

Nina Reichter

OSTATNIA  
SPOWIEDŹ

Tom I

novaeres  
WYDAWNICTWO

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

**Nina Reichter**

# **Ostatnia spowiedź**

TOM I

Redakcja: Zuzanna Gościcka-Miotk  
Korekta: Katarzyna Czapiewska  
Okładka: Paulina Radomska-Skierkowska  
Grafika (pióro): Marcin Bondarowicz  
Skład: Monika Burakiewicz

© Nina Reichter i Novae Res s.c. 2014

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

Wydanie pierwsze  
ISBN 978-83-7722-677-3

novae res – wydawnictwo innowacyjne  
al. Zwycięstwa 96/98, 81-451 Gdynia  
tel.: 58 735 11 61, e-mail: [sekretariat@novaeres.pl](mailto:sekretariat@novaeres.pl), <http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej [zaczytani.pl](http://zaczytani.pl).

Wydawnictwo Novae Res jest partnerem Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni.

Konwersja do formatu EPUB:  
Legimi Sp. z o.o. | [Legimi.com](http://Legimi.com)

Dedykuję mojemu Ojcu

568 897 znalazło tu miłość, która nie ma początku i nie zazna końca. Miłość stworzoną z setek zdań i tysięcy słów, zmieniających jedno z tak wielu w jedno jedyne. Miłość, która nigdy się nie powtórzy, bo nie ma najmniejszej szansy na powtórzenie rzeczy tworzących zupełność.

8796 z nich nigdy nie zapomni momentu, kiedy spłynęła potokiem słów, łez i ludzi.

7 maja, Ally

## 1. Czy koniec może być początkiem?

I oto jestem. Chodzę ulicami miasta, które znam tak dokładnie. Mijam kawiarenki i sklepy. Kolejne migające szyldy zmieniają się przed moimi oczami jak wtedy, kiedy przechodziłam obok nich codziennie. Wędrowałam tą samą drogą przez lata. Trzy lata. Trzy lata mojego życia. Tak ważne i tak nieznaczące. Trzy już nie dziecięce lata, choć jeszcze nie do końca dorosłe.

Idę, a ludzie mijają mnie tak zwyczajnie, nie zatrzymują wzroku, w natłoku swoich spraw śpieszą się gdzieś, pokonują kolejne metry, a ja z nimi. Moja ręka, złożona w jego dłoni, prawie się nie zaciska. Jakbym go nie czuła. Jakby szedł niby ze mną, niby obok, ale był dokładnie tak samo obcy jak ci bezimienni, mijający nas przechodnie. Idziemy w milczeniu i tylko natłok moich myśli miesza się z hałaśliwymi odgłosami ruchliwej ulicy, ale wydaje mi się, że krzyczę, że właśnie teraz krzyczę, a nikt nie zwraca na mnie uwagi. Wołam o pomoc najgłośniej jak potrafię, ale nikt mnie nie słyszy i nikt nie odwraca wzroku. Zastanawiam się, czy już od dawna nie wierzę, czy dopiero dziś zaczęłam wątpić...

Tak miało teraz wyglądać moje życie. Miałam iść ręka w rękę z nim i cieszyć się każdą chwilą, choć dla mnie wszystkie były identyczne, zupełnie błahe i pozbawione jakichkolwiek emocji. Magia przeszłości, najdrobniejszych szczegółów, to, co tak mocno mnie tutaj ciągnęło, przy nim zupełnie bladło. I nawet wszystko, co tu przeżyłam, wydawało się już bez znaczenia...

A właśnie dlatego chciałam go tu zabrać. Żeby uwierzyć, że jeśli będziemy w miejscu, które przecież kocham, to może mój obecny świat wyda mi się inny. Pomyliłam się.

Nowy Jork nigdy nie zasypiał. Był jak machina, którą ktoś kiedyś wprowadził w ruch i już nie umiał jej zatrzymać. Miał w sobie to niesamowite, tętniące energią życie, którego ja od jakiegoś czasu byłam zupełnie pozbawiona. Jednak mimo tych myśli szłam dalej. Ręka w rękę z nim. Każdego wieczoru tak samo kładłam się u jego boku i tak samo budziłam się w jego ramionach, zastanawiając się, czy to wszystko, co jeszcze mnie czeka.

Mówią, że w życiu tylko raz można przeżyć miłość. Tylko raz coś zrywa cię do biegu, każe gnać przed siebie, choćbyś nie widział wtedy początku ani końca. Coś staje się słuszne, choćby miało przeciw sobie wszystkie racjonalne wybory. Coś każe ci walczyć, pragnąć i wierzyć. Coś sprawia, że nigdy nie zapomnisz chwil i miejsc, w których ostatni raz czułaś to, co odeszło...

Dla mnie ten „raz” już minął. Od tamtej pory codziennie staram się odnaleźć w tym, co zostało.

Nie pamiętam Stanów z mojego dzieciństwa. Wiem, że mieszkaliśmy na wybrzeżu, bo przypominam sobie szum rozbijających się przy brzegu fal, lecz gdyby ojciec nie wspominał czasem nazwy tamtej miejsciny, pewnie ją też bym zapomniała. Byłam bardzo mała, gdy ojciec dostał awans w korporacji finansowej, dla której pracował, i przenieśliśmy się do Europy. Mieliśmy zamieszkać w Paryżu, co jeszcze w tym samym roku stało się faktem. Do Stanów wracaliśmy sporadycznie. Mijały lata, a ja chodziłam do kolejnych szkół, aż wreszcie mój ojciec stwierdził, że jestem na tyle dorosła, by móc tu powrócić i samotnie zamieszkać w kraju, w którym on się wychował. Miałam poznać historię, kulturę, a przede wszystkim pozbyć się



tych „europejskich naleciałości”, którymi mój angielski podobno „zajeżdżał”.

Pozbyłam się. Czego innego.

Miałam niespełna siedemnaście lat i świat leżał u moich stóp. Właśnie wtedy wróciłam tu sama na te trzy lata. Trzy lata, które wiele zmieniły i ukształtowały mnie taką, jaka teraz jestem.

Na początku wszystko wydawało się inne, momentami lepsze, momentami absurdalne, ale najważniejsze było to, że wieczorami wracałam do pustego mieszkania, w którym wszelkie reguły wyznaczałam sama. Nadzór przyszywanej ciotki, koleżanki mojej matki, która mieszkała w drugiej części miasta, sprowadzał się tylko do paru kontrolnych wizyt tygodniowo i był raczej towarzyską pogadanką niż jakimkolwiek testem odpowiedzialności. Edith sprawdzała, czy nie piję, nie ćpam i poza paroma dobrymi radami, dawanymi na odchodne, nie patrzyła mi na ręce. Nie mogłam być jej bardziej wdzięczna.

Brak bliskich i przyjaciół szybko zrekompensował mi przystojny Adam – rodowity Amerykanin z silnym południowym akcentem i ciemnymi oczami, którymi przypatrywał mi się znad lady w pobliskim sklepie fotograficznym.

Południowcy w większości cierpią na straszny brak manier, który zabójczo mi wtedy imponował, więc Adam bez trudu przesłonił mój świat. Tak mocno, jak można to zrobić tylko komuś, kto ma niespełna siedemnaście lat. Szczególnie że on miał dwadzieścia pięć.

Szybko stał się jedynym głosem w mojej głowie i jedynym mentorem we wszystkich kwestiach, których tak bardzo się obawiałam... a których on tak prędko postanowił mnie nauczyć. Był towarzyski, błyskotliwy. Mówił o nieznanym mi rzeczach, a te, które znałam, postrzegał w ciekawszy sposób. Chyba od początku przeczuwałam, że jego niespokojny duch kiedyś wyrwie się z mojego niepewnego uścisku. Nie przypuszczałam jednak, że tak szybko. Po dwóch latach szaleńczej miłości, po dwóch latach wzlotów

i upadków, a w końcu po burzliwym rozstaniu, które roztrzaskało moje serce na milion kawałków, nastąpił kolejny rok, cichy i spokojny. Wtedy pomogło mi jedynie to miasto – krzykliwy i dumny Nowy Jork. Byłam mu wdzięczna, że podniósł mnie ze zgliszczy. I chyba zawsze będę. Dlatego wróciłam.

I chociaż bardzo się zmieniałam, spoważniałam i spokorniałam, to miasto budziło we mnie dawnego ducha, który nigdy nie umarł i który tak bardzo nie chciał wtedy pogodzić się z tym, co działo się w moim życiu.

Ten sam duch mówił mi dziś, że znowu popełniam błąd.

Teraz właśnie szłam tu z nim. Z Christophem. Synem znajomych moich rodziców, z którym próbowali mnie zeswatać chyba od zawsze, ale dopiero teraz, kiedy wspomnienie Adama już dawno zbladło w mojej głowie, niechętnie im na to pozwoliłam. Pozwoliłam... i dusiłam się jak nigdy.

Moi rodzice widzieli w nim tylko to, jaki jest odpowiedzialny i pozornie dobry. Nie mogli poczuć chłodu między nami, bo gdyby tak było, pewnie nawet oni spuściliby z tonu. Nie widzieli pustych spojrzeń i rozmów zupełnie bez znaczenia, nie potrafili zrozumieć, że czuję się jak zaplątana w niewidocznej matni, że wypalam się od środka. On jednak chyba to czuł.

Z dnia na dzień oddalaliśmy się od siebie. Niby nieznacznie i pod szczelną płachtą konwenansów, ale jednak. Wszystko, co kiedyś robił, by pokazać mi, że coś nas łączy, ulatniało się z każdym dniem bardziej i pogłębiało rosnącą między nami przepaść. Już nie dbał o mnie, nie zabiegał, a ja nie czułam żalu. Ze spokojem czekałam, aż ten obcy mi człowiek wreszcie przyzna, że jest obcy, choć ciągle powtarzano mi, że bym przestała być krnąbrna. Oboje znaleźliśmy się w pułapce ludzkich oczekiwań. Kto wie, może gdybyśmy mieli odwagę o tym porozmawiać, bylibyśmy w stanie się zrozumieć, polubić i nawet rozmawiać naprawdę. Jednak przyparta obowiązkiem i czyjąś racją, trwałam tak dalej i miałam zamiar trwać. Bo było dobrze. Przecież było dobrze, a przynajmniej starałam się w to wierzyć,

powtarzając to sobie jak mantrę każdego kolejnego dnia...



I oto jestem. Stoję pośrodku terminalu międzynarodowego lotniska Kennedy’ego w Nowym Jorku i obracam się wokół jakiejś niewidzialnej osi, szukając wzrokiem czegoś, czego nawet nie potrafię nazwać. Duża podróżna torba już nie ciągnie mojej ręki, bo nadałam ją jako bagaż, ale wcale nie mam wrażenia, by było mi lżej. Christopha pożegnałam dwa dni wcześniej. Chłodno i oficjalnie wymieniliśmy szybkie pocałunki i powiedzieliśmy parę miłych, nic nieznaczących słów. Mówiłam, że zostanę, żeby załatwić jeszcze parę formalności dotyczących mojej amerykańskiej matury – we Francji czekała już teczka, do której miałam dostarczyć dokument, uprawniający mnie do rozpoczęcia studiów w pięknym Lyonie i zamykający moje życie jeszcze szczelniej w kręgu czyichś marzeń. Znowu sama i znowu daleko od domu w Paryżu. Gdyby nie fakt, że kierunek studiów, który miałam podjąć – prawo – był jednym z najcięższych i chyba najnudniejszych, byłabym zachwycona! Ale po czasach młodości bez troski i popełniania błędów przecież właśnie teraz miałam być odpowiedzialna. Dokonywać wyborów i ponosić ich konsekwencje, wreszcie dbać o przyszłość i nie narzekać, bo „życie jest ciężkie, a ty musisz być mądra” – lubiła mawiać moja matka. Jej słowa odbijały się dźwięcznie w mojej głowie bardzo często, i odbijały się teraz, kiedy spacerowałam po strefie bezcłowej między wysokimi półkami, nie skupiając uwagi na ekspozycjach i prawie się nie zatrzymując. Żegnałam się z tym miejscem zupełnie zwyczajnie, nieoryginalnie i bez patosu, jak robiło to już wielu przede mną i jak zrobi jeszcze wielu po mnie.

– Final call for the passengers flying to Ostrava, flight 65-347, please proceed immediately to the gates B-41 for economy and B-42 for business class. Gates will be closed in 3 minutes.

– Holy shit! – Ally przekłęta pod nosem, szybko spoglądając na tablicę lotów. Cyferki zegara pokazały bezlitośnie, że boarding zaczął się pół godziny temu, a zważywszy na fakt, że nie przeszła jeszcze przez kontrolę celną, już była spóźniona. Gwałtownie targnęła leżącą na ziemi torebkę i zaczęła biec, przedzierając się pośpiesznie przez otaczający ją tłum. Łokciami rozpychała zagubionych cudzoziemców, którzy ze słownikami w dłoniach próbowali rozszyfrować pojawiające się na tablicach napisy. Musiała wyglądać naprawdę groźnie, skoro nawet wysoki, barczysty mężczyzna, jeszcze przed chwilą stojący na jej drodze, od razu się usunął i Ally tylko lekko trąciła go barkiem.

– Ma pani szczęście, pani... – kobieta przy bramce zerknęła szybko na jej bilet – Hanningan. Jest pani ostatnim pasażerem. Jeszcze moment i odlecielibyśmy bez pani – wysoka, nienagannie uczesana blondynka powiedziała niby żartem i uśmiechnęła się szeroko, dokładnie tak, jak miała wyuczone.

Ally prawie nie uniosła wzroku. Wchodząc na pokład, obejrzała się tylko przez ramię.

„I może właśnie tak miało być?” – pomyślała, po raz ostatni starając się zapamiętać obraz. Zdawało jej się, że powinna zapłakać, popaść w melancholię, lecz tylko uśmiechnęła się do siebie i po prostu odeszła. Zniknęła, a drzwi rękawa zamknęły się za jej plecami.

Bo nigdy nie pozwolę wam patrzeć na mój upadek.

7 maja, Bradin

## 2. Po ciemnej stronie światła nocy

– Dlaczego jeszcze nie kołujemy? – zapytał przechodzącą obok stewardesę, rozkładając się na skórzanym fotelu i kładąc torbę na kolanach postawnego mężczyzny, który chyba drzemał.

Siedzący obok Tobi spał jak dziecko, które wypilo na noc porcję podgrzanego mleka.

– Niestety mamy małe opóźnienie. Kilka samolotów z porannych rejsów nie odleciało o czasie, co spowodowało, że inne nie mogły lądować i mamy na pasie mały... korek. Proszę się nie martwić, za godzinę powinniśmy być w powietrzu.

– Za godzinę?! – popatrzył na zastygłą w uśmiechu blondynkę, a potem głośno wypuścił powietrze. – Świetnie! – zrezygnowany opadł na oparcie.

– Czy coś podać, panie Rothfeld...?

Nie poruszył się.

– Bradin? – dziewczyna słodko przeciągnęła ostatnią sylabę i najwyraźniej sam fakt, że wymówiła na głos jego imię, sprawił, że zaczynała się rumienić.

Brade powoli odwrócił głowę i spojrzał na stewardesę, która chichotała cicho. Nie wyglądała na więcej niż dwadzieścia lat, co z miejsca wyjaśniało pewne rzeczy. Zmierzył ją trochę zbyt surowym wzrokiem, gdy dziewczyna starała się mówić dalej:

– Zaraz podam karty dań. Mamy również menu wegetariańskie, jeżeli

sobie życzysz – zachichotała znowu, ciesząc się poufałością. – Duży wybór win rozmaitych roczników i...

Gestem ręki przerwał jej i wysunął się w jej stronę. Gdy dziewczyna pochyliła się nad śpiącym Tobim, momentalnie zniżył głos.

– Jest jedna rzecz, której sobie życzę i jeżeli ją dostanę, będę dozgonnie wdzięczny – wyszeptał, przeszywając stewardesę spojrzeniem, gdy jej twarz znajdowała się centymetry od jego twarzy.

– Oczywiście. Co to takiego? – zapytała rozpromieniona. Bezlitośnie przeciągnął tę ciszę, kiedy dziewczyna wpatrywała się w niego.

– Święty spokój – odparł bez skrępowań, obserwując, jak młodociana stewardesa niezręcznie się odsuwa. – Mogę na to liczyć?

Parę razy złapał ją jeszcze na gapieniu się w jego kierunku, ale niewiele go to obchodziło. Wsłuchiwał się w ciche buczenie silników, które zawsze go uspokajało, lecz dzisiaj jakoś nie mógł spać. Siedzący obok Tobias nadrabiał za to za nich obu. Zresztą barczysty mężczyzna spał za dwóch, jadł za dwóch, a przy swoim wzroście momentalnie zwracał uwagę. Nawet Bradin, mimo swoich 185 cm, ledwo był mu równy. Za to ich sylwetki różniły się znacznie, co wyglądało nieco komicznie, gdy szli obok siebie. Chyba właśnie dlatego Tobias z reguły chodził dwa metry za Bradinem.

Chłopak obrócił się i uśmiechnął, widząc, jak Tobi z lekko otwartymi ustami mlaska przez sen. Potem wrócił do własnych myśli.

Wskazującym palcem delikatnie wodził po okiennej szybie i obserwował przepływające chmury. Było już prawie całkiem ciemno i zaraz niebo miało rozjaśnić się gwieździstym firmamentem.

Nadal jakoś nie mógł zasnąć. Wiedział, że znowu będzie to robił. Będzie patrzył w ciszy na migające punkciki i zastanawiał się, jak mogłoby być, gdyby wszystko kiedyś potoczyło się inaczej. Jak wyglądałoby teraz jego życie? Kim by był? Gdzie by był? Myślał o tym całkiem mimowolnie,

choć miał świadomość, że nie powinien. Nieraz miał do siebie pretensje, wydawał się sobie niewdzięczny, bo kto jak kto, ale ONI powinni naprawdę dziękować losowi. Za wszystko. Tylko że „wszystko” nieco się skomplikowało. Zaplątało się na jego życzenie i teraz, nawet mimo jego woli, uparcie nie chciało się wyprostować.

Myślał też o swojej matce. Katherine zapewne kręciła się przez cały dzień wokół domu, którego z uporem godnym lepszej sprawy nie pozwalała odnowić. Nie chciała położyć kostki na drodze wjazdowej ani nawet zmienić mebli, i choć Brade lubił tam wracać, uważał, że najlepiej byłoby w ogóle kupić coś nowego w porządnej, chronionej dzielnicy. Przemawiały za tym nowe fakty i stare, racjonalne argumenty, ale jedynym, na co zgodziła się Katherine, było podniesienie płotu. Choć ciężko było wyobrazić to sobie ludziom znającym ich lepiej. Jeżeli synowie Katherine Heile obawiali się dyskutować z kimkolwiek na tym świecie, była to właśnie ona.

Po obiedzie zapewne zasiadła do malowania lub rysunku. Zupełnie spokojnie, z parującą kawą postawioną na biurku z surowego, nielakierowanego drewna, pochyliła się nad kartkami książek dla dzieci. Katherine wykonywała ilustracje. Robiła to już od lat i z przekonaniem twierdziła, że jest to jedyne zajęcie, które rzeczywiście sprawia jej przyjemność. Okazało się również przydatne, kiedy kilkanaście lat wcześniej została sama z dwójką synów. Mogła bez przeszkód pracować w domu i nie zatrudniać niańki, a przy tym dbać o ciepło domowego ogniska. Zawsze lubiła woń rosołu gotującego się na piecu i grubych śniadaniowych naleśników. Sąsiadki z jej małej miejsciny zastanawiały się, w jaki sposób pozostaje tak szczupła przy tych swoich obiadach, ale zawsze mówiła, że to chyba geny. Patrząc po latach na jej chudych synów, nikt już w to nie wątpił.

Brade dosyć często myślał o domu. Wiązały się z nim wspomnienia. Poza tym rodzinny dom Brade'a był jedynym miejscem, gdzie mógł bez przeszkód

prac własne skarpety i nikt nie mówił mu, że z przyjemnością zrobi to za niego. Uśmiechnął się do tej myśli. Nadal nostalgicznie wodził palcami po szybie i co jakiś czas spoglądał na zegarek. Nie zdają. Wiedział to już na pewno.

Pochylił się nad śpiącym Tobim i konspiracyjnie zerknął w stronę przedziału stewardes. Na twarzy blondynki zagościł błogostan. Nie podeszła jednak. Dopiero gdy kiwnął na nią palcem, zmaterializowała się cicho.

– Mogłabyś sprawdzić, o której odlatuje następny samolot z Ostrawy do Monachium? Bo na połączenie o 23.30 chyba już nie mam co liczyć... – poprosił. Speszona blondynka przytaknęła tylko głową i oddaliła się prędko.

Z boku doszedł go cichy pomruk i usłyszał parę mlaśnieć.

– Ile jeszcze? – Tobi zapytał zaspany.

– Cztery godziny.

– Jak to? Miałem wrażenie, że przespałem prawie cały lot – zdziwił się ochroniarz, niezdarnie podnosząc oparcie siedzenia.

– I dobrze, stary, bo pewnie by tak było, gdyby nie ponad dwugodzinne opóźnienie, które mieliśmy jeszcze przed startem. Ale tak! Wtedy już chrapałeś mi za uchem – Brade zaśmiał się, gdy zobaczył zdezorientowaną twarz Tobiasa. Tobi masował sobie kark, usilnie starając się poskładać fakty.

– Czekaj, czekaj. Ale nasz lot do Monachium jest... – zaczął nerwowo.

– Pożegnaj się z nim. Będziemy musieli poczekać na następny.

Tobias przetarł ręką twarz i osunął się na oparcie. Fotele biznesklasy miały stanowczo naciąganą opinię w kwestii swojej wygody.

– To cudownie. Cudownie! A wiesz przynajmniej, na ile utkniemy?

Bradin kątem oka zerknął na dziewczynę, która znów pojawiła się obok nich. Odezwała się niepewnie:

– Lot jest o 6 rano miejscowego czasu. Sprawdziłam, jak pan prosił.

Po tym, jak wcześniej na nią burknął, nie miała już odwagi odezwać się



do niego po nazwisku, a tym bardziej po imieniu.

– No to pięknie – Tobias skwitował natychmiast. Nienawidził niespodzianek, zwłaszcza tego typu. – Trzeba zadzwonić do Patricka, niech zorganizuje transport. Nie będziemy tyle czekać! Trzeba zadzwonić i...

– Mówisz... – Bradin szturchnął go i wskazał dłonią za okno. Byli w powietrzu, a zakaz używania telefonów komórkowych obowiązywał aż do lądowania.

– No tak – odchrząknął Tobi – Dobrze, sami zorganizujemy samochód. Coś wypożyczymy.

– Chyba vana. Gdzie chcesz zmieścić wszystkie moje torby?

– Wstawię ci je na głowę, Rothfeld, koniec z wygodnictwem. Ale tak całkiem poważnie. Wie pani co? Proszę mi podać jakiś folder, może spis wypożyczalni aut na tym lotnisku – Tobias uśmiechnął się grzecznie, na co stewardesa również odpowiedziała uśmiechem. Nieco rozbawionym.

– Obawiam się, że nie mogę tego zrobić, proszę pana.

– A to czemu?

– Bo to małe lotnisko. Ostrawa nie jest portem takim jak Praga. Z tego, co sobie przypominam, nie ma tam wypożyczalni, a nawet gdyby była, będzie zamknięta. Dziś, a raczej jutro, kiedy wylądujemy, będzie 8 maja. Dzień Zwycięstwa. Święto upamiętniające wyzwolenie ówczesnej Czechosłowacji przez wojska aliantów w maju 1945 roku – dziewczyna powiedziała pewnie, z dumą unosząc głowę. – Jestem Czeszką. – Wskazała palcem na emblemat przyczepiony do koszulki, na którym widniało jakieś czeskie imię. Bradin Rothfeld dyskretnie przetoczył brązowymi oczami po suficie.

– Kto rezerwował te loty... – burknął. – Ostrawa! Nie mogliśmy się przesiadać w jeszcze większej dziurze?

– Dziękujemy pani – Tobias natychmiast oddelegował dziewczynę, zanim poczuła się urażona. Ściszył głos, odprowadzając ją wzrokiem: – A czego się

spodziewałeś, skoro wypalasz na dzień przed wylotem, że chcesz mieć rejs transatlantycki! Czego? Że podwiozą nas pod dom?

– Spodziewałem się, że Patrick Horst ukończył podstawówkę.

– Z tego, co wiem, Rothfeld, sam ledwo ją skończyłeś – Tobi odgryzł się natychmiast.

Bradin uniósł brwi. Przez chwilę chciał coś odpowiedzieć, a potem tylko z niedowierzaniem pokręcił głową. Zastanawiał się, kiedy pozwolił Tobiemu tak się rozpanoszyć. Z drugiej strony grubawy trzydziestoletni ochroniarz był z nim chyba od zawsze. A przynajmniej od zawsze, odkąd stał się potrzebny. I widywał go częściej niż jego własna matka.

– Dobra, więc co robimy? – Brade spytał w końcu rzeczowo.

Ton głosu Tobiasa zmienił się ze śpiącego w fachowy.

– Wylądujemy, zobaczymy. Najwyżej wynajmiemy hotel.

– Będziemy tam o 1. Zanim wyjedziemy z lotniska i coś znajdziemy, minie godzina. Lot jest o 6. To nie ma sensu – odparł Bradin.

– Co sugerujesz? – Tobias zapytał podejrzliwie.

– Jest noc, lotnisko będzie puste. Poczekamy jak normalni ludzie, a o 6 spokojnie odlecimy do Monachium jakby nigdy nic.

Tobias zaśmiał się tubalnie i na tyle głośno, że siedzący rząd dalej mężczyzna ze sporym wąsem zmierzył go karcącym wzrokiem. Ochroniarz zmitygował się i odchrząknął.

– Horst się nie zgodzi!

Bradin popatrzył z ukosa.

– Nie dowie się, jeśli mu nie powiesz. Nie będziemy robić cyrku, Tobi. I tak mam już tego powyżej uszu – stwierdził zirytowany.

Ochroniarz nerwowo pomasaował masywne nadgarstki. Samolot zbliżał się już do podstawy chmur.

– To jest głupota, Brade. Zresztą jak cały ten nagły wyjazd. Za pięć dni

jest koncert w Miami. Jesteście w środku trasy. Jeśli coś się skomplikuje i nie zdążysz wrócić, ja nie będę cię krył. Nie mogę. Zrobiłeś sobie wakacje i dziwię się, że Horst w ogóle cię puścił, więc, do diabła, trzymajmy się reguł!

– Lecę na konsultacje z lekarzem – Bradin wtrącił sprytnie.

– Twój głos jest już w porządku. Wiesz o tym tak samo dobrze jak ja. Znamy się tyle lat, Rothfeld, więc łaskawie przestań!

Brade odwrócił twarz do okna. Czarne włosy opadały mu lekko na ramiona. Znowu przejechał palcem po okiennej szybie, jakby chciał dotknąć światła błyszczących już dawno na ciemnym jak granat niebie.

– OK, masz rację. Masz cholerną rację. Po prostu chcę na parę dni odpocząć od tego wszystkiego.

– Raczej uciec...

– Raczej pożyć jak normalny człowiek! Zamknąć się w mieszkaniu i nie odbierać telefonów. Nie słyszeć pisków, nie dawać autografów i nie czuć się jak jakiś tresowany szczur. Czy to tak dużo? Dziwisz mi się? – popatrzył z lekkim wyrzutem. – Nie chcę mieć na głowie Horsta i musieć mu się tłumaczyć! Nie chcę wysłuchiwać, co każe mi robić i ile jest ku temu zajebiście racjonalnych powodów! Nie chcę, rozumiesz? Nie chcę. Więc usiądźmy gdzieś spokojnie, napijmy się czegoś, pogadajmy o pierdołach i wracajmy do domu, bo naprawdę tęsknię za niemieckim piwem i normalną telewizją.

Tobias zastanowił się, a po chwili westchnął znacząco.

– Ty mi płacisz, Rothfeld. Ty mi płacisz.



Lotnisko w Ostrawie już powoli zasypiało. Ostatnie sklepy bezcłowe dawno opuściły antywłamaniowe żaluzje. Zmęczeni pasażerowie jeszcze przez jakiś

czas wychodzili grupkami ze spóźnionego samolotu, a kiedy się rozeszli, w terminalu nie było już żywego ducha. Al Hanningan szła przez korytarz zupełnie bez celu, obserwując migające za wielkimi szybami światła pasa. Gdy na jej drodze wyrosła przechowalnia bagażu, szybko oddała walizkę i zaczęła szukać w kieszeniach resztek drobnych euro. Przed nią w kolejce stał spory mężczyzna, który oddawał absurdalną liczbę wielkich toreb. Później nie widziała już nikogo. Co jakiś czas mijał ją wprawdzie ochroniarz lub celnik, ale miała wrażenie, że za każdym razem uśmiechali się do niej jeszcze bardziej współczująco. Przysiadła zrezygowana na jednym z krzeseł przestronnej poczekalni i spuściła głowę.

– Cudownie. Wspaniale... – szepnęła do siebie.

Wizja sześciogodzinnego czekania nie napawała optymizmem, tym bardziej że plastikowe krzeselko dość mocno dawało jej się we znaki po tak długim locie. Zupełnie nie zorientowała się, w którym momencie ciężkie od zmęczenia powieki zaczęły opadać. A gdy opadły, jej oczy zaszklily się łzami.

Nie, Ally nie była miękka. Nie miała w zwyczaju płakać, szczególnie na oczach innych. Uważała to za niepotrzebną oznakę słabości, a przecież nie była słaba. Nie mogła być. Czasami tylko wieczorem, już w poduszkę, skapnęło parę słonych kropel, ale wtedy nikt nie mógł zobaczyć... dokładnie tak jak teraz. Była sama, a cisza i spokój jeszcze bardziej potęgowały wzbierające emocje. Szybko ocierała łzy, cały czas nie pojmując, dlaczego właściwie płyną. Czy dlatego, że siedzi teraz tutaj, a może przeciwnie – bo za tak niedługo odleci kolejnym samolotem do miejsca, gdzie już nic na nią nie czeka... nic, poza otwartymi ramionami Christopha Hameswortha i jej przyszłym nudnym życiem.

Minęło trochę czasu, zanim rozproszyła myśli. Przybrała stateczną minę, choć rysy jej twarzy i tak były dumne i chłodne, nawet jeśli w ogóle się nie

starala. Matka powtarzala, ze sa „francuskie”, chociaz nie bylo ku temu najmniejszego powodu. Mysl o matce przypomniata jej za to o jednej rzeczy. Wstala i z dziwna determinacja postanowila zrobic to, czego nie robila juz dawno. Matka zawsze ja za to karcila, a Christoph rowniez byl temu przeciwny, wiec tym bardziej wlasnie teraz poczuła na to ochote. Przypomniata sobie, ze gdzieś w torebce powinna miec jeszcze stara paczke fajek.

Powoli wyszła przed budynek terminalu, szukając wzrokiem ostrzegawczej tabliczki z przekreślonym papierosem, ale nigdzie takiej nie dostrzegła. Za to parę metrów dalej, oparta o balustradę, stała ciemna, dość wysoka postać. Jej profil oświetlała tylko nikła poświata odległej latarni. Najwyraźniej ktoś, tak jak ona, utkwiał tu.

Ally zrobiła parę kroków i usiadła na ławce. Głęboko odetchnęła rześkim nocnym powietrzem. Było naprawdę zimne jak na tę porę roku, lecz Ally uśmiechnęła się do siebie. Miała przyjemne wrażenie, że z każdym oddechem jej myśli płyną jakoś jaśniej. Z oddali dochodziły tylko monotonne dźwięki nocnych świerszczy.

Znalazła papierosy i zupełnie niespiesznie zaczęła szukać zapalniczki w wielkiej jak worek czarnej torbie. Po chwili jej ruchy były już bardziej nerwowe i zniecierpliwione.

– Czy zawsze... zawsze jak czegoś szukam, to musi być na samym dnie tego cholerstwa? – mamrotała do siebie, przetrzepując energicznie ogromną torebkę. – Cholera! – zaklęła głośno, wlepiając wzrok gdzieś w przestrzeń.

Przypomniata sobie o rzeczy jasnej jak słońce – wyrzuciła zapalniczkę jeszcze w Stanach, bo przecież nie można było wnieść jej na pokład. Przepisy.

Zrezygnowana opuściła rękę.

Najpierw prawie spóźniła się na samolot, potem samolot spóźnił się

razem z nią, a teraz...

– Na lotnisku stają się cenne jak skarby – uniosła lekko wzrok, by tuż przed sobą zobaczyć srebrny, błyszczący przedmiot, trzymany w czyjejs wyjątkowo zadbanej dłoni. Powoli spoglądając w górę, zauważyła po kolei delikatne palce, szczupłą sylwetkę i sięgające do ramion czarne włosy, opadające na skórzaną kurtkę.

Gdyby nie głos i typowo męskie wcięcia w bardzo pociągłych policzkach, Ally pomyślałaby, że to raczej... kobieta.

Przez chwilę dość mocno bił się z myślami, bo nie było mu na rękę, by teraz ktoś go rozpoznał. Nie miał ochoty zobaczyć jutro swojej twarzy na portalu plotkarskim, sfotografowanej komórką pod najdziwniejszym kątem. „Nie moja sprawa” – pomyślał.

Z drugiej strony wydał się sobie całkowitym idiotą.

Poza tym obserwował tę dziewczynę już dłuższą chwilę. Z rozbawieniem przyglądał się temu, jak ta drobna szatynka przeklina jak szewc i szamocze się jak małe dziecko. Teraz dopiero dostrzegł, że to ta sama istota, która jeszcze w Stanach o mało nie rozwalila Tobiemu głowy, gdy wpadła na niego z impetem w drodze do bramki.

Bradin uśmiechnął się w myślach, choć nie zdawał sobie sprawy, że ten uśmiech ukazał się również na jego twarzy.

Ally spojrzała podejrzliwie. Wzięła zapalniczkę z jego dłoni, choć wyczuł w jej ruchach sporą dozę ostrożności. Zauważył, że wzdrygnęła się, gdy podszedł, lecz nie miało to nic wspólnego z wyrazem, który z reguły pojawiał się na twarzach kobiet, gdy Brade do nich podchodził.

– Swoją drogą nie rozumiem, dlaczego nie pozwalają wnosić ich na pokład! Przecież gdyby ktoś z nas rzeczywiście był terrorystą i chciał... nie wiem, porwać ten samolot, chyba nie próbowałby tego zrobić za pomocą zwykłej zapalniczki! – stwierdziła. W jej rysach malowały się rezerwa i dość

zabawne poirytowanie, jakby naprawdę miała zamiar napisać postulat do władz na ten temat. Energicznie oddała mu zapalniczkę z powrotem do ręki.

– Zaraz sam poczuję się jak terrorysta, skoro ją miałem – Brade odpowiedział z uśmiechem. Również odpalił papierosa. – Mogę? – zapytał, wskazując na wolne miejsce obok niej.

Zupełnie nie wiedział, dlaczego to zrobił. Być może dlatego, że zbiła go z tropu.

Tak naprawdę nie miał pojęcia, czego się spodziewał. Nie przyglądała mu się, nie zmarszczyła nawet brwi. Nie wyczuł zakłopotania. Sam nie potrafił stwierdzić, czy bardziej go to cieszyło, czy zaciekawiało, chociaż nie raz przekonał się, że pozy kobiet bywają śliskie i podstępne jak prawnik od odszkodowań. Zresztą był zmęczony.

– Lot 65-347? – zapytał, choć wiedział doskonale.

– A jak... – odpowiedziała krótko.

– Czyli urządzili cię tak samo jak mnie?

– Na to wygląda – odparła Ally, wypuszczając strugę dymu. Coś tuż pod poziomem świadomości wzbudzało jej niepokój. Okulary słoneczne szczelnie zakrywały prawie połowę jego twarzy, co przy zupełnym mroku raczej nie było normalne.

– I gdzie dalej? – spytał, nieznacznie odwracając się do niej.

– Stąd lecę do Paryża, a potem jeszcze do Lyonu, ale to dopiero za kilka dni.

– Do której musisz tu siedzieć?

– Niestety do 7 – uśmiechnęła się gorzko. Papierosowy dym rozpląwał się przed nią w mroźnym powietrzu.

Brade zadał jeszcze kilka pytań. Czuł się trochę jak w teleturnieju, w którym nagle zmieniono kolejność zdarzeń i trochę go to bawiło. Z czystej ciekawości starał się chociaż na moment przyciągnąć wzrok tej dziewczyny,

jednak jej oczy, jakby bezwiednie, błędziły cały czas w oddali. Przez chwilę w ciszy obserwował, jak patrzyła przed siebie i wychwytywała wzrokiem migocące światła. W dużej odległości kołował tylko jeden samolot. Reszta ze zgaszonymi lampami stała przy rękawach. Najwyraźniej miały odlatywać dopiero nad ranem. Bradin poczuł, że zwyczajnie się jej przypatruje.

– Jesteś tu sama? – miało zabrzmieć życzliwie.

– Uważasz, że to dobre pytanie?

– Czy ja wiem? Zwyczajne? – odparł.

– Więc, no cóż, tak! Nie licząc krzątającej się po lotnisku ochrony i pracowników służby celnej, można powiedzieć, że jestem tu sama. Co jeszcze cię interesuje? – rzuciła cynicznie.

Kpiła z niego?

Wydał się sobie nedorzeczny. Dokończył papierosa, zwracając myśli w inną stronę. Jego brat miał rozliczyć z Horstem jeszcze czternaście faktur za transport, czego pewnie nie zrobił, a jeśli on sam chciał zdążyć do Miami w środę, musiał wrócić nocnym rejsem. Nienawidził nocnych lotów prawie tak samo jak wydawców „Bilda”. Nie znosił też sytuacji takich jak ta, kiedy czuł się jak mały chłopiec, ozdabiający twarz wąsami z pasty do butów.

– Nie będę ci przeszkadzał – zgasił papierosa, ale odezwała się, zanim zdążył wstać.

– Nie przeszkadzasz, nie masz w czym – powiedziała z rozbrajającą szczerością. – Tylko nadal nie wiem, jak masz na imię, a to trochę ułatwiłoby sprawę.

Jak do tej pory nic nie wskazywało na to, by miała chociażby blade pojęcie, z kim rozmawia.

– Po co chcesz je znać? – zareagował z niechęcią, ale tego nie wyczuła.

– W zasadzie po nic. Ale może zatrze złe wrażenie po pytaniu „Czy jesteś tu sama?” – rzuciła ironicznie.



Przez chwilę jeszcze siedział w ciszy, po czym nagle zrozumiał, o co, do diabła, jej chodzi. Poczuł się trochę idiotycznie, choć wewnątrz coś go połechtalo. Jej obawy były absurdalne, chociaż z drugiej strony...

– Posłuchaj, jestem Bradin, wiem, że jest pusto i ciemno, a do ciebie właśnie dosiadł się jakiś zupełnie nieznajomy facet, ale nie musisz się bać, bo ja nic ci nie zrobię! Nie chcę cię zgwałcić! Naprawdę! Jak chcesz być sama, to nie ma problemu! Tylko ty czekasz, ja czekam, więc pomyślałem... – powiedział głośno i na jednym oddechu. Dopiero gdy sam usłyszał swoje słowa, zdał sobie sprawę, jak kretyńsko zabrzmiały. Nie pamiętał, ile lat temu ostatnio próbował zagadnąć dziewczynę. Nie był nawet pewien, czy teraz to robił.

Chyba pierwszy raz tego wieczoru rzeczywiście podniosła na niego wzrok, szeroko otwierając oczy. Przypatrywała mu się jeszcze przez moment, po czym zmierzyła go teatralnie z góry na dół i prychnęła głośno. Śmiała się tak, jakby ktoś opowiedział jej naprawdę dobry kawał, a Brade osłupiał i poczuł, że chyba zupełnie nic już nie rozumie. Chociaż rzeczywiście, absolutnie nie miał praktyki w tłumaczeniu się komukolwiek ze swojej obecności!

– Przepraszam – śmiała się dalej, ocierając łzy skrawkiem rękawa. – Przepraszam, nie powinnam się śmiać, tylko... – odwróciła się na ławce w taki sposób, żeby usiąść przodem do niego. – Nie obraż się, ale czy widziałeś się ostatnio w lustrze?

W tym momencie mógł przysiąc, że totalnie zgłupiał. Ally spojrzała na niego skruszona.

– Jesteś oryginałem, to fakt. Rzadko widzę facetów z włosami, spod których wystają jakieś czerwone pasma – to raczej babska domena. Poza tym rzadko kto nosi okulary słoneczne o 1 w nocy, ale tak klasyfikuje się raczej punka lub dziwaka, a nie zabójcę. Poza tym masz torbę Prady, nawiasem

mówiąc, fatalną na mój gust, lecz na przygodnego gwałciciela nie wyglądasz. Ale przede wszystkim jesteś tak chudy, że nawet gdybym chciała, żebyś wydał mi się groźny, chyba nie potrafiłabym sobie tego wyobrazić. A poza tym mam stąd jakieś trzy metry do wejścia – dodała – więc nie musisz iść. To ja byłam niemiła. Miałam kiepski humor. Przepraszam za te burknięcia. I przy okazji za szczerość. Może masz rację – we dwójkę jest różniej, jeśli ty też lecisz sam. Nie boję się ciebie. Jestem Ally – ochoczo i naturalnie podała mu rękę. Odwzajemnił uścisk, mając wrażenie, że aż zakłuło go w boku. Pałący uszczerbek na męskiej dumie dawał mu się we znaki dość mocno, tym bardziej że dziewczyna była śliczna. I najwyraźniej zabawna, bo starał się nie dopuścić do siebie ewentualności, że to, co powiedziała przed chwilą, to może jednak nie był żart! Naprawdę bardzo się starał!

– Więc co, może zaczniemy od początku? – uśmiechnęła się zachęcająco.

Było coraz ciekawiej, więc postanowił przełknąć przytyk o torbie i kobiecych włosach.

– Od początku.

Zacząli zupełnie zwyczajnie. Najpierw psioczyli na tak niegodne zaufania linie lotnicze, potem na jedzenie na pokładzie, a potem już skakali z tematu na temat. Zresztą nie pamiętała, o czym rozmawiali. Czuła się, jakby byli dziećmi i siedzieli na barwnym dywanie, składając swoje opowieści jak klocki z jakichś starych wspomnień. Słowa płynęły same, a ona śmiała się coraz głośniejsze i żywiej.

– Więc dokąd zmierzasz, Bradin? – zapytała w końcu patetycznie, jak robią to w starych filmach. Spojrzała przy tym tak, że teraz to on nie powstrzymał śmiechu.

– Zgadnij! – powiedział swobodnie. Zazwyczaj by się przymknął, ale jak do tej pory nie zanotował żadnych oznak „uwielbienia”. Bynajmniej! Ucieszył się, kiedy zauważył, że Ally rzeczywiście się zastanawia.

– Na pewno nie jesteś Amerykaninem. Ani Anglikiem – stwierdziła błyskawicznie i absolutnie pewnym tonem. – Ale chwileczkę! – wyciągnęła palec. – Skąd wiedziałeś, jak się do mnie odezwać, kiedy podszedłeś?

Brade uniósł brew.

– Może stąd, że wiem, skąd pochodzą słowa „fuck”, „shit” i wszystkie inne, które usłyszałem, zanim... – wyliczał, dopóki nie walnęła go w ramię, żeby przestał.

– Musisz mnie tak zawstydząć?

– Sama zapytałaś – odparł z satysfakcją. – Poza tym byłem ci winien za to – narysował w powietrzu cudzysłów – „jesteś taki chudy”! Do cholery, mam swoją męską dumę – powiedział niskim tonem, jakby chciał coś udowodnić.

Oboje parsknęli śmiechem. Brade lekko spuścił głowę. Gdy mówił, subtelnie rozchyłał wargi, lecz kiedy się zaśmiał, dostrzegła okrągły kolczyk w jego języku.

– Ale dalej mi nie powiedziałeś!

– Miałaś zgadnąć!

– Poddaję się. Po angielsku mówisz bardzo dobrze, zupełnie biegle, jedynie trochę twardo, jakby szorstko. Ale nie rozpoznaję akcentu.

Przez chwilę jeszcze się zawahał. Lecz potem wypalił na próbę:

– Mieszkam w Niemczech. Urodziłem się w Zwickau niedaleko Lipska.

Obserwował ją dalej i czekał, ale nic dziwnego się nie wydarzyło. Bomba nie wybuchła, a ona nie rzuciła mu się na szyję. Uśmiechnęła się za to słodko i popatrzyła pytająco. Lekki nocny wiatr rozwiewał jej włosy.

– Hmm, nie wiem dokładnie, gdzie jest Zwickau. Szczerze mówiąc, nawet nie dokładnie, a w ogóle nie wiem.

– To dziura – westchnął. – Zdziwiłbym się, gdybyś wiedziała. Ale mam do niej sentyment. Niestety ostatnio rzadko mogę tam bywać – odparł, po

czym zwiesił głowę. Ciemne kosmyki opadły na twarz... tak bardzo delikatną twarz.

– Nie mieszkasz w domu? – był przecież młody, w jej wieku, najwyżej rok starszy od niej. – Studiujesz?

– Powiedzmy, że... ostatnio dużo podróżuję – uśmiechnął się wymijająco. Popatrzył przed siebie, wbijając wzrok w ciemną przestrzeń. Przez chwilę, chociaż zupełnie nie wiedziała dlaczego, wydał jej się trochę zagubiony.

Nie chciała drażnić. Przecież nie znali się dobrze. Każdy miał swoje tajemnice i tak powinno pozostać. Spotkali się tu dzisiaj zupełnie przypadkiem i będą pamiętać siebie właśnie w taki sposób. Jako przelotnie poznanych znajomych. Zwykłych pasażerów. Jako ludzi, na których trafia się raz, dzieli się z nimi ulotny wspólny moment, a następnie znikają, zupełnie zapomniani i niewspominani.

– Nie odpowiedziałeś na pierwsze pytanie – zaczęła cicho. – Powiedziałeś, skąd jesteś, ale ja pytałam, dokąd dzisiaj lecisz – przypomniała, zwracając ku niemu twarz, kiedy Brade nienaturalnie powoli ściągnął z oczu wielkie okulary.

Nie mogła znać powodu, ale odniosła wrażenie, że zrobił to z pewnym wysiłkiem. Jakby wbrew własnej woli. Dotykające ramion ciemne włosy zafalowały mu w podmuchu wiatru, który wzmógł się. Pomyślała, że poczuła chłód, ale nie w powietrzu, tylko w tym, jak na nią spojrział.

Z uwagą przypatrywał się niebieskim oczom Ally, po raz pierwszy pokazując jej własne. A potem zahaczył okulary o kieszonkę białej torby. „Fatalnej jak na jej gust” białej torby.

– Lecę do Monachium. Mam tam parę spraw do załatwienia. Potem wracam do Stanów.

Nadal czekał na cokolwiek. Jeden fałszywy ruch. Jedno zbyt długie spojrzenie. W końcu odwrócił wzrok i popatrzył w horyzont na gasnące

światła.

Nie odezwała się. Dopiero teraz, gdy ściągnął okulary, dostrzegła jego regularne, prawie idealne rysy i wręcz dziewczęcą urodę. Poczwała się dość dziwnie, niepewnie i niespokojnie, choć przecież teoretycznie nie było powodu.

– Ale za jakieś dwa tygodnie będę już w domu... w Niemczech... w Zwickau... – zaczął sam, niepytany. – Nie mogę się doczekać, kiedy ich wszystkich zobaczę. Mamę, Gertie i w ogóle... Wiesz, nigdy nie myślałem, że będę tak tęsknił za tą dziurą. Kiedyś dałbym wszystko, żeby móc się stamtąd wyrwać. Spakowałbym walizki w jeden dzień i bez zastanowienia ruszyłbym przed siebie, nawet się nie oglądając. Gdyby ktoś mi wtedy powiedział, że kiedyś zatęsknię, wyśmiałbym go – zawiesił na moment głos. W końcu jednak odezwał się trochę rozbawionym tonem. – Taaak, po czasie to człowieka dopada. Głupie, co?

– Nie wiem, Bradin. Nie wiem – powiedziała szczerze. To dziwne napięcie, które pojawiło się przed chwilą, powoli się rozplęwało. – Jest dużo miejsc, gdzie najchętniej bym się nie pokazywała, a dom, do którego właśnie lecę, jest pierwszy na liście. Dzięki Bogu nie zabawię tam długo. Za parę dni przeprowadzam się do Lyonu. Wynajmę mieszkanie, poszukam jakiejś dorywczej pracy, a za parę miesięcy zacznę studia. Nie wydaje mi się, żebym kiedykolwiek zatęskniła za Paryżem.

– Chcesz się wyrwać? Nastawiasz się na imprezy i wypadki po nocach? – trochę ją podpuszczał.

– Nie... Już nie. Chcę żyć na własny rachunek, odpowiadać za siebie i móc decydować. Tak było wcześniej i tak będzie teraz.

– Żyć na własny rachunek? – zdziwił się. – Rodzice ci nie pomogą?

– Pomogą, jasne, że tak. Przynajmniej dopóki będę robić dokładnie to, co dla mnie wymyślili – powiedziała, nie wierząc, że te słowa wychodzą z jej

ust. Jednak nie znała go, nic nie traciła, nic nie mogła zyskać. – Bez ich pomocy pewnie byłoby ciężko, ale sama też nieźle sobie radzę. Potrafię zarabiać, niewiele, bo niewiele, ale zawsze coś mam. To nic poważnego. Raczej zabawa – stwierdziła ostrożnie. – Ale dodatkowe pieniądze, wiesz, nie chodzą piechotą.

– Powiedz.

– To zwykła drobnostka, nie ma o czym mówić – odparła w nadziei, że Bradin da się zbyć. Nie doceniła go.

– No przestań. Zaczęłaś! – uśmiechnął się śmiało. Obrócił się na ławce i siadł twarzą do niej, chcąc dać do zrozumienia, że nie odpuści.

Westchnęła głęboko.

– Jesteś ciekawski, wiesz?

– Może po prostu zainteresowany? – powiedział trochę nieostrożnie, a Al spojrzała na niego. Czowała już na plecach niezręczną ciszę, więc zaczęła mówić, zanim ta nadeszła. Bradin natomiast czuł grzeszne zadowolenie człowieka, który wypuścił się za daleko. Nie robił tego tak cholernie dawno, że już nawet nie pamiętał, jak to smakuje.

– Dobrze więc. Od dziecka lubiłam fotografować. Nie wiem, skąd mi się to wzięło. Kiedy byłam mała, rodzice kupili mi prosty aparat, zupełnie amatorski, prawie zabawkę, ale i tak chodziłam po domu jak nakręcona i robiłam zdjęcia. Najpierw im, a potem wszystkiemu dookoła. I chyba mi to zostało. Pamiętam, jak kiedyś marzyłam, by zrobić okładkę dla „Vogue’a” lub dla „Vanity”. Kupowałam branżowe pisma – we Francji było ich sporo – i patrzyłam na ustawienie rąk modelek, kąta flesza, światła. Teraz wiem, że to nie moja robota, ale wtedy? Byłam całkowicie zapatrzona. To śmieszne, ale chyba najwięcej nauczyłam się właśnie w tym czasie. Po dwunastych urodzinach za zebrane pieniądze kupiłam lepszy sprzęt. Był bardzo drogi i matka przez rok wypominała mi, że zmarnowałam pieniądze. A ja

myślałam, że dostałam skrzydeł, na których teraz odlecę daleko, daleko...  
Wiesz, absurdalne dziecinne fantazje.

Wiedział.

– Lubię fotografować krajobrazy, martwą naturę, ludzi... ale najchętniej wtedy, gdy o tym nie wiedzą. Czasami zdaje mi się, że chcę zatrzymać życie. Normalne życie – uśmiechnęła się smutno. Nie oczekiwała, że będzie rozumiał. Nie wiedziała nawet, czy chciała, by rozumiał. Chyba była po prostu wdzięczna, że słuchał.

– Robisz to jeszcze? – zapytał całkiem cicho.

– Co?

– Fotografujesz, gdy nie patrzą?

– Czasem – ułożyła dłonie na drewnianej ławce i zakołysała się lekko w przód i w tył. Wyciągnęła głowę, spoglądając na gwiazdy, i uśmiechnęła się sama do siebie. Nocny wiatr odsłonił jej włosy i ukazał szyję, a Bradin mimowolnie spojrział. Luźny sweter opadał jej na jedno ramię, a oczy Brade'a zatrzymały się na zagłębieniach obojczyka.

Miała jasną skórę, choć nie tak bardzo, by nazwać ją bladą. Obojczyki odznaczały się wyraźnie, a kasztanowe włosy, które kontrastowały z karnacją, spływały z wiatrem po ramionach.

Uśmiechnął się.

– Na pewno jesteś Amerykanką?

Odwróciła się, mierząc go zdziwionym wzrokiem.

– Oczywiście! We Francji jedynie mieszkam. Dlaczego pytasz?

Kiwnięciem głowy wskazał jej na kilka pojedynczych piegów na ramionach.

– Ach, one – uśmiechnęła się. – To prawda. Dziedzictwo Anglików. Błada cera i mnóstwo piegów. Ale o ile wiem, nie mam tam rodziny, więc pozostaje tajemnicą, skąd się wzięły. Na szczęście jest ich tylko kilka. Tam,

na ramionach i jeszcze tu – odsłoniła rękaw powyżej nadgarstka. – I jak tamtych nienawidzę, te nawet lubię. Układają się w literę S, widzisz?

Bradin obrócił jej dłoń do siebie. Światło latarni pozwalało na to, by w ogóle coś dostrzegł. Było ich najwyżej pięć na wewnętrznej stronie przedramienia i rzeczywiście tworzyły dość ciekawy szlaczek. Jednak on oprócz litery dostrzegł jeszcze coś. Miała małe dłonie. Prawie jak dziecko.

– Gdzie ty tu widzisz S? – zakpił.

– No przecież tutaj – przejechała palcem.

Zwyczajnie się droczył. Brązowawe piegi rzeczywiście tworzyły literkę na delikatnej skórze. Ally szturchnęła go ze złością i energicznie naciągnęła rękaw.

– Od zawsze wiedziałam, że Niemcy na niczym się nie znają – odgryzła się, jednak po manierycznym parsknięciu znów spojrzała na niego ciekawie.

– No dobrze, nie mieszkasz w domu – wyliczała – nie studiujesz. Pracujesz w Stanach, choć jesteś niewiele starszy ode mnie. Więc czym się zajmujesz? – zapytała spontanicznie, co było naturalną konsekwencją tego, o czym jej powiedział.

Bradin poczuł, jak mięśnie barków lekko mu się napinają, a myśli zaczynają kostnieć. Doskonale zdawał sobie sprawę, że nie może powiedzieć jej prawdy, nie ma mowy. Powody były oczywiste.

– Powiedzmy, że... – zawiesił na chwilę głos – pracuję w rozrywce.

Nie skłamał. Przynajmniej teoretycznie.

– Jestem operatorem dźwięku – wyrzucił z siebie bez zastanowienia. – Zajmuję się tym, by dźwięk... brzmiał... poprawnie! – wydukał już bardziej nieskładnie.

Bradin Rothfeld potrafił kłamać. Robił to często i przychodziło mu to z taką łatwością, że czasami sam siebie przerażał. Dzisiaj jednak wyjątkowo nie miał na to ochoty.



„Twoje życie od pięciu lat jest jednym wielkim kłamstwem, powinieneś się przyzwyczaić” – pomyślał. Nerwowo naciągnął rękawy kurtki na szczupłe dłonie.

– Będziesz mi musiał wytłumaczyć, na czym to polega. Jestem laikiem i nie mam pojęcia – wzruszyła ramionami w geście oznaczającym jednocześnie „przepraszam” i „proszę”.

Akurat z tym nie było najmniejszego problemu.

Odkąd kariera Bitter Grace zaczęła nabierać słusznego tempa, jeździli w trasy z ekipą profesjonalnych dźwiękowców. Technicy byli nieodzowni, szczególnie przy tak dużych halach i ich nagłośnieniu. Bradin dyskutował z nimi tysiące razy i ustalał szczegóły akustyczne show, więc był obeznany z tym, co i jak robią, a przede wszystkim siedział w tym bagnie dłużej, niż jego brat obmacywał cycki przypadkowych asystentek, więc znał się na rzeczy. Z jednym z techników, Carlem, szczególnie się lubili. Mimo że facet miał około czterdziestki, złapali ze sobą wyjątkowy kontakt. Kiedy Bradin był młodszy, Carl tłumaczył mu wszystko i odpowiadał na najbardziej infantylne pytania. Z biegiem czasu stali się kumplami, a ich znajomość przerodziła się w dużo bliższą i bardziej prywatną relację. W każdym razie tajniki pracy Carla Bradin miał w jednym palcu.

Pierwsze kłamstwo przyszło ciężko, następne popłynęły same.

– Co chciałabyś wiedzieć? – uśmiechnął się, mówiąc już dużo pewniej.

– Wszystko. To znaczy, wiesz, nie znam się na tym.

Wyrozumiale pokiwał głową. Przypomniawszy sobie jeden z pierwszych dni, kiedy Carl pokazywał mu swój sprzęt i mówił jak do dziecka. Z drugiej strony, przecież był wtedy dzieckiem...

– Wytłumacz mi najprościej, jak się da.

– Od początku?

– Tak.

– Więc... – westchnął, wczuwając się w rolę. – Zajmuję się nagłośnieniem i efektami dźwiękowymi. Krótko mówiąc... wyobraź sobie zespół... nie wiem... na przykład Green Day. Słuchasz Green Day?

– Nie, ale słyszałam o nich, no mów!

– Nieważne, OK. Weźmy Green Day. Słuchasz utworów na płycie.

– Tak.

– One mają jakieś konkretne, określone brzmienie, do którego jesteś przyzwyczajona. Wszystko zostało nagrane w studiu, w oddzielnych pomieszczeniach, specjalnie zaprojektowanych i pomyślanych tak, żeby miały nienaganną akustykę. Jednym słowem: masa bajerów – starał się tłumaczyć bez szczegółów. – Teraz wyobraź sobie, że wypuszczasz ten zespół na scenę. Akustyka koszmarna, bo przecież to nie zawsze są sale koncertowe. Raczej rzadko. Częściej stadiony, hale sportowe, plener. Dźwięk odbija się od różnych przedmiotów i rozchodzi się dalej po obiekcie. Tworzy się taki mały efekt opóźnienia. Do różnych miejsc hali dźwięk dochodzi w niejednakowym czasie. Powstaje echo, po czym fale znowu odbijają się i wracają do wokalisty. To taki efekt, jakby człowiek słyszał dwa razy własne słowo – starał się wytłumaczyć. – Czasami dzieje się tak, gdy rozmawiasz przez telefon komórkowy.

– OK, chyba rozumiem.

– To niemiłosiernie rozprasza. Nic nie zaśpiewasz. Nie trafisz czysto w żaden dźwięk. To nawet nie kwestia ćwiczeń, tylko techniki! – „Jesteś teraz operatorem dźwięku, idioto!” – pomyślał. – Więc... wypuszczamy ten sam zespół na scenę zupełnie bez sprzętu. Brzmiałoby to mniej więcej tak... – Bradin rozsiadł się okrakiem na ławce, a Ally uśmiechnęła się do brązowych oczu. – Perkusja swoje, bo jej dźwięk jest najbardziej donośny. Gitara swoje, bo dźwięki gitary klasycznej są ciche, akustycznej trochę mniej, ale ciągle! Przy gitarze basowej... ta momentalnie zagłuszyłaby obie. Zamiast muzyki po

hali rozchodziłby się bełkot. Wokalisty w ogóle nie byłoby słycać.

Zrobił pauzę, sprawdzając wyraz twarzy Al w poszukiwaniu oznak podejrzliwości. Nie znalazł ich.

– Teraz dajmy wokaliście mikrofon, a instrumentom wzmacniacze... – uśmiechnął się, patrząc, jak dziewczyna kiwa porozumiewawczo głową. – Już go słycać – uniósł palec. – Ale on teraz nie słyzy siebie. Słyzy instrumenty na scenie, i to niezbyt czysto, bo systemy nagłośnienia są rozstawione nie tylko z przodu, ale też w rogach hali i na tyłach, żeby zlikwidować echo.

– Tak, rozumiem. To, które było wcześniej.

– Właśnie. Więc po to wokalista ma tak zwany odsłuch. To taka mała słuchawka, którą wkłada się do ucha, a kabel przypina do paska. Dzięki temu słyzy się czysto swój głos prosto z mikrofonu i przekazy z mikrofonów podłączonych do wszystkich instrumentów. Gdyby tego nie było, nie można by usłyzeć, czy trafia się w tonację, i fałszowałbym... ekhm – udane zakrztuszenie wyszło nawet naturalnie. – Znaczy... wokalista fałszowałby jak kot! Poza tym pozostaje jeszcze kwestia mikrofonu. To nie tylko zwykłe nagłośnienie. Mikrofon musi też wydawać coś na kształt echa, by głos był wibracyjny, bardziej donośny, mocniejszy. Tym wszystkim kieruje sztab ludzi. Między innymi ja – zakończył dumnie, biorąc dodatkowy oddech.

– Nie wiedziałam, że to aż takie skomplikowane. To znaczy... Nie zrozum mnie źle, nie chcę spłycać, ale zawsze myślałam, że ktoś najzwyczajniej wychodzi na scenę i śpiewa. Dają mu mikrofon, instrumenty, to oczywiste, ale reszta sama jakoś idzie.

– Bynajmniej. Ha, ha. Bynajmniej – pokręcił głową.

Cała ta sytuacja wydała mu się nader zabawna. Przyjemnie było opowiadać o tym, co się zna, i pozostać anonimowym. Fajnie było rozmawiać zwyczajnie, bez dystansu. Poza tym Bradin czuł się trochę jak

podekscytowany dzieciak. To on wiedział więcej, to on był krok dalej. To on kierował biegiem wydarzeń i obserwował reakcje, to on mógł przez tę jedną chwilę – jak mu się zdawało – podrywać tę dziewczynę. I to on mógł dać znać Tobiemu, żeby trzymał dystans, co też zresztą zrobił.

– Jeszcze... operator ma swój własny odsłuch, żeby kontrolować wszystko na bieżąco. Wiesz, hale bywają ogromne – dodał.

– Hmm, OK... – Ally zastanowiła się przez moment – ale chyba tylko bardzo popularne zespoły grają w tak dużych halach... Jeżeli zajmujesz się obsługą tego typu koncertów, w tak młodym wieku, musisz być naprawdę dobry...

Zaklął w myślach. Potem popatrzył w jej oczy, powoli podnosząc wzrok.

– Kocham muzykę. Nie wyobrażam sobie bez niej życia. To wszystko – szepnął oklepaną formułkę, którą powtarzał w wywiadach. W jednym momencie zaczął mieć dosyć swojego sprytu i w jakiś głupi sposób poczuł, że jest jej coś winien.

Po chwili powiedział dużo poważniej:

– Chodźmy stąd, Al.

Zanim się spostrzegła, Bradin wstał, przełożył nogę przez drewnianą ławkę i ochoczo wyciągnął rękę.

### 3. W imię zasad i na przekór przekraczanych granic

Choć wydawało się, że mógł nie wiedzieć, co robi, wiedział doskonale i tylko udawał, że prowadzi ją na wycucie. Oboje wpadli znowu do głównego terminalu, a stateczny strażnik zmierzył zimnym wzrokiem ich beztroskie, roześmiane twarze. Dziewczyna zgięła się wpół, a biegnący za nią chłopak nie wyglądał lepiej. Może rzeczywiście robili zbyt dużo hałasu, a może ich śmiech po prostu donośnie odbijał się w wielkiej, pustej hali? Przebiegli przez nią, jakby byli dziećmi, ścigając się do drugich wyjściowych drzwi. Po chwili oboje wypadli na zewnątrz, na ogromny parking.

Dyszała, ale uśmiechała się szeroko, czując, jak zimne powietrze owiewa jej spocone skronie. Gdzieś w oddali słychać było odgłosy ulicy, a w pewnej odległości żarzyły się jakieś czerwone neony, wyraźnie widoczne na granatowym niebie.

– No i co teraz? – podparła ręce pod boki, a Brade stanął przed nią. Dyszał w podobny sposób.

– Obiecałem ci, więc zobaczysz – odparł, patrząc na nią z uśmiechem. – Chodź.

– Obiecałeś mi otwartą kawiarnię na zamkniętym lotnisku. To jest absurdalne.

– Absurdalne jest na pewno nazywanie tego kawiarnią – zaśmiał się w głos i zrobił jeszcze parę kroków – ale zobaczysz. W każdym razie wiem, że tam jest.

– Skąd? – nie ruszyła za nim. Stała w bezruchu na środku parkingu,

mierząc Brade'a podejrzliwym wzrokiem.

– Uwierz mi, proszę cię – powiedział, choć w duszy uśmiechał się na myśl o tym, co mieli zobaczyć. Weszli do terminalu z jeszcze innej strony i tam, zaraz za krótkim korytarzem, Al dostrzegła małą salę. Na samym jej środku stało kilka stolików należących do restauracji, której drzwi były zamknięte na cztery spusty, ale kawałek dalej stał dość okazały automat do kawy.

Bradin odchrząknął.

– Zastanawiam się właśnie, jak naśladuje się odgłos fanfar... w każdym razie... TADAM! – rozłożył ręce w wymownym geście, a Ally parsknęła śmiechem.



– Ty żartujesz! – prawie zwijała się w górę.

– Nie! Naprawdę tam wlałem! Ale, cholera, zobaczył mnie. Oczywiście nas potem złapali i byliśmy z Tomem uziemieni przez równy miesiąc, ale mówię ci, było warto.

Nie siedzieli wcale przy stoliku. Znaleźli sobie zupełnie odludny kawałek jakiegoś długiego holu, co zresztą o tej porze naprawdę nie było trudne, i tam, oparci o ścianę, z nogami podkulonymi pod brodę, śmiali się już od dobrych trzech godzin.

– Natomiast dużo lepszy numer Tom wykręcił jakieś dwa lata później – Bradin ciągnął tonem gospodarza telegry, obwieszczającego sowitą nagrodę w rundzie bonusowej. – Ja miałem wtedy z dziesięć lat, czyli Tom dwanaście. Obaj chodziliśmy do pobliskiego podstawówkowego wariatkowa niedaleko Lipska. On, rzecz jasna, był dwie klasy wyżej, ale siedzieliśmy w jednym budynku, bo gimnazjum wprowadzono potem i nie podzielili szkół. Tom zawsze był świetnym bratem, ale trochę zbyt zmyślnym jak na

dwunastolatka. Miewał zabójczą fantazję i nigdy się nie bał. Pewnego dnia czekał na mnie na ławce przed szkołą, kiedy skończyły się lekcje. To nie było nic dziwnego, bo zawsze to robił, ale tym razem do jego twarzy był przylutowany ten figlarny uśmiech, który został mu do dzisiaj. Było to mniej więcej wówczas, kiedy Tom poszedł do szóstej klasy i jako przedmiot doszła mu fizyka. W każdym razie na pewno od paru lat grał już na gitarze, bo jedno ma związek z drugim. Grał na zwykłym akustyku, bardzo prostym i cienkim jak babcine gacie w kwestii dźwięku. Marzyło mu się porządne, diabelnie ostre brzmienie, ale kiedy grał Highway to hell, podskakując w domu na wersalce, zagłuszało go nawet radio. Właśnie tego dnia, kiedy czekał na mnie przed szkołą, ta farsa miała się skończyć. Nie opowiem ci, bo nie pamiętam dokładnie, jak mi to przedstawił, albo nie umiem przytoczyć tego tak, żebym zrozumiał, czemu w to uwierzyłem, ale następnego wieczoru wybraliśmy się na spacer po Zwickau w poszukiwaniu lokalnej „wystawki”. W każdą środę, mniej więcej od godziny 15, sprzątające w domach gospodynie wystawiały na podjazdy niepotrzebne sprzęty. Los nam sprzyjał, bo na środę musieliśmy czekać tylko jeden dzień. Tak więc, podbudowani tym fartem, ruszyliśmy pod dom pani Fineberg – ona zawsze wywalała wszystko co popadnie. Tu Tom posłużył się mną. Zagadałem staruszkę, a on, starannie oglądając się za siebie, zwinął z jej ganku opiekacz do tostów, który nie wyglądał na stary, raczej na niemodny. Nie wiem, czemu aż tak bardzo się kryliśmy, koniec końców wystawki były po to, by ktoś jeszcze skorzystał. W każdym razie wyrzuciliśmy opiekacz bardzo szybko do śmietnika w parku, by było anonimowo. Zostawiliśmy tylko długi kabel, odcięty scyzorykiem Toma. W czasie, kiedy nasza mama prawdopodobnie uczyła dzieci perspektywy, bo wtedy jeszcze była nauczycielką plastyki w miejscowym domu kultury, Tom rozcinał gumową powłokę kabla, a ja zwijałem pręty w coś przypominającego struny. Potem on nawinął je na gitarę, bo ja nie miałem

o tym bladego pojęcia, i zostawił dwie długie wypustki, do których jeszcze, dla większego efektu, przymocowaliśmy baterię „czwórkę”. Taką dużą, grubą, używaną do starych zegarów. Tom miał ich kilka, nie pytaj mnie skąd. W każdym razie cały ten sprzęt planowaliśmy następnie podłączyć do kontaktu, a Tom miał właśnie tego dnia odrodzić się jako Slash czy Jimmy Hendrix. Zawahaliśmy się – przynajmniej tyle mam na naszą obronę, ale w końcu ciekawość wzięła górę. Wcisnęliśmy wypustki do gniazdka. Nie dostrzegłem jakiegoś specjalnego wpływu tego wynalazku ani na barwę brzmienia, ani na umiejętności Toma, za to lampy oświetlające ulicę zaczęły kolejno gasnąć i po chwili, gdy już podbiegliśmy do okna i przywarliśmy do szyby, zobaczyliśmy, jak spalił się transformator na samym końcu ulicy. Poleciały z niego takie iskry, że widzieliśmy je z prawie stu metrów. Do końca dnia odcięliśmy elektryczność połowie mieszkańców Zwickau. A trzeba zaznaczyć, że wtedy była to imponująca liczba jakiegoś tysiąca dwustu osób. Przy okazji pozbawiliśmy zasilania miejscowy festyn, który odbywał się właśnie tego dnia – pominął fakt, że gdy się o tym dowiedzieli, skakali z radości pod sufit, bo organizator tego festynu tydzień wcześniej odmówił im udziału ze względu na wiek. – W każdym razie dziesięć minut później pod transformator podjechała policja, a ja zerwałem się do biegu. Tom momentalnie ruszył za mną. W normalnych okolicznościach bieglibyśmy oczywiście pod ten transformator, żeby przypatrzeć się akcji, ale nie tego dnia. Biegłem ile sił, potykając się o własne nogi, i zastanawiałem się tylko, czy ja i Tom trafimy w więzieniu do jednej celi. Coś takiego jak poprawczak w ogóle nie przyszło mi do głowy. Biegłem chyba do babci, która mieszkała kilka ulic dalej, ale to nie ma znaczenia, bo już przy pierwszym zakręcie zahaczyłem o krawężnik i podjechałem na żwirze, żeby w końcu wyrznąć całym ciałem o asfalt. Podobno miałem wstrząśnienie mózgu, ale tego nie pamiętam. Tak samo jak tego, że pracownicy elektrowni,



którzy przyjechali z Lipska, męczyli się z awarią prawie dwie godziny – to znam tylko z opowiadań. Natomiast właśnie wtedy zaliczyłem poważny uszczerbek na ciele w postaci dość brzydkiej rany na lewej dłoni. Mówię ci, wyglądała okropnie. Normalnie kłuta, cięta i szarpana! Nie śmieję się, byłem załamany! – wtrącił, gdy Ally parsknęła jak dziecko. – W każdym razie w szpitalu niedokładnie ją oczyścili i chociaż na dłoni nie ma śladu, do dziś mam pod skórą taki mały kamień. Nie da się go zobaczyć, ale można wyczuć, o tu, dotknij.

Wyciągnął do niej rękę, a Ally przyłożyła palce.

– Tutaj? – zapytała. Brade głośno syknął i skrzywił się jak ktoś raniony w filmach od kuli. Natychmiast cofnęła dłoń. Właśnie w tym momencie konspiracyjnie uchylił jedno oko i parsknął zduszonym śmiechem.

– Ty draniu! – wybuchła. – Myślałam, że cię boli!

– No coś ty, po tylu latach? Tak naprawdę nigdy nie bolało. To bardzo mały kamień, inaczej by zauważyli.

– Później już nie mieliście takich przygód?

– Nie. Później już nie. Później staliśmy się starymi prykami, beznadziejnymi i nudnymi jak ja dzisiaj – uśmiechnął się nostalgicznie. – W każdym razie Tom już dorobił się elektrycznej gitary – podsumował ze śmiechem. – A ty? Jaka była najgłupsza rzecz, jaką zrobiłaś w życiu?

– Ja nie mam takich barwnych historii, Bradin.

Nagle zauważył, że lekko zmarkotniała. Potem odezwała się półgłosem:

– Wiesz, takie wspomnienia jak moje zdają egzamin tylko w barach, po trzech mocnych i wyłącznie godzinę przed zamknięciem. Więc darujmy je sobie.

– Możemy dziś poudawać, że to jest mocne – uniósł w górę kubek z kawą, która w rzeczywistości okazała się wyjątkowo psią lotniskową lurą, i spojrzał pokrzepiająco.

W tym samym momencie Al doszła do wniosku, że nie ma zamiaru psuć tego wieczoru.

– Najgłupsza rzecz? Czekał, czekał, niech się zastanowię... Chyba to, że zupełnie przypadkowo wyszłam zapalić i potem przez kilka godzin miałam na głowie jakiegoś upierdliwego Niemca. To też się liczy? – parsknęła.

– Oż ty! – nabrał powietrza, wstając teatralnie.

Ally natychmiast pociągnęła go za rękaw i usadziła z powrotem na podłodze tuż obok siebie. Biała torba Brade'a gruchnęła o ziemię. Znowu się śmiali, chociaż ona nadal była refleksyjna.

– Żartuję, wariacie! Dobrze, że cię spotkałam – powiedziała.

Znowu oparty o ścianę, z nogami podkulonymi pod brodą i rękami zwieszonymi na kolanach, zapytał:

– Dlaczego?

Przez moment w duchu wahał się, czy chce znać odpowiedź. W jego życiu zawsze był jakiś powód. Ono składało się z powodów.

– Bo powinienes być komikiem! – obdarzyła go pełnym uśmiechem.

– A nie dlatego, że jestem taki czarujący i przystojny? – zapytał, podnosząc parę razy brwi i opuszczając je szybko w taki sposób, że znowu wybuchła śmiechem.

– Nie! Dlatego, że jesteś cholernie zabawny, a ja spędziłam ostatnie dwa tygodnie z takim gburem, że jak Boga kocham, trochę rozrywki mi się należy.

Nie zapytał. Czekał.

– Gburem, czyli z facetem? – nie wytrzymał.

– Gburem, czyli z gburem, Bradin – odcięła się. – Nawet nie chcę o tym mówić. Jestem znudzona i wykończona, a przecież wracam z wakacji. Spędziłam dwa tygodnie z człowiekiem, z którym chyba nie do końca chcę być, a który pewnie za parę godzin będzie czekał na mnie na lotnisku. Nie

umiemy się śmiać, nie umiemy bawić, czasami zastanawiam się nawet, o czym w ogóle rozmawiamy, choć pewnie nawet nie zwracam na to uwagi. Ale oczekują ode mnie, że z radością padnę mu w ramiona – i padnę! Czasami w życiu dokonujesz wyborów i ja dokonałam, chociaż nie chcę się zastanawiać, czy ten jest właściwy.

– Przecież to jest twoje życie – zmarszczył brwi, wpatrując się ostro w jej profil.

Oparła ręce na zgiętych kolanach.

– To trochę tak, jakbyś nakręcił pozytywkę, Bradin. Nie możesz jej zatrzymać, bo zgrzytnie i wyda nieprzyjemny dźwięk. Moje życie to jeden długi nieprzyjemny dźwięk. Lecz inni mówią, że to, co teraz mam, zagra płynnie do końca. Więc chyba muszę doczekać do melodii.

Nie chciała być melancholijna, po prostu czasami tak wychodziło. Jej powieki przymknęły się lekko i nie zauważyła, jak cały czas na nią patrzył. Brade starał się rozproszyc swoje myśli, ale coś zupełnie mu nie pasowało.

– Jak on może być we Francji, skoro byliście na wakacjach razem? – zapytał całkiem rzeczowo.

– Bo widzisz – zrobiła ironiczną minę – razem wcale nie znaczy, że nie osobno.

Nie chciała tłumaczyć, wyjaśniać ani uzasadniać, ale sedno zostawało jednakowe.

– Więc co on teraz robi? – dopytał.

– Pewnie to samo co ty... – odpowiedziała bez zastanowienia.

„Zakochuje się w dziewczynie innego faceta?” – usłyszał głos w swojej głowie, za który natychmiast się zganił.

– Pewnie czeka na jakąś przesiadkę. Wyleciał ze Stanów dwa dni temu, miał jeszcze po drodze sporo do załatwienia. W tamtą stronę też lecieliśmy oddzielnie. Jestem przyzwyczajona – przyznała szczerze.

– I tak cię puścił? Samą? Tak po prostu? – Bradin oparł kark o ścianę i głośno wypuścił powietrze. „Co za ciężki palant!” – Przecież to niebezpieczne!

– A gdzie tu niebezpieczeństwo? Ty też lecisz sam!

„Jak diabli!”

– Ale ja jestem facetem, mnie się nic nie stanie! – powiedział jakby zbyt stanowczo. Szczerze mówiąc, gdy składał sobie to wszystko do kupy, trafiał go szlag. Nie myślał tak dlatego, że mu się podobała. Popatrzył na Ally, na jej drobną sylwetkę, chude ręce i szczupłą twarz i zdawało mu się, że jego myśli to zwyczajny ludzki odruch.

– W życiu bym cię nie puścił... – dopiero gdy sam siebie usłyszał, zorientował się, że powiedział to głośno.

Ale nie żałował.

Uniosła głowę. Patrzyła mu w oczy tylko przez moment i nie miała pojęcia, co właściwie się stało. Brązowe tęczy znowu przesywały ją na wskroś, chociaż może tylko ona dostrzegała ten cudowny kolor, ale miała wrażenie, że coś bardzo mocno zacisnęło jej żołądek.

– Brade... – nie miała pojęcia, jak wydusiła to słowo. Tak samo jak nie miała pojęcia, jak odwróciła wzrok.

Był jej praktycznie obcy, a każdy wspólny moment to tylko kolejny nowy. Nie znała go. Nie miała prawa znać i tak powinno pozostać.

– I teraz będzie czekał na ciebie we Francji? – bardziej stwierdził, niż zapytał, udając, że przed chwilą on też nie poczuł się dziwnie. Absurdalnie! Nie miał na to nawet nazwy.

– Tak.

– Jak długo ze sobą jesteście? – starał się brzmieć obojętnie.

– Niewiele ponad pół roku. Ale nie rozmawiajmy już o nim, proszę – powiedziała cicho.

Musiał przyznać, że z jednej strony było mu to na rękę, z drugiej jednak był ciekawy. Mocniej oparł plecy i wciągnął szczupłe policzki. Parę razy kiwnął głową w ciszy, tak jakby przytakiwał, a potem odwrócił do niej twarz i bez wahania wypalił:

– Kochasz go?

– Słucham? – spytała, momentalnie odrywając plecy od ściany. Spojrzała na niego tak, jakby chciała się upewnić, czy naprawdę miał na myśli to, co powiedział.

– Pytam, czy go kochasz – powtórzył zwyczajnie.

– Nie uważasz, że to dość osobiste pytanie? – dała mu do zrozumienia, by je cofnął.

– Ale proste! Kochasz faceta albo nie... – zaśmiał się.

– Może teraz moja kolej na pytania? – otworzyła usta, zdziwiona tą bezpośredniością.

– Pytaj – szeroko się uśmiechnął. Wcale nie było mu głupio.

Zastanowiła się chwilę, a potem zmrużyła oczy. Z miną wytrawnego szpiega spojrzała z ukosa. Wolała, by znów się śmiali. Nie chciała powagi.

– Najlepszy przyjaciel?

– To proste – odparł. – Mój brat, absolutnie.

Teraz ledwo powstrzymywała speszzenie. Przygryzła wargę, żeby się odważyć.

– Kiedy podszedłeś dziś do mnie... czy to był przypadek?

Dostrzegł jej zmieszanie.

– Dzisiaj?

– Tak, wtedy, z zapalniczką.

– Czyli pytasz mnie, czy upatrzyłem sobie ciebie w samolocie i polowałem na moment, żeby się odezwać? – sprecyzował tak dobitnie, że myślała, że zaraz spali się ze wstydu.

Bradin okazał się na tyle miłosierny, by nie popatrzeć jej w oczy w tym momencie.

– Nie, to akurat był czysty przypadek. Całkowity przypadek. Jeden z tych dobrych, które nie zdarzają się często. Jak Kolumb i odkrycie Ameryki. Albo Nobel i... dynamit? – przymknął oko w taki sposób, jakby zastanawiał się, czy dobrze strzelił. W jego policzkach tworzyły się seksowne zagłębienia, kiedy się uśmiechał.

Już wiedziała, że uwielbia, kiedy Brade się uśmiecha.

Ukradkiem spoglądała na subtelne dłonie, delikatne rysy i na gładką skórę, patrzyła na błyszczące intensywną czernią włosy. Bradin był inny. Po prostu inny. Nie umiała znaleźć lepszego słowa, chociaż bardzo chciała ubrać go w ramy czegokolwiek, co знаła.

– Ulubiona chwila tego roku?

Uśmiechnął się przeproszająco. Nie miał nawet zamiaru tego ukrywać.

– Obecna pnie się dość mocno w rankingu.

– Dlaczego, mimo że było tak późno i całkiem ciemno, miałeś na sobie słoneczne okulary? I czemu tak długo ich nie zdejmowałeś?

– Final call for the passengers flying to Munich, flight 40-15EU, please proceed immediately to the gates C-17 for economy and C-18 for business class. Gates will be closed in 3 minutes.

Kiedy wstał i stwierdził, że na niego pora, przed oczami nie wiedzieć czemu znów stanął jej Adam. To był obraz z dnia, kiedy odchodził po raz ostatni i zostawiał ją samą. Nie wiedziała, dlaczego właśnie teraz, po tak długim czasie, znowu zobaczyła go w myślach, lecz oznaczało to tylko jedno. Niepewność i ból. Zawód i rozdarcie, a w końcu kompletną, definitywną i niechybną klęskę.

Spokojnym krokiem odprowadziła Bradina do bramki, choć nie pozwoliła odprowadzić się pod samo wejście. Pożegnała się z nim dużo oschlej, niż

powinna po tym, jak dziś rozmawiali. Już o nic nie zapytała. On także.

Niepewnie ucałował ją w policzek, życząc powodzenia, ale nie widziała, jak patrzył, gdy tylko odwróciła się od niego.

Jak się czujesz, kiedy wiesz, że coś tracisz? Uciekasz od tego biegiem czy stąpasz powoli?

Szła, słysząc stukot swoich butów. Kolejne metry mijały pod jej stopami, a Ally weszła już do poczekalni, chcąc odebrać swój bagaż. Jej kroki były zdecydowane, gdy oddalała się pośpiesznie. Już miała skręcić w długi korytarz, prowadzący nie wiadomo dokąd, gdy nagle znieruchomiała. Stała w miejscu. Mimo że przed chwilą widziała Bradina znikającego w lotniskowej bramce, teraz zastąpił jej drogę. Oddychał szybko. Był jakby zdyszany, lecz z całą stanowczością złapał ją za ramiona i spojrzał jej w oczy. Nie było czasu.

– Posłuchaj, wiem, że to zabrzmiało totalnie idiotycznie, ale naprawdę cieszę się, że ten cholerny samolot się spóźnił... – powiedział na jednym oddechu. – Odbierz to, jak chcesz, ale świetnie się dzisiejszego dnia... a raczej nocy... bawiłem. Możesz nawet myśleć, że jestem kolejnym facetem, który po prostu chce cię poderwać, choć nie do końca tak jest. Ale wolałbym wiedzieć, jaki mam wykręcić numer, gdybym chciał znowu trochę pozanudzać cię sobą, tak jak dzisiaj – dokończył, spoglądając spod ciemnych rzęs. Jego powieki prawie nie mrugały.

Czekał.

– Masz rację, zabrzmiało jak z niskobudżetowego filmu... – zakpiła.

– Tylko numer... – poprosił.

Spojrzała na niego poważnie.

Nie chciała komplikacji i nie chciała zmian, a przede wszystkim nie chciała już nigdy oglądać faceta, którego oczy robiły z nią coś takiego. W domu czekał na nią Christoph, a Bradin mógł być jedynie wspomnieniem.

– Zrobimy tak – powiedziała.

Nie miała planu, nie miała nawet pomysłu.

– Znasz moje imię. Wiesz, czym się zajmuję i w jakim mieście mieszkam. Wiesz, gdzie i co będę studiować. Jeśli tylko trochę się postarasz, myślę, że na podstawie tych informacji możesz złapać mnie w sieci. Na wszelki wypadek ty dasz mi swój numer i jeżeli do tygodnia mnie nie znajdziesz, odezwę się do ciebie, ale wtedy obiecasz mi, że już się nie spotkamy. Nigdy – przeciągle spojrzała mu w oczy.

– Czyli dajesz mi szansę i natychmiast ją odbierasz? – wyszeptał, nie pozostawiając jej już wątpliwości.

– Tak jakby.

Spojrzał tylko. „Mam imię? Ha, ha! Mam jeszcze numer lotu i chyba niemałe znajomości, skarbie” – pomyślał.

– Stoi – uśmiechnął się tajemniczo, zakładając ręce na piersi. – Zapisz: +49...



– Ty naprawdę masz coś z głową! – Tobi złapał go za ramię, gdy tylko przeszedł przez bramki. – I co to był za sms?!

– Pisałem go w kieszeni na wycucie, ale widzę, że jednak zrozumiałeś!

– Do diabła, przecież miałeś być ostrożny! – krzyknął. Zaraz potem ściszył głos. Wchodzili właśnie do przedziału biznesklasy, a obok nich szło jeszcze kilku pasażerów.

– A ty miałeś być dyskretny! Ale szlajałeś się za mną krok w krok! – Brade odpyskował. Trochę zbyt energicznie wrzucił podręczny bagaż do luku ponad głową.

– Bradin, wiesz, że muszę – Tobi opadł na fotel, mając już serdecznie dosyć dzisiejszego dnia. Zasłonił małą okienną żaluzję, żeby dopiero co



wschodzące słońce nie świeciło mu w oczy.

– Nie MUSIAŁEŚ przylepiać nosa do szyby w hali odlotów, kiedy siedziałem z nią na zewnątrz, i nie MUSIAŁEŚ przechodzić obok co piętnaście minut! Patrzyłeś się jak idiota! Wiesz, jak to rozprasza?

– Nie wyglądałeś na rozproszonego – trzydziestoletni ochroniarz odpowiedział spokojnie i zadrwił. – Wyglądałeś na tak skupionego, że niech mnie wszyscy diabli.

Bradin spojrział na niego z ukosa, lecz Tobi już mlaskał i w dosyć dziecinny sposób obejmował na brzuchu lotniczą poduszkę. Nie otwierając oczu, odezwał się jeszcze:

– Teoretycznie muszę być przy tobie na odległość kroku, a nie jakichś pięćdziesięciu metrów, więc nie szczerkaj, młody.

– Daj mi spokój...

– I rozumiem, że sprawa skończona? – uchylił dla sprawdzenia jedno oko.

– Taa... – odparł Brade.

– Ale wiesz co? – Tobi odezwał się po kwadransie, już praktycznie przez sen.

Doczekał się jedynie cichego mruknięcia.

– Rzeczywiście była ładna.

## 4. W cichych dźwiękach samotności

O ile w ogóle było to możliwe, usiadła wygodnie w ciasnym lotniczym fotelu i obserwowała przez okno zmieniające się obrazy. Jej samolot właśnie kołował do startu i stewardesy zaczęły przedstawiać instrukcje bezpieczeństwa. Jedna robiła to nazbyt obrazowo, co przyprawiło Ally o skrywany uśmiech.

„Co za dziwna noc” – pomyślała.

Wszystko, co się stało, było już wspomnieniem. Tak jak Brade był wspomnieniem. Małym żartem przeznaczenia na jej od dawna wyznaczonej drodze. Był chwilą spontaniczności, jedną z tych, które zdarzały się rzadko. Był zwyczajnym wariactwem. Tak jak i cała ta noc była jakimś wariackim wyglupem. Miał w sobie coś, co przyciągało jak magnes. Był otwarty, a jednocześnie tajemniczy. Beztroski, ale i poważny. Momentami jakby zupełnie nieśmiały, a zaraz potem patrzący w ten swój boski sposób.

Spojrzała za okno. Unosili się już ponad chmurami. Odwróciła głowę i przytuliła policzek do pluszowego siedzenia. Pamiętała zbyt dobrze to dziwne uczucie w żołądku za każdym razem, gdy złapała go na tym, że patrzył. Jego spojrzenie... było przepełnione dziwnym erotyzmem nawet wtedy, gdy po prostu opowiadał dowcip. Proste czarne włosy tak ładnie opadały mu na twarz. Taką delikatną twarz.

– Przepraszam...

Wzdrygnęła się i natychmiast odwróciła. Stewardesa proponująca napoje uśmiechnęła się sympatycznie.

– Nie, dziękuję – Ally jakby oprzytomniała. Dopiero teraz zwróciła

uwagę, że parę rzędów dalej ktoś głośno się kłóci, a gdzieś z tyłu słychać cichy płacz dziecka. Westchnęła, karcąc się w myśli.

We Francji czekał na nią Christoph i to on był facetem, o którym powinna myśleć w ten sposób. W ten sposób... zresztą w jaki? Zupełnie nie wiedziała, skąd jej się to wzięło.

Nerwowo obracała w ręce kartkę z zapisanym numerem, smutno patrząc przez lotnicze okno. Podczas lotu trzymała ją w zamkniętej dłoni. Jak mały skarb, który był tylko jej i miał taki pozostać. Może właśnie dlatego, nie chcąc kusić losu, zaraz po zetknięciu z ziemią zgmiotła świstek z wypisanymi cyframi.

Doskonale zdawała sobie sprawę, że nigdy więcej nie zobaczy Brade'a, że nigdy do niego nie zadzwoni. Bez względu na to, co później miałyby wydać się przyjemne czy rozsądne. Trzymała kartkę mocno. A potem wyszła z samolotu, zostawiwszy ją na siedzeniu, podobnie jak całą przeszłość i wszystkie ciężące wspomnienia. Wracała do domu. I nic nie miało już pozostać takim, jakie było wcześniej.



Brade opadł bezsilnie na błyszczącą kanapę. Nie miał nawet siły, by wyłożyć nogi na stolik ustawiony przed nią. Ręcznikiem zawieszonym wokół szyi otarł strużkę potu i po prostu osunął się na oparcie.

Był kompletnie padnięty, ale bardzo szczęśliwy.

Cztery dni spędzone w domu dały mu jakąś zupełnie inną, całkiem świeżą energię i jakby nową perspektywę. Poza tym lekarz rozwiązał wszystkie wątpliwości.

– No, no, no – Tom Rothfeld wszedł do pomieszczenia, mając zupełnie w nosie to, że drzwi, które popchnął, z hukiem odbiły się od przeciwległej ściany. – Chyba trzeba będzie częściej odsyłać cię w cholerę!

Pociągnął łyk wody, po czym kopnął butelkę w kąt. Nawet nie rozejrzył się za koszem.

Bradin jedynie się zaśmiał.

– Podwójna korzyść – ciągnął Thomas. – Nie dość, że nie musieliśmy znosić twojego gadania, to jeszcze dzisiejsze show było naprawdę lepsze niż ostatnio – powiedział blondyn, opadając na kanapę obok brata. Włosy Toma były w rzeczywistości mieszaniną odcieni. Wahaly się od słonecznego blondu do ciemnokasztanowego, ale miał tak od dziecka. Nigdy nie farbował włosów, natomiast jego potargana głowa wyglądała trochę tak, jakby cesał się wiatrem. Włosy zazwyczaj zawadiacko wystawały spod luzackiej czapki.

– Za to ty, po przerwie czy nie, mylisz się dokładnie tak samo w Recall. Wejście było znów totalnie spierdzielone – Bradin droczył się z bratem, spoglądając na wchodzących Roberta i Anthony’ego. Bas i perkusja zawsze schodziły ostatnie.

Tom oburzył się groźnie.

– Oooo! Fuck off! A kto w Chicago spieprzył cały występ do My favourite sin, Panie-Wielce-Nieomylny?

– No tak, jeśli ty się pomylisz, wszystko przechodzi luzem, ale jeśli ja zrobię jeden mały błąd, wypomina mi się to przez wieki! To już trzeci występ z rzędu, kiedy gubisz się w Recall. Po pięciu latach mógłbyś się wreszcie nauczyć!

– Spokój! – burknął wykończony Robert. – Chociaż na chwilę się zamknijcie, błagam.

Bracia Rothfeldowie przegadywali się bez przerwy, ale tak naprawdę kłócili się rzadko. Uwielbiali docinać jeden drugiemu i robili to przy każdej nadarzającej się okazji. Jednak kiedy naprawdę się kłócili, robili to tak, że lepiej było wtedy zejść im z drogi. Krzyczeli, przeklinali, a każdy przedmiot w zasięgu ich ręki mógł posłużyć za narzędzie zbrodni. W tych kłótniach

było jednak coś specyficznego. Nieważne jak zaciekle się sprzeczali, nieważne, o co walczyli, gdy tylko ktoś trzeci próbował się wtrącić, momentalnie jednoczyli siły, by zaraz po wyeliminowaniu przeciwnika znowu skoczyć sobie do gardeł. Sprzeczali się dokładnie tak, jak się kochali – mocno i bez kompromisów, co nie znaczy, że język, jakim się do siebie zwracali, zawsze musiał nosić frak i ładnie zawiązane buty. Ich specyficzną braterską więź, którą na zmianę przeklinali, w głębi serca obaj uważali za coś niezwykle cennego.

Brade właśnie się zastanawiał, dlaczego ten stęchły schowek na szczotki, w którym obecnie siedzieli, nazwano „garderobą zespołu”, kiedy drzwi znów się otworzyły, a do pomieszczenia wszedł krępy mężczyzna. Jego krok był sprężysty i żywszy niż wszystkich poprzednich. Do tego wyglądał co najmniej tak, jakby przed chwilą wygrał główną nagrodę w niemieckim Motto Lotto.

– No, chłopaki, dzisiaj było świetnie. Brade – energicznie wskazał palcem – dawno nie widziałem cię w tak dobrej formie!

Klasnął w dłonie i z zapalem podciągnął rękawy czarnej kurtki.

– Dziękuję – Bradin nawet nie oderwał pleców od oparcia. – Masz to, o co cię prosiłem? – zapytał oschle, tylko dyskretnie unosząc głowę. Zupełnie nie zwracał uwagi na entuzjazm Horsta.

– Czyli co niby takiego? – Patrick Horst udał zaskoczenie.

– Pamiętasz przecież! – odparł Brade, obserwując spode łba managera.

– Może mam, może nie mam. A co będę z tego miał, jeśli mam? – Horst słynął z tego, że trzeba było długo go znać, żeby odnaleźć sens w jego nadzwyczaj błyskotliwych wywodach.

– Co będziesz miał? I tak płacimy ci stanowczo za dużo – zażartował, a reszta chłopaków parsknęła zmęczonym śmiechem.

Horst przez chwilę wyglądał tak, jakby ewentualnie chciał coś

powiedzieć, ale mu nie wyszło. W końcu skwitował tylko:

– Uważaj, Czarny!

Brade zsunął ręcznik z szyi i wziął go w obie dłonie. Oparł łokcie o kolana.

– Więc jak? Co z tym... wiesz... – kiwnął porozumiewawczo.

– Przykro mi, Bradin, nie udało się.

– „Nie udało się” – zajączył w tle Anthony, parodiując managera.

– Co?! – tym razem Bradin zerwał się na równe nogi.

Nawet Thomas, który lekko przysnął, podniósł głowę na to zamieszanie.

– Dobra, dobra... już spokój! Dzisiaj zasłużyłeś – Horst przybrał uśmiech sportowca. – Mam jej nazwisko, adres, numer telefonu i jeszcze parę rzeczy.

– A rozmiar stanika też zdobyłeś? – wtrącił automatycznie starszy z braci, chociaż nie miał pojęcia, o czym jest rozmowa. Młodszy jakoś dziwnie zgromił go wzrokiem.

Patrick Horst spojrział na Toma i roześmiał się.

– Coś mi mówi, Rothfeld, że z pozyskaniem tej informacji sam bez problemu sobie poradzisz! – cmoknął, mierząc Toma pobłażliwie, i skierował się do wyjścia.

– Nawet o tym nie myśl! – rzucił Brade, odwracając się na moment, po czym śpiesznie opuścił garderobę za Patrickiem.

– O co chodziło? – zapytał zdezorientowany Robert.

Tom rozłożył ręce.

– A kogo to obchodzi?



Promienie wieczornego słońca leniwie znikają za horyzontem, kiedy dopiero na drugi dzień po przyjeździe postanowiła się rozpakować. Ubrania, które wyciągała z walizki, pachniały jeszcze tamtym miejscem, a drobinki piasku

raz po raz wysypywały się na parkiet. Poza wizytą w Nowym Jorku pojechali też na wybrzeże, by złapać trochę słońca, które jednak nie pomogło bladoporóżowawej cerze jej chłopaka. Uśmiechnęła się na wspomnienie przyjemnej temperatury i znajomego nieustającego gwaru. Tylko słowo „chłopak” zupełnie nie pasowało jej w myślach i miała wrażenie, że wybrzmiało w głowie co najmniej dwukrotnie. Nie mogła nazywać Chrisa w inny sposób, bo nie zaręczyli się, więc nie był narzeczonym, choć w jego wieku takie określenie brzmiałoby bez porównania lepiej i odpowiednio statecznie. Christoph miał dwadzieścia dziewięć lat, więc nazywanie go chłopakiem rzeczywiście było śmieszne. Zwłaszcza jeżeli wziąć pod uwagę jego codzienny strój – białą koszulę i dobrze skrojony garnitur. Wyglądał na równie poważnego, jakim w rzeczywistości był. Jedynie to, jaki był nudny, nie malowało się na jego twarzy. Jednak rodzicom Ally Christoph jawił się jako człowiek pełen zalet. Nie dość, że starszy i ustawiony, to jeszcze pochodzący z amerykańskiej rodziny, która, tak jak Hanninganowie, przeniosła się ze Stanów do Francji.

Kiedy Al przyjechała do domu, wszyscy już tam byli. Czekali na nią spokojnie przy antycznym stole w dość ładnej paryskiej kamienicy. Christoph nie przyjechał na lotnisko, lecz Ally nie przejęła się tym zbytnio (żeby nie powiedzieć, że było jej to na rękę). Przyjechał tylko ojciec, który już przy powitaniu musiał uraczyć ją „szczęśliwą” wiadomością. Christoph, Irmina oraz cała rodzina Hamesworthów byli u nich właśnie na obiedzie i wszyscy oczekiwali na jej przyjazd. Aktualnie od samego słowa „obiad” Allison robiło się dziwnie słabo. Nie znosiła Irminy, zresztą z wzajemnością.

Irmina była siostrą Christopha. Starszą od niego o dwa lata starą panną o tak samo jasnych włosach i chyba jeszcze bielszej, o ile to możliwe, cerze. Od lat śpiewała w najróżniejszych chórach, o czym ze szczegółami opowiadała każdej soboty, kiedy prawie rytualnie odwiedzali ją na

eleganckiej proszonej herbatce. Była osobą zimną, wyniosłą i ostatnia rzecz, jaką można było o niej powiedzieć, to to, że miała talent. Obiad więc zapowiadał się koszmarnie.

Ally przetrwała nudne popołudnie, obierając pewien stary sposób. Choć jej matka bardzo tego nie lubiła, dziewczyna rzucała przy stole jakiś przypadkowy finansowy temat. Cokolwiek o giełdzie, akcjach i spadkach, co niekoniecznie musiało mieć głębszy merytoryczny sens. Wystarczyło, by temat został podchwycony, a wtedy Ally mogła już odetchnąć i spokojnie wpatrywać się w ścianę. Eva Hanningan przypuszczała, że Al robi to specjalnie. I absolutnie się nie myliła.

W takich wypadkach przy stole rozpoczynała się dyskusja w męskim gronie, a Christoph i ojciec Ally zawsze mieli masę wspólnych, rozsądnych spostrzeżeń. „To zadziwiające, że mając takich finansistów, ten kraj nadal zmierza do kryzysu” – kpiła. Teraz należało tylko czekać.

Teoretyzowanie na temat tego, co by było, gdyby, skończyło się po dwóch godzinach, kiedy całkowicie znudzona Eva Hanningan zaczęła niecierpliwie stukać palcami o rąbek talerza. Usiadła w typowy dla siebie bardzo elegancki sposób, mocno wyciągając głowę i zakładając nogę na nogę, przy czym dało się zauważyć jej kościste kolana. To zadziwiające, jak bardzo przypasowała jej kultura wyniosłości i wiecznych konwenansów – w Paryżu zdawała się być w swoim niebie! Obojczyki Evy wystawały dość znacznie, odsłonięte przez bluzkę z kwadratowym dekoltem. Ally wiedziała, że budowę ciała odziedziczyła po matce. Od dziecka była chudawa i nic nie zapowiadało, by coś miało się zmienić. Miała jedynie nadzieję, że była to jedyna cecha, która łączy ją z Evą.

Ciche stukanie o talerz było czytelnym znakiem dla Teda Hanningana. Oznaczało, że Eva jest zmęczona i chce, by jak najszybciej i jak najbardziej dyplomatycznie pozbył się gości. Ted dopił więc resztkę swojego wina,



a potem z wielkim żalem zaczął narzekać na jutrzejsze raporty, które jeszcze na niego czekają. Hamesworthowie wyszli w kilka minut, a Ally mogła już udać się na górę do swojego pokoju i ściągnąć z siebie czarną sukienkę, którą musiała włożyć zaraz po przyjeździe. Mogła ściągnąć też uśmiech.

– Zaczekaj chwilę – matka zatrzymała ją, gdy Ally wchodziła na górę po schodach. Eva Hanningan oparła się biodrem o rzeźbioną komodę, a w prawej dłoni trzymała kieliszek.

To niebywałe, jak bardzo była wyniosła.

– O co chodzi? – Al zeszła grzecznie ze schodów, zbliżając się do drugiej strony stołu. Żeby zająć czymś ręce i nie patrzeć na matkę, zebrała pozostałe naczynia i zaczęła iść w stronę kuchni. Czarna sukienka mocno przylegała do jej talii. Miała bardzo prosty, elegancki krój. Dokładnie taki, jaki matka uważała za stosowny.

– Zostaw to – Eva powiedziała ostro, zakołysawszy lekko czerwonym winem.

Ally dość powoli odstawiła dwie porcelanowe miseczki z powrotem na stół.

– Czy możesz mi powiedzieć, dlaczego jesteś taka bezmyślna? – zapytała Ewa stoicko. To właśnie ten spokój wyrażał w jej przypadku stan wyprowadzenia z równowagi.

– Nie wiem, o co ci chodzi – Ally starała się wykpić.

– Nie udawaj głupiej, Allison. Może to przejdzie ci z ojcem, ale nie ze mną! Dlaczego tak go traktujesz? – Eva podeszła bliżej. Stała na wprost przed córką i spojrzała jej w oczy.

– Jak? – dziewczyna zaryzykowała jeszcze.

– Jak zło konieczne! Jak kogoś, kogo musisz znosić! – nabrała powietrza.  
– Jeśli myślisz, że tego nie widzę, jesteś w błędzie, jeżeli myślisz, że on nie widzi...

– Jeśli widzi, to czemu nie dostrzega jednej rzeczy?! – wypaliła matce prosto w twarz, nie mając zamiaru prowadzić dalej tej dyskusji. Obie wiedziały, o którą rzecz dokładnie jej chodzi. To, że Ally nie kochała Christopha, było oczywiste dla wszystkich poza nim samym. Jego rodzice zdawali się jeszcze nie wiedzieć.

– Boże, jesteś naiwna... – Eva upiła łyk wina, kręcąc głową z niedowierzaniem. Powiedziała to zupełnie cicho, tak jakby nie starczało jej sił na mówienie tak bardzo oczywistych rzeczy. – Jesteś naiwna i głupia, a co chyba najgorsze, uparta. Nie potrafisz zrozumieć, że chcę dla ciebie dobrze? Rozejrzyj się! – matka rozłożyła ręce, a Ally przejechała wzrokiem po antycznych meblach i starych obrazach. Nie byli może bogaczami, nie mieli fortuny, ale na pewno należeli do zamożnej klasy średniej i mieszkali w jednej z lepszych dzielnic. – Rozejrzyj się! – powtórzyła matka. – Przyjrzyj się dokładnie i popatrz na mnie – Eva rzekła pełnym głosem. – Takiego życia dla ciebie chcę! Chcę, żeby było dobre. Ale ty nie możesz stać beczynnym i czekać, aż wszystko się od ciebie odwróci.

– Po prostu chcę być szczęśliwa – Ally powiedziała pewnie, chociaż cicho. Nie miała pojęcia, który raz w życiu słyszy te wszystkie słowa.

– Szczęście to mit, Ally! – matka podeszła powoli do okna. Jej ręce były splecione na piersiach, a wargi nieco zaciśnięte. – Po latach wszystko wygląda tak samo, z tym czy z tamtym – machnęła przed sobą dłonią. – Może wydaje ci się, że jest inaczej, ale myślisz tak, bo nie znasz życia! Teraz Christoph jest tym złym i myślisz, że gdybyś poznała innego, wszystko byłoby lepsze, ciekawsze! Ale nie bierzesz pod uwagę faktu, że za pięć lat pewne rzeczy się zmienią, spowszednieją, a tobie będzie zupełnie obojętne, czyją koszulę prasujesz. Jego czy kogoś innego. Musisz nauczyć się dokonywać wyborów, Ally, słusznych wyborów – powiedziała.

Dziewczyna zmierzyła uważnie posągową postać matki, a Eva podeszła

bliżej i położyła córce rękę na policzku.

– Przecież chcę dla ciebie dobrze. Przecież wiesz. Życie jest ciężkie... – szepnęła.

– „A ty musisz być mądra”... – Ally dokończyła cicho.

Poszła na górę do swojego pokoju. Powoli ściągnęła czarną sukienkę i burgundowe szpilki. Zawsze bardzo lubiła ten kolor. Czerwone wino zmieszane z nutką jakiejś goryczy. Rozczesała długie kasztanowe włosy i splotła je w luźny warkocz. Teraz, siedząc już w dresie i bez makijażu, bardziej przypominała bezbronną dziewczynkę niż dorosłą kobietę o rysach tak dumnych, jak jej własnej matki. Zresztą nie czuła się dorosła. Choć skończyła dziewiętnaście lat, czasami chciała być po prostu dzieckiem. To zadziwiające, jak chętnie Ally wyzbywała się swej zimnej powłoki, gdy tylko nikt na nią nie patrzył.

W istocie były z Evą bardzo do siebie podobne, lecz Ally nie dostrzegała tego, bo nie chciała. Czasami miała nawet ochotę ściąć włosy, żeby mniej ją przypominać. Było jej ciężko z myślą, że matka pojmuje życie tak odmiennie, ale z drugiej strony nigdy nie były sobie bardzo bliskie. I choć teraz wiele miało się zmienić, Ally wiedziała, że niektóre rzeczy pozostaną identyczne.

Po trzech dniach planowania, pakowania i pożegnań zebrała w końcu walizki, by równo ustawić je u siebie na progu. Czekały w rzędzie, oświetlane księżycową łuną, a Ally wystawiała głowę spod kołdry i spoglądała na nie. W Lyonie czekało na nią wynajęte mieszkanie, które podobno spełniało ten jeden jedyny warunek, o który prosiła – było nieurządzone. Z tego, co mówił ojciec, w kuchni stał jedynie duży żółty stół. Właściciele nie zabrali go ze sobą, bo jeden z jego boków był przykręcony do ściany. Poza tym miała materac.

Wiedziała, że w pewnym sensie robi nowy krok, choć nadal czekało ją jej

stare życie. Wiedziała, że Christoph będzie przyjeżdżał. To było właśnie to, co nie miało się zmienić.

Przed snem pomyślała też o Lille.

Lille Sorge była przyjaciółką Ally. Pierwszą osobą, która odezwała się do niej w nowej szkole tuż po przeprowadzce do Francji, i jedyną, która już w pierwszy dzień wymówiła poprawnie jej amerykańskie imię. Lille nie śmiała się z błędów, jakie Ally robiła we francuskim, a Ally nie śmiała się z angielskiego Lille, właściwie niezłego, chociaż brzmiał tragicznie. Przez lata zżyły się ze sobą jak siostry, mimo że ich charaktery były zupełnie odmienne. Lille była chyba najbardziej nieokrzesaną osobą na tej ziemi. Ally, ze swoją statecznością i rezerwą, pod względem głupich pomysłów nie dorastała jej do pięt. Poza tym Lille była jedyną osobą, która kiedykolwiek wiedziała, że w życiu Al był ktoś taki jak Adam.

Zasypiała, ciesząc się na wszystko, co miało nastąpić. Na odległość, która będzie dzielić ją od domu, na remont mieszkania, wybieranie mebli, dekoracji i na przyszły czwartek. Właśnie wtedy miała przyjechać Lille. Oczywiście obydwie wiedziały, że oprócz przestawiania mebli czeka je babski wieczór, koniecznie przy wyciskaczu łez.

Nie myślała o Bradinie, a przynajmniej nie świadomie, choć już wczoraj przed snem usilnie próbowała przypomnieć sobie rysy jego twarzy. Pamiętała je dobrze, ale chciała odtworzyć szczegóły. Jego uśmiech, piękne oczy i cholernie seksowne wcięcia w policzkach, które mają tylko tak szczupli mężczyźni. W myślach nazywała je „sznytami”... Przypomniła sobie jego włosy – czarne, na tyle długie, by sięgały ramion. Myślała o tym, jak ślicznie wyglądał, gdy niesforne kosmyki opadały mu na twarz. Teraz wydawał jej się wręcz absurdalnie przystojny, choć dostrzegła to i wtedy, kiedy siedział obok. Był jakby z innego świata, a jego delikatna uroda przypominała jej, że mężczyzna może być po prostu piękny.

Dziś już czuła się bezpiecznie z takimi myślami. Teraz, kiedy wszystko przepadło, a jego numer został na którymś z samolotowych siedzeń, mogła dopuścić do siebie świadomość, że tak naprawdę zwyczajnie ją pociągał. Denerwujące było tylko uczucie, jakie rodziło się w niej, kiedy musiała się do tego przyznać. Od tak dawna była z kimś, kogo nawet nie lubiła, że fantazjowanie na temat męskiego spojrzenia wydawało się jej zwyczajnie... niestosowne! W głębi duszy żałowała też, że wyrzuciła tamten numer. Mogła go przecież zachować, chociażby dlatego, że niósł miłe wspomnienia.

Było już dość późno, kiedy wreszcie zasnęła.

Następnego dnia szybko zebrała spakowane walizki. Miała w planie włożyć zwykłą bluzkę i coś, w czym po prostu będzie jej wygodnie, ale gdy stanęła przed lustrem, nie podobała się sobie. Wydawało jej się, że cera przybrała kolor szarego papieru, a cienie pod oczami jakby się powiększyły. W konkurencji bladoci jednak zawsze wygrywał z nią Christoph. Przejechała ręką po beżowej bluzce, jakby chciała wygładzić wygniecenia, i dziwna myśl przebiegła jej przez głowę.

Ally uśmiechnęła się do siebie. „Przecież nigdy nie wiadomo, kogo spotka się po drodze” – pomyślała.

Tak więc ściągnęła skromne ciuchy i z zadowoleniem przypatrywała się sobie, wkładając opięte dzinsy i przejeżdżając po rzesach tuszem.



W rzeczywistości dzień okazał się koszmarny. Podróż do Lyonu dłużyła się niemiłosiernie, a siedzące w przedziale małżeństwo kłóciło się dość głośno, nie zwracając uwagi ani na Ally, ani na nikogo wokół. Po jakiejś godzinie Al wiedziała już, ile ci ludzie mają dzieci i które z małżonków zaniedbuje wychowywanie psa. Usłyszała też o jakichś wspomnieniach z pierwszej randki, które jej samej wydawały się nawet romantyczne. Może jej matka

miała jednak rację? Może tak właśnie wyglądało „wielkie szczęście” z mężczyzną po latach?

Dosyć zmęczona wsiadła do taksówki i kazała zawieźć się pod wskazany adres. Nigdy nie zrobiła prawa jazdy, choć teraz, gdy miała dojeżdżać do uczelni, mogłoby okazać się przydatne. Taksówkarz obwioził ją okrężną drogą, niezrażony tym, że jak zawsze w takich sytuacjach powiedziała, że wraca do domu. Nie lubiła przyznawać się do tego, że jest w zupełnie nowym miejscu, po którym średnio umie się poruszać. Ten trick wyniosła jeszcze z „lekcji” w Stanach i z reguły procentował.

Jej nowe lokum okazało się zwykłym, szarym blokiem, tak pospolitym, jak tylko można było sobie wyobrazić. Przed wejściem do klatki był dość duży parking i sporo zieleni, co akurat ją cieszyło. Po drodze zauważyła cichy park i małe skwerki z wysokimi klombami. Miała nawet w planie jutro zwiedzić okolicę, żeby zrobić zdjęcia. Po przekroczeniu progu czekała ją jednak masa pracy. Wszystko, co zastała, było pokryte kurzem, a stary materac i telewizor ledwie nadawały się do użytku. Pocieszające było to, że kablówka miała multum kanałów.

Po paru godzinach żmudnego sprzątnania stanęła wreszcie na samym środku i wzięła się pod boki. Na razie jej małe dzieło wyglądało bardzo skromnie, ale już niedługo miała zapanować nad wszystkim, co będzie tu stało. Biorąc pod uwagę fakt, że obecnie nie miała władzy prawie nad niczym w swoim życiu, TO było naprawdę sporo!

Po wykańczającym dniu zwyczajnie padła na stary materac. Nie był aż tak zły, jak przypuszczała.

„Jezus, już?” – pomyślała, usłyszawszy dźwięk komórki leżącej na nocnym stoliku. Zawsze, gdy dzwonił budzik, miała wrażenie, że dopiero co zamknęła oczy, że ledwie zdążyła je zmrużyć. Leniwie po omacku sięgnęła ręką do nękającego ją telefonu. W pokoju panowała całkowita ciemność.

Nieśmiało uchyliła jedno oko, chcąc przestawić budzik jeszcze o 5 minut.

1 wiadomość odebrana

Zdziwiona otworzyła drugie oko. Była 4 w nocy. Komu, do cholery, zachciało się wypisywać do niej o tej godzinie? Z góry wykluczyła matkę. Eva Hanningan była wyjątkowa pod tym względem. Nigdy się nie martwiła, nie sprawdzała, nie zamęczała jej telefonami. Uważała, że Ally jest na tyle samodzielna, by się o nią nie bać. Miała rację.

Al ziewnęła przeciągle, jakby chciała pokazać swoje niezadowolenie. Odsunęła klapkę telefonu. Nie znała tego numeru.

Muszę przyznać, że Twoje fotografie są świetne. Dużo bardziej profesjonalne, niż mówiłaś. Nie powinnaś być taka skromna.

Tym razem zdenerwowana przetarła oczy i podniosła się do pozycji siedzącej. Rzeczywiście, jakiś czas temu umieściła parę zrobionych przez siebie zdjęć na portalu fotograficznym. Czasami ktoś je komentował, dodawał swoje uwagi, dzielił się radami. Ale, na Boga, nikt do niej nie dzwonił ani nie pisał, bo nigdzie nie podała swojego numeru!

Kim jesteś i o co chodzi?

Jej złość była prawie równa zniecierpliwieniu, kiedy czekała na odpowiedź.

Kim jestem? Powiedzmy, że mam nosa... mam gdzieśgdzie chody... no i mam wielką białą torbę Prady, z której zdążyłaś się już parę dni temu nieźle ponapieprzać.

Popatrzyła dziwnie na telefon, po czym przeczytała wiadomość jeszcze dwa razy. Dopiero po dłuższej chwili wszystko ułożyło jej się w głowie. Nie wiedziała, dlaczego aż podniosła się z radości. Głośno się śmiała, kręcąc w niedowierzaniu głową, kiedy usłyszała dźwięk kolejnej wiadomości.

Myślałaś, że tego nie zrobię? Nie doceniłaś mnie.

Westchnęła z uznaniem, uśmiechając się do świecącej komórki. Ten

chłopak naprawdę był wyjątkowy.

Brade... Czy Ty wiesz, która jest godzina?



## 5. Powiedz mi, dlaczego jesteś przy mnie?

Spokój. Spokój jest jak ulotna mgła, zbyt rzadko przebiegająca przez pasmo życiowych zmagania. Nie da się jej pochwycić ani zobaczyć, nie da się zatrzymać na dłużej, kiedy już zniknie bezpowrotnie, rozmyta wiatrem niepewności. Ale jest. Bywa. Daje siłę w najmniej oczekiwanych momentach. Spokój to chwilowa niezmiennosc i niezmacona wiara, nieoceniona mozliwosc zyskania perspektywy. Spokój to pewnosc, ze pochwycisz moja reke, gdy wyznagnę ją do ciebie.



Przygasil papierosa i rzucil go w ciemna przestrzen przed soba. Jeszcze przez chwile obserwowali, jak zarzy sie, wirujac na tle ciemnego sklepienia. Niebo nigdzie nie bylo tak czarne, jak w Zwickau. Niezasloniete kurtyna smogu gwiazdy swieciły niezwykle jasno i wydawalo sie, ze jest ich o wiele wiecej niz zazwyczaj. Nic sie tu nie zmienilo. Bylo dokladnie tak samo, jak zapamiatali.

Siedzieli znowu na daszku nad gankiem, jak za starych, dobrych czasow, i rozmawiali o wszystkim prawie bez slow. Robili to za kazdym razem, gdy przyjezdźali do domu, by chociaz w niewielkiej czesci poczuc smak tamtych beztroskich dni, won marzen i silę determinacji, ktora kiedyś w sobie mieli. Czasami, gdy byli w zupełnie innym miejscu, otoczeni dziennikarzami czy na scenie, Brade i Tom odnosili wrazenie, ze nadal tam siedza. Tak zwyczajnie i spokojnie. A rzeski nocny wiatr smaga ich rece, powodujac, ze chca odfrunac razem z nim w nieznanne.

Ich twarze były ledwo widoczne w mroku, lecz dwie pary prawie identycznych brązowych tęczywek wyróżniały się, błyszcząc. Patrzyli w nieskalaną światłami ciemność, która obydwu przywodziła na myśl to samo.

– Martwisz się?

– Nie wiem – odpowiedział Bradin, bawiąc się w zamyśleniu skórzaną bransoletką na lewym nadgarstku. – Nie jest gorzej ani lepiej, po prostu inaczej – ciągnął spokojnym głosem.

– Bylebym tylko dożył dnia, kiedy będzie „inaczej” niż teraz – odgryzł się z przekąsem Tom.

– Zamknij się i uspokój. Jak chcesz, możesz zwiać na Barbados, kupić sobie tam domek albo zniknąć w buszu. Tam nikt nie będzie ci przeszkadzał! – odszczeknął Bradin, zmęczony narzekaniem brata, który coraz częściej głośno nie zgadzał się z rzeczywistością, w jakiej od pewnego czasu tkwili.

Tom wolno odwrócił głowę.

– I kto to mówi?! Kto spierdolił ostatnio do domu prosto z trasy? – krzyknął. – Masz cholerne szczęście, że zdążyłeś z powrotem na czas, bo Horst by nam wszystkim jaja ukreślił – wysyczał, wydychając strużkę sinobladego dymu. Zwiesił ręce na kolanach.

– Posłuchaj, ja też mam tego czasami dosyć, OK? Wiesz o tym! Ale tak już jest! – stwierdził stanowczo Bradin. – Tak już jest i albo się z tym pogodzisz, albo będziesz kurzył jednego za drugim dokładnie tak jak teraz, a i tak na nic się to nie zda!

Tom już się nie odezwał. Obaj wiedzieli, jakie konsekwencje niesie ze sobą sława, kiedy o niej marzyli, układając w domu piosenki, jeszcze wtedy dziecinne, naiwne, i wydobywając z gitary nie do końca czyste dźwięki. I nie musieli mówić tego głośno. Obaj pamiętali, jak kiedyś siedzieli dokładnie w tym samym miejscu i układali słowa do Recall. Marzyli, by ich życie stało

się barwne i pełne wydarzeń. By przed nimi nie było tylko tej ciemnej pustki, którą widzieli przed sobą wtedy i którą widzieli też teraz.

– Chwała Bogu, że tu przynajmniej nie ma drzew. Pewnie paparazzi na nich też by siedzieli – zażartował w końcu Thomas.

Rzeczywiście, nocą otchłań widoczna z daszku nad gankiem była tak ciemna, bo przed nimi roztaczało się już tylko ogromne puste pole. Żadnych drzew, żadnych domów, a gdzieś daleko, daleko, poza zasięgiem ich wzroku, wielki świat.

– Ale wiesz, nie jest z nami jeszcze tak źle – odezwał się Bradin po paru milczących minutach. – Pamiętasz, mówiłem ci o tej dziewczynie, którą poznałem ostatnio i która zupełnie nie wiedziała, kim jestem... Nie miała bladego pojęcia!

– Nie mówiłeś.

– Może nie mówiłem – uśmiechnął się cwanie.

– Wiesz, bez makijażu ja sam też cię czasami nie poznaję – Tom prychnął z pogardą.

– Spieprzaj, mówię poważnie. Spędziłem z nią ładnych parę godzin na lotnisku i rozmawialiśmy, wygłupialiśmy się... nawet nie umiem tego nazwać... – uśmiechnął się do siebie, kolejny raz od niechcienia przekręcając na nadgarstku bransoletkę. – W każdym razie zapomniałem, jak to jest.

– Brade, kiedy ty spędziłeś parę godzin na lotnisku? – Tom zapytał podejrzliwie.

– No jak lecia... – urwał, przypominając sobie, jak naściemniał, że wszystkie samoloty odleciały zgodnie z planem, by nie wysłali po niego „eskorty” do Czech. – Kuźwa, nie zachowuj się jak Horst! – krzyknął w końcu. – To nie jest ważne! Posłuchaj...



– Dałeś jej swój numer telefonu? – Tom warknął, uderzając się otwartą dłonią w czoło. – Ja pierdolę! A ja się dziwię, czemu ścigają nas pod domem, pod studiem, wydzwanają nie wiadomo skąd! – wyliczał, a słowa wylatywały z jego ust z taką szybkością, że ledwo można go było zrozumieć.

– Uspokój się! – powiedział Czarny stanowczo. – Dzwonił do ciebie ktoś?

– Nie! Odkąd ZNOWU zmieniliśmy numery, JESZCZE, na szczęście, nie! – Tom zaakcentował każde słowo. – Nie wierzę! Kuźwa, Brade, nie wierzę! Dlaczego ty jesteś taki naiwny?

– Ona nie była naszą fanką.

– One nigdy nie są! A potem w ciągu dwudziestu czterech godzin możesz znaleźć swój numer na połowie stron w sieci! – Tom czuł się, jakby tłumaczył coś trzyletniemu dziecku. Dziecku, które upiera się, że dwa plus dwa równa się pięć.

– To czemu jeszcze tego nie zrobiła?

– Czego?

– Czemu nie opublikowała w necie mojej komórki, messenger'a ani maila? – zapytał dumnie Bradin. Nie czuł, że właśnie sprowadza kolejne gromy na swoją głowę.

– Czy jest coś, czego jej o nas nie wyśpiewałeś? – Tom prawie się podniósł.

Jego brat spuścił wzrok, by za moment z podwójną mocą spojrzeć w ciemną dal.

– Tak – powiedział poważnie. Nagle jakby zupełnie stracił werwę.

– Ekhm...? – Tom chrząknął wyczekująco.

– Nie powiedziałem jej, kim jestem.



– Smakowało? – zapytał Christoph, soczyście oblizując wargi.

– Tak, naturalnie – odpowiedziała. Powolnym ruchem odłożyła serwetkę na stół i poprawiła jej rogi dokładnie z każdej strony.

Obserwował ją przez chwilę, a potem odezwał się bez cienia żartu:

– Mówiłem ci już dwa razy, że Canard avec la creme de muscadelle powinno się jeść z białym winem, nie z czerwonym. Nie wiem, czemu ciągle się upierasz – popatrzył na Ally znad kieliszka w taki sposób, jakby rzeczywiście oczekiwał tłumaczeń.

– Dobrze, następnym razem wezmę białe – nawet nie uniosła wzroku. Dalej gładziła serwetkę i co jakiś czas upijała łyk wina, żeby nie trwać w zupełnym bezruchu.

– Czy dobrze się bawisz?

Uśmiechał się, jakby był pewien odpowiedzi i tylko czekał na feerię radosnych potwierżeń. Jego czoło tuż przy granicy włosów delikatnie lśniło od potu.

– Tak, tak... – Ally zerknęła na niego spod długich rzęs, a kącik jej ust dygnał w uśmiechu stanowczo za krótko, by ktokolwiek uważny mógł się na to nabrać. Odwróciła głowę w stronę ogromnego okna, przy którym stał ich stolik, i zaczęła obserwować, jak kropelki deszczu pokrętnie spływają po gładkiej tafli szyby.

– A opera? Co o niej myślisz? Uważam, że Carmen w tej obsadzie jest genialna! Genialna! – emocjonował się, unosząc oczy ku niebu. – Dużo lepsza niż ta, którą widzieliśmy trzy tygodnie temu! Mam nadzieję, że Irmina też kiedyś zajdzie tak daleko. Zostanie obsadzona w jakiejś głównej partii i będziemy mogli ją oglądać ze wzruszeniem – powiedział. Potem włożył do ust spory kawałek nadziewanej kaczki.

– Tak, jestem o tym głęboko przekonana – Ally odparła znudzona, a jej ręka z serwetki przeniosła się na krawędź kieliszka. Uśmiechała się do siebie,

bezwiednie przesuwał palcami w tę i z powrotem.

– O czym myślisz? – zainteresował się.

Szkło nie wydawało dźwięku, gdy dalej znaczyła opuszkami małe kółka.

– Hmm?

– O czym myślisz? Jesteś dziś melancholijna.

Prawie go nie słyszała. Miała za to wrażenie, że ktoś lub coś powoduje, że jej włosy osuwają się po barkach, odsłaniając szyję.

Nagle jakby przestraszona oderwała rękę od szklanego przedmiotu i podskoczyła lekko na krześle. Elegancka zastawa drgnęła dźwięcznie na nakrytym stole, a kieliszek Ally zachwiał się dość mocno, prawie rozlewając swoją czerwoną, ciężko spieralną zawartość. Kelnerzy i ludzie przy sąsiednich stolikach karcąco obrócili głowy.

Ally na moment zmrużyła oczy.

Tego wieczoru nie myślała o Bradzie, a przynajmniej wkładała całą siłę woli w to, żeby nie myśleć, lecz kiedy wodziła palcem po krawędzi kieliszka, poczuła pod opuszką, jak szkło mięknie, staje się ciepłe, a cienka obwódka przybiera kształt pełnych ust pewnego bruneta. Wyobraźnia płatała jej podobne figle coraz częściej. Al nie miała pojęcia, skąd się to brało.

– Co się stało? Wystraszyłaś się? – spytał szybko Christoph, obejmując jej dłoń własną.

– Mysz! – chrząknęła nienaturalnie. – Wydawało mi się, że widziałam mysz.

– Kochanie, to jest wytworna restauracja – rozejrzał się z obleśnym uśmiechem, jakby udowadniał sam sobie, że jest panem świata. – Nie ma tu myszy! – tłumaczył. – Ani myszy, ani innych paskudnych i odstręczających stworzeń, których mogłabyś się obawiać – oblizał wargi i mocniej nachylił się przez stół, by złożyć na jej policzku mokry pocałunek.

„Ostręczających, mówisz...?” – pomyślała.

Jeszcze przez chwilę siedzieli w milczeniu, wsłuchując się w dochodzące gdzieś z oddali ciche dźwięki skrzypiec, lecz Al w końcu stwierdziła, że musi chociaż starać się udawać, że mają jakiś temat do rozmowy. Mówiła o mieszkaniu w Lyonie, które miała urządzać według własnego, indywidualnego stylu. Nie chciała, żeby nowe miejsce było tylko zbiorem zimnych i pustych pomieszczeń, skoro przyjdzie jej tam mieszkać parę lat. Proste wnętrza wydawały jej się nieprzytulne i odpychające. Chciała włożyć w to mieszkanie część siebie. Chciała, żeby było kolorowe, żywe i radosne. Chyba miała nadzieję, że to pomoże jej znieść wszelkie inne kwestie, które nie jawiły się jej w zbyt ciekawych barwach.

Mówiła, a Christoph potakiwał głową z dostojnym uznaniem. Odniosła wrażenie, że jej słuchał. Raz nawet zadał pytanie, co miało świadczyć o jego żywym uczestnictwie. Właśnie wtedy, gdy pierwszy raz tego wieczoru zaczęła się naprawdę do niego uśmiechać, mocniej ścisnął jej dłoń, którą cały czas gładził w swojej.

– Kochanie – popatrzył na nią dziwnym wzrokiem, który miał chyba imitować lubieżność. – Robi się dość późno, a wydaje mi się, że w domu jest jeszcze parę ciekawych rzeczy, którymi moglibyśmy się zająć, nie uważasz? O tym wszystkim możesz opowiedzieć mi... potem... – jego uśmiech wyraźnie zaznaczył kontekst sytuacji, którą miał na myśli.

Ally powoli przymknęła powieki.

Potrafiła opanować wzbierające rozżalenie i rozczarowanie, bo miała w tym wprawę. Po tak długim czasie stała się naprawdę dobra! Prawie jednym haustem dopiła pozostałe w kieliszku wino, uśmiechając się pod nosem i żałując, że nie wypiła go więcej. Potem spojrzała na Chrisa poważnie, a jej rysy znów ułożyły się w ten zimny, elegancki sposób.

Trochę zbyt gwałtownie wysunęła rękę z jego uścisku.

– Chodźmy.



Zacząło się od miłych esemesów, które ciągnęły się w nieskończoność do późnych godzin nocnych. Choć Ally miała wrażenie, że żadne z nich nie chce przerywać tych rozmów, w głębi duszy zaczęła bać się o to, żeby jej wysłana wiadomość nie była tą ostatnią. Nawet nie zauważyła, kiedy zaczęła się tego obawiać. Jednak to Bradin zawsze pisał ostatni. Nie zostawiał jej w niepewności, zawsze żegnał się zwykłym „Do jutra”, czasami nawet „O 22.00?”. Po paru dniach złapała się na tym, że czeka na późne godziny. Najwyraźniej wtedy miał najwięcej czasu. Najwyraźniej tak właśnie mu pasowało, a ona każdego kolejnego dnia z większym oczekiwaniem wpatrywała się w wyświetlacz.

Zerkała na niego już nawet przed południem, wyobrażając sobie, że pojawia się tam komunikat: „1 wiadomość odebrana” – bez wątplenia był to najprzyjemniejszy widok w ciągu ostatnich tygodni.

Tak naprawdę czuła się ze sobą jak idiotka. Miała wrażenie, że jeden esemes od tego chłopaka potrafi zawładnąć na dobre jej dniem. A nim minęło ich parę, było jeszcze znacznie gorzej. Wszystko w Bradinie było niestandardowe, nawet jego adres mailowy: „niedorysowujciemiskrzydeł” – kto to wymyślił? Każdego dnia Ally łapała się na tym, że nie rozstaje się z telefonem, a zerkanie na niego chyba przerodziło się w nerwicę natręctw.

Nie spodziewała się tego, że po tygodniu Brade po prostu zadzwoni. Do tej pory dzwonienie było tematem tabu, czymś, na co nie mieli sobie pozwolić.

Kiedy usłyszała w słuchawce jego ciepły, choć dziwnie ochryply głos, coś w niej w środku rozlało się czułością.

Począwszy od tamtego wieczoru, wszystkie kolejne wyglądały podobnie. Po dniach pełnych wypraw do meblowych outletów z ulgą przekręcała klucz



od mieszkania, a następnie ubrana w piżamę układała się wygodnie na łóżku. Brade zawsze prosił, by tylko puszczała mu sygnał, argumentując: „Skoro mam służbowy telefon, to trzeba z niego korzystać”. Potem rozmawiali godzinę, czasami dwie, opowiadając, co zdarzyło się w danym dniu lub co przytrafiło się lata wcześniej. Od trzech tygodni dzwonił praktycznie codziennie.

Brade mówił, jak bardzo się cieszy, że może mieć przy sobie brata, i chociaż praca z rodzeństwem bywa uciążliwa, Al czuła, że to doceniał. Pracował daleko od domu, a jednak dom był jakby przy nim. W pewnym sensie.

O Tomie opowiadał jej zresztą tak wiele, że po pewnym czasie miała wrażenie, że zna go osobiście, chociaż nawet nie wiedziała, jak wyglądał.



Wynajęte w Lyonie mieszkanie z dnia na dzień prezentowało się coraz lepiej i już po trochu, chociaż bardzo leniwie, zaczęło przypominać sobą wizję, która jakiś czas temu zrodziła się w głowie Ally. Nie było luksusowe, dodatki nie były wyszukane, ale miały w jak najlepszy sposób odzwierciedlać to, co działo się w jej życiu, sercu czy po prostu w niej samej.

Fotografowała rzadko. Miała niewiele zleceń i tylko czasami wymykała się wieczorem z domu w poszukiwaniu ciekawej scenerii. Zresztą tak naprawdę chyba nie musiała szukać. W jej kadrze w jakiś zagadkowy sposób wszystko nabierało niezwykłych form i kształtów. Gdy robiła zdjęcia, ogarniało ją poczucie nieograniczonych możliwości. Czuła się jak wpuszczone do parku rozrywki dziecko, któremu pozwolono jeździć na karuzeli, ile tylko zapragnie. Kiedyś sfotografowała źdźbło trawy pokryte zimową szadzią. Zupełnie niewytłumaczalnie w promieniach słońca mieniło się odcieniami fioletu. To zdjęcie zrobiła dawno, jakieś parę lat temu, ale

właśnie ono do dziś było jej ulubionym i postanowiła nawet powiesić jego oprawioną wersję w swojej nowej sypialni. Pokój nie był duży, ale przytulny. Przez ostatni miesiąc Ally żyła z dnia na dzień. Czekwała tylko na telefon, esemes lub po prostu „na niego”, natomiast Bradin Heile na bieżąco uczestniczył w postępach w meblowaniu i nawet doradzał w wyborze okiennych zasłon. Wieczorami oglądali je razem przez sieć w wirtualnych katalogach. Życie toczyło się swoim biegiem, lecz teraz co innego wyznaczało jego tryb. Brade chętnie sugerował Ally nowe pomysły, ale nie szczędził też krytyki, kiedy za bardzo folgowała swojej kobiecej fantazji. Nie wiedziała dlaczego, ale mogłaby przysiąc, że te z pozoru nudne czynności sprawiały mu niekłamaną frajdę. I choć w momencie, gdy zobaczyła go na tamtym lotnisku, pewnie poddałaby to pod dyskusję, miał świetne wyczucie stylu.

Chwilami nachodziła ją myśl, że ten przypadkowo poznany chłopak stał się jej znacznie bliższy niż Christoph przez cały ten czas, kiedy już byli razem. I chyba nawet bliższy, niż Chris kiedykolwiek miał szansę być. Brade często nazywał ją „swoją iskierką” i choć mówił, że to z powodu jej oczu, „które mają jakiś dziwny blask”, przypuszczała, że po prostu chciał unikać jej imienia. Prawdopodobnie zupełnie błędnie uważał, że wymawia je z trochę zbyt twardym, szorstkim akcentem, o którym wspomniała przy pierwszym spotkaniu.

Rozmawiali także o Christophie. Al starała się nie narzekać i nie obarczać Bradina zbędnymi szczegółami, ale zawsze dobrze wyczuwał jej nastrój. Czuł, gdy coś było nie tak. Natomiast nie dawał jej rad na temat Chrisa. Zwyczajnie był przy niej, a ona mówiła. Czasem po prostu milczeli, przez chwilę wsłuchując się w swoje ciche oddechy po drugiej stronie, a innym razem śmiała się tak głośno, że ukrywała twarz w poduszce, by odgłos nie zwabił do mieszkania sąsiadów.

Z bezbłędną dokładnością potrafiła przypomnieć sobie, jak ładnie wyglądały oczy Brade'a tamtej chłodnej nocy.

Jeżeli wcześniej nie do końca była w stanie sprecyzować, co w nim widzi, teraz zdawało jej się, że już umie opisać to wrażenie. Bradin był delikatnością. On cały i wszystko, co było w nim. Od rysów twarzy, poprzez spojrzenie, uśmiech i słowa, jakie wypowiadał, chyba aż po krew, która płynęła mu w żyłach. Z jego brązowych oczu, z ich subtelnego kształtu, sposobu, w jaki odgarniał włosy, emanowała jakaś niewinność, jak u małej dziewczynki. Lecz tak działało się tylko do pewnego momentu. W jednej sekundzie niewinne, niemal dziewczęce oczy potrafiły przerodzić się w brązowe błyski, które wręcz emanowały erotyzmem. Była to zapowiedź tego, co kryje się pod tą delikatnością, co mogłoby się stać i czego by chciał.

A potem znowu się uśmiechał. W swój całkiem niewinny, rozbajający sposób i znów był delikatnością. Najciekawsze było jednak to, że Ally nie przypuszczała, by potrafił kontrolować te zmiany. Robił to wszystko bezwiednie, zupełnie naturalnie i nie było w tym cienia cwaniactwa czy sprytu, co jeszcze dopełniało dzieła, tworząc wokół Brade'a aurę czysto seksualnego przyciągania.

To wszystko jednak Ally odtwarzała ze wspomnień. I oczywiście była przekonana, że jest to jej autorski wniosek. Że może nikt więcej tego nie dostrzega lub nie odbiera w taki sposób, a już na pewno nie mogła przypuszczać, że ktoś odkrył to lata wcześniej, a tym człowiekiem był zupełnie jej nieznany Patrick Horst. Odkrył to i przeliczył na pieniądze.

Jednak mimo urody Brade'a i jego ciepłych słów minęło sporo czasu, zanim Al w pełni mu zaufała. Robiła to małymi krokami, jakby bała się sparzyć. W zupełnie naturalny sposób stawali się sobie bliżsi, a po paru tygodniach ich wieczorne rozmowy również się zmieniły. Spoważniały i przybrały głębszą, refleksyjną formę. Miała wrażenie, że te wieczory

przypominają połacie świeżego śniegu, pozbawione czyichkolwiek śladów, prócz ich własnych. Teraz już nie miała zahamowań, by mówić Brade'owi o wszystkim, bez ogródek i bez omijania co bardziej osobistych fragmentów.

Opowiedziała mu nawet o Adamie, chociaż później Bradin musiał spędzić kolejne dwie godziny na uspokajaniu jej, kiedy zaczęła płakać mu w słuchawkę, rozczulona wspomnieniami. Powiedziała wszystko.

Sprawa była prosta: Adam był żonaty. Ale o tym nieznaczącym fakcie zdecydował się poinformować Ally dopiero po paru miesiącach ich miłosnej znajomości. Każdego kolejnego ranka i każdego wieczoru ocierał jej łzy, mówiąc, że dusi się w swoim obecnym życiu, nie kocha żony i to właśnie Al jest jedyną osobą, dla której chce mu się podnieść rano z łóżka. Robił plany, obiecywał wspólne życie, a jej niespełna siedemnastoletnie serce łaknęło każdego z tych słów. Często nawet płakał, powtarzając dziewczynie, że sytuacja jest bardziej skomplikowana, niż na to wygląda.

Ally czekała, znosząc jego kłamstwa, zapach damskich perfum i telefony w środku ich wieczoru, po których po prostu zbierał rzeczy i wychodził. Nabawiła się dość śmiesznych marzeń, by móc zadzwonić do niego bez uprzedzenia, bez czekania na moment, kiedy będzie miała pewność, że jest sam. Walentynki czy urodziny Adama były tylko raz w roku, więc też nie potrafił sprawiedliwie rozdzielić ich na dwie kobiety.

O wspólnych świętach nigdy nie było mowy.

W końcu Brade usłyszał o tym, jak bardzo była zdruzgotana, kiedy pewnego jesiennego dnia przypadkiem wpadła na Adama na jednej z nowojorskich ulic. Obejmował żonę w talii, szedł z nią równym krokiem, co jakiś czas odgarniał jej włosy lub całował ją przelotnie. Widziała, że rozmawiali, śmiali się, przystawali przy wystawach migoczących żółtymi lampkami. Jesień była już na tyle późna, że dla handlowców zaczęły się święta.

Tamtego dnia Ally szła za nimi przez pół miasta, a łzy płynące po jej twarzy zdawały się zdejmować z niej cały ciężar, który tak długo nosiła w duszy. Nie wytrzymała i podeszła, gdy zatrzymali się przed wystawą dziecięcych ubranek.

Nie okładała Adama pięściami i nie szarpała za rękaw, jak często widzi się w filmowych scenach. Stała spokojnie i mówiła do niego ciepłym, łagodnym głosem. Głosem zniszczonej nadziei i ostatkiem miłości. Pytała: „Dlaczego?”. On natomiast z drwiną spoglądał na jej zapuchnięte oczy, patrzył na drżące dłonie i wysłuchiwał wszystkich słów, a potem, jak gdyby Ally była mu zupełnie obca, zwyzywał ją od idiotek, którym poprzewracało się w jeszcze niedorosłej główce. Tłumaczył żonie, że nie zna Ally i w rzeczywistości nigdy nawet jej nie spotkał. Że myliła go z kimś, kogo pewnie i tak sobie zmyśliła. Mówił dokładnie tym samym, łamiącym się i pełnym uczucia głosem, którym jeszcze tego ranka obiecywał, że pojedą na wspólne wakacje. Czy bolały ją te słowa? Czy bolały gesty? Czy bolało to, jak odepchnął ją od siebie, gdy resztkami sił próbowała ostatni raz go przytulić? Nie. Mówiła, że nie to było najgorsze. Wiedziała jednak, że nigdy nie zapomni jego oczu. Zimnych i pustych oczu, które tak zwyczajnie od niej odwrócił, kiedy ostatni raz obejrzał się przez ramię, odchodząc.

Wraz z mijającymi miesiącami płakała coraz rzadziej, a wykrzyczane w gniewie słowa Adama w końcu ucichły w jej głowie. Mówiła, że wtedy pomogło jej właśnie to miasto – krzykliwy i dumny Nowy Jork. Mówiła, że ją uratowało...

Teraz twarz Adama już od dawna nie pojawiała się w snach, a Ally już nie pragnęła czuć jego dotyku, kiedy zamykała oczy. Ból zdawał się gasnąć, chociaż nigdy nie ustał. Jednak coś pozostało. Strach, zwątpienie i jedna obietnica. Obietnica dana samej sobie, że już nigdy nie pozwoli się zniszczyć. I nigdy więcej nie pozwoli patrzeć na swój upadek. Tymimi słowami żegnała

wtedy Stany. Tym wszystkim dzieliła się teraz z Bradinem, leżąc skulona na niewygodnym materacu w ciemnym pokoju pustego mieszkania. Nie mogła widzieć zaciśniętych powiek, gdy Brade Rothfeld spuszczał głowę i opierał łokcie o kolana. Nie widziała ich też wtedy, kiedy się rozłączył i długimi ruchami przecierał twarz, by w bezsilności zatopić palce we włosach. Nie chciał tego słyszeć. Nie chciał, bo wiedział, że nie jest wart ani jednego z jej słów. Ani jednego ze wspomnień. Dopóki sam będzie kłamał. Czuł, ile kosztowało ją to, by mu o wszystkim powiedzieć.

Od tego momentu starał się rozmawiać z Ally jak najczęściej. W ciągu dnia wychodził ze spotkań, aby do niej dzwonić, a gdy wraz z bratem przyjechał do Zwickau, zamykał się w swoim pokoju tak często, że było to śmieszne. Poznawał Al coraz lepiej i zauważał więcej, upewniając się w tym, że potrafi być zarówno sroga, jak i po prostu kochana. Rozmawiał z nią zawsze jak najszczerzej, na tyle, na ile tylko pozwalała na to sytuacja. Opowiadał o rozwodzie rodziców i o tym, co wtedy czuł. Mówił o żalu, jaki ma do ojca, który zostawił jego i brata, gdy byli dziećmi, chociaż twierdził, że Tom odebrał to inaczej – był starszy i rozumiał więcej. Może właśnie dlatego łatwiej polubił Franka, faceta, za którego rok temu zdecydowała się wyjść ich matka. Może pomogło to, że mężczyzna trochę grał na gitarze. Frank nigdy nie był ich ojczymem, a Bradin nigdy tak go nie traktował. Facet wprowadził się zresztą na długo po tym, jak oni opuścili dom. Był po prostu pewną zmianą, którą Brade tolerował.

Od tamtego wieczoru mówił Al o wszystkim, co prywatne.

Mówił jej prawdę... tylko że nie całą.

Temat pracy ucinał jak najszybciej, a pytania zbywał jakimiś zdawkowymi bzdurami.

Zaczął być też ostrożny, ale nie dlatego, że przestał jej ufać. Byli w stosunku do siebie tak naturalni, że chciał się po prostu roześmiać, lecz po

historii z Adamem zaczął uważać, żeby nie zranić Ally. Czasami zastanawiał się, dlaczego chce to ciągnąć. Co powoduje, że codziennie chwyta za telefon, ukrywa się z tym przed bratem i przed własnym sumieniem. Co sprawia, że mówi o sobie zupełnie szczerze, nawet gdy nie jest pytany, bo dawno już przestało go bawić to poczucie anonimowości. Co sprawia, że wieczorem marzy o rzeczach, o których nauczył się zapominać? To prawda, Ally była śliczna, ale to tylko część prawdy o niej.



– Czy ty mnie w ogóle słuchasz? – Lille prawie krzyknęła, kiedy potykając się o własne nogi, pomagała jej przenieść kolejny mebel.

– Słucham, słucham, naprawdę! – Ally ocknęła się, kiedy właśnie dosuwały małą komódkę do ściany. Rękawem bluzy otarła z czoła strużkę potu i z zadowoleniem oparła ręce na biodrach. – Myślisz, że spodobałoby mu się? – zwróciła się do Lille z pytającym wzrokiem i lekko przygryzła wargę. Wiedziała, że brzmi jak totalna idiotka, ale nie mogła się powstrzymać. Nawet drobne wspomnienie o Bradzie powodowało coś przyjemnego. Powodowało, że był jakby bliżej.

– Boże, jesteś chora! – brunetka wlepiała oczy w sufit. – Już nie mam słów! Powiedz mi, co ci odbiło? – spytała, bardziej śmiejąc się, niż denerwując. – Widziałaś faceta raz, tak? Tak naprawdę w ogóle go nie znasz, a bez przerwy o nim gadasz! Bradin to, Bradin tamto... – przedrzeźniała ją, tak jak robią to dzieci, po czym stwierdziła poważnie: – Chyba zażądam podwyżki za przebywanie z tobą w jednym pomieszczeniu!

– Jest aż tak źle? – Ally jęknęła, opadając na materac, który nadal imitował łóżko.

– Jest tragicznie! – Lille ułożyła się koło niej i teraz obie wpatrywały się w wyjątkowo nierówny sufit. – Dziewczyno, ja ci dobrze radzę, weź zrób coś

ze sobą, bo to, co teraz wyprawiasz, nikomu nie wróży nic dobrego!

– Ale co ja wyprawiam? – Ally oburzyła się. – Przecież nic nie robię! Owszem, rozmawiamy przez telefon... mailujemy... znowu rozmawiamy – wymieniała i uśmiechała się w myślach na same te słowa. Chyba dopiero teraz zdała sobie sprawę, jaką częstotliwość przybrały ich kontakty. O formie i treści nawet nie chciała wspominać. – Mogłabyś oskarżać mnie o coś niestosownego, gdybym się z nim spotykała, ale ja...

– Nie oskarżam cię – wytłumaczyła Lille – Tylko zwracam uwagę na rzeczy, które powinny być dla ciebie oczywiste, a ty albo ich nie widzisz, albo nie chcesz zobaczyć. I racja! Nie spotykasz się z nim, ale tylko dlatego, że na razie nie masz jak! I nie zaprzeczaj! – dodała po chwili.

– Nie przesadzaj – Al prychnęła.

– „Nie przesadzaj”? Ally! Gdy wymawiasz jego imię, świecą ci się oczy. Cała promieniejesz, jesteś jeszcze chudsza, niech cię szlag! – Lille dała jej kuksańca w bok. Sama od niepamiętnych czasów starała się być na diecie. – A do tego chyba cała się trzęsiesz, kiedy o nim myślisz. Ally, moim zdaniem wpadłaś, i to mocno. Zaraz zaczną się kłopoty. Wyobraź sobie, że to nie ja jestem tu dzisiaj, a Christoph. Że on cię przytula, całuje, przecież nie chcesz tego! Jak będziesz się czuć? Przecież on przyjedzie! Przecież dalej z nim jesteś!

– Boże, przestań... – przed oczami stanęły jej obrazy z ich ostatniej nocy.

Al skuliła się na materacu, wydając jakiś odgłos, który chyba był jękiem, i odwróciła się w stronę przyjaciółki. Mocno zacisnęła powieki, a na twarzy malował jej się wyraz, który przybiera dziecko złapane na zlizywaniu polewy z tortu. – I co ja mam teraz zrobić?

– A jakie widzisz opcje? – rzuciła rzeczowo Lille.

– Niewiele – Ally odpowiedziała jeszcze słabszym głosem.

– Po pierwsze: powinnaś zostawić tego oślizgłego durnia. Mów, co



chcesz, ale takie jest moje zdanie. Nie twierdzę, że pakowanie się w jakąś dziwną znajomość z chłopakiem, który mieszka setki kilometrów od ciebie i jeszcze bez przerwy gdzieś jeździ, to najlepszy pomysł, ale Bradin czy nie Bradin, z Christophem powinnaś się rozprawić! I to szybko.

– Łatwo ci powiedzieć! – westchnęła, zakładając ręce.

– Al, to nudziarz! Zresztą nie muszę ci chyba tego mówić.

– Prawda.

– No właśnie! Ja znam sytuację, wiem, że twoja matka... Ale ona nie może decydować, Ally! Tak po prostu nie wolno! – skończyła, nie wiedząc już, co mogłaby dodać.

Leżały w zupełnym milczeniu.

Słowa Lille nie były nowością, ale nawet gdy doskonale o czymś wiesz, przychodzą momenty, w których jeszcze boleśniej zdajesz sobie z tego sprawę. To był właśnie jeden z nich. Smutny i żaloszny moment, w którym widzisz, że znajdujesz się w sytuacji bez wyjścia i popełniasz błędy.

– Co mi radzisz? – Al odezwała się w końcu, patrząc na przyjaciółkę zupełnie poważnie.

– To, co zawsze Ally. To, co zawsze. Żebyś się zastanowiła, tylko tyle. Nie mogę podejmować za ciebie decyzji, ale pamiętaj, że nikt nie powinien.

– Boję się z nim spotkać, Lille – wyznała jakby przestraszona. Zupełna cisza wokół nich potęgowała jej słowa.

– Z kim?

– Z Bradinem.

– Dlaczego? – Lille zdziwiła się.

Ally odczekała chwilę, patrząc w milczeniu. Wiedziała, co chciała powiedzieć, lecz najpierw chyba sama musiała przyjąć to do wiadomości.

– Bo boję się rzeczy, których chcę, Lille. Tym razem boję się siebie.



Z kuchni dobiegał intensywny zapach świeżo upieczonych naleśników i gęstej truskawkowej konfitury. Thomas Rothfeld siedział przy kuchennym stole, oparty na jednej ręce. Drugą pałaszował ciepłe ciasto. Jasne włosy sterczały mu niesfornie w każdą stronę.

W domu byli już prawie od tygodnia i chociaż nie mogli swobodnie poruszać się po mieście, absolutnie nie zdążyli się znudzić. Dopiero powoli opuszczał ich stres, a braki snu jeszcze nie zostały nadrobione. Za to playstation i kino domowe już dawno zdążyły się przegrzać. Mogli wrócić do apartamentu zespołu, luksusowego mieszkania w Monachium, z niezliczoną ilością sypialni i nowoczesnym kominkiem w salonie, lecz zawsze przyjeżdżali tutaj. Do małego starego domu z nowym wielkim płótem.

Dom wyglądał prawie tak samo jak wcześniej – i chyba właśnie to najbardziej w nim kochali. Katherine nie chciała wystawnych mebli ani drogich dekoracji, kiedy ich synów było już na nie stać. Jediną rzeczą, którą można było nazwać „nowym nabytkiem”, było ogromnych rozmiarów kino domowe stojące w salonie. Poza tym wszystko było po staremu. Pokoje chłopaków zostały nietknięte, a na ścianach dalej wisiały plakaty, jakie przed laty sami powiesili.

Katherine, której odcień włosów był podobnie nieokreślony jak odcień Toma, ochoczo krzątała się po kuchni.

Wskazówki kuchennego zegara wydawały cichy, jednostajny stukot. Stuk, stuk w zupełnej ciszy.

Do następnego wyjazdu zostały jeszcze pełne trzy tygodnie, więc mieli zamiar naprawdę wypocząć. I tak już za tydzień rozpoczynały się próby i ich życie miało zostać zatrute, ale do tego czasu mieli wolne. Żadnych zdjęć, żadnych wywiadów, żadnych wizyt w stacjach radiowych i podpisywania płyt. Tom mimo wszystko uważał, że to śmiesznie mało po zakończeniu paromiesięcznej trasy. Stany przyjęły ich naprawdę dobrze.

W międzyczasie w planie mieli jeszcze tylko jeden koncert. Występowali w Berlinie na rzecz charytatywnej fundacji, więc nie mogli odmówić. Zresztą Tom sam zgłosił ich obecność, nie pytając nawet Horsta o zdanie.

– Zjedz coś porządnego, Tom. Prawie nic nie ruszyłeś – Katherine powiedziała czule, odwracając się od pieca.

Tom uśmiechnął się do siebie.

Dzisiaj czuł, że już dawno nie był tak spokojny. Kochał koncerty, kochał adrenalinę, ale przede wszystkim chciał po prostu grać, a coraz częściej miał wrażenie, że to, czym obecnie się zajmują, ma z tworzeniem muzyki coraz mniejszy związek. Wiedział, że Horst puścił ich na urlop, bo musiał, a kiedy tylko wrócą, wszystko znowu zacznie się od nowa. To właśnie Patrick ustalał plan każdego dnia, zezwalał na wolne i wypełniał ich kalendarz wręcz do granic możliwości. To także Horst wymyślił ten durny image dla potrzeby marketingu płyt. I nie chodziło nawet o ciuchy czy włosy Bradina, które ledwo uniknęły ścięcia i przefarbowania z powrotem na blond, ani o jego sceniczny makijaż, który po tylu latach przedstawiania go jako „Boga mroku o kobiecych rysach”, był już koniecznością. W aspekcie stylu Bradin był górą i Horst w końcu dał mu wolną rękę. Chodziło raczej o fakty. Z rockowej kapeli najpierw przeszli w glam rock, bo tak wynikało z kontraktu sporządzonego przez Horsta, a potem, kiedy wyniki sprzedaży skoczyły dość mocno, manager całkowicie postawił na swoim. Pisali dobre piosenki, które potem przerabiano na rzewne kawałki, a piękne oczy braci Rothfeldów miały stać się wizytówką tego bajzlu. W rzeczy samej, ich ciemne oczy były piękne. Za to w ich nastawieniu nie było za grosz szczerości. W wieku dwudziestu jeden lat Thomas Rothfeld otrzymywał listy na perfumowanych kartkach, a fanki całowały jego plakat na dobranoc. Nadal chciał zespołu, nadal się przykładał, ale miał do tego coraz mniejszy szacunek.

Osunął się na oparciu krzesła i nałożył kolejnego naleśnika.

Frank Ostermeyer, siedzący po drugiej stronie stołu, przewrócił właśnie stronę „Dziennika Lipskiego”.

– Jest coś o nas? – Tom zapytał z względnym zainteresowaniem.

– Dzisiaj nie. A co? Spodziewasz się czegoś? – Frank podniósł wzrok znad gazety i uśmiechnął się, lecz to nie był zwykły uśmiech. Raczej charakterystyczny gest mężczyzny okazującego zrozumienie.

Tu, w domu, Tom potrafił odreagować, stłumić myśli. W trasie radził sobie w zgoła inny sposób, o czym bardzo chętnie i nazbyt często rozpisywały się niemieckie media.

Jeśli Tom miał być szczery, nawet ich za to nie winił. Mógłby, gdyby media wyssały to wszystko z palca, ale przynajmniej pięćdziesiąt procent nagłówków, które widział w brukowcach na swój temat, było prawdą! Zważywszy na to, jak często o nim pisali, pięćdziesiąt procent to naprawdę sporo! Jednak nie wstydził się swojej paskudnej opinii. Nie był może dumny... szczególnie gdy matka mogła przeczytać o jego kolejnych podbojach lub kiedy dotarło do niej parę niedwuznacznych zdjęć, lecz w zasadzie nie miał do siebie pretensji. Był młody, sławny, a okazje same pchały się do rąk.

W sprawach uczuć był absolutnie cyniczny. Niektórzy mogliby pomyśleć, że został w przeszłości zraniony, ale było wręcz przeciwnie. Od zawsze był uwielbiany, najpierw przez dziewczynki, potem przez kobiety.

Już w podstawówce Tommy, wówczas jeszcze nieśmiały opalony urwis o oczach jak węgielki, był obiektem westchnień większości rówieśniczek. Z latami zdarzały się również nauczycielki, a potem makijażystki i asystentki, które tonęły w jego brązowych oczach. Minęło naprawdę sporo czasu, zanim rzeczywiście zaczął to wykorzystywać.

Zmienił się niedługo po tym, jak zespół stał się naprawdę sławny. Piosenki podbijały kolejne miejsca na listach przebojów, a Tom Rothfeld, tak

dla równowagi, zaliczał kolejną modelkę lub piosenkareczkę. Niespecjalnie zresztą się z tym krył. Wszyscy stwierdzili, że woda sodowa uderzyła mu do głowy, a on postanowił nie wyprowadzać ich z błędu. W rzeczywistości Thomas miał swój powód. Jak niczym innym na świecie brzydził się fałszem, a od momentu, kiedy zaczęła się ta cała paranoja, miał wrażenie, że fałsz go otacza. Że zalewa go z każdej strony, a on po prostu w nim tonie. Na swojej drodze spotkali mnóstwo interesownych ludzi i tylko dzięki trzeźwości umysłu Bradina i przy niewielkiej pomocy Horsta udało im się nie wpaść w ich sidła. Swoją drogą, Tom zawsze podziwiał za to brata.

Kiedy wpadli w ten brudny świat, byli zbyt młodzi, by racjonalnie oceniać rzeczywistość. Nie mieli pojęcia o biznesie, pieniądzach i przede wszystkim o prawach, jakimi rządzi się wytwórnia, a raczej, w jaki sposób rządzi tobą. Znaleźli się w rzeczywistości, w której ogon zaczął machać psem. Szesnastoletni wtedy Bradin chyba za pomocą jakiegoś szóstego zmysłu poznawał się na ludziach. Mógł się bać, mógł nie być pewien, mógł się pogubić, a jednak sobie poradził. Sam Horst był zdziwiony, jak szybko „młody” pojął panujące w tej branży reguły.

Tom z kolei cały czas czekał na atak z którejś ze stron. Bronił się, przybierając fasadę nieczułego drania, a po paru latach zwyczajnie się nim stał. W wieku osiemnastu lat mógł mieć wszystko i miał wszystko, a przynajmniej to, co uważał za ważne.

Od rozvodu rodziców nie wierzył jednak, że cokolwiek, co łączy dwoje ludzi, może być trwałe. Nie wierzył, że istnieje coś, co pozwoli dwóm osobom przetrwać wszystko. Uważał, że na świecie nie ma takich więzi, nie istnieją, poza jedną... Poza tą, która łączyła go z bratem.

Bradin był mu bardzo bliski, chociaż Tom tak często nazywał go „szczyłem” i był chyba jedyną osobą, poza ich matką, z której zdaniem Tom w ogóle się liczył. Wiedział, że tylko oni, choćby świat miał się walić, nie

staną przeciwko sobie.

Tom właśnie odłożył kubek z malinową herbatą i poklepał się po nagim brzuchu, kiedy Brade prawie stoczył się w gaciach po drewnianych schodach. Mimo że jeszcze nie do końca się obudził, pamiętał, żeby ominąć stopień trzeci i siódmy. Skrzypiały nieznośnie, odkąd byli dziećmi. Do tej pory nikt nie miał czasu ich naprawić. A nawet nie miał specjalnie zamiaru tego zrobić.

– Wreszcie. Już myślałam, że prześpisz cały dzień – powiedziała Katherine, krzątając się żwawo po kuchni. Posłała synowi szeroki uśmiech. – Z dżemem czy z serem? – zapytała, biorąc jego talerz, i pocałowała go mocno w policzek. Tęskniła za nimi tak bardzo, że teraz z nawiązką musiała się nimi nacieszyć. Bradin wytarł się szybko rękawem cienkiej bluzy.

– Ja też mam to za sobą, siadaj – Tom poklepał krzesło obok siebie.

– To z czym? Z dżemem czy z serem? – przypomniała Katherine.

– Z kawą – Brade powiedział do matki, ziewając szeroko. – Z kawą.

– A coś ty taki wykończony? – zapytała.

Przecież nie pracowali już od ponad tygodnia.

– Bo nie śpi po nocach – prychnął Tom, ładując do ust kolejny kęs naleśnika.

– Tak, a to dlaczego? Nie widziałam, żebyście grali wczoraj do późna w te wasze brutalne gierki. Jak to było... Call of... – zastanowiła się.

– ...duty, mamó. Call of duty – Thomas pomógł jej ze śmiechem.

Oboje mieli już swoje lata, ale Katherine czasami dalej rozmawiała z nimi, jakby byli dziećmi. Oni sami też lubili lekko „zdziecinnieć” w domu. Może właśnie dlatego tolerowali poranne całusy matki i inne śmieszne zachowania, czasami tylko wymieniali porozumiewawcze uśmiechy. Tutaj Thomas nie był gitarzystą i nieczułym podrywaczem, a Bradin mrocznym frontmanem znanego zespołu. Za drzwiami zostawiali muzykę, perfekcjonizm i wszystko to, co na co dzień trapiło ich myśli. Jednak ten

„powrót do przeszłości” działał tylko w obecności matki.

Bradin potknął się jeszcze o przydługą nogawkę spodni od piżamy, na co zaklął soczyście, po czym opadł bez życia na krzesło.

Katherine lekko odwróciła głowę, udając, że nie słyszała.

– Naprawdę jesteś nieprzytomny – powiedziała, podając mu talerz z jedzeniem, a on niemrawo spojrzął na nią spod długich rzęs.

– Mówiłem ci, że nie sypia – wciął się Tom. – Wypisuje esemesy do trzeciej nad ranem. Nasz „mały Bradin” dzisiaj majaczył przez sen jakieś babskie imię! – Tom prychnął jeszcze głośniejszym, prawie krztusząc się jedzeniem.

– A ty skąd wiesz takie rzeczy, debilu? Sypiasz pod moimi drzwiami? – Bradin natychmiast się odgryzł.

– Nie, ale jak drzesz się przez sen, słyhać cię w drugim pokoju. I jeszcze ten ton – mocno zawyżył głos: – „Ally” – dyszał. – „Ally”, ha, ha!

Brade bardzo powoli się odwrócił. Patrząc na niego w tym momencie, ostatnią rzeczą, jaką można było o nim powiedzieć, było „mały Bradin”. Jego wzrok, skierowany w stronę brata, też nie miał w sobie nic z dziecinnej łagodności.

– Spieprzaj! – wysyczał. – Zachowujesz się jak czternastoletni gówniarz. Nie umiesz pojąć, że można przyjaźnić się z laską? Nie trzeba jej od razu przelatywać! To dla ciebie zbyt skomplikowane?

– Na twoim miejscu nie obrażałbym czternastoletnich gówniarzy, młody – Tom zawadiacko oparł się o krzesło. – Sporo z nich ma więcej doświadczenia w temacie niż niektórzy wokaliści!

Bradin odepchnął talerz i w momencie wstał od stołu.

Frank Ostermeyer jeszcze mocniej wsadził nos w gazetę.

A Katherine Heile przypatrywała się tej scenie w milczeniu.

W głębi duszy przyjmowała do wiadomości, że jej synowie są już dorośli,

więc nie chciała ich strofować czy pouczać. Wiedziała też, że jeżeli się kłóć, najgorszą rzeczą, jaką można zrobić, jest wtrącenie się. Obieranie stron nie wchodziło więc w rachubę. Mogła natomiast delikatnie podpytać...

Specjalnie sprawiając wrażenie niezainteresowanej, zaczęła:

– Bradin, o czym Thomas mówi? I proszę cię, usiądź przy stole. Zjedzcie jak ludzie, nie rób mi przykrości – dokończyła miękko, aksamitnym głosem.

– O niczym, mamó – Brade burknął w talerz, siadając z powrotem na krześle.

Katherine zamilkła na chwilę. Wiedziała, że jeśli będzie naciskać, niczego nie zyska. Pozwoliła upłynąć kilku sekundom ciszy. Raz, dwa, trzy...

– Trochę ponad miesiąc temu poznałem dziewczynę... – Brade powiedział szeptem, nie unosząc głowy znad talerza. Wpatrywał się z uporem w naleśnika, którego właśnie od niechcienia rozgrzebywał. – Tak naprawdę to już prawie dwa... miesiące... – przyznał. – Jest ciepła, chociaż dość zamknięta... zupełnie bezinteresowna. Rozmawiamy o wszystkim, o poważnych sprawach i o kompletnych pierdołach.

– Taaa... I bez przerwy! – wtrącił Tom, co Czarny ostentacyjnie zignorował.

– Jest interesująca, konsekwentna, wrażliwa... – mówił, jakby trochę się wstydził.

– Patrzcie, znawca kobiet się znalazł! – Tom prychnął z pełnymi ustami, lecz matka natychmiast zgromiła go wzrokiem. Brade'owi natomiast skończyła się cierpliwość.

– Czy mógłbyś wreszcie łaskawie się przymknąć? Nie masz prawa się odzywać, nie znasz jej! A może i nawet szkoda, bo mógłbyś się od niej wiele nauczyć!

– Tak? A na przykład czego? Jak nabrać mojego brata i zrobić z niego idiotę? Dzięki, to potrafię!



– Dlaczego nabrać? Dlaczego idiotę? – spytała zaciekawiona Katherine, siadając po drugiej stronie stołu, i delikatnie, porozumiewawczo trąciła Franka łokciem.

– Bradin święcie wierzy w to, że ta laska nie ma zielonego pojęcia, kim jesteście! – Tom odchylił się na oparcie i założył ręce na piersi.

– Bo nie ma! – Brade warknął.

– Musiałyby być ślepa i głucha! Nie wiedzieć, co to radio, telewizja i internet. Musiałyby nie otwierać portali plotkarskich albo przez ostatnie kilka lat być zaszyta gdzieś pod ziemią. W całej Europie twoja słodka twarzyczka była na okładkach tych dziewczynskich gazet, więc powiedz mi, dlaczego jesteś tak beznadziejnie naiwny?! – Tom wykrzyczał, unosząc ręce w geście bezsilności.

– No tobie akurat to wszystko jest na rękę, nie? Tym sposobem możesz bzyknąć kilka lasek w jeden wieczór! Nie musisz trudzić się rozmową! – Brade dużo głośniej, niż zamierzał, uderzył dłońmi o stół.

– Chłopcy! – Katherine lekko skarciła synów. Co jak co, ale słuchanie o tym aspekcie życia Toma trochę ją bolało.

– Powinnaś ją poznać, mamó – Brade zwrócił się w stronę Katherine. – Ma artystyczną duszę, jak ty! Uwielbia fotografować, czasami też rysuje...

– Co? To teraz już będziemy ją przedstawiać rodzinie? Ja nie wytrzymam... – Tom wstał gwałtownie z krzesła, które wydało nieznośny, szurający dźwięk.

– Śniadanie! – zawołała za nim Katherine.

– Głupota odbiera mi apetyt! – powiedział, nie odwracając się nawet, i wyszedł.



Zawsze gdy Bradin dzwonił, od pierwszego zdania czuła w jego słowach

radość. Tę cudowną beztroskę, którą miał w sobie, i figlarność, którą tak bardzo w nim lubiła. Czuła to zawsze.

Jednak nie tego wieczoru.

Gdy odebrała słuchawkę, był już jakiś inny, a Ally miała wrażenie, że nie może doszukać się uśmiechu, wplatanego zazwyczaj gdzieś między słowa. Była trzecia w nocy, a oni skończyli rozmawiać dwadzieścia minut wcześniej, gdy znów zobaczyła „Numer zastrzeżony” na wyświetlaczu mrugającego telefonu.

Kiedy się odezwała, nie odpowiadał. Słyszała tylko przyśpieszony oddech, jakby na coś czekał albo denerwował się czymś, co miało nastąpić.

– Pozwól mi przyjechać – powiedział w końcu, jakby chciał to z siebie wyrzucić.

Zdezorientowana i jeszcze zaspana Ally przekręciła się na bok.

– Brade, o czym ty mówisz? – odezwała się zupełnie cicho, pocierając oczy.

– Chcę cię zobaczyć. I nie obchodzi mnie, czy powinniśmy... po prostu chcę...

Pośród ciszy, jaka nastąpiła między nimi, słyszała tylko jego ciężki oddech. Miała wrażenie, że ciepłe powietrze delikatnie muska ją po szyi, a jego usta zaraz dotkną jej skóry.

– Pozwól mi.

– Wiesz, że nie możemy... Bradin, tak nie wolno.

Al podciągnęła się na poduszkach i chyba przestała oddychać, wsłuchując się w aparat. Oboje od paru tygodni zdawali sobie sprawę, co się między nimi dzieje i że wieczorne esemesy nie są zwykłymi esemesami.

– A wolno nam rozmawiać w taki sposób, Ally? – zaryzykował.

– Jak rozmawiać? – nie wiedziała nawet, czemu udawała głupią. Usiadła po turecku w zupełnych ciemnościach. Chyba bała się zapalić lampkę. Przez

okno wpadały tylko pojedyncze promienie księżyca.

– Dwadzieścia minut temu napisałaś mi, że za mną tęsknisz – powiedział niskim, ściszoneg głosem, a Ally poczuła, że znieruchomiała. – Odłożyłaś słuchawkę, a ja...

– Bradin, nie... – nie chciała słyszeć nawet słowa więcej.

– Od dwudziestu minut wgapiam się w cholerne kluczyki, Al, rozumiesz? – powiedział to tak przeszywająco, że zrobiło jej się duszno.

Siedział na łóżku z łokciami opartymi o kolana, a z jednej ręki zwisały kluczyki od volvo. Niespięte włosy opadły mu na twarz, kiedy wypuścił powietrze.

– Wiem, że mieliśmy się nie widzieć, wiem, że kazałaś mi obiecać, i wiem, że jest on, nie zapominam o tym. Ale od dwudziestu minut, a tak naprawdę już od paru tygodni zastanawiam się tylko nad tym, czy chociaż trochę mnie chcesz...

Poczuła, jak ciepłe łzy napływają jej do oczu, a drżąca dłoń powędrowała na usta. W ciszy i ciemności doskonale słyszała mijające sekundy.

– Nie pytaj mnie o to... – wypowiedziała ledwo.

– Dlaczego?

– Bo wtedy stanie się coś, co nie powinno się stać. Już dzieje się coś, co nie powinno się dzieć...

– Żałujesz czegoś? – zapytał jakby z wyrzutem. W rzeczywistości poczuł się tak, jakby ktoś dał mu w twarz. Zbyt dobrze znał powód jej słów. Powód miał dwadzieścia dziewięć lat i miał ją na własność. – Żałujesz?

Ogarnęła ją fala jakiejś zupełnej bezsilności. Może właśnie dlatego w odpowiedzi usłyszał zduszony szept:

– Żałuję tego, jak się czuję, kiedy wymawiasz przez telefon moje imię... Żałuję tego, że jest mi cieplej, kiedy słyszę twój głos, i żałuję, że nie jestem teraz sama, żebym mogła powiedzieć ci, że chcę, żebyś wziął mnie

w ramiona.

Brade przymknął powieki. Odchylił głowę i oparł kark o ścianę. Od paru tygodni marzył tylko o tym, by móc ją zobaczyć i objąć. Zresztą marzył o szeregu innych rzeczy, do których nie chciał się przed sobą przyznać. Najczęściej po prostu mu się śniła, więc zupełnie nad tym nie panował.

– Chciałabyś tego? – zapytał powoli, czując, jak bicie jego serca nabiera wyraźnego tempa.

– Nie, Brade, nie chciałabym. Bo nie mogę tego chcieć.

Tej nocy już nie zmrużył oka.

Przewracał się z boku na bok, przypominając sobie jej twarz.

Z reguły nie przyglądał się kobietom. Ich twarze szybko mijały mu przed oczami, gdy wychodził z hotelu pod eskortą ochrony i kiedy spoglądał w dół przez hotelowe okna. Widział je w pierwszych rzędach, gdy rozdawał autografy, we wszystkich odwiedzonych krajach i przy wszystkich okazjach. A mimo to każda z tych twarzy wydawała mu się identyczna. Każda wyrażała bezkrytyczne uwielbienie i sporą naiwność, a usta same układały się by krzyknąć: „Ich liebe dich!”. Z całą stanowczością mógł stwierdzić, że nienawidził tych słów.

Dziś leżał, wpatrując się w sufit, i wyobrażał sobie jej usta.

Ally...

Czasami zdawało mu się, że ona jest tylko marą, jakąś chorą próbą odcięcia się od rzeczywistości. Zdawała mu się wprost bezczelnie piękna i bardzo pociągająca, tak, że pierwszy raz w życiu czuł się tak zazdrosny o kobietę. Gdy wychodziła sama, martwił się i denerwował, a gdy kiedyś wspomniała o mężczyznach zaczepiających ją na ulicy, zakłuło go gdzieś. Mówiła o tym oczywiście w żartach, ale i tak czuł się nieswojo. Nie zorientował się, kiedy zaczął traktować ją jak coś osobistego, coś co jest jego i do czego miał prawa, choć tak naprawdę nie miał żadnych. Przymknął oczy,

a męska wyobraźnia sprawiła, że dotykał jej piersi.

A potem podjął tylko jedną, bardzo prostą decyzję.

Następnego ranka wstał jak gdyby nigdy nic. Pokręcił się po domu w dresie, a potem, jeszcze przed południem, spakował parę rzeczy i wyprostował włosy. Ułożył je w zupełnie naturalny sposób, by czarne kosmyki opadały z ramion. Czerwone końcówki dzięki Bogu trochę blakły i prześwitywały już jedynie w paru miejscach.

Wychodząc, rzucił w drzwiach do matki:

- Jadę do studia. Będę jutro!
- Weź ze sobą Tobiego – upomniała go.
- Już tam na mnie czeka, spotkamy się na miejscu – skłamał.

## 6. Czy to tylko głos w mojej głowie? Pragnienie? Nie. To on. Po prostu on...

Czy szczęście jest chwilą, w której trzymasz mnie za rękę? Obejmujesz moją dłoń swoją tak pewnie, że czuję twoje ciepło?

Tak.

Czy szczęście to moment, w którym leżysz obok mnie, a twoje przepełnione czułością oczy wyrażają więcej niż słowa?

Oczywiście.

Czy szczęście jest wtedy, kiedy tęsknię, a ciebie nie ma i nie będzie długo, i nie wiem, kiedy wrócisz, i nie wiem, jak to zniosę i...

Poniekąd.

Czy może jest wtedy, kiedy dajesz mi siłę i pozwalasz zmagać się z codziennością... Trzymasz mnie w pionie dzięki fundamentom mojej kruchej egzystencji, którymi niepostrzeżenie się stałeś?

Na pewno.



Wąskie uliczki i zaciszne zaułki witały ją gromkim śmiechem rozbawionych ludzi. Siedzieli zrelaksowani w przytulnych ogródkach małych kawiarenek, łapiąc promienie słońca, które było jeszcze wysoko, mimo późnej pory. Al stąpała pewnie, chociaż miała wrażenie, że tak naprawdę unosi się trochę nad ziemią.

Nie czuła kroków ani upływającego czasu. Przechadzała się beztrosko, bez celu, bez planu i bez zamiarów, po prostu szła przed siebie, poznając

uroki nowego miejsca, nowego domu, pięknego Lyonu. Uśmiechała się przyjaźnie do mijających ją ludzi, Francuzów jedzących obiad przy kieliszku wina. Uśmiechała się do znudzonych sprzedawczyń w kolejnych sklepikach, a nawet do nieruchomych, wystawowych witryn. Miała wrażenie, że dzisiaj wszystko przychodzi jej jakoś prościej, że każdą czynność wykonuje z podwójnym zaangażowaniem, chociaż wczoraj nie stało się nic szczególnego.

Nic, co mogłoby uzasadniać to nienaturalne zachowanie.

Nic nadzwyczajnego ani godnego specjalnej uwagi.

Bo przecież czy to, że niejaki Bradin Heile, poproszony pod wpływem jakiegoś wariackiego impulsu, wysłał jej zrobione telefonem zdjęcie, to coś wielkiego?

„Nie, absolutnie nie!” – wmawiała sobie, uśmiechając się do własnych myśli.

A czy to, że potem spędziła bezproduktywne dwie godziny na wlepianiu oczu w ekran wyświetlacza, było dziwne?

„A skądże!”

Jednak było w tym coś budującego, skoro rano już z zupełnie innym nastawieniem doniosła na lyońską uczelnię amerykańskie świadectwo maturalne. Z lekkim sercem podpisała podsunętą jej kartę, potwierdzającą przystąpienie w szeregi przyszłych studentów prawa. Nawet nie miała tego gnębiącego wrażenia, że właśnie ostatecznie się poddała. Tanecznym krokiem opuściła budynek przy ruchliwej ulicy i weszła do niewielkiego sklepu, by kupić coś na kolację. Ustawiła się w kolejce, a gdzieś z tyłu sklepu dochodziły ją dźwięki włączonego radia:

I try to recall your face, from the moments of pain,

And the love that we've been given,

Cause I have one sinful dream,

To feel the touch of your skin,  
When the darkness falls...  
I try to recall your words, from the last of your notes.  
Now I see between the lines...  
You said „farewell”, but it was not goodbye.

– To było Bitter Grace z przebojem „Recall”, a ich najnowszy singiel, „My favourite sin”, szybko pnie się w górę. Czy chłopaki z Monachium znowu podbiją serca europejskich nastolatek, czy znikną w Ameryce i staną się najlepszym towarem eksportowym Niemiec? Zobaczymy. W każdym razie dziewczyny we Francji już szaleją. Może przedsiębiorczy bracia powrócą do chwały po długiej nieobecności?

A teraz Anabelle Dupont i wydarzenia.

Ally wyszła ze sklepu, trzymając w rękach niewielką siatkę zakupów. Udała się w stronę przystanku. Jeszcze przez jakiś czas nuciła w myślach przypadkowo zasłyszaną melodię. „»Sinful dream« – ładnie i dosyć kusząco” – pomyślała. Po chwili już śmiała się z siebie. Czyżby jakiś dziwny sentyment do niemieckich muzyków? Od jakiegoś czasu wszystko, co kojarzyło jej się z Bradinem, nabierało nowych, lepszych barw. Nawet język niemiecki zdawał jej się ładny, chociaż kiedyś sądziła, że był zwyczajnie paskudny.

Nic nie było w stanie wybić jej z tego błogiego nastroju. Nic ani nikt – poza jedną osobą, która widocznie właśnie w tym momencie postanowiła udowodnić jej, że jest do tego zdolna.

Al przekraczała właśnie próg swojego mieszkania, kiedy telefon zaczął wydawać wściekłe dźwięki. Przypisany do numeru dzwonek brzmiał w uszach jak wyrok: matka.

– Witaj, kochanie! Jak tam Christoph? – pierwsze pytanie zawsze było identyczne.



Al westchnęła tylko, choć już w tym momencie miała ochotę po prostu beczelnie się rozłączyć.

– Dobrze, mam, jak zawsze.

– A jak wam się układa? Masz dla mnie jakieś ciekawe nowości?

„Mnóstwo!” – pomyślała, ale ugryzła się w język.

– Mam, co mam ci powiedzieć? Przez kilka tygodni raczej niewiele się zmieniło – Ally stwierdziła zrezygnowana, przekręcając zasuwę w drzwiach. Prawie od razu padła na łóżko. Czekwała w milczeniu, kiedy w słuchawce znowu rozległ się radosny, niepodobny do jej matki świergot.

– Martha dzwoniła do mnie wczoraj i mówiła, jak bardzo się cieszy, że jesteście razem i że jej syn wreszcie znalazł odpowiednią dziewczynę. Dodała, że tak ładnie wyglądaliście razem, kiedy byli u nas na obiedzie, i bardzo chwaliła twoją sukienkę. Nie podobał jej się tylko kolor i myślę nawet, że miała rację! Musisz zrezygnować z czerni, podkreśla twoją bladą cerę, a poza tym to taki smutny kolor.

„Zauważyła pogrzebowy kolor, a nie dostrzegła mojej grobowej miny?” – pomyślała Al.

– W każdym razie oboje z Johnem uważają, że bardzo do siebie pasujecie. Martha nawet pytała mnie, czy nie wiem przypadkiem czegoś więcej o jakichś poważniejszych planach – wysoki głos matki wyraźnie zalatywał nutką niezdrowego rozentuzjasmowania.

– Wspaniale. Tak, planujemy szóstkę dzieci – Al odpowiedziała, ale jej sarkazm pozostał wygodnie zignorowany.

Eva westchnęła.

– No dobrze, a jak idzie urządzenie mieszkania? – poddała się wreszcie.

– Świetnie. Wszystko już prawie gotowe. Bradin doradza mi jak może. Lille przyjechała ostatnio, pomogła mi poustawiać meble.

– Kto?

– Lille.

– Nie, nie, nie. Wcześniej...

– Bradin, mamó! Pamiętasz przecież, mówiłam ci! Poznałam go, kiedy wracałam ze Stanów. Od tej pory utrzymujemy kontakt.

Matka pamiętała aż nazbyt dobrze, jednak nie dała tego po sobie poznać. Coś mówiło jej, że jeśli Ally w ogóle wspominała o jakimkolwiek chłopaku, miała za uszami dużo więcej, niż chciała się do tego przyznać.

– Bradin, Bradin... W ogóle, co to za imię? Wyjątkowo dziwne... wymyślne!

– Allison też jest dziwne, a sama mi je dałaś.

– To ten Niemiec? – w głosie Evy było czuć, że aż skrzywiła się przez telefon. Nadal pozostawała zimna i chłodna i niespecjalnie interesowało ją to, jakie ma kontakty z córką. Chciała tylko dbać o jej interes i robiła to najlepiej, jak umiała.

Niestety matka rozkręciła się na dobre.

– No tak! Ty wiesz, a przynajmniej powinnaś, jaka zepsuta jest ta niemiecka młodzież. Co chwilę się słyszy o jakichś Love Parade i tym podobnych! Nie tak cię wychowałam i tego mi tylko brakuje, żebyś wpadła w takie towarzystwo! – Ally przewróciła oczami po drugiej stronie słuchawki.

Przez parę minut prowadziły pustą i zupełnie bezsensowną konwersację, a gdy tylko Al wyczuła odpowiedni moment, rozłączyła się najszybciej, jak to było możliwe. Wzdychając głęboko, zwinęła się w kłębek. Była dopiero 6, a ona miała ochotę zasnąć i wcale się już nie obudzić. Jak na jakiś znak telefon, który trzymała w dłoni, nagle się zaświecił.

Gdzie jesteś i co robisz?

Uśmiechnęła się.

Leżę w łóżku i zastanawiam się, czy nie jestem adoptowana – napisała

szybko i wysłała wiadomość, ale po chwili zorientowała się, że Bradin pewnie nie będzie miał pojęcia, o co jej chodziło, więc posłała jeszcze jedną.

Zły dzień – matka.

Nie minęła nawet minuta.

Zły dzień – brat.

Jechał stanowczo za szybko jak na francuskie drogi, ale przyzwyczajony do niemieckich autostrad i braku ograniczeń prędkości, chyba nie potrafił inaczej. Coraz mocniej zaciskał palce na kierownicy, a czarny sygnet, wysadzany dość dużą liczbą niewielkich brylantów, teraz boleśnie wbijał mu się w skórę. Dobrze pamiętał dzień, w którym go zaprojektował i zamówił. Zrobił to niedługo po tym, jak stali się sławni. To był jego pierwszy zupełnie zbędny i tak duży wydatek, ale od tej pory czarny pierścień z logiem Bitter Grace miał dla niego osobiste znaczenie. Poblyskiwał na jego palcu zawsze. W studiu, gdy nagrywali piosenki, a potem na galach, kiedy odbierał nagrody. Nigdy się z nim nie rozstawał.

Samochody mijały go szybko, lecz on wydawał się ich nie dostrzegać. Mechanicznymi ruchami tylko zmieniał biegi, ale nie skupiał uwagi. Jeszcze z drogi zrobił pojedynczą rezerwację w jednym z lyońskich hoteli. Nie chciało mu się wracać od razu, a nazwisko Heile, panieńskie jego matki, nie powinno przyciągnąć uwagi. Wiedział, że prędzej czy później i tak zbiegną się paparazzi, ale miał w planie wyjechać jeszcze nad ranem i wyjść tylnym wyjściem.

Był świadom, że nie jedzie tam tylko i wyłącznie dla niej. Przede wszystkim robił to dla siebie. W głowie cały czas dudniły mu słowa Toma, a każde z nich wbijało mu się w myśli w taki sposób, że jeszcze mocniej dociskał pedał gazu. Właśnie dlatego musiał przekonać się sam. Jeszcze raz przekonać się, że ma rację, że ona jest realna i że jest dokładnie tą samą osobą, którą poznał wtedy na lotnisku. Że nie widzi powłoki, scenicznego

makijażu, wyszukanych strojów i romantycznych piosenek. Że widzi w nim Bradina. Niewiarygodnie zwyczajnego chłopaka, którym tak naprawdę był. Musiał utwierdzić się w przekonaniu, że Al jest tą samą śliczną, ujmującą dziewczyną, poznaną zrzędzeniem losu, do której coś tak silnie go ciągnie, że zaczął robić same głupoty!

Ściemniało się, gdy zauważył, że znalazł się już w Lyonie. Choć miał wrażenie, że nie jechał dłużej niż piętnaście minut, wskazówki zegara wskazały nieubłaganie siedem godzin. Nawigacja bez problemu przyprowadziła go na podany przez Horsta adres, a Brade, stojąc na parkingu, jeszcze przez chwilę nie wyłączał świateł i wsłuchiwał się, jak deszcz bębni w blachę samochodu. Myślał. Wiedział, że postępował wbrew prawom jakiegokolwiek logiki, jakiejś słusznej sprawy i wszystkiego, co przychodziło mu do głowy, ale po prostu musiał to zrobić.

Deszcz był mu nawet na rękę.

Nasunął na głowę nieodłączny kaptur, co teraz nie wydawało się dziwne, i założył ciemne okulary. Pierwszy raz od dłuższego czasu poczuł się jakoś specyficznie wolny, chociaż zdawał sobie sprawę, że to złudne i zwodnicze wrażenie. Samochód zaparkował trochę z boku. Wiedział, że jeśli Ally zapyta, z tak drogiego auta raczej się nie wytłumaczy. Idąc między budynkami, odczuwał coraz większą satysfakcję.

Szedł z podniesioną głową, a zimne krople opadały mu gęsto na barki. Nawet nie oglądał się za siebie. Numer dziewiętnasty, który zapisał mu Horst, okazał się wielopiętrowym szarym blokiem. Tak pospolitym, że aż się do siebie uśmiechnął. Gdzieś w środku, na którymś z pięter, siedziała dziewczyna, której teraz tak bardzo, bardzo potrzebował... i była smutna. Szepnął coś pod nosem, a brew uniosła się w szelmowski sposób:

– Nie można na to pozwolić.

Telefon zadzwonił, wybijając ją z letargu, gdy po raz setny przełączała

telewizyjne kanały. Nie rozumiała, co stało się z telewizją od jej pobytu w Stanach, serial na serialu.

– Nie mów mi, że jeszcze się smucisz – zaczął.

– Skoro dzwonisz, już mniej, ale jeszcze odrobinę – przeczesła palcami włosy, dalej leżąc na łóżku. Pomyślała, że to zabawne, ale ten gruby materac był chyba jedynym naprawdę wygodnym „meblem” w całym tym mieszkaniu. Krzesła w kuchni zdawały jej się koszarne.

– Czy mogę coś na to poradzić?

– Zawsze możesz próbować – podpuszczała go. Z nerwów trochę przygryzała wargę. Uwielbiała to uczucie, kiedy powiedziała o jedno słowo za dużo albo balansowali na bezpiecznej, wyznaczonej przez nią granicy.

– Dobra. Więc pomyśl jedno życzenie, a obiecuję, że jeszcze dzisiaj je spełnię – powiedział całkiem poważnie, chociaż uśmiechał się i liczył okna, w których świeciło się światło. To było chyba trzecie piętro. Tak. Przez moment mu mignęła. Nie miała jeszcze zasłon.

– Jassssne...

– Poważnie! Śmiało, pomyśl, nie musisz mi mówić.

„Czy wyobrażenie sobie, że rzucam ci się na szyję, to było zbyt wiele?”

– Pomyślałaś?

– Tak... jest zupełnie nierealne, ale tak... – zaczęła bawić się kosmykiem włosów.

– Hmm... OK. A teraz wyjrzyj przez okno.

Zupełnie zdezorientowana Ally podbiegła i przystawiła nos do szyby. Pośrodku parkingu, w strugach deszczu, stała wysoka ciemna postać, ubrana w obcisłe dżinsy, bluzę i skórzaną kurtkę. Spod kaptura wystawały kosmyki czarnych włosów. Nadal trzymał telefon przy uchu. Zamarła.

– Wiem, że miałem nie przyjeżdżać, wiem, że tego nie chciałaś... – mówił statecznym tonem – ale wiem też, czego ja chcę, i będę tu moknął, póki mnie

nie wpuścisz.

Na ramieniu trzymał tę samą wielką torbę Prady.

Z ust Ally wyrwał się taki pisk, że była pewna, że Brade go usłyszał. Nie wiedziała, kiedy pokonała wszystkie schody trzeciego piętra i wybiegła przed blok dokładnie tak, jak stała. W starych dżinsach i prawie bez makijażu. Jej włosy były w zupełnym nieładzie, chociaż i tak przykleiły się do twarzy, gdy tylko wybiegła na deszcz. Choć nie wiedziała, co robi, rzuciła mu się na szyję, a on złapał ją w talii, uniósł i okręcił, podtrzymując lekko.

Spojrzała mu w oczy.

Ich oddechy mieszały się między skapującymi kroplami, a usta nagle znalazły się tak blisko siebie. Spotkały się jakby w pół drogi.

– Jesteś... – szepnęła.

Patrzył na nią teraz i głośno oddychał.

– Jestem...

Po lekko rozchylnych, pomarszczonych wargach spłynęło kilka kropeł wody. Nadal trzymał ją uniesioną nad ziemią.

– Powiedz, że nie jesteś na mnie zła – szepnął, a Ally szybko pokręciła głową. Przez padający deszcz przebił się jej uśmiech.

Brade patrzył w jej oczy i już w ogóle nie rozumiał, czemu dopuścił do siebie jakiegokolwiek wątpliwości. Zrozumiał za to, że mógłby przyjeżdżać tu codziennie, żeby tylko móc widzieć jej twarz.

– To ty, to naprawdę ty... Przecież to daleko!

– Uwierz mi, dużo bliżej, niż myślałem... – powiedział, zapominając o wszystkim. – Poza tym obiecałem ci, że spełnię to życzenie, więc...

Przerwał, gdy najzwyczajniej na świecie wtuliła się w jego szyję. Gdyby mogła wiedzieć, co poczuł właśnie w tym momencie, bałaby się zostać z nim sam na sam w mieszkaniu. Niewielkie kobiece dłonie oplotły jego kark, a paznokcie musnęły skórę, natomiast żadne z uczuć, które tym wywołały,

nie miało nic wspólnego z przyjacielską tęsknotą.

– Spełniłeś...

– Jeśli będziesz oddychać mi w szyję, to źle skończy się dla naszych zasad...

Spojrzał w dół, stawiając ją na ziemi.

– Cieszę się, że zacząłeś je lubić – zażartowała, chcąc rozładować rosnące między nimi napięcie. Miała wrażenie, że kiedy byli tak blisko, mogłoby oświetlić połowę Lyonu.

– Na razie tylko rozpoznaję wroga – puścił do niej oko. – Chodźmy – wyciągnął dłoń.

Pociągnęła go za sobą gwałtownie do wejścia, jak gdyby dopiero teraz zauważyła, że od paru minut stoją w strugach deszczu. Brade był tu dzisiaj, był tu z nią i w jakiś dziwny, niesprecyzowany sposób pierwszy raz od długiego czasu poczuł się gdzieś na właściwym miejscu. Gdy znikali w drzwiach wejścia do klatki, jeszcze odruchowo rozejrzał się, czy z krzaków nie wystaje jakiś długi obiektyw, ale niczego nie zauważył.

– Cieszę się, że jesteś, ale uprzedzam, że w mieszkaniu jest syf – odwróciła się na moment, lekko marszcząc nosek.

– Nie przeszkadza mi.

Miała prześliczny nosek.

– Nie jest do końca urządzone...

– Przeżyję.

– A w lodówce są chyba tylko dwa kefiry, więc...

– Ha, ha – zaśmiał się głośno – Al, zrobiłem ci niespodziankę. Nie przyjechałem na wizytację ani na przyjęcie.

Właśnie otwierała drzwi wejściowe, wpuszczając go do środka.

– Nie chcę, żebyś była przygotowana, chcę po prostu spędzić z tobą trochę czasu, bo tak cholernie mi cię brakowało, że...

Nie wiedział, co nim wtedy targnęło, i nie wiedział, kiedy to się stało, ale złapał ją w tali i jakby zawinął ją wokół, przysuwając do drzwi, które przed momentem otworzyła. Te zamknęły się z hukiem, a Ally czuła, jak przywiera do nich plecami. Kiedy się ocknęła, jedna ręka Bradina opierała się tuż nad jej głową. Drugą uchwycił ją w boku i przyciągnął mocniej. Jego brązowe spojrzenie przeszywało ją tak intensywnie, że robiło jej się słabo. Widziała jego usta tak blisko swoich, że między wariacjami zaprzeczeń w głowie słyszała tylko jeden głos: pocałuj mnie. Bała się, że zaraz ona sama nie wytrzyma i zrobi pierwszy krok, co jest przecież karygodne! Brade spojrział z góry na jej wargi, które teraz lekko drżały, a ona stała tak bezbrinnie, po prostu przyparta do drzwi. Jej usta były już tak blisko, że postanowił pieprzyć wszystkie cholerne zasady, kiedy nagle dostrzegł, że gwałtownie nabrała powietrza. Zobaczywszy jej reakcję i usłyszawszy przyśpieszony oddech, momentalnie zebrał myśli.

„Kurwa, Rothfeld, co się z tobą dzieje?! Przecież ona się boi!”

Najdelikatniej jak tylko potrafił, przejechał kciukiem po jej mokrych włosach i uśmiechnął się czule. Wypuścił ją z objęć i stawiając białą torbę w holu, usilnie starał się sobie przypomnieć, o czym było ostatnie zdanie, jakie wymienili, zanim „chyba stracił rozum”.

– Masz makaron? – odezwał się nagle, gdy wchodził do kuchni, a jeszcze nie całkiem przytomna Ally opierała plecy o ścianę.

– Mam... chyba.

– A pomidory lub paprykę?

– Tak.

– Oliwę?

– Powinna jeszcze być.

– Trochę sera?

– Resztkę.



– No to coś zaradzimy – uśmiechnął się szeroko, ściągając kaptur. – A teraz oprowadź mnie po tym królestwie, w którego tworzeniu mam swój udział, póki jeszcze nie stało się do końca świątynią newage’owskich bibelotów – stwierdził z zaangażowaniem.

Stał na środku kuchni, opierając dłonie na biodrach, a Ally nie mogła się nadziwić temu, że chyba mimo wszystko trochę zapomniała, jak bardzo podobał jej się przy pierwszym spotkaniu. Wiedziała jednak, że coś zmienił, chyba bardziej wyprostował włosy.

– Ładnie ci – chwyciła go za kosmyk, przechodząc kokieteryjnie koło niego. Bradin podążył za nią, uśmiechając się do własnych myśli.



Z uwagą przypatrywał się detalom, ciekawym wykończeniom i zupełnie niestandardowym pomysłom, jakie przyszły jej do głowy, a teraz znajdowały odzwierciedlenie na ścianach, półkach i w wymyślnych dekoracjach. Poza przedmiotami, które Al musiała kupić, większość wykonała sama, spędzając wieczory na zszywaniu, sklejanu i pruciu, ale wysiłek najwidoczniej się opłacił, bo była z siebie dumna. Brade nie krył pozytywnego zaskoczenia.

Nie potrafił zdecydować, co podobało mu się bardziej: wykonana z różnokolorowych skrawków kapa materaca czy niesamowite zdjęcie, które wisiało w antyramie zaraz nad nim. Zahipnotyzowany efektem jej starań, sam wpadł w twórczy nastrój i podsunął parę nowych pomysłów, między innymi jak podpiąć długie kotary, kiedy Al już je kupi. W końcu, po zaciekłych dyskusjach, przypomniało jej się, że pewnie jest głodny, bo przecież sam wspominał coś o pomidorach. Jednak tego, co w rzeczywistości miał na myśli, absolutnie się nie spodziewała.

Po chwili zaśmiała się jak dziecko.

Wyglądał nieprawdopodobnie w swoich obcisłych jeansach, jakichś

cowbojskich butach, z czarnymi włosami, zdobionymi czerwonymi kosmykami... i w białym fartuchu w żółte kaczuszki, który kazała mu na siebie ubrać. Upierał się, że będzie gotował, jak stoi, zresztą – litości! – jak można pobrudzić się makaronem? Ale kiedy podeszła i posławszy mu spojrzenie pod tytułem: „I co teraz zrobisz?”, objęła go w pasie, nie potrafił jej odmówić. Szybko zawiązała śmieszny fartuch za jego plecami. Wyglądał jak pajac. Dokładnie i na całej linii. Gdyby ktoś z branży teraz go zobaczył, byłby absolutnie skończony, ale ujrawszy szczery uśmiech na jej ustach, postanowił nie uwalniać się od tego cholerstwa.

Podszedł do lustra i parsknął głośno.

Niedorzeczne wymysły Bradina, składające się z pomidorów, papryki i sera, okazały się jednak całkiem dobre, a on z niekłamaną ulgą pozbył się fartucha i usiadł naprzeciwko Ally. Zjedli, a potem rozmawiali jeszcze dwie godziny. Zupełnie zapomnieli, że dzisiejszy dzień dla obojgu nie należał do najmiłszych. Brade siedział w obskurnym bloku, w ciasnej kuchni i jadł chyba najprostszą wersję spaghetti, jaką da się wymyślić, a na stole paliła się tylko jedna świeczka, którą Ally znalazła w pośpiechu w jednej z kuchennych szafek, ale czuł się dużo lepiej niż w każdej z tych wykwinionych restauracji, gdzie jadał z bratem.

– Jak często on tutaj przyjeżdża? – zapytał w końcu o to, co już od dawna chciał wiedzieć. Nie chciał robić tego wprost, ale nie widział innego wyjścia.

– On, to znaczy... – wołała nie odpowiadać.

– On, to znaczy on – Bradin kiwnął głową w stronę małej ramki stojącej na parapecie. Z niewielkiego zdjęcia uśmiechała się do niego pewna para, złożona z cudownej dziewczyny i najbardziej oślizgłego gościa na tym świecie. Nie chciał tego zobaczyć, po prostu dostrzegł tę fotografię.

– Przepraszam, nie wiedziałam, że przyjedziesz – powiedziała szczerze.

– Chciałaś go po prostu ściągnąć? Ma prawo tu stać. Jest twoim facetem,

bez względu na to, jak bardzo tego nie chcę.

Ally uśmiechnęła się speszona.

– Jesteś zazdrosny? – nie mogła się powstrzymać. Spojrzała na niego przez stół, a jego oczy patrzyły wprost na nią.

– Bardzo cię proszę, nie pytaj mnie o to.

W tym momencie nie umiał nawet wysłować, jak bardzo zalała go krew. Nie przepuszczał, że zobaczy tu zdjęcie, nie chciał widzieć, jak ktoś ją obejmuje. Nie chciał sobie wyobrazić, po prostu nie chciał mieć tego w myślach. Czuł się całkowicie absurdalnie.

– Wiedziałeś o tym, wiedziałeś, Bradin – powiedziała smutno.

– Masz rację, wiedziałem. Dlatego to nie jest twój problem, tylko mój. Sam muszę poradzić sobie z tym, co czuję, kiedy widzę cię w objęciach innego faceta, a chciałbym, żebyś była w moich.

Al miała wrażenie, że świat pali jej się pod nogami, a z drugiej strony czuła, że zaraz podejdzie i zwyczajnie go pocałuje. Patrzyła wprost w jego oczy, a on spoglądał na nią i znane napięcie narastało z każdą następną sekundą.

Właśnie w tym momencie rozległa się cicha melodia, a Brade tylko przymknął oczy. Jeżeli Horst naprawdę pragnął jutro stać się trupem, trafił doskonale. Ze zdziwieniem dostrzegł, że jest już po 23, gdy odczytał migające na wyświetlaczu wiadomości.

Pierwsza była od Katherine. Matka napisała, że Horst dzwonił do domu, bo nie mógł złapać go na komórkę. Drugą wiadomość wysłał sam manager.

Twoja matka powiedziała, że pojechałeś do studia. To się świetnie składa. Peter chce Ci coś pokazać i chyba jedna rzecz pójdzie do poprawki. Dwie piosenki wymagają retuszu. Przyjedzie o 7. Łaskawie bądź już na nogach.

– Scheisse – szepnął, chowając telefon do kieszeni. Gdyby chodziło jedynie o Horsta, zadzwoniłby, pogadał i coś dałoby się jeszcze

poprzekładać. Jednak Peter Loitzfilg przedstawiał swoją osobą zupełnie inną stronę jego bajki. Mimo że facet był miły, Bradin aż nazbyt dobrze zdawał sobie sprawę, że z przedstawicielami wytwórni trzeba wyjątkowo „grzecznie”, więc doskonale wiedział, że powinien tam być i kropka. Policzył szybko. Do studia w Monachium jechałby krócej niż ze Zwickau, pięć godzin plus jeszcze godzina na odświeżenie się i wypicie w spokoju kawy. Czyli musiał stąd wyjść maksymalnie o 1. Szybko zdecydował, że wyśpi się jutro.



– Naprawdę myślisz, że z Monachium nie jest tu daleko? – zapytała cichutko.

Leżał obok niej na przykrytym kapą szarym materacu i jednym palcem rysował finezyjne kształty na małej części jej brzucha, którą kusy top pozostawił odkrytą. Mieli oglądać film. W sypialni nie było krzeseł. Lecz chyba nie spodziewał się, że najzwyczajniej w świecie będzie ją przytulał, a ona ułoży się na jego ramieniu. Nie wiedział nawet, kiedy to się stało.

– Wcale... zupełnie – ciemne włosy Brade’a opadały na policzki, kiedy wodził wzrokiem za ruchem swojej dłoni. Leżeli tak obok siebie i mimo że włączyli film, ani jedno, ani drugie nie zwracało na niego uwagi. – Zupełnie nie jest daleko... Mógłbym tu bywać tak często, jak tylko...

– A chciałbyś? – zapytała, choć teraz już wiedziała doskonale. Nic się nie wydarzyło. Nawet jej nie pocałował. Nieśmiało rysował tylko jakieś szlaczki na jej brzuchu, a ona czuła, że to najbardziej erotyczna chwila w ciągu ostatnich miesięcy. Powoli obróciła się, co spowodowało, że jej policzek wylądował na rytmicznie poruszającej się piersi Brade’a, a on zamilkł w spokoju.

Leżeli tak kilka minut.

– Czym jesteśmy, Ally? – zapytał bez zbędnych wyjaśnień i chciał

zamknąć oczy, bo chyba tak byłoby prościej. Jednak ona obserwowała, jak wciąż pozostają otwarte i patrzą na nią z najgłębszym pokładem niewinności, na jaki w jej życiu stać było mężczyzną. – Bo nie uwierzę, jeśli powiesz mi, że nic nie czułaś, jak trzymałem cię wtedy w ramionach, a ten cholerny deszcz płynął ci po twarzy. I nie uwierzę, jeśli powiesz mi teraz, że to nieważne. Nie proszę cię, żebyś z nim skończyła, nie mógłbym teraz tego zrobić, ale chcę wiedzieć, że jestem czymś więcej niż głosem w słuchawce w te wieczory, kiedy on tu nie przyszedł – kiedy to powiedział, podniosła się lekko, by wyswobodzić się z jego ramion. Usiadła na łóżku, otaczając twarz rękami. Potarła ją krótko.

– Chcesz ode mnie deklaracji?

– Nie. Chcę od ciebie prawdy – przysunął się bliżej, położył dłoń na jej karku i usiadł jak ona, lecz wtedy pewna rzecz, o której wyraźnie zapomniał, stanęła mu przed oczami. On wiedział o niej dużo, ona tak bardzo niewiele, a pomijając całą resztę, nadal była kobietą innego faceta, której nie miał prawa tknąć. To on ją okłamał, a potem oszukiwał dalej. Zdobywał zaufanie za pomocą tak zgrabnego kłamstwa. W końcu wiedział jednocześnie, że tak naprawdę już od dobrej godziny powinien być w drodze. To nie był dobry moment. To nie była ta chwila.

Już wcześniej wspominał, że będzie musiał wracać, więc Al nie zdziwiła się zbyt, gdy jednym sprawnym ruchem obrócił się i usiadł na brzegu łóżka.

– Musisz jechać...

– Wiesz, że nie chcę – wstał i zaczął zbierać swoje rzeczy. Robił to jakby nieskładnie, a Ally obserwowała go w milczeniu. – Poza tym tak będzie najlepiej – gdy to wymówił, zeszła z łóżka, stanęła tuż za nim. Próbowała zatrzymać go wzrokiem, ale nie przestał się zbierać. Bez słowa ruszył przez pokój, lecz to, co czuł, nie było złością, a raczej obawą. Już prawie wyszedł.

Klamka wejściowych drzwi nakryła się męską dłonią, a potem jeszcze jedną, dużo mniejszą. Wtedy Ally poczuła, że wreszcie się zatrzymał. Zrobiło to nie tylko jego ciało, ale i oddech. Delikatnie jeden po drugim odrywała jego palce od zimnego metalu i ułożyła sobie na policzku. – Wiesz, że nie chcę jechać – powtórzył, wpatrując się w ziemię z taką intensywnością, że coś zawirowało jej w żołądku. Musiał stąd wyjść i wiedział, że powinien to zrobić jak najszybciej. Wcale nie ze względu na poranne spotkanie.

– Wiem... – przybliżyła się, patrząc mu prosto w oczy.

– To dlaczego szepczemy?

Oparł czoło na jej czole, oddychając głęboko. Z lekkim wahaniem przysunął ją jeszcze ku sobie. Przymknął oczy. Jego wargi były zaciśnięte, a brwi lekko zbliżone, jak u ludzi, którzy zastanawiają się zbyt długo nad podejmowaną decyzją. W ostatnim momencie pochylił się i tylko lekko musnął jej policzek. Jego powieki nadal były przymknięte.

– Trzymaj się, Ally – powiedział i szybko znikł za drewnianymi drzwiami.

Ledwo oddychała. Opierając plecy o ścianę, osunęła się na podłogę i próbowała pozbierać myśli. Wszystkie dudniły w takt rytmu, w jakim krew pulsowała jej w skroniach. Dopiero po chwili, nadal czując jego ciepło na szyi, gwałtownie oprzytomniała i ruszyła biegiem do okna. Otworzyła okiennice i obrzuciła wzrokiem parking, jeszcze mokry od deszczu i nieprzyjazny od spowijającego go mroku. Rześkie powietrze otarło się o jej barki, jednak Brade'a już nigdzie nie było. Ciemna alejka mieniła się tylko szpalerem lamp zostawiających smugi światła i parkowych klombów, poruszających się na nocnym wietrze.

## 7. Mój najlepszy grzechu

Wyraz jego twarzy był wręcz rozmarzony, a palce z cichym odgłosem bębniły w tapicerkę. Czuły uśmiech, który błakał się po ustach Brade'a, odzwierciedlał dokładnie myśli chłopaka, a on sam czuł się tak, jak gdyby wszedł do domu, w którym panował absolutny spokój.

Zmieniał biegi, popychając gałkę jednym palcem, a drugą ręką tylko niedbale obejmował z dołu kierownicę. Z głowy zupełnie znikł chaos. Miał wrażenie, jak gdyby dziś na nowo się narodził. Jakby los dał mu możliwość odwrócenia tego, co do tej pory spieprzył, i chyba pierwszy raz naprawdę uwierzył, że ma szansę na to, co dla innych jest tak normalne, a dla niego od jakiegoś czasu stało się zupełnie niedostępne. Nie wiedział jeszcze, co czuł. Lecz Al przynosiła mu ciepło, tego jednego był pewien. Kiedy zniknął za niemiecką granicą, radośnie nucił znajomą melodię. „Mój najlepszy grzechu... mój grzeszny śnie” – uśmiechnął się do siebie. Nie wiedział, jakim cudem wcześniej napisał tak genialną piosenkę. „Och, Ally”. Tak bardzo chciał jej dotykać. Tak bardzo chciał dzisiaj tego pocałunku. Myśli biegły, odtwarzając w pamięci wszystkie zdarzenia dzisiejszego wieczoru, aż znalazła się jedna. Jedna dręcząca myśl, która spowodowała, że długie palce ścisnęły znów rękojeść kierownicy tak silnie, że zbieleły mu kostki. Czekoladowe oczy zmrużyły się w gniewie.

„Christoph”.

Brwi Brade'a nagle zbliżyły się do siebie, a zaciśnięta pięść uderzyła z impetem w kierownicę. Był bezsilny, wiedział o tym. Nie potrafił dawać Ally rad podszytych własnym interesem, kiedy nieraz wcześniej pytała go

o zdanie. Nie mógł powiedzieć jej, co naprawdę myślał, dlaczego tak myślał i czego by chciał. Teraz wiedziała, czego pragnął. A decyzja, co będzie dalej, należała tylko i wyłącznie do niej. Może to przez to, że nie przywykł do stawania się tym drugim, albo też przez to, że nawet nie wiedział, kim dla niej jest, ale miał wrażenie, że obsesyjnie potrzebował teraz ciszy. Nabrał głęboko powietrza i przymknął lekko powieki, lecz zamiast się uspokoić, wszystko nabrało szaleńczego tempa.

Kątem oka dostrzegł jakiś błysk, później usłyszał szum, a potem już nie miał pojęcia, co właściwie się stało. Doszedł do niego ostry smród palonych opon. Obróciwszy się dwa razy na jezdni, białe volvo w końcu zatrzymało się bokiem, a ciemna struga dymu wydobyła się spod kół na skutek hamowania. Opony zostawiły długie ślady na mokrej nawierzchni za samochodem. W ostatnim momencie odbił kierownicę. Zza zakrętu wyjechała ciężarówka, która teraz mijala go, trąbiąc.

Jeszcze trzęsącymi się rękami zakrył twarz.

Przejechał dłońmi w górę i w dół, by krew znowu zaczęła płynąć w bladych jak ściana skroniach. Głośno wypuścił powietrze, oparł głowę na krawędzi kierownicy i po prostu tak siedział. Minuty upływały mu jak sekundy, a on dalej tkwił w bezruchu, zagubiony w kłębiących się myślach.

Było blisko. Tym razem było naprawdę blisko. Jednak wiedział doskonale, że jechał jak wariat, więc mógł mieć pretensje tylko do samego siebie. Był wykończony. Parę ostatnich nieprzespanych nocy dawało mu się wyraźnie we znaki, choć ich powód miał tak kuszące podłoże.

Jeszcze niepewnie przekręcił kluczyk i uruchomił stacyjkę, by już dużo wolniej i ostrożniej z powrotem wjechać na pas ruchu. Pojedyncze drzewa przesuwaly się za jego oknem znacznie ospalej niż przedtem.

„Odkąd jesteś, mam za dużo do stracenia...” – pomyślał.





Był absolutnie pewien, że mu się udało, kiedy podjeżdżał od tyłu pod studio nagrań. Najciszej jak potrafił przekręcił zamek i nacisnął na klamkę. Nic nie wskazywało na to, by Loitzfilg i Horst dotarli tam przed nim. Cicho otworzył drzwi i rozejrzał się po pomieszczeniu, które ze względu na porę było jeszcze całkowicie ciemne. Zrobił parę kroków w kierunku kontaktu, choć studio znał tak dobrze, że mógł poruszać się po nim po omacku.

– A ciebie gdzie nosi?! – sylwetka Horsta była ledwo widoczna gdzieś w głębi, za to jego głos był nadzwyczaj wyraźny. Ton, którym to powiedział, nie wskazywał na przyjazne nastawienie.

Brade szybkim ruchem nacisnął włącznik, a cały pokój wypełniła jasność. Nie lubił rozmawiać z kimś, kogo nie widział. Natychmiast przysłonił oczy, które zmrużyły się gwałtownie, gdy światło dotarło do spojówek i spowodowało piekący ból.

Patrick siedział na małym plastikowym krześle na samym środku studia, a jasna żarówka świeciła tuż nad jego głową. Ręce miał złożone na piersi, a oczy patrzyły tak intensywnie, że Brade czuł, jak wzrok managera wypalał mu dziurę w kurtce. Gdyby nie wiedział, gdzie właściwie się znalazł, mógłby przysiąc, że trafił na przesłuchanie.

– Nie mogłem spać, jeździłem trochę po mieście. Chciałem rozpędzić myśli – tłumaczył nieskładnie. Jakby na dowód rzucił na stolik kluczyki od samochodu.

Manager tylko zerknął na nie okiem, a potem znów spojrzał na Brade'a.

– Sam! W nocy! Czy ty urodziłeś się wczoraj! – to nie były pytania. – Dlaczego nie wiozłeś ze sobą Tobiego? – Patrick wstał, gwałtownie odsuwając krzesło. Zrobił to tak mocno, że prawie się przewróciło. Bradin śledził je wzrokiem, obserwując, jak zachybotало się na chudych nóżkach.

– A przepraszam cię! Jak następnym razem będę chciał iść do kibla, to też mam go ze sobą wziąć? – odpyskował.

– Nie podskakuj, Rothfeld, nie podskakuj! – Horst wyciągnął w górę jeden palec. – Wiesz tak samo dobrze jak ja, że mam rację! I jak nastanie konieczność, tak, będziesz chodził z nim do kibla czy gdziekolwiek indziej, gdzie zdecyduje wytwórnia! Czy ty jesteś dzieckiem? Postradałeś rozum?!

– Trzeba mi było to powiedzieć, kiedy podsunąłeś mi świstek na to popierdolone życie – Bradin wymruczał to pod nosem w taki sposób, w jaki czwartoklasista pyskuje rodzicom, wpatrując się w swoje buty.

– Gdybym ci go nie podsunął, dalej siedziałbyś w Zwickau! – Host wykrzyczał twardo.

– Gdybyś mi go nie podsunął, byłbym normalnym człowiekiem! – Brade rozdarł się na całe gardło, a potem westchnął. Uniósł ręce i pozwolił im spokojnie opaść. Dłonie uderzające o uda wyrażały coś między „rozumem” a nieudolnym „przepraszam”. Wiedział, że przeholował. Patrick miał cholerną rację i z dnia na dzień chyba jeszcze bardziej doprowadzało go to do szału.

Przeszedł nerwowo przez pokój.

– Nie mogę żyć w klatce, Patrick. Tak po prostu się nie da – zaczął całkowicie szczerze. – Czasami muszę się wyrwać, bo zwyczajnie zwariuję! A przecież jak zwariuję, nie będzie mieć już ze mnie pożytku. Całe Bitter Grace, razem z milionami, szlag by wtedy trafił! – próbował żartować, żeby rozluźnić atmosferę, lecz Horst nie dał się zbić z tropu.

– Jak chcesz, to sobie wariuj, ale nie przychodź do mnie, jeśli będziesz włóczył się po nocach i ktoś w końcu obje ci tę wymuskaną buźkę! – Horst się wściekł.

Gniewny wzrok Czarnego skupił się na jego plecach, a jedna brew uniosła się wysoko w górę. Wyglądał jak ktoś, kto jest zdziwiony takim brakiem szacunku, ale się nie odezwał.

– Do ciężkiej cholery, Bradin! – Horst odwrócił się i teraz patrzyli na

siebie z pewnej odległości. Wzrok Brade'a nie zelżał ani trochę, a na jego twarzy wymalowało się cierpliwe wyczekiwanie. – Wiesz, że nie robię tego złośliwie! Wiesz, że po prostu się martwię. Jestem z wami od początku, od samego cholernego początku i nie chcę dla was źle! Wiesz o tym! – urwał i zastanawiał się chwilę, czy rzeczywiście powinien powiedzieć to, co zamierzał. Przez moment jeszcze się wahał, a potem zbliżył się do Brade'a i oparł mu dłoń na ramieniu. – Znowu przyszły dwa.

– Co przyszło?

– Listy, Bradin – powiedział takim tonem, jakby chłopak miał już wiedzieć, w czym rzecz. – Staramy się odbierać pocztę od waszej matki. Tłumaczymy jej za każdym razem, że to listy od fanów i na pewno sami chcecie je przeczytać. Chyba zdajesz sobie sprawę, co by się stało, gdyby któryś z tamtych wpadł w jej ręce – Horst westchnął głęboko.

Tego właśnie Bradin najbardziej się bał. Od zawsze, od tego pierwszego momentu, kiedy dane mu było zobaczyć, jak inne są kolory show-biznesu, gdy tylko stanie się po drugiej stronie. Nie chciał, by jego sława uderzała w życie bliskich, a już ze wszystkich rzeczy na tej ziemi najbardziej nie wyobrażał sobie reakcji matki, gdyby wiedziała to, o czym wiedzieli on, Horst i członkowie zespołu, a poza nimi tylko przedstawiciele wytwórni oraz ludzie z ochrony.

– Takie same?

– Identiczne. Pojedyncze litery różnej wielkości, wycięte z gazety, wyklejone na białych kartkach. Nie ma stempla poczty, ktoś je podrzuca.

– Co powiedziała policja?

– To samo. Są raczej bezradni, dziewczyna jest ostrożna i bardzo precyzyjna. To nie jakaś głupia czternastolatka, Bradin. Obawiam się, że to ktoś starszy, mądrzejszy i dużo sprytniejszy – Horst nerwowym ruchem przejechał po włosach. – Ale obiecali, że oczywiście dalej będą pracować nad

sprawą i zachowają zupełną dyskrecję.

– Dobrze, to dobrze – powiedział Bradin.

– Tym razem z listem przysły dwa zdjęcia spod studia. Jesteś na nich ty z pewnej odległości. Na drugim widać też Toma. To wszystko jest bliżej ciebie, niż ci się wydaje.

– Uspokój się, Patrick – Brade ciężko wypuścił powietrze. – Wiesz, ile tego już było... Jakoś do tej pory nic się nie stało, więc nie zaprzatajmy sobie niepotrzebnie głowy pierdołami. Swoją drogą, gdzie jest Peter? – starał się odbiec od tematu.

Nie rozumiał, dlaczego sam najczęściej uspokajał managera w kwestii listów, chociaż to nie Horst miał być w niebezpieczeństwie. Zresztą niebezpieczeństwo... Przez lata ciągłej paranoi Brade nauczył się je bagatelizować i przechodzić do porządku dziennego nad kwestiami, którymi normalny człowiek byłby przerażony. Miał dopiero dziewiętnaście lat, a podobne rzeczy czytał już tak wiele razy, że niespecjalnie robiły na nim wrażenie. Jeszcze gdy byli w szkole, a kariera zespołu ruszyła z kopyta, paru uczniów ostentacyjnie przechadzało się w koszulkach z których krzyczał nadruk: „Bradin, burn in hell”. Władze placówki zareagowały dopiero wtedy, kiedy rzecz stała się nagminna, lecz chłopak nie miał żalu. Między innymi z tego powodu skończył swoją stacjonarną edukację w wieku siedemnastu lat, więc koniec końców było mu to na rękę.

– Ty się naprawdę nie boisz? – Horst spytał z powątpiewaniem i jednocześnie z pewnym rodzajem podziwu.

– Bardziej boję się Loitzwilga, jeśli już idzie o szczegóły – Brade pojednawczo klepnął Horsta w klapę kurtki. – To gdzie on jest?

– Masz szczęście, młody. Ma się spóźnić. Ale jak tu wlałeś, była prawie 8! Wytlumacz mi, jak to, do cholery, jest, że tobie zawsze się upiecze?



– Bardzo cię proszę, nie dziś – Ally odparła do słuchawki słodkim, lecz lekko jęczącym głosem.

– Dlaczego?

– Mam sporo pracy, zamówiłam dodatkowe meble. Do tego dziś chciałam przeglądnąć książki na studia i trochę zebrać się do kupy – kłamała zgrabnie, chodząc po pokoju i kopiąc ze zniecierpliwieniem jakiś przedmiot, który nie wiedzieć czemu znalazł się na ziemi.

Christoph nie dał za wygraną. Mówiąc zupełnie szczerze, miał już serdecznie dość jej wiecznych wykrętów. Spotykał się z piękną młodą dziewczyną i choć była mu potrzebna wyłącznie na pokaz, czasami miał ochotę miło się zabawić.

– Posłuchaj, jesteśmy razem i chcę cię widywać. To już któryś raz, kiedy szukasz wymówek. Jeśli myślisz, że tego nie czuję, to się grubo mylisz – głos po drugiej stronie był teraz dużo niższy i znacznie mocniejszy niż jeszcze przed chwilą.

Milczała.

– A poza tym mam coś dla ciebie... – dodał już łagodniej, sugerując miłą niespodziankę, lecz dalej nie doczekał się reakcji z jej strony. – Proszę...

– O której byś był? – Al powiedziała z obowiązku, ale tego nie wyczuł.

– Około 10 wieczorem.

– Tak późno? – wyrwało jej się stanowczo za ostro i o wiele za głośno. – Chyba nie chcesz tu nocować?

Christoph roześmiał się żywo, a donośny baryton jego rozbawienia pobrzmiwał w słuchawce jeszcze kilka sekund.

– Czyżbym już nie mógł nocować u swojej dziewczyny? – przeciągnął sylaby w taki sposób, że zrobiło jej się słabo.

– Nie o to chodzi. Tu nawet nie ma gdzie spać! Wiesz przecież, że jest tu tylko materac, nie kupiłam jeszcze łóżka... – mówiła szybko i tak pokrętnie,

że sama dziwiłaby się, gdyby się nie zorientował.

– Myślę, że sobie poradzimy, kochanie!

– Christoph, ja naprawdę...

– Nie daj się prosić – przerwał jej szybko. – Wyjdziemy gdzieś, zjemy coś... – miał nadzieję, że ulegnie. – Ubierz się ładnie.

– Zawsze jestem ładnie ubrana – odgryzła się.

– Miałem na myśli elegancki strój. Nie będziemy przecież jeść w McDonalddie. Wiesz, co lubię. Zobaczysz, będzie miło.

Szczerze w to wątpiła, bo pamiętała parę ich ostatnich spotkań, ale wyglądało na to, że dzisiaj tak łatwo się nie wywinie. Christoph potrafił być naprawdę męczący, gdy się uparł.

– Dobrze, niech będzie kolacja, ale potem wrócisz do siebie. Naprawdę chciałabym jeszcze dzisiaj...

– Dobrze – zgodził się za szybko i bez większego namysłu. – Zrobimy, jak sobie życzysz.

Oczywiście miała rację. Po wyjątkowo długiej, choć trwającej tylko godzinę kolacji, podczas której znowu dowiedziała się szeregu pasjonujących szczegółów na temat jego pracy, była już tak znudzona, że miała go serdecznie dosyć. Jego i całej tej sytuacji.

Na domiar złego wyczuwała dziś wisielczy humor, który Christoph miewał raz na jakiś czas, a który już dawno stał się dla niej znakiem ostrzegawczym, że tym razem jej „chłopak” miał poważny zamiar „cieszyć się znajomością” ze swoją młodą dziewczyną. Zdziwiła się, gdy w momencie, kiedy zasugerowała powrót, tak po prostu wstał, zapłacił rachunek i podał jej letni płaszcz. To zachowanie było podejrzane i zdawało się zupełnie nie w jego stylu.

Przez całą drogę rozmawiali niewiele, a kiedy odpowiadała na sporadyczne pytania, ograniczało się to raczej do krótkich pojedynczych

dźwięków – potakiwań lub zaprzeczeń. Była zadowolona, że dzisiejszy wieczór przeszedł jej tak gładko i że spełniła powinność, dzięki czemu mogła odłożyć kolejne spotkanie o następny tydzień. Szybko wysiadła z samochodu, gdy dojechali na miejsce, pożegnała się i prawie podbiegła do wejściowych drzwi. Kolejny raz przeklinała dużą czarną torebkę – nie mogła znaleźć w niej kluczy.

– Nie tak szybko, ptaszynko. Tego tam szukasz? – odwróciła się i zobaczyła, że Chris stał tuż za jej plecami. W wyciągniętej ręce trzymał kilka srebrnych przedmiotów, które w istocie były kluczami, ale przyczepiony do nich wisiołek z emblematem Hondy wskazywał, że to nie jej komplet. W osłupieniu patrzyła na niego, starając się zrozumieć, o co chodzi.

– Twoje oczy są takie piękne, kiedy się dziwisz – pochylił się z obleśnym uśmiechem tuż nad jej ustami. – Pamiętasz, mówiłem ci, że mam niespodziankę. Twoja matka dorobiła je dla mnie, kiedy byłaś w domu. Teraz będę cię odwiedzał, kiedy zechcę. Uważam, że to znakomity pomysł. Cieszysz się? – zaświergotał, a Ally poczuła, że krew zwyczajnie odpływa z jej twarzy. Zmiękły jej nogi i bała się, że zaraz przestaną ją nosić. Ciężki kamień, który właśnie wylądował w jej żołądku, z sekundy na sekundę rósł, a kolejne pojedyncze słowa odbijały się echem w głowie.

– Jak...?! – zdążyła tylko zacząć, kiedy uciszył ją żarliwym pocałunkiem, mogącym uchodzić nawet za namiętny, gdyby nie okoliczności.

Dalej stała nieruchomo, kiedy chwycił ją za rękę, przekręcił zamek i zaczął ciągnąć na górę po schodach. Szła, jakby bezwiednie stawiając kroki, a czasoprzestrzeń, w jakiej się właśnie znalazła, nie do końca dochodziła do jej świadomości. Pomyślała, że śnił jej się koszmar, który miał trwać i trwać – i z którego nigdy już nie miała się obudzić. Przez głowę przebiegały jej rozmowy z matką. Nie te, które prowadziły teraz, oschłe i wymuszone,

niewnoszące nic do ich wspólnej relacji, tylko ciepłe słowa Ewy, kiedy Al była dzieckiem. Pamiętała je dobrze i była w stanie w nie wierzyć. A teraz ta sama osoba, jaka wtedy tuliła ją do siebie, z premedytacją zamykała córkę w klatce, z której nie było ucieczki.

Wiedziała, że to tylko złudzenie, ale myślała, że zwyczajnie się dusi.

Nie zareagowała, gdy drzwi jej własnego mieszkania ustąpiły otwarte jego kluczem, i nie dostrzegła chytrego uśmieszku, kiedy weszła tam za nim.

Nie przywiązywała wagi do tego, co mówił. Dalej trwała w letargu wywołanym przez słowa, których znaczenie tak szczelnie zamknęło dziś klatkę jej życia.

Ocknęła się dopiero wtedy, kiedy znaleźli się przy materacu, a dłonie Chrisa gwałtownym ruchem powędrowały w górę jej uda, podciągając delikatny materiał sukienki. Wydał z siebie głośny jęk, a Ally zdała sobie sprawę, co właściwie się dzieje. Próbowwała go odepchnąć, lecz nie dała już rady. Jej starania tylko wzmogły siłę jego objęć i zachłanność, z jaką usta Christoph'a zaczęły nagle ssać jej szyję. Kiedy zaczęła się szamotać, dłonie wędrujące wzdłuż jej ciała stały się nachalne, a gdy na moment uchwyciła jego wzrok, dostrzegła determinację. Próbowwała zrobić krok, lecz wtedy Christoph zwyczajnie ją uniósł, by nogi dziewczyny nie mogły dotykać podłogi. Po chwili prawie brutalnie rzucił ją na łóżko. Trzęsącymi się dłońmi Al zakryła bladą twarz. Nie chciała patrzeć. Nie chciała na niego patrzeć.

– Nie walcz ze mną – wydyszał, nie przestając jej dotykać. Już dawno opuścił ramiączka jej sukienki i teraz jego ręka wędrowała coraz wyżej, żeby móc dokończyć dzieła i ściągnąć jedwabny materiał. – Przecież nie zrobię ci krzywdy. Chcę tylko tego, co już robiliśmy, a czego tak uparcie ostatnio nie chcesz mi dać... – powiedział uspokajającym tonem. Pogłaskał jej twarz, a kiedy ręce Al powoli przestawały drżeć, uśmiechnął się lisio. Chciał uspić jej czujność, zależało mu tylko na tym, by przestała się bronić. – Przecież



jesteśmy razem, przecież będziemy... – nachylił się i począł ssać jej pierś delikatnie i z wyczuciem. Otworzyła szeroko powieki i znosiła jego ruchy, wpatrując się w sufit.

Nagle poczuła się zupełnie bezsilna. Po twarzy zaczęły spływać jej łzy, a Chris nie dostrzegał ich, zajęty dotykiem i własnym szybkim oddechem. Nagle wręcz rozlała się w niej czysta obojętność, a na twarzy pojawił się nikły uśmiech – taki, który zdarza się u ludzi niemających wyboru. Mocno zacisnęła powieki i syknęła, kiedy jego ręka znowu powędrowała wyżej. Nie śpieszył się, zataczając okręgi na jej ciele, a Ally czuła się tak, jakby zapadała w sen.

Właśnie się poddawała, właśnie nie miała nadziei, kiedy ocknęła się i nagle, w jakiejś gwałtowności i ze strachem, rozejrzała się wokół siebie. Jednym długim spojrzeniem omiotła to pomieszczenie. Ramiona Christopha prawie ją przygniatały, ale widziała... To miejsce, ten materac, poduszki, przygaszone światło... dotyk...

– Czym jesteśmy, Ally?

Uderzenie rzeczywistości spowodowało, że bicie jej serca znowu nabrało szaleńczego tempa.

– Chcesz ode mnie deklaracji?

– Nie. Chcę od ciebie prawdy...

Nagle poczuła na sobie ręce Christopha. Usta na jej piersi zaczęły palić żywym ogniem, a każde jego westchnięcie stało się tak nieznośne, że miała ochotę krzyczeć. Szarpnęła się tak mocno, że nawet nie zdążył jej pochwycić, gdy z ogromnym wysiłkiem odepchnęła go od siebie. Jakiś cudem zdołała wstać, a zaraz potem, zakrywając drżące usta dłonią, stanęła tuż obok łóżka.

– Co, do kurwy nędzy! – wrzasnął, gdy zorientował się, co się dzieje.

Jej wzrok był jakby nieobecny, błędził po podłodze w różne strony, a powieki poruszały się nerwowo. Oczy napełniły się łzami, których nie

miała siły powstrzymać.

– Wynoś się! – Al krzyknęła, wskazując ręką w stronę wyjścia. Połykała łzy, nie potrafiąc się uspokoić. – Wynoś się natychmiast!

– O co ci chodzi!?! – wrzasnął. Wprawdzie wstał, ale nie ruszył się z miejsca. Był zaskoczony jej stanowczością, ale nie głupi. Po krótkiej chwili dwoma palcami uniósł brodę dziewczyny, zmuszając, by na niego spojrzała. Ally, drżąc na całym ciele, zamaszyście zwróciła twarz w bok.

– Jeśli myślisz, że możesz tak po prostu mnie stąd wyrzucić, to grubo się mylisz!

– Wynoś się! – wrzasnęła na całe gardło. – Po prostu się wynoś! – jej płacz stał się rzewny i donośny.

Nie kochał jej, nawet nie lubił, jedynie go pociągała. Ale nie był przecież gwałcicielem. Zrobił dwa kroki w tył, dalej patrząc na nią wściekłym wzrokiem, który spotykał się z jej – identycznym. W geście zrezygnowania opuścił ręce i odwrócił się na pięcie. Nerwowym ruchem zabrał kluczyki od samochodu, które wcześniej w pośpiechu upuścił na podłogę.

– Wariatka! – wrzasnął, a wejściowe drzwi z hukiem zatrzasnęły się za nim.

## 8. Czy widzisz mnie, gdy mnie nie ma? A czy czujesz mnie obok?

Ciepłe krople spływały po jej karku, przynosząc przyjemne odprężenie mięśniom, a cichy szum wody uspokajał rozedrgane ciało. Zamknęła oczy i po prostu tam stała. Mocny strumień wody padał jej prosto na twarz, a ona modliła się, by gorący prysznic zabrał ze sobą wszystkie wspomnienia minionego dnia. Pozostała tam tak długo, aż wargi zaczęły nabierać sinawej barwy, a skóra na rękach widocznie się pomarszczyła, ale nie pomogło. Lęki zdawały się być tak samo wyraźne, a Ally nadal się trzęsła, czując na sobie ciężar męskiego ciała.

Niedbale wysuszyła ręcznikiem włosy.

Przebrała się w letnią piżamę i ułożyła na łóżku, ale nie miała ochoty, by starać się zasnąć. Nie potrafiła. Oparła plecy o ścianę i wzięła do ręki telefon. Nie wiedziała, co chce zrobić ani do kogo napisać. Była 2 w nocy.

Jej palce bezwiednie błędziły po klawiaturze aparatu, a kiedy uświadomiła sobie, co pojawiło się na wyświetlaczu, sama się zdziwiła.

Przytul mnie.

Nie wiedziała nawet, czy ma prawo to wysłać. I pewnie gdyby zastanawiała się dłużej, nie zrobiłaby tego.

Pożałowała już w momencie, kiedy kciuk nacisnął mały kwadratowy przycisk, a na ekranie zamrugła oddalająca się koperta. Nerwowo przygryzła wargę.

Nie chciała obudzić Bradina, tak naprawdę wcale nie wiedziała, czego oczekiwała. Przecież to, o co właśnie poprosiła, było w obecnej sytuacji

abstrakcyjne. Odpowiedź nie przychodziła przez chwilę, więc odłożyła telefon. Spał. I był tak bardzo daleko.

Pierwszy raz od niepamiętnych czasów położył się o ludzkiej godzinie, ale nie dlatego, że tak zaplanował. Zmęczenie zwyczajnie ścięło go z nóg.

Przez dwa ostatnie dni zamiast siedzieć w domu, zamknął się w studiu i poprawiał to, co nie podobało się Peterowi.

Niechętnie otworzył oczy, gdy usłyszał dźwięk telefonu, ale kiedy zobaczył treść wiadomości, zbudził się natychmiast. Nie zastanawiał się, jak zdoła zrobić to, o co prosiła, nie zastanawiał się, czy potrafi tego dokonać, po prostu wykręcił numer. Kiedy zamiast spokojnego głosu, którego się spodziewał, usłyszał cichy szloch, momentalnie podniósł się na łóżku.

Nie miała zamiaru płakać, lecz łzy popłynęły same.

– Co się stało? – zapytał gorączkowo. Miarowe, senne ciśnienie gwałtownie mu się podniosło.

– Nic, Bradin. Nic, ale...

– Jak to nic, skoro płaczesz!

– Nie płaczę, wcale nie.

– Przecież słyszę!

– Christoph... on... ja... Ja już nie wiem, jak mam się bronić! – zaczęła, lecz nie dokończyła, kiedy zorientowała się, co właśnie zamierzała powiedzieć. Przez moment milczeli. Ally miała nadzieję, że niczego nie wyczuł, a Brade wiedział już więcej, niż jej się zdawało. Zakręciło mu się w głowie. – Przepraszam, że cię obudziłam. Niepotrzebnie zawracam ci głowę... – szepnęła w końcu bardzo szybko. Odsunęła słuchawkę od ucha i już miała się rozłączyć, kiedy usłyszała jego słowa, mimo że telefon znajdował się już w pewnej odległości.

– Nie! Ally! Nie rozłączaj się!... Proszę... – starał się mówić spokojnie, mimo że na wspomnienie o Chrisie krew buzowała mu w żyłach. – Nie

obudziłaś mnie, naprawdę... – skłamał.

Po drugiej stronie odpowiedziało mu jedynie cichutkie mruknięcie.

– Tylko nie odkładaj słuchawki... Miałem cię przytulić, pamiętasz? – powiedział bardzo cicho i powoli, a potem szepnął. – Pozwól mi...

Tym razem usłyszał tylko delikatne pociągnięcie noskiem.

– Leżysz w łóżku?

– Tak.

– W takim razie jestem blisko, tuż przy tobie. Przyciągam cię do siebie mocno, obejmuję w talii, a ty układasz głowę na moim ramieniu. Jestem tutaj. Jestem zaraz obok. Delikatnie odgarniam kosmyki włosów z twojej twarzy i uśmiecham się, a ty patrzysz mi w oczy i powoli zamykasz zmęczone powieki. Przystajesz płakać... właśnie przestajesz płakać – szeptał tak czule, a ona wyobrażała sobie wszystko, o czym mówił. Powoli przytuliła głowę do poduszki. Łzy rzeczywiście przestawały płynąć po policzkach. – Jestem przy tobie i już jest dobrze. Będę patrzył na ciebie i obserwował, jak zasypiasz... – wyszeptał, a ona położyła telefon obok siebie i wsłuchiwała się w kolejne słowa. Płynęły cicho i powoli, a Ally z każdym następnym czuła się lepiej i bezpieczniej. Miała wrażenie, że Brade oplatał ją ramionami, choć były to tylko jego słowa. Zupełnie magicznie czuła jego usta tuż przy swojej szyi. Powieki mrugały coraz rzadziej, aż w końcu całkowicie się zamknęły.

Mówił jeszcze przez jakiś czas, a potem tylko słuchał.

Słuchał, jak jej oddech powoli się uspokaja, aż wreszcie był tak miarowy i cichutki, że mógł być pewien. Zasnęła.

On sam nie usnął jeszcze długo. Znowu i znowu odtwarzał w myślach to, co do niej mówił. Wyobrażał sobie dokładnie każdy gest i każdy dotyk. W końcu prosił Boga, by to po prostu nie okazało się snem. Chciał wierzyć, że to napisała i że pozwoliła na każde ze słów, które dzisiaj powiedział. W końcu zasnął razem z nią.

Do rana nie rozłączył tego połączenia.



Następny ranek znów powitał ją deszczem. Wstała, okryła ciało krótkim puchatym szlafrokiem, zrobiła sobie kawę i podeszła do okna, by obserwować, jak przeźrocyste krople spływają smętnie po szybie.

Podobnie teraz wyglądało jej życie. Miała wrażenie, że spływa z niego jakaś powłoka i coś na kształt prawdy bardzo chce wydostać się na powierzchnię. Christoph jeszcze nie zadzwonił, choć w najbliższym czasie spodziewała się jakiegoś ruchu. Bradin pewnie jeszcze spał.

Uśmiechnęła się na myśl o nim, chociaż na wspomnienie z wczoraj powinna się raczej zarumienić.

Nie zdążyła dopić kawy, kiedy jednak ktoś zaczął już dzwonić. Natychmiast rozpoznała dzwonek i ściągnęła brwi. „O tej godzinie?” – pomyślała.

Matka.

– Czy to wszystko prawda?! – Eva zaczęła od krzyku. – Czy wyrzuciłaś go z mieszkania? – jej słowa płynęły tak szybko, jakby ktoś wystrzeliwał je z maszynowego karabinu. Ton również przypominał dość podobne dźwięki.

Ally odważniej nabrała powietrza.

– Nie wyrzuciłam... wyprosiłam grzecznie – zamieszała kawę. – Ale to nie jest ważne! Kto pozwolił ci dorobić Christophowi moje klucze? – powiedziała z wyrzutem do matki. Kiedy tylko przypominała sobie wczorajszy wieczór, znów wpadała w nerwy. Wprawdzie efekt tego, co się stało, ktoś wczoraj skutecznie zniwelował, lecz źródło pozostało aktualne. – Teraz on może wejść tutaj i najwyraźniej zdaje mu się, że ma prawo zjawić się zupełnie niezapowiedziany! Jak mogłaś to zrobić? Jak mogłaś?!

– Widocznie miałam powody – odpowiedziała Eva ze spokojem. – Skoro

jesteście razem, nie powinnaś mieć przed nim nic do ukrycia, więc może przyjść, kiedy chce, prawda? – matka dodała przebiegle.

Ally wyczuła jej sarkazm.

– Dlaczego taka jesteś!? Dlaczego to robisz!? Dlaczego w ogóle nie zapytałaś mnie o zdanie? Czy ty nie widzisz, że nic ci to nie da? Że ja go nie chcę?! Nie chcę, rozumiesz?! – krzyknęła.

– Powiedz mi... kochanie: a czego ty tak naprawdę masz prawo w tej materii chcieć? – matka powiedziała ostrzej, wyprowadzona z równowagi podniesionym głosem Ally. – Płacimy z ojcem za twoje mieszkanie, więc wydaje mi się, że jest tak samo nasze, jak i twoje, a nawet znacznie bardziej nasze, moja panno! Póki pozostajesz na naszym utrzymaniu i póki sama nie masz środków, będziesz godzić się z naszymi decyzjami i wreszcie przestaniesz je kwestionować! W końcu i raz na zawsze! – powiedziała Eva chłodno i z powagą.

Ally oddychała ciężko.

– Moim obowiązkiem jest wskazywać ci drogę, ale skoro jesteś głupia i skoro to jedyny sposób, muszę być radykalna. Jeśli jeszcze raz Christoph powie mi, że zachowałaś się nie tak, jak trzeba, przemyślimy sprawę twoich studiów. Przynajmniej w Lyonie. Może jednak lepiej, żebyś mieszkała z nami? W Paryżu też są uczelnie – matka uśmiechnęła się po drugiej stronie. – Przemyśl to. Tam masz trochę wolności, ale obowiązują cię też zasady. Ty uszanujesz moje reguły, a ja będę szanowała twoje. Za parę lat zrozumiesz, że robię to dla twojego dobra, i jeszcze mi podziękujesz. Na razie jesteś po prostu za młoda, by zrozumieć i...

– Smacznego, mamó – Al zmrużyła oczy. – Pewnie przerwałaś sobie śniadanie!

Gdy Ally odłożyła słuchawkę, była blada jak ściana. Miała wrażenie, że ktoś manipuluje jej życiem w najbardziej odrażający sposób, w jaki tylko się

dało.

Usiadła przy żółtym stole i myślała przez chwilę. Spokojnie dopiła kawę, jak gdyby przed chwilą nic wielkiego się nie stało, i powoli uniosła słuchawkę telefonu. Była tak zła i tak rozdarta, że nawet nie umiała się poruszyć. Jej twarz niemal zastygła, nie wyrażając żadnych emocji. Pustym wzrokiem patrzyła przez kuchenne okno. Teraz dopiero rozumiała, dlaczego dzisiaj padało.

Przymknęła oczy, myśląc, jak sobie poradzi, czy to wszystko zniesie i czy w końcu nie wyląduje na bruku, ale miała zamiar walczyć o Brade'a. W jakiś sposób ją to przerażało.

W swoim życiu walczyła tylko o Adama i tylko o ten jeden związek. Wszystko, co wtedy zrobiła, okazało się błędem, a Ally nawet nie chciała przypominać sobie tego bólu. Z drugiej strony ból już się pojawił. Bolało, gdy Bradin nie dzwonił, kiedy nie odbierał, gdy jej nie dotykał. Bolało, kiedy nie mogli się śmiać wieczorami, i bolało w momencie, gdy odjechał. Bolało nawet to, że udawali sami przed sobą, że przecież nic ich nie łączy i tak naprawdę są jedynie przyjaciółmi. Ile warta jest ta maskarada, było najlepiej widoczne, gdy pojawił się w drzwiach. W końcu bolało, gdy tu był i zobaczył to zdjęcie. Ally natychmiast chwyciła złożoną ramkę i wstała. Po chwili oślizgły Christoph Hamesworth uśmiechał się do niej z dna kosza.



Telefon rozdzwonił się gdzieś na stoliku, między nagłośnieniem hali a stojakiem gitar. Nikt nawet go nie słyszał. Cały dzisiejszy dzień odbywały się próby, a Brade stał przy mikrofonie. Śpiewał po zwrotce z utworów, to znowu ustalał coś z dźwiękowcami lub z ekipą koncertu. Niby cały dzień był tu z nimi, ale jego myśli były zupełnie gdzie indziej. Wcześniej nie zastanawiał się nad tym, kiedy dokładnie powie Ally prawdę. Dzisiaj od



samego rana wiedział, że to zrobi.

Przyjechał do domu i rzucił na krzesło skórzaną kurtkę. Zrobił to tak niedbale, że ta zaraz spadła na ziemię, a Brade w zdenerwowaniu opadł na łóżko, ściskając telefon w dłoniach. Myślał, że jest gotowy – a potem przez trzy godziny chodził po pokoju, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Był zdecydowany, absolutnie pewny, ale zwyczajnie nie potrafił.

Patrząc na sprawę z boku, miał przyznać się do oszustwa, i to rzadkiej maści. Miał powiedzieć Al, że wszystko, co do tej pory mówił, było w większości absolutnymi bzdurami i tak naprawdę nie jest ani dźwiękowcem, ani facetem, za jakiego go uważała. Miał jej powiedzieć, że to sporo zmienia i miał przyznać, że ma mało czasu. Miał opowiedzieć o zobowiązaniach, które kiedyś podjął, i o wymogach wytwórni, które w pewnym stopniu mogłyby dotyczyć także jej. A w końcu miał zamiar prosić, żeby mu wybaczyła i pozwoliła przyjechać, bo czuł, że bez niej po prostu działa się z nim coś dziwnego. Przed jutrzejszym koncertem w Berlinie chciał uporządkować wszystkie sprawy. Pragnął mieć czyste sumienie, by już o tym nie myśleć.

To, co stało się wtedy na drodze, uświadomiło mu kilka prostych rzeczy.

To, co mówił, gdy ją usypiał, uświadomiło mu jeszcze więcej.

Usiadł na łóżku, westchnął głęboko i podparł ręką głowę, która pękała od kotłujących się myśli. Nacisnął klawisz szybkiego wybierania i czekał. Ciepły głos i radosny ton, który powitał go po drugiej stronie, był tak nieadekwatny do tego, co chciał jej powiedzieć.

Po raz pierwszy w życiu chyba naprawdę zabrakło mu słów.

– Ile byłabyś w stanie mi wybaczyć, Ally? – mówił za poważnie i stanowczo za cicho. Wszystkie misterne przemowy, które tak długo dzisiaj układał, zupełnie wyparowały mu z głowy. Nie było jeszcze zbyt późno, więc Ally leżała na łóżku i czytała książkę. Momentalnie podniosła się

z niepokojem.

– Brade, co to znaczy...? – zapytała, nic nie rozumiejąc.

– Powiedz mi ile... – szepnął, choć miała wrażenie, że zrobił to z wielkim trudem.

– To zależy...

– Od czego?

– Od tego, co masz na sumieniu – mówiła już coraz smutniej, bojąc się każdego kolejnego zdania. Minuty mijały powoli, a pojedyncze słowa mieszały się z niespokojnymi oddechami.

Nabrał powietrza i zwyczajnie spuścił głowę.

– Okłamałem cię, Al. Po prostu skłamałem... Nie miałem odwagi ci powiedzieć, na początku nie chciałem... – wydusił, a ona czuła, jak zasychało jej w gardle. – A potem zbliżyliśmy się do siebie... wszystko się skomplikowało... tak cholernie dużo dla mnie znaczysz...

– Skomplikowało się? – powiedziała z przekąsem, a on nie wychwycił sarkazmu. Był tak przejęty tym, by mówić łagodnie, że nie zwracał uwagi na kobiece niuanse.

– Zrozum, chcę, żebyś dowiedziała się ode mnie... Nie chcę, żeby odbyło się to jakoś inaczej, a prędzej czy później... Ally – westchnął. Nie miał pojęcia, jak przejdzie mu to przez usta. – To dużo zmieni. Chyba najwyższy czas, żebym powiedział ci prawdę.

– Prawdę...? – policzki zadrżały jej w wymuszonym uśmiechu.

– Prawdę, całą prawdę – potwierdził posłusznie.

Nie chciała słyszeć ani słowa więcej.

– Mam tylko jedno pytanie – kiedy usłyszała własny głos, poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Wiedziała, że robi się coraz bledsza. – Czy ta twoja prawda sprawi, że wszystko inne i całe te cholerne trzy miesiące zaczną wyglądać jak kłamstwo?! – wyrzuciła z siebie prawie z krzykiem

i zupełnie z pamięci. Czuła, jak łzy zaczynają z całych sił cisnąć jej się do oczu. Pamiętała podobną rozmowę. Pamiętała wręcz identyczne słowa, a teraz cała sytuacja sprzed tych kilku lat stała jej przed oczami. Znowu widziała Adama, czuła, jak ją przytulał, i pamiętała, jak przyznał, że nie jest jedyną kobietą w jego życiu. Używał tych samych słów. Tych samych parszywych słów! To było jak okropne déjà vu, do którego miała przecież nie dopuścić, a które teraz, jak w zamkniętym kole, dopadło ją znowu.

Jej ręka coraz lżej utrzymywała aparat, a serce chciało wyrwać się z piersi. To było oczywiste. On też nie był sam. Nie mógł być sam. Był na to zbyt zabawny, zbyt przystojny, zbyt pociągający, po prostu chyba zbyt cudowny. Gorączkowo starała się sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek w ogóle mówił, że nikogo nie ma. Nagle po prostu zachciało jej się śmiać. To był śmiech bezsilności i bólu, lecz Bradin i tak wyczuł w nim jej łzy.

Coś ścisnęło go w żołądku.

– Ally, błagam cię, nie płacz. Proszę, pozwól mi wytłumaczyć – zerwał się na równe nogi – Nie jestem...

– Żegnaj, Brade – usłyszał jako ostatnie, kiedy pewnym ruchem nacisnęła czerwoną słuchawkę. Nie chciała już więcej wiedzieć, nie chciała słyszeć, nie chciała wmawiać sobie, że powinna zrozumieć.

Zamilkł, kiedy z drugiej strony dobiegł go już tylko głuchy sygnał.

Skuliła się na szarym materacu, tym samym szarym materacu, na którym wcześniej leżeli oboje, i zanosła się głośnym płaczem. Czuła, że coś po prostu dusi ją od środka.

Odkąd go poznała, to on był jej podporą. To on był głosem, który dawał jej siłę, i to on był ramieniem, które wyciągało ją, kiedy myślała, że tonie. Na nim i na jego telefonach zaczynała i kończyła się radość jej dnia. Chyba dopiero teraz tak naprawdę sobie to uświadomiła. Bradin był opoką, która właśnie teraz miała się zawalić. Zawalić z hukiem i zostawić ją jedynie ze

złamanym sercem.

Podciągnęła kolana pod brodę, płacząc głośno jak dziecko. W głowie pobrzmiwały jej jego wczorajsze słowa:

– W takim razie jestem blisko, jestem tuż przy tobie. Przyciągam cię do siebie mocno, obejmuję w talii, a ty układasz głowę na moim ramieniu. Jestem tutaj. Jestem zaraz obok. Delikatnie odgarniam kosmyki włosów z twojej twarzy i uśmiecham się, a ty patrzysz mi w oczy i powoli zamykasz zmęczone powieki. Przystajesz płakać... właśnie przestajesz płakać.

Jej serce rozpadło się na drobne kawałeczki.



Tom Rothfeld oddychał cicho, opierając głowę o framugę ciemnych drzwi. Stał tam już od paru minut, ale jakoś nie mógł się poruszyć. Nadsłuchiwał jakichkolwiek odgłosów, nawet tych najcichszych, jednak żaden szmer nie wydobywał się z pokoju brata. Chciał po prostu tam wejść, ale coś mu nie pozwalało. Już miał nacisnąć mosiężną klamkę, kiedy... zapukał. Zrobił to chyba pierwszy raz w życiu i było to tak nienaturalne, że aż sam poczuł się z tym idiotycznie.

– Zwariowałaś? – usłyszał poirytowany głos zza ściany. Nie zrobił kroku jeszcze przez chwilę. Zastanawiał się, czy dobrze zrozumiał. – Wchodź!

Balkonowe drzwi były otwarte na oścież i musiało to trwać już od jakiegoś czasu, bo cały pokój zdążyło wypełnić rześkie, chłodnawe powietrze. Dom już od kilku godzin był pogrążony we śnie, lecz Thomas Rothfeld nie mógł zmrużyć oka. Wiedział jednak doskonale, że jeśli nie spali, to obaj.

Bradin siedział na krawędzi łóżka.

Ze zwieszoną głową, opierał łokcie na kolanach i nerwowo obracał w dłoni jakiś mały przedmiot. Czarne kosmyki opadały na policzki,

przykrywając twarz, a wzrok był skupiony pusto w jednym punkcie. Na podłużnym ekranie wyświetlacza.

Tom szedł powoli. Z każdym kolejnym krokiem obserwował reakcję brata, lecz nie zauważył żadnej. Podciągnął nogawki spodni i usiadł na niskim krześle naprzeciwko Brade'a, który wyglądał, jakby uszło z niego życie. Pochylił się do przodu i złożył dłonie, stykając je czubkami palców. Przez chwilę wpatrywał się wyczekująco, myśląc, że Brade się odezwie, ale potem zrezygnował.

– Jak będziesz tak się gapił w ten telefon, to się w końcu rozleci – zażartował, ale nikt się nie zaśmiał. Bradin nawet nie drgnął.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Potem Thomas tylko potarł dłońmi o spodnie.

– Dobra, młody, widzę, że coś ci jest, ale nie chcesz gadać, to nie mów. Przyszedłem tylko po fajki, bo zabrakło mi własnych.

Już miał wstawać, gdy Bradin wreszcie spojrział w górę.

– Byłem tam...- odezwał się w końcu ledwo dosłyszalnym szeptem. – Byłem tam... u niej... – wydukał.

To wszystko przychodziło mu trudniej, niż przypuszczał.

Tom usiadł z powrotem na pufie.

– Kiedy? – zapytał ostro i z wyraźną złością.

– Nieważne.

– Kiedy, pytam się!

– A jak myślisz, kretynie?! – Bradin krzyknął wreszcie. – Wtedy, gdy pojechałem do studia – nienawidził tłumaczyć się z tego, czego nie powinien był robić.

Tom zagryzł wargi, a Bradin wypuścił powietrze, przeczesał palcami włosy i położył się na łóżku.

– Było cudownie, było naprawdę cudownie – wlepił oczy w sufit. –

Pamiętam, co przy niej czułem, i wiem, że ona też to czuła. A dzisiaj to spierdoliłem! – powiedział dobitnie.

Jego głos był tak samo przygaszony, jak wyraz malujący się na jego twarzy. Ciemne oczy wyglądały na zmęczone i strapione, doskonale obrazując mnożące się w głowie pytania.

Tom zmarszczył brwi. Kolczyk w prawym łuku brwiowym uniósł się znacząco.

Bradin mówił dalej.

– Wszystko było w porządku, aż do dzisiaj! Rozmawialiśmy normalnie, śmialiśmy się jak wcześniej... Kiedy przyjechałem do niej, wiedziałem już, że nie jesteśmy sobie obojętni, cholera, nie jesteśmy! Zresztą nie byliśmy już od dawna... – wyliczał, a potem ściszył głos. – Dzisiaj zadzwoniłem i zapytałem ją, jak wiele byłaby w stanie mi wybaczyć... Chciałem jej dzisiaj powiedzieć – spojrzał na brata. – Wiesz, co mam na myśli... – powoli spuścił głowę i wlepił oczy w podłogę.

Ostatnie zdanie zawisło w ciszy.

Tom czuł, że coś zagotowało się w nim w tym momencie.

Miał ochotę, naprawdę miał ochotę wykrzyczeć Brade'owi w twarz to, co na ten temat myślał, jednak słowa utknęły mu w gardle. Nie potrafił. Nie teraz. Nie gdy widział, co działo się z nim dzisiaj w nocy.

– Mów dalej – westchnął jak stary człowiek.

Bradin wreszcie odłożył ściskany telefon.

– Nic nie powiedziałem, Tom. Nie zdążyłem! Zacząłem, ale się rozłączyła. Zapytałem tylko o to, co już ci mówiłem, i zacząłem bredzić coś o kłamstwie, zresztą zupełnie bez sensu! – zakrył ręką oczy na wspomnienie, jak dalece nie po jego myśli poszła ta rozmowa.

Tom milczał przez chwilę, po czym uniósł brwi w niedowierzaniu.

Następnie wybuchnął gromkim śmiechem.

– Że coś jej powiedział? – zapytał jeszcze raz, już z wyraźną kpinią. Doświadczenie życiowe, które z kobietami miał spore, zaświeciło mu lampkę tak jasno, że to było aż śmieszne.

– No... czy... ile... – Bradin dukał.

– Horst ma rację! – Tom wypalił, całkowicie zbijając go z tropu. – Jak Boga kocham, ty masz pięć lat, naprawdę! – prychnął jeszcze głośniejsze, uderzając otwartą dłoń w kolano.

– A co cię, kuźwa, tak śmieszy, jeśli można wiedzieć? – Bradin wstał z łóżka, rzucając bratu mordercze spojrzenie. Nerwowo okrążył pokój, a ręce oparte na biodrach zaciskały się coraz mocniej.

Tom starał się uspokoić.

– To ty naprawdę nie wiesz?

Brade popatrzył na niego jak na wariata.

– No jak widać na załączonym obrazku, nie mam pojęcia! – krzyknął już zdrowo wściekły. – Ale jeśli masz tu siedzieć i się śmiać jak idiota, to lepiej... – zaczął, ale Tom przerwał mu gestem dłoni. Odchrząknął głośno, zrobił teatralną pauzę, po czym wypalił:

– Spałeś z nią?

– Co? – Brade zatrzymał się w miejscu i odwrócił gwałtownie. – A co to ma do rzeczy?!

– Więcej niż ci się wydaje! Jak tam byłeś, czy z nią spałeś?

Nastąpiła głucha cisza, w której oboje wpatrywali się jeden w drugiego.

– Spałeś z nią czy nie?!

– Czy ty zawsze musisz wszystko spłycać?

– A czy ty nigdy nie możesz odpowiedzieć normalnie, tylko musisz...

– Neeee! Nie spałem z nią, OK? Zadowolony? – krzyknął.

– A z czego mam być? A co mi do tego?

– Nie wiem, ale, kuźwa, pytasz! – Brade zacisnął szczękę.

– Pytam, bo nic nie kapujesz! – odparł Tom.

– Boże, mam brata idiotę! – Bradin przewrócił oczami i opuścił ręce. Zaklął pod nosem, robiąc rundkę po pokoju.

– Posłuchaj... – zaczął blondyn po chwili. Przybrał dziwną pozę, jakby miał właśnie wyłożyć jakąś objawioną prawdę, której brat sam dawno powinien był się domyślić. – Ustalmy fakty. Jeśli ona nic nie wie, bo nie zdążyłeś jej powiedzieć, to nie ma pojęcia, o co ci chodziło – zakładając oczywiście twoją teoryjkę, że jest ciemna jak tabaka w rogu i cię nie nabrała, ale to pomijam. Więc jeśli bredziłeś coś o kłamstwie, a byś z nią wtedy spał... wtedy, kiedy cię tam zanosło, czego nawet nie będę komentował... – wtrącił i machnął ręką.

– Do rzeczy!

– To na sto procent pomyślałaby, że puściłeś ją kantem! – Tom prawie wrzasnął. – A skoro z nią nie spałeś, tylko miziałeś się jak trzynastolatek, co zresztą jest do ciebie podobne, to pomyślała, że masz jakąś pannę i bałeś się powiedzieć! Jezus, jakie to proste, Bradin!

Brade stanął jak wryty. Stał i nie poruszył się nawet o milimetr. Obraz, który pojawił mu się przed oczami, był przerażający.

– Jesteś pewien?

– No nie odzywa się, tak? Kobiety to fatalistki! Są niepewne siebie i zawsze pomyślą, że wolałeś inną! Mają to chyba w naturze, zresztą chwała Bogu! Naucz się życia, człowieku.

Rzeczywistość uderzyła go tak mocno, że aż się zachwiał.

– Niech to szlag! Niech to ciężki szlag! – Bradin wysyczał przez zęby. Chwytnął nagle telefon, klucze i podniósł z podłogi skórzaną kurtkę.

Tom przez moment obserwował go jak ogłupiały.

– A ty gdzie? Jest 4 w nocy!

– Wy tłumacz matce, żeby się nie martwiła. Coś wymyślisz! – rzucił



bratu, wybiegając z pokoju.

– Młody! Do diabła! Jutro jest koncert! Czy ciebie już zupełnie pojebało?

– Tom wrzasnął za nim, ale wiedział, że już nikt go nie usłyszy. Momentalnie zerwał się na nogi i zbiegł po schodach. Dopiero gdy przeleciał przez kuchnię i wpadł do salonu, zobaczył odwróconą plecami sylwetkę brata. Brade był już przy wejściowych drzwiach i, o dziwo, usłyszawszy swoje imię, przystanął.

Przechylił głowę na bok, by Tom mógł widzieć jego profil.

– Nie zatrzymasz mnie – ubezpieczył się.

Stali kilka metrów od siebie, a jasne pasma księżycowego światła tańczyły na ciemnej podłodze między nimi.

– Nie mam zamiaru – Tom nie zrobił nawet kroku. – Ale powiedz mi, po prostu mi powiedz... co jest w niej takiego, że nagle wszystko przestało się liczyć? – rozłożył ręce, a te opadły samoistnie. – Przecież możesz mieć każdą... Jeśli chcesz panienek, to przecież...

Tom zamilkł w połowie zdania. Nie pojmował tego i czuł się całkowicie bezsilny. Jego młodszy brat odpowiedział wtedy coś, co Tom miał zrozumieć dopiero po czterech latach.

– To trochę tak, jakbyś zakręcił pozytywką, Tom. Nie możesz jej zatrzymać, bo zgrzytnie i wyda nieprzyjemny dźwięk. Moje życie to jeden długi nieprzyjemny dźwięk. Jednak pierwszy raz myślę, że to, co teraz mam, zagra płynnie do końca. Więc chyba muszę doczekać do melodii.

A potem otworzył drzwi i wyszedł.

## 9. W szklanym odbiciu życia

Bliskość. Czym jest? Czy to jedność serca, ducha, czy umysłu? Współczucie czy współodczuwanie? Jest definiowalna słowami czy jej charakter określają tylko niemożliwe do uchwycenia emocje? Czy jej namacalność jest tak oczywista, kiedy się pojawia? A jednak, kiedy ją czujesz, nie potrzebujesz uzasadnień i potwierdzeń. Ogarnia serce, zwalniając lub przyśpieszając jego rytm w odpowiednich momentach.



Chris Hamesworth siedział oparty o twardej blat ciemnej ławy. Trwał w niezmaconym spokoju, choć powietrze było zbyt gęste, a dobiegające go dźwięki za głośne.

Papierosowy dym, którego tak nie tolerował, unosił się w całym pomieszczeniu, lecz on dziś zupełnie tego nie dostrzegał. Każdy kolejny łyk stojącego przed nim drinka mroczył umysł, przynosząc przyjemne uczucie odprężenia i zapomnienia. Nie był sam. Naprzeciwko niego w podobnej, zgiętej pozycji siedział starszy mężczyzna o ostrych rysach i przenikliwych oczach, podnoszący szklanekę do ust z podobną częstotliwością. Milczeli, choć jeszcze przed chwilą rozmawiali. Spoglądali na siebie rzadko, ale jeśli ich wzrok spotkał się, nie odwracali go. Była w nich pewna spójność, zauważalna dopiero po dłuższej obserwacji.

– I co z nią zrobisz? – odezwał się w końcu starszy, nawiązując do wcześniejszej rozmowy.

– A co miałbym? Przecież nie będę jej przeproszał!

– Więc jak to rozegrasz? – zapytał, patrząc na syna znad jeszcze pełnej uniesionej szklanki.

– Poczekam – Christoph odrzekł pewnie. – Poczekam, aż jej przejdzie, a za niedługo sama się odezwie. Zawsze tak było i tym razem też tak będzie. Nie wiem, z czego wynikają te humory, ale nie mam zamiaru się nad tym zastanawiać. Mam ważniejsze sprawy na głowie – powiedział. Wziął łyk i odwrócił wzrok w stronę ekranu telebimu wiszącego na przeciwległej ścianie. Przez chwilę udawał zainteresowanie i nawet kilka razy krzyknął, wtórując zgromadzonym, kiedy piłka wpadała do bramki. Nie wiedział, jakie to drużyny ani o co toczy się gra, ale starał się przesiąknąć radosną atmosferą pubu tak dalece, jak to tylko możliwe.

– A jeśli się mylisz? – starszy ciągnął znowu.

– No to co się stanie? Nie będziemy dzwonić do siebie przez tydzień, a potem załatwię sprawę kwiatami czy czymś takim! Mam tylko nadzieję, że nie będą drogie. Powiedziałem ci już zresztą! Nie chcę teraz o tym myśleć! – zirytował się Christoph, nerwowo bawiąc się zawartością swojego kieliszka. Wprawił ciecz w taki ruch, że mógł obserwować, jak opływa po brzegach.

– A ja uważam, że jest jedna rzecz, nad którą powinieneś się zastanowić, synu – stwierdził starszy dobitnie, gdy Christoph tylko pytająco uniósł wzrok. – Czy ty w ogóle ją kochasz...

Chris nabrał powietrza i otworzył usta, a po chwili bez słowa znów je zamknął.



Nie chciała jeszcze otwierać oczu, ale wdzierające się do pokoju słońce od godziny świeciło jej w twarz. Chyba musiała jednak przemyśleć sprawę tych zasłon.

Obudziła się lekko zmęczona, chociaż bardzo radosna. Miała przyjemny

sen, w którym ona i Bradin włączyli się gdzieś po plaży, słyszała skrzeki mew, a potem, jak to bywa w snach, robili coś zupełnie nieprzewidywalnego – wchodzili po kamiennych schodach na taras jakiegoś opuszczonego domu, skąd roztaczał się widok na morze. Ziewnęła przeciągle, przekręcając się na łóżku, kiedy powoli, jeden po drugim, zaczęły dochodzić do niej strzępki wczorajszego dnia. Ze słonecznego poranka zrobiła się nagle mglista noc, choć od przebudzenia Ally nie minęła nawet minuta. Przypominała sobie słowa Brade'a i całą tę rozmowę, a potem swoje łzy, płynące tak długo, aż zasnęła ze zmęczenia. Właśnie przypominała sobie, że od dzisiaj jest zupełnie sama, a chłopak, który rozjaśniał jej dni, będzie już tylko wspomnieniem. Wspomnieniem o brązowych oczach. Teraz wydały się tak obce, jak nigdy wcześniej... Al momentalnie poczuła, jak jej ciało staje się cięższe i mocniej zatapia się w fałdach pierzyn, niechętnie, by w ogóle się podnieść. Głowa opadła bezwładnie na poduszkę.

Zagubiona i przybita stwierdziła, że wcale nie chce pamiętać. Zakryła rękami twarz i potarła ją lekko, jakby to miało sprawić, że obrazy znikną. Nie chciała płakać, tak bardzo nie chciała znów płakać. Leżała przez chwilę w bezruchu i tylko głośne westchnięcia zdradzały, że w ogóle oddycha.

Podobno człowiek nabiera sił z każdym kolejnym zadany mu ciosem. Czy bolało ją mniej? Niekoniecznie. Ale przynajmniej miała nadzieje, że nie będzie boleć tak długo.

Nie mogło.

Nie byli przecież razem i nic wielkiego się nie wydarzyło. Nie dotknął jej, nie pocałował, chyba że miałyby uwzględnić ten raz, gdy mówił jej, że ją dotyka. Na samo wspomnienie tamtej nocy przeszył ją w środku dotkliwy ból. A potem zaśmiała się, czując tak ogromny żal, że nawet nie umiała go opisać. Bradin potrafił dawać jej szczęście tak samo łatwo, jak właśnie teraz je odebrał. Wraz z bolesnymi wspomnieniami powróciły wszystkie

wczorajsze myśli i postanowienia. Al stwierdziła, że uniezależni się od matki, że stanie na nogi, poszuka pracy. Nie bała się tego. Stwierdziła również, że przeprosi Christopha. Ze wstrętem przyznała, że matka chyba jednak miała rację i tylko ona była jeszcze za głupia, żeby to pojąć. Poza tym Christoph miał przewagę nad Brade'em. Nic do niego nie czuła, więc nie mógł jej zranić.

Przed zaśnięciem nastawiła budzik na 6 i zupełnie rozdartą postanowiła „wziąć się za życie”. Od jutra, od nowa, bez niego.

Zebrała się w sobie i powoli zsunęła nogi z pośłania. Budzik zaczął dzwonić dopiero po chwili. Było bardzo wcześnie, lecz nawet teraz świecące dosyć mocno słońce zapowiadało przepiękną pogodę. Jak na ironię, wreszcie nie padało.

Z udawaną obojętnością wykonała wszystkie poranne czynności, ale nie zjadła śniadania. Jakoś nie miała ochoty. Dziwnie parne powietrze uderzyło ją w twarz, kiedy w zgrabnych dżinsach i sportowych butach szła na przystanek autobusowy. Wkraczała z powrotem w swoje „nowe-stare życie”. Pod pachą niosła teczkę wydrukowanych CV i portfolio ze zdjęciami. Czuła, że wokół niej jest jakoś cicho. A może to w jej sercu zrobiło się po prostu pusto.

Parę razy złapała się na tym, że zerknęła na telefon. Nie słyszała dźwięku, nie było sygnału, jednak musiała to zrobić. Musiała sprawdzić, czy nie zobaczy małej koperty, czy nie zobaczy słów, które wszystko zmieniają, a potem udawała przed sobą, że nie boli jej to, że na małym ekranie mrugały tylko cyferki zegara. Była 7.30.

Przez parę kolejnych godzin Ally obeszła sporą część miasta. W każdym potencjalnym miejscu zatrudnienia uśmiechała się miło, chociaż wymuszenie. Jej oczy nadal były zapuchnięte i choć wysoko podnosiła głowę, czuła się tak, jak gdyby otaczający ją świat był stanowczo zbyt

wesoły i beztroski, kiedy wszystko wokół niej tak nagle się zawaliło. W pewnym momencie pojedyncze łzy zaczęły skapywać w dół jej policzków, kiedy mijala kolejnych przechodniów. Czuła się tak absurdalnie! To Brade ją zranił, to on sprawił jej ból, a ona miała ochotę po prostu do niego zadzwonić, żeby ją pocieszył! To, jak bardzo go potrzebowała, było tak żałosne, że wyciskało jej łzy.

Zagłębiając się w myślach i zła na samą siebie wykręciła numer Lille. Szła nieobecna przed siebie, a powtarzające się sygnały ciągnęły się w nieskończoność. Lille była jedyną „bezpieczną” osobą, odkąd numer przystojnego pana Heilego stał się „niedostępny”. Przechodziła przez szerokie skrzyżowanie, kiedy nagle usłyszała krzyk jakiejś kobiety i dostrzegła wyciągniętą w swoją stronę rękę. Nie umiała określić, ile upłynęło czasu, zanim zorientowała się, co to oznacza. W ostatniej chwili zdążyła uskoczyć, a pędzący samochód zatrzymał się z piskiem opon parę metrów od niej. Adrenalina podskoczyła tak szybko, że świat zawirował Ally przed oczami. Ledwo ustała na nogach.

Z czarnego mercedesa wysiadł wysoki mężczyzna, a zaciętość wykrzywiła rysy jego twarzy. Jego kroki były pewne i gniewne.

– Czyś ty kompletnie zwariowała? Chciałaś, żebym cię zabił?! – chwyciwszy Ally za ramiona, potrząsał nią mocno i wrzeszczał. Była zdezorientowana, a słowa mężczyzny odbijały się jej od ścianek głowy. Obraz miała rozmazany, a kontury jego ciała nasuwały się na siebie. Chciała tylko, by jak najszybciej ją puścić.

– Ja przepraszam. Ja...

– A co mi po twoim „przepraszam”?! Krok dalej i poszedłbym przez ciebie siedzieć!

– Ale... bo... – mamrotała zupełnie bez sensu. Chyba dopiero zorientowała się, co tak naprawdę się stało.

– Głupia gówniara! – syknął, rozluźniając wreszcie uścisk, przeklął soczyście. Po chwili oddalił się z powrotem w stronę wozu.

– Ja nie chciałam... – jęknęła.

Stała w osłupieniu, a mijający przechodnie tylko karcąco kręcili głowami. Poczowała się tak strasznie bezwartościowa.



Stanowczo zbyt szybko wjechał na osiedlowy parking, tak jakby zyskane sekundy miały go w jakiś sposób zbawić. Tym razem dotarcie tu zajęło mu więcej niż siedem godzin, ale dumny z siebie nie był. Miał przecież przestać jeździć jak wariat! Dzisiaj jednak nie miało to żadnego znaczenia. Wiedział doskonale, że jeżeli nie załatwi szybko tej sprawy, nie będzie miał do czego wracać. Jeżeli w ogóle jeszcze ma.

Paradoksalnie to znów słowa Toma sprowadziły go tutaj, jednak o ile ostatnim razem był jedynie zły, teraz był po prostu przerażony. Tak naprawdę miał szczerą ochotę sam dać sobie w mordę, chociaż zdawał sobie sprawę, że wściekłość na samego siebie wcale mu nie przejdzie.

Wprost wyskoczył z samochodu, przebiegł parking i mocno wcisnął przycisk obok małej dziewiątki, numeru mieszkania Ally. Już wczoraj zdążył się przekonać, że jego telefony są ignorowane, więc nawet nie próbował. Była dopiero 10, lecz nie dbał o to, czy wyciągnie ją z łóżka, czy będzie zadowolona, że zmusił ją, by otworzyła mu w piżamie. Wiedział, że kiedy tylko drzwi się uchylą, po prostu tam wtargnie i będzie tłumaczył tak długo, aż ona w końcu zrozumie. Wydawało mu się, że w tym momencie mógłby nawet powiedzieć jej, co do niej czuje, chociaż nie był jeszcze pewny, jak ubrać to w słowa. Mógłby! Gdyby otworzyła.

Przez parę minut chodził wściekle przed wejściem i co chwilę uparcie naciskał guzik, ale bez efektu. Nie założył kaptura, nie miał okularów.

Wybiegł z domu praktycznie jak stał. To, czy ktoś go rozpozna, czy nie, miał dzisiaj naprawdę w nosie. Przez chwilę chciał zadzwonić pod inny numer i prosić, żeby go wpuszczono, ale zdał sobie sprawę, że po francusku nie zna nawet słowa. Zabrakło mu pomysłów, kiedy nagle zobaczył, że wejściowe drzwi uchylają się lekko. Wychodzący mężczyzna zdziwił się poważnie, gdy Brade z całym impetem przebiegł obok niego, trącił go barkiem i zaczął biec po dwa schody na górę. Brzuchaty pan z pieskiem chyba coś za nim krzyknął, lecz Bradin nawet się nie obrócił.

Najpierw pukał, a potem po prostu walił w wejściowe drzwi, wykrzykując jej imię.

Bez skutku.

Po jakimś czasie tylko gorączkowo wpatrywał się w ich powierzchnię, a potem osunął się po ścianie i usiadł na ziemi. Przytulił policzek do zimnych drzwi i oddychał cicho. Zaczął mówić zupełnie spokojnie, jak gdyby stała po drugiej stronie i miała wsłuchiwać się w słowa.

– To nie tak Ally, to wszystko nie tak! Nie ma żadnej dziewczyny... – szepnął. – Nie ma nikogo innego... i nie będzie. Chodziło mi o ciebie. Chodziło mi o nas! Chcę, żebyś wiedziała... chcę żebyś wiedziała, kim naprawdę jestem, bo cię k... – urwał, uświadomiwszy sobie, jak bardzo jest żaloszny. Mówił do zamkniętych drzwi, a jej zwyczajnie nie było. Wysła. Musiała wyjść, bo gdyby jeszcze spała, jego wcześniejsze łomotanie obudziłoby ją na pewno. Oparł kark o te cholerne drzwi i uderzył w nie tyłem głowy w odruchu bezsilności. Po chwili miał ochotę zrobić to jeszcze raz, ale już dużo mocniej. Właśnie zdał sobie sprawę, gdzie mogła być – i że pewnie nie poszła tam dopiero dzisiaj rano, tylko wczorajszej nocy...

Westchnął, ukrywając twarz w dłoniach.

W natłoku myśli zastanawiał się tylko nad jednym: jak skutecznie udało mu się wepchnąć Ally w ramiona Christoph'a i do jakich rzeczy jest zdolna



rozżalona dziewczyna. Z ust Brade'a wydobył się cichy jęk bólu i bezsilności. Nie potrafił sobie nawet wyobrazić, co by czuł, gdyby ona... gdyby ona z nim...

– Boże, proszę... nie – przymknął rozpaczliwie oczy.

Czas biegł nieubłaganie i wiedział, że powinien wracać. Koncert rozpoczynał się jak zwykle o 20, ale ostatni soundcheck był o 18. Brade właśnie kolejny raz wyzywał siebie od idiotów, kiedy usłyszał na schodach ciche, drobniuteńkie kroczki. Zbliżały się powoli i jakby ospale. W nagłej nadziei uniósł oczy i zwyczajnie krzyknął:

– Ally! Al! Boże, to ty? Już myślałem, że... – urwał w pół zdania, gdy dostrzegł nadchodzącą postać.

Kragła, niewysoka nastolatka z przewieszonym przez ramię plecakiem gwałtownie nabrała powietrza, gdy wlepił w nią zawiedziony wzrok. Po chwili po klatce schodowej rozniósł się taki pisk, jak gdyby dziewczyna zobaczyła we własnym bloku ducha, świętego lub... Bradina Rothfelda we własnej osobie. Zerwała się w jego stronę i próbowała rzucić mu się na szyję, kiedy wreszcie się opamiętała. Wstał, wyminął dziewczynę oziębłe i najszybciej, jak tylko się dało, zbiegł po schodach, wymawiając pod nosem chyba wszystkie niemieckie przekleństwa. Po krótkiej chwili siedział z powrotem w samochodzie. Z głową opartą na kierownicy dyszał ciężko. Zanim dobiegł do auta, ubranie było już praktycznie przemoczone. Przepiękna poranna pogoda teraz zmieniła się upiorną ulewę, którą zapowiadało wcześniej tylko owo parne, duszące powietrze.

– To nastolatka, jedna nastolatka! Nikt jej nie uwierzy – wyszeptał.

„I co jest z tym cholernym deszczem?!” – pomyślał.



Ally szła dalej, choć już dużo mniej pewnie. W pamięci miała cały czas tamtą

scenę, tamtego człowieka i swoją krótką nieuwagę. Wyglądała tak, jakby błąkała się bez celu, chociaż kolejno odwiedzała miejsca według wyznaczonego planu. Będąc już prawie przy następnym adresie, stwierdziła, że o czymś zapomniała.

Tak naprawdę pamiętała o tym doskonale, tylko z całych sił chciała odłożyć ten moment. Wyjęła z kieszeni telefon, który wcześniej o włos nie przyczynił się do jej zguby. Po wszystkim, co stało się wczoraj, nadal mając zapuchnięte oczy, z dużo lżejszym sercem wcisnęła zieloną słuchawkę.

– Taaak? – Christoph odezwał się z wyższością, której tak bardzo w nim nienawidziła.

– Witaj, Christoph – powiedziała krótko.

– Z czym dzwonisz? – spytał, choć przeczuwał doskonale.

Przez moment Ally zawahała się jeszcze, ale przecież już podjęła decyzję. Zacisnęła oczy, jakby chciała sobie pomóc przetrwać te słowa.

– Chciałabym cię przeprosić... za ostatni raz – powiedziała powoli, lecz wystarczająco dobitnie, by zrozumiał.

– O, proszę, proszę! – zawiwatował. – Widzę, że jednak poszłaś po rozum do głowy! – zaśmiał się, zadowolony z własnej nieomyślności.

– Powiedzmy, że coś sobie uświadomiłam. Jeśli masz ochotę, możesz przyjechać wieczorem. Ugotuję coś, może obejrzymy jakiś film...

Chyba nie była jeszcze gotowa na nic więcej, mimo wszystko.

– Zobaczmy – Chris stwierdził cwaniacko. – To jak, 22? – zapytał z próżnością, pamiętając jej ostatnią reakcję na tak późną godzinę.

Zgodziła się i rozłączyła rozmowę, a po drugiej stronie Christoph Hamesworth wymownie oblizał usta.

Ally z całkowitą rezygnacją spojrzała na swoją kartkę z planem. Jeszcze raz sprawdziła adres. Była już u celu. Schowała telefon do kieszeni i weszła po marmurowych schodach.

Budynek, choć z zewnątrz nie był okazały, w środku aż kipiał przepychem. Wystrój był bogaty, a korytarze przestronne. Nikłe światło małych ozdobnych lampionów wskazywało jej drogę. W końcu stanęła przed wysokimi dwuskrzydłowymi drzwiami, które same w sobie były dość majestatyczne. Zastanawiała się, czy na pewno dobrze trafiła, ale tak! Przy wejściu wisiała grawerowana tabliczka: „Agencja Fotograficzna »Aranel«”. Przeczytała ją trzy razy, zanim wreszcie zdecydowała się nacisnąć klamkę.

Powoli objęła wzrokiem pomieszczenie. Grupa ludzi krzątała się w pośpiechu, wykrzykując coś do siebie, to znowu podając sobie grube teczki i jakieś dokumenty. Na paru krzesłach, ustawionych tuż pod ścianą, dostrzegła takich jak ona – młodych kandydatów na nowego fotografa, którzy zerkali na siebie nerwowo. Niektórzy poprawiali ubranie, inni przeglądali swoje prace, jakby jeszcze raz chcieli przewertować te, które będą przedstawiać. Niepewnie usiadła między nimi i położyła na stoliku teczkę.

Czekała spokojnie, nie wykonywała niepotrzebnych ruchów ani nie przygryzała warg, a przynajmniej tak jej się zdawało. Jednak najwyraźniej musiała wzbudzać podejrzenia, gdyż po niespełna dziesięciu minutach zgrabna, wysoka blondynka, siedząca za biurkiem recepcji, podeszła do niej i kucnęła obok.

Po chwili uśmiechnęła się porozumiewawczo.

– Posłuchaj, oni nie są tacy straszni, na jakich wyglądają. Owszem, to profesjonaliści, a te tłumy w poczekalni rzeczywiście mogą w człowieku zmiażdżyć pewność siebie, ale ludzie! Nikt cię tu nie ugryzie! – rząd perliście białych zębów ukazał się w pełnej krasie.

– Ale ja wcale się nie boję. Nic a nic. Przyszłam tu tylko zobaczyć, czy...

– Jak to się nie boisz, skoro cała się trzęsiesz? – powiedziała dziewczyna, chwytając Ally za dłoń, która rzeczywiście dość mocno drżała.

– To nie dlatego!

– A niby dlaczego? – zakpiła blondynka. – Nie udawaj. Przestań. Każdy, będąc tu po raz pierwszy, ma lekkiego pietra. To normalne. Chodź, zrobię ci kawę, zresztą sama sobie też zaparzę, na razie i tak na nic lepszego się nie zdam – pociągnęła Ally za rękę, a ta, nie mając pojęcia, o co chodzi, podążyła w zdziwieniu za dziewczyną.

– Rozumiem, że fotografujesz? – zapytała blondynka, kiedy stały już przy automacie. – Kręci cię to czy robisz to tylko dla kasy? – spytała bez ogródek.

– Nie, lubię to robić – odrzekła Ally. Mała łyżeczka, którą bawiła się, by zabić zakłopotanie, wykrzywiła się w prawo i w lewo.

– Widzisz, przynajmniej robisz to, co lubisz. Mnie wepchnęli na recepcję i chyba nigdy się stąd nie wygrzebię. Tak w ogóle jestem Veronique. Ale mów mi Weronika, tak brzmi lepiej.

– Ally.

– Ally? A co to za imię? – dziewczyna spytała ze zdziwieniem, ale nie złośliwie.

– Nie jestem Francuzką, tylko Amerykanką. Ale długo tu mieszkam – nawet nie wiedziała, do czego miałyby prowadzić ta rozmowa, jednak ciągnęła ją grzecznie, upijając łyk kawy. – Więc co chciałabyś robić, skoro ta praca ci nie pasuje?

– Co chciałabym robić? Raczej co robiłam! Wcześniej, zanim... ach, widzisz – westchnęła dziewczyna. – Kiedyś byłam modelką i nawet dobrze mi szło. Byłam młoda, bo w tym zawodzie trzeba być młodym, jeśli chcesz mieć dobry start. A później poznałam faceta, wpadłam, urodziłam dziecko i teraz twierdzą, że mam nieco za okrągły tyłek na okładkę. Jak zwykle w życiu, złe wybory – Weronika skwitowała szczerze.

– Powiedzmy, że nie są mi obce... – Ally mruknęła pod nosem.

– W każdym razie teraz agencja modelek, która współpracuje z „Aranel”, osadziła mnie tutaj jak na karnym wyroku. Siedzę w sekretariacie, ale może

z drugiej strony powinnam się cieszyć, że w ogóle mam pracę – dziewczyna zamieszała kawę, uśmiechając się jakby do siebie. – Za dużo gadam, nie zwracaj na mnie uwagi...

Al miała dziwne wrażenie, że ta rozmowa jest bardziej potrzebna Weronice niż jej samej, ale kiwnęła głową znad kubka, starając się z powrotem ośmielić blondynkę, która najwyraźniej sama zmieszała się swoim nagłym przypiływem szczerości wobec obcej osoby.

– Ja też czasami czuję, jakbym odsiadywała wyrok. Lecz z nieco innych powodów i nie do końca wiem za co – zagadnęła przyjaźnie.

– To powiesz mi, czemu tak się trzęśłaś? – Weronika rozchmurzyła się znowu.

– Oj, to długa historia... Głupia, tak zagmatwana, że szkoda słów. Poważnie. Wcale nie barwna, a koniec końców nudna i do jednego się sprowadza! Zawsze do jednego! – powiedziała z zakłopotanym uśmiechem.

– Facet?

– Cholernie przystojny facet – przyznała w końcu Ally. – I cholernie nie mój.

– Dobrze, nie będę cię ciągnąć za język – stwierdziła Weronika, widząc, że to nie czas ani miejsce. – Ale powiem ci coś – dodała. – Dziś jest tu wyjątkowy kocioł i nie masz po co siedzieć w agencji. I tak nie zdążą ocenić wszystkich prac, nic nie powiedzą. Jeśli przyjdiesz tu jutro bądź za parę dni, będzie już dużo spokojniej. Zostaw mi twoje portfolio i jakiś telefon, a ja przyniosę im zdjęcia na samiutkim końcu. Wiesz, nic nie obiecuję, ale...

– ...ale lepiej je zapamiętaj – Ally dokończyła za nią. Była pozytywnie zaskoczona. Ta dziewczyna nie miała żadnego interesu w tym, żeby być miłą, a jednak była.

Po chwili Weronika wzięła zdjęcia, numer kontaktowy i jedno CV. Puściła porozumiewawczo oczko i odeszła.

Kiedy Ally wyszła z „Aranel”, jeszcze nie padało, ale gdy znalazła się pod domem, lało już okropnie. Biegła, trzymając nad głową papierową teczkę. Szybko przebierała nogami w sportowych balerinkach. Już w drodze na przystanek zdążyła przemoknąć, a teraz czekała ją jeszcze przeprawa na skróty po osiedlowych parkanach. Chciała jak najszybciej znaleźć się w mieszkaniu. Biegła ile sił w nogach, ledwo dotykając płaskimi bucikami mokrej trawy, lecz po paru minutach zwolniła. Stwierdziła, że ten deszcz był dla niej w jakiś sposób dobry. Jak gdyby ożywczy. Krople spadające jej na twarz zostawiały zimne, mokre ślady, a ona w dziwny, niewytłumaczalny sposób poczuła się lepiej. Poczuła się wolna i jakby beztroska. Przypomniała sobie nawet, jak bardzo lubiła tańczyć w deszczu, kiedy była dzieckiem. Parę razy obróciła się wokoło.

Brade z największym trudem przekręcił klucz i uruchomił stacyjkę. Nie chciał odjeżdżać, tak bardzo nie chciał odjeżdżać, ale wiedział, że jeśli tego nie zrobi, konsekwencje odbiją się nie tylko na nim, ale na całym zespole. On sam w tym momencie chętnie by je przyjął, ale nie mógł decydować za innych. Wycofując zaparkowane auto, zerknął we wsteczne lusterko. W tym samym momencie zobaczył Ally przebiegającą przez parking.

Biegła łagodnie, umykając przed deszczem, a on poczuł, że krew w jego żyłach stanęła i zaczęła płynąć w odwrotnym kierunku. Ledwo zgasił silnik i prawie wyskoczył z auta, nie dbając o to, czy zatrzasnął drzwi.

– Ally!

Nie usłyszała go, biegła dalej, a on w momencie ruszył za nią.

– Ally!

Obróciła się gwałtownie. Spojrzała na Brade’a, a tekturowa teczka upadła bezwładnie w kałużę.

Stał w pewnej odległości, a ciężkie krople deszczu spływały mu obficie po włosach. Stał jak zatrzymany w ruchu, a z każdą sekundą T-shirt pod

skórzaną kurtką przylepiał się jeszcze mocniej do jego ciała. Stał tam, jakby nagle został skądś wyrwany i wstawiony do tego obrazka, do którego tak bardzo nie pasował. Jego klatka piersiowa unosiła się niespokojnie. Gdzieś w oddali zagrzmiało.

– Ally, błagam cię, to nie tak! To wszystko nie jest tak, jak myślisz! – rozłożył ręce.

Ciemne ubranie było już doszczętnie przemoczone, ale on stał dalej, wpatrując się w nią, jakby zobaczył nadzieję. Ally nic nie powiedziała, za to dumnie zadarła brodę.

– Al, pozwól mi wytłumaczyć – jęknął, robiąc krok w jej stronę, chociaż bał się poruszyć.

– Nie waż się do mnie zbliżać – krzyknęła natychmiast poprzez kolejne grzmoty. To była jedna z tych letnich burz. Krótka, intensywna, pozostawiająca oczyszczenie.

Ally poczuła, jak w jej głowie zaczyna rodzić się strach. Strach przed tym, jak bardzo chciała mu uwierzyć. Serce nabrało szaleńczego tempa, a całe rozgoryczenie i żal, które spłynęły łzami wczoraj w nocy, odbijało się teraz w jego moknącej postaci. Zrobił kolejny krok, kiedy oczy Ally zmrużyły się w gniewie.

– Zostaw mnie! – odwróciła się i bez zastanowienia ruszyła ile sił przed siebie. Nie podniosła nawet teczki, która teraz, zupełnie nieważna i zapomniana, została na mokrym asfalcie.

– Ally! – wrzasnął natychmiast.

Usta zaczęły drżeć, a nogi coraz bardziej odmawiały posłuszeństwa, ale biegła najszybciej, jak potrafiła. Od wejściowych drzwi dzieliło ją jeszcze kilkanaście metrów. Czowała się okropnie słaba i czuła, jak do oczu napływają świeże łzy, kiedy w tym samym momencie palce Brade'a wbiły się w jej ramiona i odwróciły ją gwałtownie do siebie. Bradin stanął tuż przed nią,

zagradzając jej drogę. Oddychał ciężko, a jego skupione oczy patrzyły wprost na nią.

– Ally, błagam! Daj mi coś powiedzieć! Daj mi wytłumaczyć! – poprosił, gdy nagle zaczęła szarpać się w jego objęciach. Jej mokre ciało wyslizgiwało mu się z rąk, a twarz zwracała się na boki.

– Puść mnie!

– Proszę cię, musisz zrozumieć...

– Wszystko rozumiem! Doskonale rozumiem! A teraz mnie puść! – wrzasnęła, szamocąc się bardziej.

– Popatrz na mnie! – poprosił – Al, to jest nieporozumienie! Proszę cię, spójrz na mnie! – powiedział stanowczo, ale nie pomogło. – Do cholery, spójrz na mnie! – krzyknął na cały głos, potrząsając nią mocno. Dwoma palcami ujął jej brodę i prawie do tego zmuszając, obrócił jej twarz tak, by móc patrzeć jej w oczy. Spojrzała na niego z całą mocą i całym gniewem niebieskich tęczęwek. – Jesteś tylko ty, rozumiesz? – powiedział głośno. Ferwor grzmotów przedzierał się przez jego słowa. – Tylko ty! Nie ma nikogo innego i nie będzie! Nie ma innej kobiety! Proszę, uwierz mi! – milczała. – Uwierz mi! – ciemne oczy wpatrywały się w nią paraliżująco, a malujący się w nich ból przeszywał Ally od środka. – To nie tak! To wszystko nie jest tak... – powiedział czule, kciukiem ścierając z jej policzka krople deszczu. Pierwszy raz sama powoli podniosła na niego wzrok i utkwiała w nim niepewne oczy. Woda kapła mu z ciemnych włosów, przylepiając je do twarzy.

– A jak jest? – wyszeptała. Drżący głos Ally załamywał się lekko.

– Wszystko ci powiem i wszystko wytłumaczę. Najlepiej i najdokładniej, jak będę potrafił, obiecuję. Wszystko wytłumaczę ci jeszcze dzisiaj, ale teraz przez chwilę musisz mi uwierzyć... – przytulił ją mocniej i zaczął odgarniać mokre włosy z jej skroni. Czuł, jak nierówno oddychała, kiedy objął dłońmi



jej drobną twarzyczkę i przybliżył tak, że teraz ich usta prawie się stykały. Przymknął mocno powieki. Pokonując te ostatnie milimetry, najdelikatniej jak potrafił rozchylił jej wargi swoimi i na ułamki sekund dotknął koniuszkiem języka. Serce, które już dawno zatraciło prawidłowy rytm, teraz biło jak oszalałe, a on chciał tak trwać, stać w tym deszczu i trzymać ją w ramionach. Chciał, by każda z tych sekund stała się wiecznością. Chciał. Chciał tego wszystkiego – gdyby tylko mógł. – A teraz musisz mi obiecać, że coś dla mnie zrobisz! – powiedział prawie szeptem, stykając jej czoło ze swoim.



Była 17.40, gdy z piskiem opon podjechał pod tylne wejście berlińskiej areny. Obecnie dziękował Bogu, że udało mu się bez problemu minąć gromadzące się przed wejściem tłumy i nikt nie zwrócił uwagi na dość wyróżniające się białe terenowe volvo. Wskoczył z auta, otworzył wielkie ewakuacyjne drzwi i ruszył do przodu. Wymijał ludzi i przepraszał ich co jakiś czas, gdy kogoś trącił. Przeciskał się pomiędzy dźwiękowcami, managerami i członkami ekip wszystkich wykonawców, występujących dziś przed nim lub po nim. W tym miejscu czuł się już bezpiecznie – tylko personel miał wstęp do tej części budynku. Brade był między swymi i z założenia nikt nie powinien był zwracać na niego uwagi. Jednak z jakiegoś powodu wciąż łapał spojrzenia zainteresowanych ludzi – musiał wyglądać dość dziwnie w jeszcze mokrym ubraniu, a za chwilę miał wchodzić na scenę.

Znów na kogoś wpadł i popatrzył przepaszająco, lecz tym razem postać była znajoma.

– Gdzieś ty, do diabła, by... – wystraszony i poważnie zdenerwowany Tobi stanął jak wryty, kiedy Brade, nawet nie zwalniając, po prostu przebiegł

obok.

– Potem! – wrzasnął za siebie. – Tobi, wszystko potem! – krzyknął, biegnąc dalej i rozglądając się gorączkowo za wyznaczoną garderobą. W końcu znalazł. Na ostatnich drzwiach po prawej stronie wisiała zadrukowana kartka, z wytłuszczonymi na niej literami: „BITTER GRACE (authorised personnel only)”.

Wpadł tam tak gwałtownie, że dwie osoby znajdujące się w ciasnym pokoju poderwały się na równe nogi.

Dwie osoby, między którymi jak na zmiłowanie opatrności nie dostrzegł Patricka Horsta.

– Bradin, jesteś! Już się martwiliśmy – ciepła brunetka o wyraźnie latynoskich rysach uśmiechnęła się szeroko, zupełnie nieadekwatnie do sytuacji, w jakiej się znaleźli. Spodziewał się krzyków i pretensji, a nie zupełnie normalnego powitania, w którym wyczuł nawet nutkę troskliwości...  
– Dobrze się czujesz? Przeszło ci? – powiedziała. Podeszła do niego i położyła mu dłoń na ramieniu.

Całkowicie zdezorientowany Bradin przeniósł wzrok na Toma, który teraz powoli odłożył gitarę i zaczął iść w jego kierunku. Oczy brata zdawały się tak wściekłe i skupione, jakie miał okazję widzieć tylko parę razy w życiu.

– Tak, tak, już lepiej – odpowiedział niezręcznie. Przytaknięcie wydało się najbezpieczniejszym rozwiązaniem.

– Gabrielle, możesz nas na chwilę zostawić? – Tom zapytał grzecznie, a kobieta tylko uśmiechnęła się potwierdzająco.

Wyszła. Tom zdążył nabrać powietrza i otworzyć szeroko usta...

– Tylko Brade... – wetknęła jeszcze głowę przez drzwi. – Dzisiaj chyba będziemy potrzebowali, no wiesz, więcej czasu. Przyjdę wcześniej – powiedziała, wskazując na nadal mokre czarne strąki, okalające jego bladą

twarz.

Bradin przytaknął posłusznie.

Potem już tylko stał nieruchomo, wodząc oczami za Tomem, który krążył wkoło niego z wyrazem twarzy tak zaciekłym, że mała żyłka na jego czole uwydatniła się ostrzegawczo.

– Powiesz mi, co mam mówić? – zapytał Bradin, zwieszając głowę.

Wiedział, że dotarł na czas tylko cudem i że Tom ma pełne prawo być na niego wściekły. Wypadek na drodze, jakiś korek, cokolwiek i katastrofa byłaby nieunikniona. Ten wariacki wyjazd wprawdzie był czasowo wykonalny, ale Brade nie zakładał czekania na Ally. Tom nadal milczał, obchodząc go wokoło, aż stanął tuż przed bratem, wlepiając wściekłe tęczówki w drugie, tak samo brązowe.

– Czy ty zdajesz sobie sprawę, co by tu się działo, gdybyś przyjechał dwadzieścia minut później!? – mówił powoli i wyraźnie, ale na pewno nie spokojnie. – Pieprzone dwadzieścia minut! – krzyknął.

– Tak. I przepraszam. Nie planowałem, że tak wyjdzie. Naprawdę nie chciałem...

– Nie obchodzi mnie, czego chciałeś, a czego nie, Brade! – przerwał mu, w złości uderzając ręką w ścianę. – Jeszcze chwila, a wytwórnia musiałaby zapłacić organizatorom taką karę, że wszyscy byśmy się nie pozbierali! Czy ty uważasz, że... – zapowietrzył się, nie umiając nawet znaleźć słów. Dyszał i starał się opanować wszystko, co cisnęło mu się w tej chwili na usta. W końcu zaczął wolniej. – To jest charytatywny koncert. Sam nas do niego zgłosiłem, wiedziałeś o tym od przeszło miesiąca – wycedził wyraźnie. – Gdybyśmy nie wystąpili, jutro trąbiłyby o tym wszystkie niemieckie media i przypięliby nam taką łatkę, że nawet Horst by tego nie odkręcił! Powiedz mi, czemu siedziałeś tam tak długo! Co ci strzeliło do tego pustego łba?!

– Przecież widziałeś, jaka wczoraj była sytuacja. Sam mi powiedziałeś...

– zaczął Brade.

Tom zmrużył oczy i odsunął się o krok, żeby mu nie przywalić.

– Sytuacja, Brade? Sytuacja? Czy ty słyszysz, co mówisz? To show-biznes, do diabła, show-biznes! Sam powinieneś zdawać sobie sprawę, jakie panują reguły! Zresztą do tej pory wiedziałeś, ale nagle coś ci odjechało! – krzyknął, podnosząc ręce do góry, jak gdyby wołał o pomstę do nieba.

Bradin nie miał czasu słuchać tego dłużej.

– Co mam mówić, pytam się! Co im powiedziałaś? – doskonale zdawał sobie sprawę, że Tom ma świętą rację. Wiedział też, że gdyby to on był na jego miejscu, potraktowałby siebie znacznie ostrzej. – Czy Horst wie? – zapytał rzeczowo.

Tom odwrócił się na pięcie i milczał.

– Czy Horst wie?! – Brade warknął, pociągając brata za koszulę, żeby ten odwrócił się do niego przodem. Tom gwałtownym ruchem wyszarpał materiał z jego ręki.

– A jak myślisz, kretynie? Przecież gdyby wiedział, już dawno byś się przed nim składał!

– Więc jak...

– Powiedziałem, że czymś się wczoraj zatruteś i żeby cię nie szukali, chyba że chcą łązić po kiblach! Horst już i tak myśli, że wczoraj popiłeś. Pewnie strzeli ci gadkę na ten temat, ale wierz mi – uniósł do góry palec – to nic w porównaniu z tym, co by ci zrobił, gdyby wiedział, że jeszcze parę godzin temu włóczyłeś się gdzieś za granicą! – wysyczał. Nie potrafił znieść tak bezdennej głupoty. – A teraz mówię ci i powtarzam to po raz ostatni. Mam serdecznie dosyć twoich szczeniackich wybryków. I jeszcze jedno! Jeśli dzwonię, masz, kurwa, odebrać!

Drzwi otworzyły się z hukiem, ukazując krępą sylwetkę Patricka Horsta. Minę miał poważną, a zaciskające się w pięści dłonie aż pobielały ze

wściekłości.

Obrócili się obaj, obserwując managera, który szybkim krokiem podszedł do Bradina i stanął mu tuż przed nosem. Wskazujący palec Horsta uniósł się w górę, po czym dźgnął Czarnego w pierś. Oczy Patricka zamrugały złowrogo.

– Jesteś niepoważny, Rothfeld, przysięgam! Jesteś niepoważny – stwierdził twardo. – A teraz marsz po Gabrielle, bo jak nie ruszysz tyłka, to wypuszczę cię na scenę tak, jak stoisz! Żeby mi to było ostatni raz! – odgroził się, po czym zrobił krok w tył, mierząc Brade’a zdziwionym i lekko skołowanym wzrokiem. – I dlaczego, u licha, jesteś cały mokry?!



Gabrielle już opuściła garderobę. Brade, jak zawsze tuż przed wejściem na scenę, został sam.

Stał wyprostowany, w lekkim rozkroku. Z brodą uniesioną ku górze wpatrywał się w swoje odbicie w dużym garderobianym lustrze. Światelka zamontowane na brzegach nieznacznie rozświetlały opuszczone pomieszczenie, a Brade wyglądał jeszcze bardziej mrocznie niż zazwyczaj. Oczy miał mocno podkreślone ciemnym makijażem, a proste włosy jak zawsze były lekko podniesione u nasady. Dopasowane ciemne dżinsy idealnie pasowały do czarnego golfu, a skórzana kurtka dopełniała szyku. Horst powiedziałby, że Brade wyglądał jak „lśniący, nowiuteńki szyling”. Chłopak spoglądał w lustro z pewnym zamyśleniem.

Brązowe oczy błysnęły w taflę lustra, gdy uniósł brew w zwątpieniu.

– I po to wszystkie zapłaciłyście po 150 euro? – szepnął kpiąco.

Robert, Anthony i Tom siedzieli już w prawym skrzydle sceny. Przed chwilą jeszcze śmiali się głośno i ćwiczili piosenki. Dodawali sobie wiary i rozgrzewali palce. Teraz panowała cisza. Od wyjścia na scenę dzieliły ich

tylko minuty.

Brade stał zupełnie spokojnie, jak gdyby dzisiejsze show nie miało się różnić od żadnego poprzedniego czy następnego. Zachowywał powagę, choć tak naprawdę serce podchodziło mu do gardła, ale nikt oprócz niego samego nie mógł zdawać sobie z tego sprawy. Zastanawiał się przez chwilę, czy nie trzęsą mu się dłonie, a potem uniósł je i dotknął palcami warg. Chciał przypomnieć sobie miękkość ust Ally i smak tamtego pocałunku. Czuł go wtedy przez króciutki moment.

To nie był prawdziwy pocałunek. Przynajmniej nie do końca i nie taki, jakiego by pragnął, ale nie mógł zrobić nic więcej. Nic więcej, dopóki nie znała prawdy...

Pamiętał każdą sekundę, kiedy ich usta stykały się ze sobą, pamiętał to tak dokładnie...

Przypominał sobie swój strach, kiedy myślał, że ją stracił. Teraz zrozumiał, że bał się wtedy tak bardzo, bo po prostu ją kochał.

Najpierw na ręce, a potem na szyi zapiął szerokie skórzane opaski. Wyglądał dumnie i uwodzicielsko, dokładnie tak jak zawsze, gdy wychodził na scenę. Po raz ostatni spojrział w lustro, by przeciwżyć swoje sławne prowokujące spojrzenie. Lecz dzisiaj w jego oczach było coś innego, było dużo więcej. Dziś w jego oczach była miłość.

– Już czas, Ally... – wyszeptał do siebie. – Już czas.

Odwrócił się i wyszedł pewnym, scenicznym krokiem.



Jeśli Al miała być szczerą, była zwyczajnie wściekła.

Trzęsa się cała, kiedy nadal moknąc, patrzyła, jak biały samochód rusza z parkingu i znika za zakrętem.

Odjeżdżał za szybko, pozostawiając w jej głowie jeszcze więcej

niezadanych pytań, natomiast mniej odpowiedzi. Wargi posiniały z zimna, zęby szczękały o siebie, a krople deszczu spływały po przemoczonym ciele, ale nie mogła się ruszyć.

Nie potrafiła wypowiedzieć słowa, chociaż chciała wrzeszczeć.

Nie rozumiała zupełnie nic z tego, co przed chwilą powiedział, i jeszcze mniej z tego, o co ją poprosił!

Jego słowa zdawały się nie mieć najmniejszego sensu i gdyby nie to, że był wtedy poważny, myślałaby, że zwyczajnie zwariował!

Przyjechał tu dzisiaj tak samo czuły, tak samo przystojny. Dokładnie taki, jak go zapamiętała, i dokładnie taki, o jakim chciała zapomnieć. „Przyjechał, by znowu wywrócić mój świat i powiedział tylko, żebym o 20 przełączyła kanał na niemiecką Vivę?!” – Al krzyczała w myślach, gotując się z nerwów.

Przez kolejnych parę godzin krążyła po mieszkaniu jak w transie, analizując każde słowo i każde cholerne spojrzenie. Z minuty na minutę rozumiała coraz mniej. Przez cały ten czas obiecywała sobie, że nie zrobi tego, o co prosił, a co w kontekście sytuacji wydawało jej się żenująco idiotyczne. Brade powiedział, że chce, żeby zobaczyła, jak pracuje, i że dzisiaj będzie obsługiwał transmitowany przez niemiecką Vivę koncert.

„Boże, co za butny palant!” – prychała z żalu za każdym razem, kiedy sobie o tym przypomniwała. Najbardziej absurdalne było jednak to, że przecież wcale nie miała prawa go zobaczyć. Jako operator dźwięku pewnie stał gdzieś za sceną. Pewnie w wielkich słuchawkach przestawiał wskaźniki na wzmacniaczach czy na czymś podobnym, o czym nie miała pojęcia.

To, o co poprosił, wydawało jej się tak niedorzeczne, że aż robiło jej się przykro.

„Ma mnie za idiotkę! Ma mnie za kompletną idiotkę!”

Wczoraj złamał jej serce, a dzisiaj oczekiwał... czego? Podziwu? Pierwszy raz naprawdę go nie rozumiała. Ani trochę. Coś jednak nie dawało

jej spokoju. Wyraz jego twarzy, te niesamowicie smutne oczy i to, co stało się potem... Ten pocałunek... zupełnie nie pasowały do pozbawionych logiki słów.

Teraz jednak była pewna, że nie zmieni raz podjętej decyzji.

Była pewna jeszcze bardziej niż wcześniej.

Aby odsunąć od siebie natrętne myśli i przypadkiem nie ulec pokusie, gdy zbliżała się godzina zero, Ally najzwyczajniej w świecie zabrała klucze, torebkę i dumnym krokiem wyszła z mieszkania. Chciała zrobić zakupy na kolację, na którą wcześniej zaprosiła Christopha, i udawała, że cała ta sytuacja zupełnie jej nie interesuje.

Udawała, że nie obchodzi ją to, że przyjechał, ani to, że chciał cokolwiek wyjaśnić. Udawała, że nie obchodzi ją, jak wyglądał, gdy stał tam i moknął. Udawała, że nie dba o to, jak się poczuła, kiedy dotknął wargami jej ust! A przede wszystkim wmawiała sobie, że ten gwałtowny dreszcz, który przebiegł jej ciało, był tylko i wyłącznie efektem zimna... Udawała, choć wiedziała zbyt dobrze, że gdyby jej wtedy nie tulił, zwyczajnie nie utrzymałaby się na nogach!

Chyba właśnie w tym momencie zdała sobie sprawę, co ten facet potrafił z nią zrobić, nie robiąc tak naprawdę nic!

Jak oparzona rzuciła wszystko i wybiegła ze sklepu, pozostawiając na ziemi kosz z rozrzuconymi zakupami.

Zdyszana wpadła do mieszkania i usiadła na łóżku. Ze zniecierpliwienia nie zdjęła nawet płaszcza. Włączyła telewizor, gorączkowo naciskając przyciski pilota, lecz kanały zmieniały się niechętnie i jakoś złośliwie. W końcu trafiła. Dziewięćdziesiąt trzy – niemiecka Viva.

Obraz zamigotał przed jej oczami.

Zamarła.

Osunęła się na podłogę i czuła, że przestała oddychać.



Bez wątpienia Bradin gdzieś tam był. A nawet nie gdzieś, tylko tutaj! Nie za kulisami, lecz na scenie! Z oczami pomalowanymi w jakiś dziwny sposób i z masą metalowych ozdób, ale to był on. To był Bradin.

Serce zabiło jej jak szalone, kiedy kolejny raz z niedowierzaniem przecierała oczy.

„Boże...”

Kamera odwróciła się, a oczom Ally ukazały się tysiące piszczących i przepychających się fanek.

„BOŻE!” było jedynym, co cisnęło jej się w tej chwili na usta. Nie wiedziała, co się dzieje. Miała wrażenie, że nie myśli logicznie.

– On nie jest operatorem dźwięku... BOŻE! – wypowiadała dalej na głos, chyba nie do końca zdając sobie z tego sprawę. – To chciałeś mi powiedzieć... właśnie to chciałeś mi dzisiaj powiedzieć. Że jesteś...

Zakryła usta dłonią, a łzy popłynęły same. W głowie miała mętlik.

Jakby w transie odwróciła twarz od telewizora i rozejrzała się po pokoju. Tak doskonale pamiętała, jak wychodził tymi drzwiami! Jak siedzieli przytuleni w tym mieszkaniu! Jak patrzył na nią wzrokiem mówiącym więcej niż słowa.

Jak przyjechał tu dzisiaj i niespełna parę godzin temu całował jej usta, próbując powiedzieć to... właśnie TO!

Kamera zrobiła zbliżenie, a Brade popatrzył jakby wprost w jej oczy, dokładnie tak samo jak dzisiejszego dnia.

Ally podeszła do telewizora, kucnęła i opuszkami palców pogładziła jego twarz... Słone krople spływały jej w dół policzków coraz gęściej i coraz szybciej. Gdyby ktoś widział ją z boku, stwierdziłby, że wcale nie patrzyła. Owszem, miejsce, gdzie padał jej wzrok, można było zlokalizować gdzieś na ekranie, ale oczy Ally błędziły całkowicie nieobecnie. Nie była nawet pewna, czy dochodzą do niej jakiegokolwiek dźwięki.

U dołu ekranu pojawił się przewijający się napis: „TRANSMISJA KONCERTU CHARYTATYWNEGO Z BERLINA: BITTER GRACE – MY FAVOURITE SIN...”.

Dalej półprzytomna wstała i podeszła do stojącego na biurku laptopa. Powoli, jak gdyby sprawiało jej to trudność, wpisała w wyszukiwarce dwa zupełnie niemające sensu słowa: „BITTER GRACE”.

Tysiące stron zaczęły pojawiać się przed jej oczami, lecz nie chciała szukać.

Nie miała zamiaru.

Wybrała pierwszą lepszą z góry: Wikipedię. Cieszyło ją, że była to akurat ta.

– Same suche informacje. Bardzo dobrze! – szepnęła do siebie, klikając w link, choć wcale nie była pewna, czy chce wgłębiać się w to jedno wielkie oszustwo. Ciepłe łzy swobodnie kapąły na powierzchnię klawiatury.

Bitter Grace – niemiecki zespół muzyczny z pogranicza soft metalu i rocka. Dwie nagrody Grammy, jedenaście Comet, ostatnią trasę odbyli po Stanach Zjednoczonych...

Skład:

Perkusja: Anthony Meyer

Bass: Robert Zwillig – „Bobi”

Gitara: Thomas Rothfeld

Wokal: Bradin Rothfeld – „Czarny”

Rothfeld!

Bradin Rothfeld?

Poczuła się, jakby ktoś właśnie uderzył ją w twarz.

Słowa kołatały się po głowie jak kolczaste kule, odbijając się od wewnątrz. Za każdym razem zadawały większy ból. Właśnie zdała sobie sprawę, że okłamał ją we wszystkim. Człowiek, któremu mówiła szczerze

o uczuciach, któremu skarżyła się na rodzinę, na Christopha! Chłopak, któremu powiedziała o Adamie... nie miał odwagi wyznać jej nawet, jak naprawdę się nazywał.

Skłamał. Po prostu skłamał.

Rozdygotanymi dłońmi pochwyciła telefon i pośpiesznie skasowała z listy kontaktów tak często wybierany numer: Bradin Heile.

– Ciebie nawet nie ma – szepnęła.

Podeszła do telewizora i chciała ręcznie go wyłączyć, jakby zapomniała, że na kanapie leży pilot. Mała dłoń zatrzymała się w pół drogi.

Podkład muzyczny: Stone sour – Through Glass

Serce dudniło mu tak mocno, że miał wrażenie, że zaraz wyskoczy mu z piersi. Tylko on wiedział, co za chwilę miał zrobić, ale zdawał sobie sprawę, że Ally już pewnie zna prawdę, że pewnie ogląda. Najbardziej na świecie chciał teraz po prostu móc zbiec z tej cholernej sceny, zadzwonić do niej i zwyczajnie przeprosić. Przeprosić, że nie powiedział jej wcześniej. Że zrobił to właśnie w taki sposób.

Nie mógł wykrzyczeć w tłum tego, co tak naprawdę chciał wtedy powiedzieć, ale miał nadzieję, że ona jednak zrozumie. Prawie trzęsącą się ręką jeszcze raz ujął mikrofon i odwrócił się do publiczności.

Na moment wszyscy umilkli.

– Czasami w życiu zdarzają się rzeczy, których zupełnie się nie spodziewamy. Zdarzą się, a potem już nic nie jest takie samo. I nie będzie. Na pewno wam też kiedyś coś takiego się zdarzyło. Mnie – ostatnio. Zupełnie przypadkowo na mojej drodze stanął ktoś, kto oświetlił mój dzień niezwykłą iskierką radości. Właśnie dla niej – spojrzał przeciągle w kamerę – Recall.

Przez salę przetoczył się przerażający pisk zgromadzonego tłumu.

## 10. Zabrałaś ze sobą miłość... szczęście... czy tylko powietrze?

Odwaga. Odwaga jest chwilą, ulotnym momentem i błogim zatraceniem w nadziei, że ktoś choćby przez sekundę spojrzy naszymi oczami i zobaczy ten sam obraz. Odwaga jest melodią, która pobrzmiwa w twojej głowie za każdym razem inaczej, choć tak samo mocno i wyraziście. Odwaga to siła, której musisz się poddać, gdy przyjdzie, i za którą płacisz, gdy twoje ulotne wrażenia dogoni ciemna płachta tak realnie otaczającej rzeczywistości. Odwaga jest demonem, który ukazuje słabość i niczym więcej, jak głośnym wołaniem: pomocy! Odwaga jest słowem, którego definicja jest tak bardzo nieadekwatna do ukrytego wewnątrz majestatu.

Dajesz mi siłę, by się nie poddać – myślał on.

Odbierasz mi wiarę... wiarę w to, że cokolwiek jest wartością – zrozumiała ona.



Tom Rothfeld ścisnął gryf gitary tak mocno, że gdyby w porę się nie opamiętał, po czarnym Collingsie z pewnością zostałyby już tylko drzazgi. Ledwo zmusił dłonie, by zwolniły uścisk, i z największym trudem ułożył palce, by rozpocząć piosenkę. Z sekundy na sekundę wyczerpywał całą swoją siłę woli, żeby nie pomylić taktów i nie pomieszać akordów.

Nie wierzył! Zwyczajnie nie wierzył! Nie po tym wszystkim, co przez lata się stało, i nie w tym konkretnym momencie!

Zabawne, jak rzeczy, które doskonale znamy, mogą nas zdumiewać.

Potrafiają zagubić i zniweczyć wygodny pryzmat rutyny. Zdziwiająco, jak szczere emocje wybijają z naturalnego rytmu zwyczajnej powtarzalności.

Dzisiaj zagrali tylko trzy piosenki, lecz Brade mógłby przysiąc, że w jakiś nierealny sposób to właśnie ten koncert był najdłuższym w jego życiu. Minuty ciągnęły się jak godziny, a on nie miał na to najmniejszego wpływu. Wszystko, co działo się wkoło: piski, muzyka, śpiewający z nim fani... wszystko, co zazwyczaj tak bardzo uwielbiał, dzisiaj go wykańczało. Prawie odrzucił mikrofon, kiedy zbiegał ze sceny, nie dbając nawet o to, jak zostanie odebrany. Dopiero w tym momencie dopadł go niepokój. Ten prawdziwy, boleśnie realny niepokój, który nie dawał się zdławić. Niczym. Dopóki jej nie usłyszy. Dopóki nie pozna reakcji. Dopóki ona nie odzyska wiary.

Brade biegł do garderoby i nawet silny uścisk Toma, który poczuł na prawym ramieniu, nie miał szans go zatrzymać. Nerwowo wyszarpnął materiał kurtki i popędził dalej. Nie chciał z nikim rozmawiać. Nie teraz. Spodziewał się, co brat ma mu do powiedzenia, wiedział, że czeka go rozmowa z Horstem i być może z wytwórnią. Złamał punkt kontaktu. Bardzo wyraźny i ostatnio chyba najważniejszy – „nikt nie może cię kojarzyć z żadną kobietą, gdyż wpłynie to negatywnie na zyski wytwórni” – brzmiał pamiętny paragraf. Brade pamiętał dzień, kiedy trzęsącą się ręką podpisywał ten świstek. Pamiętał, co wtedy czuł – był tak bardzo przejęty. Nigdy, aż do teraz, nawet nie przyszło mu do głowy, że mógłby kiedykolwiek przeklinać tę chwilę.

Wiedział, że wytwórnia nie zerwie kontraktu, to pewne – za dużo by straciła, ale zdawał sobie również sprawę, że mimo wszystko to, co zrobił, nie ujdzie mu do końca płazem. Może był zbyt pewny siebie, ale nie dbał o to. Zupełnie o to nie dbał.

Kiedy znalazł się już w dostatecznej odległości, by nie być słyszany, oparł plecy o drzwi zamkniętej jeszcze garderoby, gorączkowo chwycił za

telefon i wykręcił numer.

– Abonent czasowo niedostępny – odpowiedział automatycznie irytujący kobiecy głos.

– Niech to szlag! – wrzasnął. Przygryzł nerwowo wargę i odwrócił się, gdy kolejny raz tego wieczoru czyjaś silna dłoń chwyciła go mocno za ramię.

– Nie tak szybko, Rothfeld! Nie tak szybko... – niebieskie oczy Horsta wychodziły prawie na wierzch. Zaraz za Patrickiem ze skrzyżowanymi na piersiach rękami czekał Tom.

– Idziemy! – wysyczał Horst, wpychając Bradina za drzwi.

– Ja też chcę iść! – odezwał się Thomas.

– A co tobie do tego? Masz coś wspólnego z tą maskaradą? – zapytał Patrick złośliwie.

– Nie, ale chętnie usłyszę, jak ktoś wreszcie sprowadzi na ziemię tego szczyła. To, co ja mówię, najwyraźniej już dawno ma gdzieś!



Ally leżała na łóżku i wpatrywała się w sufit tak zawzięcie, jakby miała tam wyczytać wszystkie odpowiedzi.

W duchu obwinała samą siebie, że była tak bardzo naiwna. Że znowu komuś zaufała. Że nawet nie spostrzegła się, gdy jakiś facet cichaczem wkradł się w jej życie, a teraz znowu musiała przez niego płakać. Teraz znowu bolało. A przecież kiedyś obiecała sobie, że nie da się zranić. Wszystkie jej zasady tak szybko brały w łeb w jego obecności.

Przypominała sobie każdą ich rozmowę, każde ciepłe spojrzenie i tylko prychała przez zęby. Czuła się tak, jak gdyby ktoś wciągnął ją w labirynt, w którym momentalnie się zagubiła. W tej chwili ich wspólne momenty wydawały jej się tak cholernie śmieszne i strasznie fałszywe. Niczego nie była już pewna. Ponadto dziwne spostrzeżenie napawało ją lękiem.

Wszystko oprócz jednego pozostało tak samo. Przedmioty wokół niej były ułożone w dokładnie identyczny sposób, a zegar tykał w tym samym rytmie co godzinę temu. Kubek z niedopitą kawą stał jak zawsze przy łóżku, a letni płaszcz, który rzuciła na ziemię, dalej spoczywał niedbale. Pozornie nie zmieniło się nic. Bomba nie wybuchła, dzień nie pomieszał się z nocą... a Ally czuła, że jej świat właśnie przewrócił się do góry nogami. Nie rozumiała, jakim cudem nie odbiło się to na otaczającej rzeczywistości, choć nie miała pojęcia, czego właściwie się spodziewała.

– Gwiazda, cholerna gwiazda! – krzyczała do pustych ścian swojego pokoju.

Była zła.

Była absolutnie zła.

Była zła, że jej nie powiedział, była zawiedziona, że stchórzył, ale mimo wszystko chyba najbardziej wściekała się na to, że jakaś część jej serca mimo wszystko głośno go wołała. Potrzebowała go teraz. Tak, jak chyba nigdy wcześniej. Chciała, żeby przytulił ją pewnie i wyszeptał, że wszystko będzie dobrze, że się ułoży, że to, kim jest, nie ma zupełnie znaczenia...

Ale tak nie było.

To, co od dzisiaj okazało się rzeczywistością, zmieniało i niweczyło wszystko, na co do tej pory miała... nadzieję?

Gdy pierwsze uczucia wywołane emocjami lekko zbladły, pojawiło się jeszcze jedno. Dużo bardziej nieznośne i męczące, lecz najgorsze było to, że na jego przyczynę nie miała zupełnie wpływu. To był żal. Nie do Brade'a, lecz do sytuacji. Do tego głupiego zrzędzenia opatrności, do tego żartu, jaki zrobiło jej życie. Miała żal o to, że złośliwy los pozwolił jej go poznać, pozwolił zasmakować jego obecności, jego ciepła, jego czułości i jego magnetyzmu... a teraz tak po prostu go odbierał. Zamknęła strudzone oczy, głośno wydychając powietrze.

Podkład muzyczny: Hope – Who am I

Widziała tysiące fanek. Tysiące piszczących dziewczyn. Widziała jego uśmiechy.

Widziała, jak na niego patrzą, jak go pragną.

Kolejne łzy spływały po policzkach, gdy po raz ostatni żegnała się z nim w myślach.

Widziała ociekające wodą włosy, kiedy trzymał ją w ramionach.

Wyobrażała sobie, jak po kolei całuje jego powieki i skronie.

Starła się odtworzyć jak najwięcej z tych wspomnień, by zapamiętać je dokładnie. Zapamiętać każdą sekundę, każdy dźwięk, delikatny zapach jego perfum. Zapamiętać i zamknąć szczelnie gdzieś w sobie, bo podjęła decyzję. Żadne z tych zdarzeń już się nie powtórzy i żadne z tych nieprawdopodobnych uczuć już nigdy nie będzie mogło jej ogarnąć. Nie wiedziała, co chce napisać, kiedy wzięła do ręki długopis i czystą kartkę papieru, a pojedyncze słowa zaczęły tworzyć się z koślawych liter. Słone krople skapywały raz po raz i natychmiast wsiąkały w biały papier.

„Pytasz, dlaczego płacę? Nie pytaj. Popatrz w moje oczy. A jeśli zobaczysz tam siebie, po prostu odejź”.

Dzisiaj stajemy na rozstaju dróg, które prowadzą w dwie zupełnie różne strony. Miały nigdy się nie zbiec, ale stało się inaczej i... chyba zawsze będę za to wdzięczna.

Za wszystko.

Za Ciebie.

Za każdą sekundę, którą wtedy mi dałeś i z którą teraz muszę się pożegnać. Muszę. Muszę, bo wiem, że jeśli dopuszczę Cię jeszcze chociaż trochę bliżej, nigdy nie zapomnę.

Będziesz gdzieś daleko i może czasami też pomyślisz o mnie... o tej dziewczynie, którą kiedyś poznałeś przez tak idiotyczny zbieg



okoliczności. Uśmiechniesz się i pójdiesz dalej swoją drogą, a ja będę szła swoją, sama, chociaż chyba po trochu mając idiotyczną nadzieję, że... jakoś... jakoś niewidzialnie... Twoja dłoń wciąż oplata moją. Zawsze będę się uśmiechać do tych wspomnień... pewnie trochę za często, niby bez powodu, włączać muzyczne kanały... Wiesz? Wiesz, co jest śmieszne?

Prychnęła przez łyzy, prowadząc długopis po papierze.

Znani ludzie zawsze kojarzyli mi się z bandą nadętych bufonów. Zwykłych próżnych bubków, które nie zauważają przed sobą nic, poza czubkiem własnego nosa. Ale przecież Ty taki nie jesteś. Jesteś tak bardzo inny...

Gdy tylko to napisała, a wzrok przebiegł jeszcze raz po literach, rozsądna myśl uderzała ją mocno:

„A co ty tak naprawdę możesz o nim wiedzieć, Ally?”

W końcu szepnęła:

– Ja i Bradin Heile... – poprawiła się – nie, ja i Bradin Rothfeld, wokalista Bitter Grace, nigdy nie będziemy razem... Byłeś wszystkim, co dawało jakikolwiek sens...

Jednak minuty obracały się w godziny, a Ally przypominała sobie, jak leżał obok i rysował palcami fantazyjne kształty na jej półodkrytym brzuchu. Pamiętała falę dreszczy przebiegającą ciało, pamiętała jego ciepłe wargi i przymknęła powieki, żeby jeszcze raz to poczuć. Każdy gest, każde najdelikatniejsze muśnięcie. Oddała się fantazjom i prawie czuła jego mieszający zmysły dotyk, potrafiła wyobrazić sobie dużo więcej, niż w rzeczywistości się stało. Marzyła po prostu, że się z nią kochał.

Zatrzymała się w tamtym momencie. W chwili, w której tak bardzo

chciała go przy sobie.

Z letargu fantazji i marzeń wyrwał ją dopiero głośny dźwięk wejściowego dzwonka.

Zapomniała. Zupełnie o tym zapomniała!

Z przerażeniem zerwała się na równe nogi i rozglądając się w popłochu, jeszcze zupełnie bez planu pochwyciła wełniany koc i paczkę chusteczek. Nie zdoła ukryć, że płakała, tego mogła być pewna. Zapuchnięte powieki i rozmazany makijaż były ewidentnym dowodem. Podeszła do drzwi, a dźwięk dzwonka coraz bardziej natarczywie przypominał jej o błędzie, który popełniła jeszcze przed południem. Nie miała pojęcia, co zrobi, co powie i jak się wytłumaczy, ale wiedziała, że nie ma dzisiaj siły na ten wieczór. Rozsypała się od środka i żadna, chociażby pseudokonstruktywna rozmowa nie wchodziła w grę, nie mówiąc o skruse i przymilności, których Christoph pewnie oczekiwał. Idąc do drzwi, w roztargnieniu brała do rąk najdziwniejsze przedmioty, ale odkładała je natychmiast, bo do czego, u licha, w tej sytuacji miałyby posłużyć suszarka?

Chyba tylko do tego, żeby go „wywiało”.

Stanowczo zbyt zamaszystym ruchem otworzyła drzwi, a jej ręka nerwowo powędrowała w górę, by poprawić włosy w nieładzie.

Christoph zmierzył ją pytającym wzrokiem, a na jego twarzy malowało się coś pomiędzy zdumieniem a zakłopotaniem.

– Chyba cię nie zaskoczyłem?

– Christoph, ja... – zaczęła, zupełnie nie wiedząc, jak dokończyć zdanie.

– To dla ciebie – przerwał jej. Rozplótł założone z tyłu ręce i wyciągnął za pleców dość okazały bukiet czerwonych róż. Nie lubiła tych kwiatów. Były pospolite i zbyt oklepane. Niechętnie wzięła bukiet i nie zwróciwszy nawet na niego uwagi, odłożyła go niedbale na komodę.

– Mogę wejść? – zapytał, lecz nie poczekał na odpowiedź.

Przekroczywszy próg, miał wrażenie, że Al przypatrywała mu się w dziwny sposób. Było w tym coś nowego, coś przyjemnego i chyba nawet lubieżnego.

– Pójdę wstawić kwiaty...

– Poczekaj, zostaw – próbowała uciec, ale mile zaskoczony złapał ją za rękę. – Wstawisz zaraz – odwrócił ją do siebie i powoli uniósł jej brodę. – Kochanie, przecież ty się czerwienisz! – z trudem powściągnął uśmiech, a niebieskie oczy Ally zrobiły się wielkie jak spodeczki od herbaty.

– Zdaje ci się, wypróbowywałam nowy róż i trochę przeholowałam – zmyśliła na poczekaniu, spoglądając na niego oczami z całkowicie rozmazanym tuszem. W rzeczywistości w głowie szumiało jej jeszcze od wspomnień, a raczej pewnych wyobrażeń z Brade'em w roli głównej, co nadal przyśpieszało jej oddech. Chcąc coś powiedzieć, lekko otworzyła usta. Chris błędnie odczytał te znaki i wpił się w jej wargi nagle i zachłannie.

Nie poczuła nic.

Zupełnie nic. Nic, prócz nachalnych ruchów jego języka. Serce nie zakolało, a puls nie przyśpieszył. Nie zrobiła tego naumyślnie, ba, broniła się przed tym, ale porównanie samo wypełniło jej myśli. To uczucie było tak dalekie od tego, co się z nią działo, kiedy Brade był tu. Kiedy widziała, jak jego wargi zbliżają się powoli... W głowie miała mętlik. Nie chciała tego czuć i nie chciała pamiętać. Nie teraz, kiedy jej ciało spoczywało w ramionach innego. W głębi duszy była coraz bardziej zła, lecz nagle wbrew woli i jakby wbrew rozsądkowi chętniej i pewniej zaczęła poddawać się niechcianym pieszczotom. Christoph całował ją nadal, a ona oddawała pocałunki, jakby chciała JEGO ukarać. Zdawała sobie sprawę, że nigdy nie będzie o tym wiedział, ale poczuła wypełniającą duszę satysfakcję.

Zabolałoby go.

Dokładnie tak samo, jak ją bolały jego kłamstwa.

Myślała o pełnych wargach i przeszywających oczach, całując coraz

namiętniej usta mężczyzny, który stał przed nią. Myślała o ciele Brade'a, kiedy jej dłonie powędrowały pod materiał koszuli. Chris gwałtownie uniósł Ally i przyparł ją do ściany, jednocześnie nogą zatrzaskując drzwi. W końcu oderwał od niej usta i nadal trzymając ją mocno, prawie nieprzytomnym wzrokiem popatrzył jej w oczy.

– Nigdy taka nie byłaś... – ciężki głos był jakby rozedrgany, a jego oddech na jej szyi niespokojny. Nie wiedziała, co robi. Była tylko pewna, że potrzebuje dzisiaj czyichś ramion.

– Może teraz po prostu tego chcę? – szepnęła, patrząc zmysłowo.

Kiedy tylko przywarł do niej ciałem, zamknęła powieki, by móc z powrotem wyobrazić sobie...

że to nie jego usta...

nie jego dłonie...

nie jego dotyk...

Nawet nie wiedziała, jak to wszystko się stało.

Wiedziała tylko, że cały czas tam był, iskierko...



Trzy dni później

– Kuźwa! Czy ktoś może wreszcie coś z nim zrobić? Ja nie potrafię tego znieść! – Tom poderwał się z kanapy i ruszył nerwowo przez pokój, trącając przy tym ramieniem jakby zupełnie nieprzytomnego Brade'a. Karcący wzrok matki i rozbawione oczy Franka odprowadziły Thomasa, aż zniknął za ścianą.

Gertie zaśmiała się głośno, poklepując Katherine po ramieniu. Choć była jedynie pomocą domową, pracowała u nich już tak długo, że była prawie jak rodzina.

– Wszyscy chłopcy w wieku Toma tak mówią – szepnęła pocieszająco,

upinając razem z Katherine firankę.

– Tylko że ja nie o niego się martwię – odpowiedziała Katherine.

Od trzech dni, które ciągnęły się jak tygodnie, Bradin Rothfeld snuł się po domu niczym nieobecny. Wykręcał numer Ally średnio co dwadzieścia minut i za każdym razem serce najpierw podchodziło mu do gardła, a potem ścisnęło się mocniej, gdy po drugiej stronie odpowiadał mu jedynie głuchy sygnał. Nie potrafił skupić na niczym uwagi, wydawało mu się nawet, że przestał myśleć logicznie. Każdego z tych trzech poranków budził się z okropnym bólem głowy, zdziwiony jednak, że w ogóle się budzi, bo przecież miał wrażenie, że wcale nie zasnął. Myśli kotłowały mu się w głowie coraz wolniej i choć bardzo się starał, nie widział żadnego sensownego rozwiązania.

Żadnej nadziei.

Wyłączyła telefon i nie chciała go znać.

Zwyczajnie nie chciała go znać.

Pół wczorajszej nocy i dwie poprzednie spędził na zastanawianiu się, co robić. Co jakiś czas prawie podrywał się na równe nogi, by po chwili stwierdzić, że nowy pomysł jest tak samo niedorzeczny jak wszystkie wcześniejsze, i bezwładnie opaść z powrotem na łóżko. Telefon nadal milczał jak zaklęty. Brade wiedział, że jeśli chodziło jej tylko o to, że skłamał, byłby w stanie naprawić swój błąd. Przeprosić, wynagrodzić, po pewnym czasie by mu wybaczyła. Lecz jeśli chodziło o to, kim był... tego nie mógł zmienić.

Jedynym uczuciem, jakiego można było doświadczyć przebywając w jego towarzystwie, była zupełna i niczym niezmacona obojętność.

Nie interesowały go nawet nagłówki gazet, które prześcigały się w barwnych spekulacjach, cóż też sławny wokalista miał na myśli, GDY MÓWIŁ TO, CO POWIEDZIAŁ!

Obecnie Horst dwoił się i troił, żeby wszystko obrało jakiś błędny

kierunek, ale sam nie był pewien, czy tym razem uda im się wywinąć. Wytwórnia była wściekła, a najnowszy singiel momentalnie spadł z pierwszego miejsca. Wyglądało na to, że fanki były bardzo przywiązane do kompletnej bajki, którą management zespołu karmił je praktycznie od początku. Lubily wierzyć w to, że Bradin jest sam i może któregoś dnia dostrzeże swą miłość w którymś z pierwszych rzędów.

Zresztą Horst dzwonił ostatnio codziennie. Jeśli nie do Bradina, to do Toma, a nawet do samej Katherine. Za każdym razem wyrażał jeszcze dosadniej, jakie jest jego zdanie na temat rozwydrzonego wokalisty, lecz jeśli chciał tym przyciągnąć uwagę Brade'a, to dość nieskutecznie. Chłopak nie zaszczycił wzrokiem gazet nawet wówczas, gdy codziennie przy śniadaniu Tom rzucał mu jakąś przed nos. Wyraz twarzy brata aż krzyczał: „Patrz, co narobiłeś!”.



Każdego kolejnego dnia Al czuła się tylko gorzej. Chciała z kimś porozmawiać, wyrzucić z siebie to, jak mocno się zawiodła i jak bardzo była zagubiona, ale jedyną osobą, do której miała ochotę tak naprawdę zadzwonić, był... on. Jednak skoro to nie wchodziło w grę...

Wahała się, naprawdę się wahała, czy może powiedzieć Lille. W końcu Brade był osobą publiczną, w końcu to była rzecz, którą powinno się trzymać dla siebie, ale szesnaście lat znajomości do czegoś zobowiązywało! A już na pewno do szczerości... no i do dyskrecji.

Poczekala może jeszcze z godzinę, a potem po prostu chwyciła za telefon. Lille odezwała się szybko z radosnym świergotem.

– Witam cię, kochanie.

– Nie witaj, tylko od razu mnie dobij – Ally usiadła na łóżku i zamknęła oczy. – I błagam cię, nie mów mi, że jesteś przeciw eutanazji, bo nic mnie to

dzisiaj nie interesuje.

– Boże, co się stało? – Lille natychmiast zmieniła ton swojego głosu. Ally miała wrażenie, że słyszała też, jak przyjaciółka zamykała jakieś drzwi, najpewniej swojego pokoju. – Chodzi o tego dźwiękowca? – zapytała.

– Taa, chodzi o tego... – Ally myślała, że wybuchnie śmiechem. – Chodzi o tego dźwiękowca – dokończyła z przekąsem.

– Mówiłam, że to się tak skończy! – wytknęła jej Lille.

– Nie, nie mówiłaś. Gwarantuję ci, że tego nie przewidziałaś – westchnęła. – I ja także.

– Ale w czym rzecz? Zostawił cię, ma dziewczynę, okazało się, że chce ożenić się z Amerykanką dla zielonej karty? – Lille chyba starała się ją jakoś rozbawić.

– Chyba wolałabym, żeby to było coś takiego, Lille. Jak szybko możesz przyjechać?

Nawet najszybsze połączenie TgV z Paryża do Lyonu oznaczało trzygodzinną podróż i Ally czuła się okropnie, że ściągała tu Lille. Jednak dzisiaj oprócz słów potrzebowała również czyjejś obecności. Teraz, gdy wiedziała już, że nie chodziło o inną kobietę, wybijanie sobie z głowy Brade'a stało się dużo trudniejsze.

„Poboli i przestanie!” – pomyślała, otwierając drzwi, w których zjawiała się Lille. Przyjaciółka miała groźną minę, tak jakby przez całą podróż zastanawiała się, o co może chodzić.

– Skoro mamy robić operację na otwartym sercu, przyniosłam znieczulacz – uśmiechnęła się, przekraczając próg, i wyciągnęła zza pleców butelkę czerwonego wina. – Ale teraz powiedz mi już, o co chodzi, bo zwariuję!

– Najpierw usiądź – Al westchnęła, odwieszając jej płaszcz. Później zrelacjonowała wszystko najzwięźlej, jak mogła.

– Że kto?! – Lille o mało się nie zakrztusiła.

– Bradin Rothfeld, jeżeli cokolwiek ci to mówi – Ally spojrzała wyczekująco.

– Czy coś mi mówi?! – Lille popatrzyła na nią co najmniej jak na kosmitkę. – Dziewczyno, całej Francji coś to mówi! Chcesz mi powiedzieć, że Bradin, twój Bradin to Bradin, wokalista Bitter Grace?!

– Dla mnie nie było to takie oczywiste. I niestety, chyba na to wygląda – opuściła głowę.

– Poczekaj, bo ja nie oddycham – Lille oparła się o krzesło. Ally nie wytrzymała:

– I nie mów łaskawie „twój Bradin”, bo po pierwsze, to on nigdy nie był mój, a po drugie, teraz wiem już na pewno, że nigdy nie będzie. Przez trzy miesiące kłamał mi prosto w twarz i nie mam zamiaru mu tego darować! To nie jest błahostka, Lille. To zmienia absolutnie wszystko!

Ilekcio Al o tym myślała, wstępowała w nią dziwna determinacja. Była przekonana, że jeżeli odetnie się od Brade’a całkowicie, wyjdzie to wszystkim na dobre. A potrafiła być cholernie uparta.

Lille Sorge uniosła wymownie brwi. Czuła, że coś jej tu śmierdzi, a wykręcanie się „kłamstwem” było tanią wymówką.

– Ale nadal nie wiem, czemu jesteś zła... – próbowała, zwyczajnie podpuszczając Ally. Wiedziała, że najłatwiej wyciągnąć z niej fakty, kiedy się zdenerwuje.

Miała rację. Ally aż podniosła się na krzesło.

– Czy ty nie rozumiesz, że ja mówiłam mu o wszystkim?! O wszystkim! On sam zresztą najlepiej wie, o jakich sprawach rozmawialiśmy, i mam nadzieję, że siedzi gdzieś teraz i pali się ze wstydu! – melodyjność głosu i gesty rąk wskazywały na to, że wino już lekko uderzyło jej do głowy. – Ufałam mu, naprawdę mu ufałam. Zrozumiałabym, gdyby nie powiedział mi



od razu. Ale kiedy tu przyjechał i siedzieliśmy razem całą noc, miał mnóstwo okazji, żeby...

Lille zakrztusiła się winem.

– On tu był?! – krzyknęła i w panice rozejrzała się wokoło. Zaraz potem wypaliła, jakby doznała olśnienia. – Poszłaś z nim do łóżka! – wrzasnęła. – Poszłaś z nim do łóżka! Ha, no to teraz wcale się nie dziwię, że jesteś na niego wściekła!

Ally stwierdziła, że obejdzie się bez szczegółów. Ciężko wypuściła powietrze.

– Przyjechał, zrobił mi niespodziankę, przegadaliśmy prawie całą noc, a potem musiał wracać, to wszystko. I nie – spojrzała wymownie. – Nie poszłam z nim do łóżka.

Lille skrzywiła się zawiedziona, a potem postanowiła uporządkować fakty.

– OK, więc mówisz mi, że facet wydzwania do ciebie od trzech miesięcy. Jak głupi wysłuchuje lamentów na temat Christopha, Adama i wszystkiego innego, a uwierz mi, że ja wiem chyba najlepiej, jak ty potrafisz biadolić! Przyjeżdża tu, jadąc ponad... – ile to jest kilometrów? – i jeszcze nic od ciebie nie chce! Potem prawie wyznaje ci miłość na scenie, a na końcu ty mi mówisz, że to drań?

– Okłamał mnie – Ally upierała się.

Lille pochyliła się nad stołem.

– Przecież wiesz, że to nie jest „tego rodzaju” kłamstwo. To nie ukrywanie żony, Ally, nie szufladkuj go!

Szatynka bardzo nie lubiła, kiedy tak jaskrawo uświadamiano jej powody jej działań.

– Ale to nadal kłamstwo! – wykpiła się.

– Poza tym – mówiła dalej Lille – nie wydaje mi się, żeby naopowiadał ci

o sobie samych pierdół. Jeśli się kogoś okłamuje, jeżeli się mu nie ufa, nie mówi mu się, że w wieku sześciu lat wezwało się do domu policję, bo ojciec uderzył matkę! Pamiętasz? Wspomniałaś kiedyś, że tak mówił. To są osobiste informacje. Musiał mieć do ciebie zaufanie! Rusz głową! Przecież to on w końcu zdecydował, żeby wyjawić ci, kim jest. Zrobił to z pełną świadomością, że będziesz miała na niego takiego haka, jak mało kto! Teraz mogłabyś iść z tym wszystkim do gazet i...

– Nigdy bym tego nie zrobiła...

– Ale mogłabyś! Ty o tym wiesz i on o tym wie, więc powinnaś to docenić! Postaw się w jego sytuacji! Albo najlepiej powiedz mi, o co tak naprawdę ci chodzi. Bo jeśli chcesz mi wmówić, że zrezygnujesz tylko dlatego, że bosko przystojny facet miał drobny poślizg w poinformowaniu cię o tym, że na jego koncie jest parę dodatkowych zer, to zupełnie cię w tej chwili nie rozumiem! Wiem, że coś kręcisz! – Lille powiedziała pewnie.

Z ust Ally wydobył się cichy jęk. Co jak co, ale przed Lille nie była w stanie ukryć zupełnie niczego.

– Aż tak to widać...?

– Z kilometra. Nie. Powiem lepiej: słyszałam to w twoim głosie, będąc jeszcze w Paryżu! – popatrzyła na nią znacząco znad prawie pustego kieliszka. – Ally...?

– No dobrze, już dobrze. Nie chodzi nawet o tamto kłamstwo, tylko o to, że doskonale wiem, jak źle to się skończy. Gdyby było między nami tak, jak do tej pory, to ja nie będę w stanie się przed nim obronić. Nie potrafię! Zwyczajnie nie potrafię! Spójrzy na mnie raz i wszystkie postanowienia szlag trafił.

Lille tylko parsknęła.

– A może lepiej, żeby szlag je trafił?

– Ja mówię poważnie, Lille. Brakuje mi go, brakuje mi go jak cholera, ale

jeśli znowu pozwolę mu się do siebie zbliżyć i jeśli to wszystko przerodziłoby się w cokolwiek więcej...

– Nazywaj rzeczy po imieniu.

Ally spojrzała ze smutkiem.

– Jeżeli bylibyśmy razem, to on mnie zrani, Lille... Widziałaś, co się wokół niego dzieje? Przecież to jakiś absurd... – mówiła, jakby rzeczywiście się dziwiła. – Skąd miałabym wiedzieć, czy się mną nie znudzi, skąd miałabym pewność, że nie pobawi się mną miesiąc i zwyczajnie mnie nie zostawi!? A ja już nie mam siły cierpieć, Lille! Nie chcę kolejny raz się zawodzić! Zupełnie nie mam na to siły! Czy ty wiesz, co się ze mną stanie, kiedy on rozkocha mnie w sobie totalnie, wejdę w jego życie, a potem zwyczajnie będę musiała wrócić na ziemię? Będę oglądać jego twarz w każdej cholernej gazecie i wypłakiwać oczy! Będę go widzieć wszędzie – samego albo z jakąś kobietą, którą pewnie w parę minut sobie znajdzie! Nie mogę tego zrobić, Lille. Nie mogę do tego dopuścić!

– Pytasz, co się z tobą stanie, a czy naprawdę nie widzisz, co dzieję się z tobą teraz? – spytała dobitnie i ze stoickim spokojem odłożyła na stół pusty kieliszek.

Ally spojrzała w podłogę, czując, jak zbiera się jej na płacz. Tak bardzo za nim tęskniła. Nie rozumiała, jak mogła wpakować się w coś takiego.

– Powiedz mi, jak to jest, do diabła, możliwe, że ja nigdy o nich nie słyszałam! Nie zobaczyłam żadnego zdjęcia, nic?!

– To takie proste, Ally – Lille westchnęła ciężko. – Kiedy stawali się sławni, ty siedziałaś w Stanach. Tam nikt o nich nie pisał, ale uwierz mi, tu w tym czasie był prawdziwy szal. Człowiek chciał czy nie chciał, w każdej gazecie musiał oglądać ich twarze, a ten twój Bradin był tak absurdalnie śliczny, że człowiekowi mogło poprzewracać się w żołądku. Miał wtedy może z szesnaście, siedemnaście lat, tajemnicze spojrzenie, delikatną twarz

i śpiewał smutne piosenki. Miałam z pięć koleżanek, które były w nim poważnie zadurzone. Myślałam, że zwariuję. Radio puszczało ich muzykę tak często, że naprawdę można było mieć już tego dosyć. A potem wszystko ucichło. Nie wiem, dlaczego nigdy się tym nie interesowałam. Mówiłaś, że teraz pracował w Stanach, czyli, tłumacząc całą historię na nasz nowy język, tam teraz robili karierę. Czyli teraz tam jest szzał, a ty jesteś tutaj. Tak jakby... minęliście się... – powiedziała nonszalancko.

Zupełnie pusta butelka po winie stała na stole między nimi.

– Taa, cholerny zbieg okoliczności – wybąkała Ally.

– Ja bym powiedziała, że szczęśliwy. Jak Kolumb i odkrycie Ameryki, jak Nobel i dynamit – Lille uśmiechnęła się szeroko, a Ally prawie zabiła ją wzrokiem. Nie miała nawet ochoty wyjaśniać dlaczego.



Delikatna mgła okalała ciemny, nocny krajobraz.

Chłodnawy wiatr smagał twarz Katherine i rozwiewał jej włosy. Odkąd sięgała pamięcią, lubiła wychodzić w nocy na ten balkon, obserwować spokojną dal i wsłuchiwać się w szum wiatru. Czuć, jak otula ją nagle, by po chwili być już tylko wspomnieniem przyjemnej rzeźkości. Był wolny, wolny jak ona i tak samo nieuchwytny.

Katherine od dziecka miała niespokojną duszę. Nie lubiła słuchać innych, zawsze działała tak, jak dyktowało jej serce, często nie bacząc na konsekwencje. Może właśnie dlatego wyszła za miejscowego brukarza zamiast za adwokata, który się do niej zalecał. Nigdy nie żałowała tej decyzji, mimo że małżeństwo nie przetrwało i było już tylko odległym wspomnieniem. Jednak ten człowiek, Johann, dał jej dwóch cudownych synów i wiedziała, że zawsze, bez względu na okoliczności, będzie mu za to wdzięczna. Kiedy urodził się Thomas, a dwa lata później Bradin, jej

niespokojna dusza musiała się usatkwować, ale nawet teraz, gdy mieszkała w grobowo spokojnej małej miejscowości, radosna natura nie pozwalała jej się nudzić.

Za to kiedyś pokochał ją Johann, a obecnie kochał ją Frank... i właśnie za to ona tak bardzo kochała Bradina – bo był identyczny.

– Chyba mam pomysł – Katherine szepnęła do męża, wchodząc z balkonu z powrotem do ich niewielkiej, udekorowanej drewnem sypialni. Zrobiło się zbyt zimno.

– Jaki? – Frank oderwał niechętnie oczy od gazety, by spojrzeć na żonę spod opadających okularów.

– Jaki? Genialny! Chcę, żeby całe to wariactwo się skończyło. Nie mogę patrzeć, jak Bradin się męczy.

– I co zrobisz? Sprowadzisz tu tę dziewczuchę? – zakpił Frank, wracając do czytania.

Zupełnie zbagatelizował słowa żony.

– Właśnie tak! Dokładnie to zrobię – Katherine uśmiechnęła się szeroko. Szeroko i radośnie, identycznie jak Bradin.



– Bobi, nie jest dobrze – rzekł Tom, uważnie dobierając słowa.

– Pffff... a co się, do cholery, stało, żeś ty taki poważny, Rothfeld? Znam cię tyle lat i pierwszy raz gadasz jak przejęta stara baba!

Basista nawet nie oderwał się od swojej kuchni.

– Ja nie żartuję, Bobi. Więc mnie, kuźwa, posłuchaj, zamiast głupkowato się śmiać! Chodzi o Bradina. Nie wiem, jak mam mu przemówić do tego pustego łba, bo najwyraźniej stracił już resztki rozsądku, jeżeli kiedykolwiek go miał!

– Do rzeczy – powiedział stanowczo Robert. Wysłuchiwanie wzajemnych

kłótni i pretensji w wykonaniu braci przerabiał już tyle razy, że wychodziło mu to bokiem.

– Nie wiem, czy nie odwołać tej imprezy... Wiesz, tej w Memphis – powiedział, wydychając głośno powietrze.

Robert Zwilling, znajdujący się po drugiej stronie linii telefonicznej, stwierdził, że albo zgłupiał, albo świat się kończy, a on nic o tym nie wie, bo kto jak kto, ale Tom Rothfeld był ostatnią osobą, która mogła chcieć odwoływać party, które planowali od przeszło dwóch miesięcy.

– Zwariowałeś.

– Nie, mówię poważnie. Zwyczajnie nie wiem, czy to ma sens, Bobi. Nie mam nawet pojęcia, czy będę w stanie go zmusić, żeby poszedł.

– Ale co ty pieprzysz? Przecież to on to wymyślił! On chciał zrobić imprezę dla wszystkich starych kumpli i ekipy, to był jego pomysł! On narobił nam ochoty, a teraz na dniach mielibyśmy wszystko odwoływać? Ani mi się śni! Zaproszenia dawno zostały wysłane, loża jest wynajęta, wszystko opłacono... Jak ty sobie to wyo...

– Taaaak? – zapytał przeciągle Thomas, zdając sobie właśnie sprawę, że ta rozmowa nie ma najmniejszego sensu. – To baw się dobrze, ale nie zdziw się, jeśli na imprezie zespołu zabraknie wokalisty, bo ja już chyba nie potrafię z nim rozmawiać! Aha, jak zobaczysz Horsta, gdybyś widział go przede mną, to w miarę dosadnie wytłumacz mu, żeby przestał wydzwaniać do domu i wreszcie się przymknął, bo nikomu nie pomaga!



Sebastian Veight czuł się jak idiota, stojąc przed ciężkimi metalowymi drzwiami budynku numer 19. Już chciał nacisnąć przycisk domofonu, jednak raz po raz niechętnie cofał rękę. Nienawidził takich sytuacji. Nie znosił, gdy wplątywano go w cudze sprawy, nie wspominając już o tym, jak dalece

głupio czuł się w tej chwili, kiedy stał tu jak słup soli i kompletnie nie wiedział, od czego zacząć.

W końcu zadzwonił, choć wcześniej przeklął pod nosem chyba wszystko. Katherine nie powinna była w ogóle go o to prosić, nie miała prawa się w to wtrącać.

– Czy tu mieszka Ally Hanningan? – odezwał się po angielsku nieznamy męski głos. Niemiecki akcent był wyraźnie wyczuwalny, a rozmówca chyba wcale się nie starał, by go ukryć. Allison poczuła, jak jej nogi uginają się pod ciężarem ciała i pojawiających się z prędkością światła myśli. To nie był głos Bradina, ten był zupełnie inny, lecz bardzo zdecydowany.

– Może... – odparła, zupełnie nie mając pojęcia, co robi. – Ale nie wiem, kim pan jest i o co chodzi! – wypaliła w zdenerwowaniu i szybko odłożyła słuchawkę na widełki.

Serce znacznie przyspieszyło pracę. Zdała sobie sprawę, że to, co właśnie powiedziała, nie miało żadnego sensu ani ładu.

Domofon zadzwonił jeszcze parę razy, lecz Ally nie miała zamiaru odbierać. Kręcąc się nerwowo po kuchni, konsekwentnie ignorowała przeciągłe dźwięki irytującego dzwonka. Wzdrygnęła się jednak i podskoczyła, kiedy zamiast domofonu to leżący na stole telefon nagle zawibrował. Objijająca się o blat osłonka wydała nieprzyjemny dźwięk.

Myślę, że doskonale wiesz, o co chodzi, a raczej o kogo! Natomiast resztę wytłumaczę ci, jak już wpuścisz mnie na górę – groził esemes od nieznanego numeru. Oczywiście Ally prawie wyszły na wierzch, nie wiedziała tylko, czy było to spowodowane zaskoczeniem, czy wściekłością. Atak ze wszystkich stron! Skąd, do cholery, ten obcy człowiek znał jej numer? Mogła się tylko domyślać. Gdy w tym momencie domofon zadzwonił ponownie, wprost rzuciła się, żeby go odebrać! Z impetem podniosła słuchawkę i już chciała

soczyście objechać nagabywacza, kiedy ciężki głos przerwał jej w pół słowa.

– Posłuchaj, uparta kobieto! Jeśli myślisz, że gnanie tu z Monachium na złamanie karku mi się uśmiechało, to grubo się mylisz! Jeżeli uważasz, że dręczenie Horsta, żeby dał mi twój adres, i prawie przekupienie go, żeby nie mówił o tym Brade’owi, było proste, to znowu błąd. Ale przysięgam: jeśli jeszcze do tego wszystkiego dostanę opieprz od Katherine za to, że nie załatwiłem sprawy, mimo że mnie prosiła, to naprawdę wpadnę w szal! Więc teraz... czy możesz łaskawie otworzyć te cholerne drzwi?!

Ally stała w osłupieniu i zdawało jej się, jakby słowa docierały do niej z opóźnieniem. Wiedziała, że Katherine to mama Bradina, bo często o niej opowiadał, ale co, u licha, ona miała do tego wszystkiego? Niepewną ręką i powolnym ruchem nacisnęła czerwony guzik domofonu.

Nie miała pojęcia, co myśleć, i kompletnie nie wiedziała, co powinna robić. Usłyszawszy pukanie do wejściowych drzwi, uchyliła je delikatnie. Zbyt jasno tleniony blondyn uśmiechał się do niej szeroko i tonem doświadczonego akwizytora oznajmił:

– Cześć. Jestem Sebastian i wszystko ci wyjaśnię. Aha, mam jeszcze nadzieję, że trzymasz tu jakieś imprezowe ciuchy.

– Powiedzmy, że uznałam to za nieporozumienie... – na wstawkę o imprezowych ciuchach Ally już miała zamknąć przed nim drzwi.

– Posłuchaj – wstawił rękę we framugę. – Naprawdę nie interesuje mnie, co jest między wami, szczerze mówiąc, mam gdzieś, jak to się potoczy, ale jeśli dzwoni do mnie jego matka, prosząc o pomoc, to sprawa jest poważna! A więc ty się lepiej pakuj, bo mam zamiar jeszcze dzisiaj wyspać się we własnym łóżku! Czy Brade był przy tobie, kiedy go potrzebowałaś?

Nie odpowiedziała.

– A więc ty powinnaś być przy nim i dla niego, kiedy on potrzebuje ciebie, a przynajmniej powinnaś się postarać!



– Skąd wiedziałeś? – Ally zapytała dużo później, wsiadając już do czarnego sportowego auta.

Sebastian odchrząknął pod nosem, z rozbawieniem rozluźwiając zbyt mocno zapięte pasy.

– Bo dosyć dobrze go znam.



Brade szczerze się cieszył, gdy wreszcie zamknął za sobą drzwi małego studia w okolicach Monachium. Tam mógł do woli oddać się przemyśleniom i w spokoju godzić się z porażką. Mógł cierpieć w samotności, nie musiał tolerować zniecierpliwionych min otoczenia, a przede wszystkim nie musiał znosić Toma, co już samo w sobie było wystarczającym powodem, by jechać. Trafne uwagi brata zawsze były najwartościowszą opinią, ale teraz zwyczajnie po prostu chciał побыć sam. W samotności pogodzić się z tym, że ją stracił, by za tydzień móc znowu stanąć na scenie i nie czuć rozgoryczenia i bólu.

Studio nagrań już od jakiegoś czasu było rzadko odwiedzane i na nielicznych meblach zebrała się cienka warstewka szarawego kurzu. Pomieszczenie wyglądało smutno, lecz jemu w ogóle to nie przeszkadzało. Przeciwnie, idealnie współgrało z jego podłym nastrojem.

Dzisiaj opuścili Zwickau i przyjechali do Monachium. Bradin niechętnie pożegnał się z domem, chociaż miał wrażenie, że obojętnie, gdzie by teraz był, czułby się jednakowo fatalnie. Planowali zatrzymać się, jak zawsze, w apartamencie zespołu, lecz Brade nie wytrzymał tam długo. W Zwickau matka patrzyła na niego wyrozumiale, a brat starał się schodzić mu z drogi. Tutaj, w mieszkaniu zespołu, gdzie każdy miał prawo zachowywać się, jak chciał, głośny śmiech Roberta działał mu na nerwy w taki sposób, że Brade niebezpiecznie zbliżał się do granic swojej wytrzymałości. Wymuskał się do

studia najszybciej, jak mógł, nie starając się nawet, by wymyślony pretekst zabrzmiał wiarygodnie.

Bez ładu wrzucił do torby parę rzeczy i odwrócił się jeszcze przy wyjściu.

– Tom, przyjdę tam. Będę jutro na imprezie, ale błagam, dajcie mi już teraz wszyscy święty spokój! – dwie pary bratersko podobnych oczu spotkały się i znowu mogli w nich czytać. Patrzyli na siebie w skupieniu. Nie potrzebowali tak zbędnej pomocy słów.

– Jedź – Thomas skinął tylko głową i klepnął go w łopatkę. – I pozbieraj się, Brade, bo naprawdę mi ciebie brakuje...

Anton i Bobi nie próbowali nawet go zatrzymać. Przeciwnie, dziękowali Bogu. Kiedy Bradin był nie w humorze, kobieta przed okresem to był przy nim pikuś.

– Co robisz? – Sebastian był z siebie dość dumny i nie miał zamiaru tego kryć.

– Siedzę w studiu i udaję, że pracuję, a co?

– W studiu, nie w lofcie? – zdziwił się Bastian, podtrzymując telefon ramieniem, bo ręka była mu teraz potrzebna do zmiany biegu. Ally aż się wzdrygnęła, uświadamiając sobie, że tam po drugiej stronie słuchawki był głos Brade'a. Jego ciepły głos.

– Tak. Nie mogłem tam wytrzymać. Chciałem pobyć sam, więc Bastian...

– kontynuował niezręcznie, chcąc zaznaczyć, że nie życzy sobie odwiedzin.

– Spoko, spoko, nie ma sprawy, stary. Chcę ci tylko coś dostarczyć i przysięgam, że już mnie nie ma.

– Bastian... – Bradin ze świstem wypuścił powietrze. Potem zirytowany ścisnął palcami skronie. – Jeżeli to jest jakiś szmatławy brukowiec, to nie interesuje mnie to, nawet gdyby na pierwszej stronie napisali, że jestem kosmitą. Poważnie.

Sebastian uśmiechnął się pod nosem, spoglądając na Ally.

– To nie szmatławiec i uwierz mi, chcesz to zobaczyć.

Nacisnął czerwoną słuchawkę, zanim Brade zdążył zaprotestować.

Nie minęło nawet pół godziny, kiedy byli już pod studiem.

– Gdzie jest Brade?

– Na górze, w akustyku – powiedział Tobi, podając Sebastianowi rękę w geście powitania i wpuszczając go grzecznie przy wejściu.

Gdziekolwiek Bradin chciałby ruszyć się sam, Tobi towarzyszył mu jak cień. To była niestety konieczność, przed którą młodszy Rothfeld uciekał tak często, jak tylko się dało, ale dzisiaj było mu obojętne, czy weźmie Tobiego, czy nie. Jeśli Horst miałby szczerzyć później zęby, tym razem Brade mógł machnąć na to ręką. Nie miał w planie nic, w czym grubawy ochroniarz mógłby mu przeszkadzać, a sam Tobi, widząc, w jakim humorze jest Bradin, był dyskretny i starał się być jak najmniej uciążliwy.

– Ale Bastian – zatrzymał go jeszcze ochroniarz. – Tak szczerze to nie radziłbym ci dzisiaj tam iść. „Diva” jest nie w sosie – dodał nieco konspiracyjnym tonem, puszczając do blondyna oko. Był to ten rodzaj ostrzegawczego gestu, który zazwyczaj oznaczał, że należy się ewakuować, lecz dzisiaj Bastian jakoś się nie przejął. Dopiero po chwili Tobi zauważył szczupłą szatynkę, tę samą, którą już kiedyś gdzieś widział i dokładnie sobie zapamiętał.

– Luz, mam gaz pieprzowy – zażartował Bastian. Przekroczył próg, klepiąc Tobiego po ramieniu. Nie minęło nawet pół minuty, gdy minął go znowu, kiwając mu tym razem na pożegnanie. Dziewczyny już z nim nie było...

– Brade? – Ally szła niepewnie przez studio nagrań, wypełnione najdziwniejszymi profesjonalnymi urządzeniami. Rozglądała się badawczo, ale nigdzie nie mogła wyczuć nawet śladu czyjejkolwiek obecności. Sebastian powiedział „na górę i na lewo, a potem usłyszysz, skąd się drze”.

Dlaczego po prostu nie mógł jej zaprowadzić?

Łagodnie otworzyła białe drzwi na pierwszym piętrze i nieśmiało zaglądnęła do środka. Wysoki brunet, stojący w głębi przy mikrofonie, nawet się nie obrócił.

– Jak widzisz, Bastian, mam się, kuźwa, świetnie, więc... – nie rozumiała niemieckiego, lecz cichutko podchodziła bliżej. Odwrócony tyłem Bradin, niby z uwagą przestawiał jakieś przedmioty, ale miała wrażenie, że robił to bez celu i zupełnie automatycznie. Nieułożone ciemne włosy falowały delikatnie za każdym razem, gdy schylał się po coś czy obracał głowę, a Ally z coraz większą czułością obserwowała jego najdrobniejsze ruchy. I ten głos – był smutny, tak smutny, że ostatkami sił powstrzymywała ochotę, by zwyczajnie nie rzucić się mu na szyję. Szła dalej powoli i z coraz większym zatroskaniem słuchała jego słów.

– To koniec, wiesz? Już jej nie ma i chyba nie będzie... dowiedziała się i nie chce mnie znać. Nie mam pojęcia, co robić... – wypowiedział zupełnie bez życia, kiedy była już blisko. Ułożyła dłoń na jego łopatce, a potem długim ruchem pogładziła jego ramię. Poczowała, jak lekko zeszywniał. Miała wrażenie, że przestał oddychać.

Zbolałe serce stanęło na moment, kiedy zrozumiał, że dłoń jest zbyt mała, by być męską, a dotyk zbyt czuły i delikatny, by należeć do kogokolwiek innego. Z każdym kolejnym milimetrem, gdy mała dłoń przesuwała się po jego ciele, mocniej zaciskał powieki i modlił się w myślach, by to nie była Marianne, by to nie była Gabrielle ani ktokolwiek inny, kto przecież nie przyszedłby tu niezapowiedziany, ale wolał nie marzyć, że to jednak jest...

– Witam pana, panie Heile...

Z nerwów zaschło mu w gardle.

Spod kaskady opadających na twarz czarnych włosów spojrzał prosto w jej oczy i zrobił to tak, że trzymana w dłoni torebka bezwładnie spadła jej

na podłogę. Cała jego tęsknota, cały strach i cały ból właśnie odbijały się w brązowych oczach, którymi błędził po jej twarzy, tak jakby nie wierzył, że to jednak ona. Jakby nie wierzył, że Ally stoi tu przed nim, że teraz mógł trzymać ją w ramionach. Chyba myślał, że zaraz się obudzi, przeklinając kolejny okrutny sen.

– Ally...

## 11. Obyś nigdy nie poczuł tego, co zniszczyło mnie dzisiaj

– Ally, ja... – wyszeptał, a kciuk, którym gładził jej policzek, zaczął lekko drgać, dokładnie tak samo jak jego usta. – Ally, ja nie chciałem. Ja nie mogłem, ja... – dukał nieskładnie i zupełnie bez sensu.

Opuszki palców Brade'a delikatnie badały kolejne milimetry jej skóry, jakby sprawdzał powtórnie, czy to właśnie ta drobna twarzyczka, te pełne usta, ten mały nosek. Serce łomotało mu w piersi tak szybko, że Al musiała słyszeć jego bicie. Ujął palcami jej brodę, a udęczone, brązowe tęczówki wpatrywały się w nią tak intensywnie i tak prawdziwie, że czuła, jak zbierają jej się łzy.

– Ally...

– Cii, nic nie mów – przyłożyła palec do jego warg, by słowa nie mogły płynąć. – Sebastian mi opowiedział, opowiedział o wszystkim – szeptała, dalej patrząc mu w oczy. – Wiem, że nie okłamałbyś mnie, gdyby nie sytuacja, i rozumiem, dlaczego tak postąpiłeś. Nie mam do ciebie żalu.

Brade spijał z jej warg każde słowo, jakby było ukojeniem. Jakby urywki zdań, które wypowiadała, były synonimami wszystkiego, co chciał usłyszeć. Z każdą kolejną chwilą czuł, jakby ktoś zwracał mu po kawałku radość życia, którą parę dni temu utracił, jakby ktoś wymazywał jego ból. Targnięty impulsem i zduszoną tęsknotą, pocałował kciuk Ally, który dalej spoczywał na jego ustach. Znowu uniósł na nią wzrok. Dopiero teraz, gdy stali tak blisko, zauważył, jak dużo jest od niej wyższy i jak jest drobna. Wydała mu się tak bezbronna, chociaż to przecież on nie umiał walczyć z uczuciami do

niej. Znów pocałował jej opuszek i poczuł, że nagle lekko cofnęła rękę, dokładnie tak, jakby nie życzyła sobie żadnego dotyku. Gdy zobaczył samotną łzę spływającą po jej policzku, zmarszczył brwi.

– Co się dzieje? – szepnął zaniepokojony.

Niewidzialna, zaciskająca się na szyi pętla prawie odbierała Ally oddech. Z każdym gestem Brade'a, z każdym jego ruchem było jej coraz trudniej. Zgodziła się tu przyjechać i oszukiwać siebie samą, że jest tutaj dla niego, ale pamiętała aż za dobrze, że będzie musiała go odtrącić. Nie miała pojęcia, jak znajdzie na to siłę.

Dłoń Ally wyslizgnęła się z jego uścisku, a Brade nie zdążył nawet zareagować. Po pomieszczeniu rozszedł się nienaturalnie brzmiący śmiech. Ręka, która jeszcze przed chwilą spoczywała w jego dłoni, teraz zupełnie niepotrzebnie zakrywała roześmiane usta.

– Ale wiesz co?! Nieźle to wszystko wymyśliłeś! Gdyby głębiej się zastanowić, to całą tę opowieść można by uznać za prawdę. Tylko operator dźwięku... czy ja wiem? Ja nazwałabym cię raczej „realizatorem” – Ally poklepała Brade'a po ramieniu, a potem zrobiła krok w tył. – Chodź na dół. Cholernie chce mi się pić, a widziałam tam kuchnię – rzuciła, nie mając pojęcia, co wymyślić. Modliła się, by nie zauważył wyrazu jej twarzy, który zmienił się natychmiast, gdy odwróciła się w stronę schodów.

Brade stał nieruchomo, zupełnie nie wiedząc, co właściwie się stało.

Nie miał pojęcia, czy zrobił coś źle. Czy działał za szybko? A może wręcz przeciwnie! Jeszcze przez moment z wyrzutem spoglądał na drzwi, za którymi przed chwilą zniknęła. Potem otwartą dłonią uderzył się w czoło.

– Rothfeld, idioto, jeśli czekałeś na odpowiedni moment, to on właśnie minął – wymamrotał do siebie, wychodząc za Ally.



Przygaszone światło rzucało poświatę na przestronny, luksusowo urządzony salon. Czterech stojących pośrodku mężczyzn zakładało ręce na piersi, a Patrick Horst miał wyjątkowo hardą minę.

– Chłopaki, tak nie może być. Weźcie coś z nim zróbcie, nie wiem co, ale zróbcie! W następnym tygodniu czekają was wywiady, a potem są dwa koncerty. To nie są pipidówki, tylko Rzym i Monachium, więc wszystko musi hulać! Nie ma zmiłuj! Po pierwsze, ja rozumiem, że każdy może mieć gorszy dzień, ale to przebrało już miarkę. A po drugie, jeżeli którykolwiek z was następnym razem będzie wiedział, że Bradin chce znowu wyskoczyć z jakimś idiotyzmem, ma mi o tym natychmiast donieść!

– Jassne – Tom rzucił ironicznie, opadając ciężko na kanapę. Horst zmierzył go groźnym spojrzeniem.

Anthony oderwał bark od ściany, o którą się opierał, i ruszył w ich stronę.

– Patrick, daj mu święty spokój. Znasz Bradina tak samo dobrze jak my wszyscy i wiesz, że jeśli trzeba będzie zebrać się do kupy, to on się zbierze. Wiesz, że jest profesjonalny i niczego nie zawali.

– Właśnie widzę! – burknął cynicznie Horst.

– Zobaczysz na koncercie i to powinno ci wystarczyć! A co się z nim dzieje poza sceną, to już chyba jego sprawa? Nie? – Tom zapyskował, nonszalancko poprawiając nieodłączną szarą czapkę. Znowu odezwał się tym kpiarsko-przemądrzałym tonem, dokładnie tym samym, który od zawsze drażnił nerwy Horsta.

– Dobra. Ale chcę widzieć efekty! Na koncercie ma być dwieście procent normy. I Tom, jeśli znowu pomylisz się w Recall, przysięgam, że osobiście cię chyba uduszę! – Patrick machnął tylko ręką w geście rezygnacji i nie marnując ani słowa więcej, zniknął zirytowany za drzwiami.

– To co robimy? – spytał Anton, spoglądając na resztę.

– Postawimy go na nogi jutro w Memphis. Skoro obiecał, że przyjdzie, to



przyjdzie – odparł z rozmysłem Tom.

– Jak za starych dobrych czasów? – Robert zaczął wykonywać jakieś nieskoordynowane ruchy biodrami, które chyba miały przypominać erotyczny taniec.

– Może – rzucił Tom, wstając. – I, Zwilling, ty też mógłbyś się czasami odezwać! Brade nieraz ratował ci tyłek! – odwrócił się w stronę Roberta. – Memphis. Przed północą.



Przez cały czas uśmiech nie schodził mu z twarzy. Rozmawiali tak jak przedtem, śmiejąc się i żartując, lecz Ally chyba nie dostrzegła, że co jakiś czas zerkał na nią znad kieliszka czerwonego wina, po które jakiś czas temu wysłał Tobiego.

Patrzył na nią, jak się śmiała, gestykulowała... Tak bardzo lubił sposób, w jaki wymawiała jego imię, choć po niemiecku brzmiało nieco inaczej. Tobias, zauważywszy rozpromienienie na twarzy Brade'a, już o nic nie pytał, tylko dyskretnie ulotnił się do drugiej części studia.

Ally mówiła, jak bardzo zabolalo ją to, że nie powiedział jej prawdy, a on obiecał, że już nigdy niczego nie będzie przed nią ukrywał. Opowiadał o początkach zespołu, o występie w niemieckim „Mam talent”, którego do tej pory się wstydził, i o wszystkim innym, czego z oczywistych względów do tej pory nie mógł jej powiedzieć. Ally słuchała z zaciekawieniem, bawiąc się pasemkiem swoich włosów. Odkrywał przed nią na nowo tę już raz opowiedzianą historię, ale dopiero teraz okalał ją prawdą i wtrącał wspomnienia. Kiedy mówił o tym, ile pracy i wyrzeczeń kosztowało zespół dojście tak wysoko, w słowach pobrzmiwała determinacja, a w każdym wspomnieniu słychać było nieniknącą pasję. Dopiero teraz Ally zrozumiała, ile przeżył i że tak naprawdę jest dużo bardziej dorosły, niż wskazywałyby na

to młode rysy jego twarzy. Bardziej dorosły niż ona sama, a momentami wydawało jej się, że nawet bardziej niż Christoph. Do wszystkich uczuć, które do tej pory do niego żywiła, dołączyło jeszcze jedno: podziw. Mijały godziny, a oni nie siedzieli przy kuchennym stole czy na kanapie. Oparci o ścianę, z nogami podkulonymi pod brodą, usadowili się na podłodze w holu, dokładnie tak jak tego dnia, kiedy pierwszy raz się spotkali. Teraz byli jednak dużo bliżej niż wtedy. Ally zerknęła na Brade'a niepewnie, a on co jakiś czas, niby przypadkiem, zawadzał ręką o jej dłoń. Byli jak nastolatki, którzy bardzo boją się zrobić ten pierwszy krok i spuszczają wzrok za każdym razem, kiedy ktoś przyłapie ich na tym, że patrzą. Oboje jednak pamiętali swoje ostatnie spotkanie, wszystkie rozmowy i spojrzenia, każdą przeskakującą iskrę. Ale teraz wszystko musiało się zmienić. Ally już podjęła decyzję, a Brade świetnie to czuł.

Mój najlepszy grzechu...

Wstał gwałtownie i pociągnął ją za rękę.

– Coś ci pokażę, chodź.

– Ale co? – próbowała oponować, jednak był silniejszy.

– Chodź, nie marudź, zaraz zobaczysz – Brade uśmiechnął się, bo już od kilkunastu minut w jego myślach kiełkował chytry plan, który właśnie miał wejść w fazę realizacji.

Kiedy drzwi pomieszczenia, do którego ją prowadził, uchyliły się nieznacznie, oczom Ally ukazał się ogromny, wiszący na ścianie telewizor, a zaraz obok niego bliżej nieokreślony sprzęt z mnóstwem wskaźników i przełączników. Nie miała pojęcia, co mogłoby ją czekać. W głowie rozjaśniło się dopiero wtedy, gdy zauważyła leżący na długim stoliku opaski segregator z wielkim napisem „KARAOKE”.

– Ooo, co to, to nie! Nie namówisz mnie na to. Ani mi się śni! – Ally wyrwała rękę gorączkowo, a jej i tak naturalnie duże oczy z sekundy na

sekundę robiły się jeszcze większe. Brade zaśmiał się, zobaczywszy jej strach i oburzenie, ale nie zwolnił uścisku.

– Zobaczysz, to bardzo proste, pokażę ci.

– Ale Brade! Ja zupełnie nie umiem śpiewać! – mówiła błagalnym tonem, patrząc, jak chłopak po kolei włącza telewizor i komputer. Przeznaczenie z każdą chwilą zdawało się coraz bardziej nieuniknione, dokładnie tak samo jak wizja zrobienia z siebie kompletnej kretynki.

– Ja też nie umiem! Powiedziałem ci to już na naszym pierwszym spotkaniu, pamiętasz? – zagaił.

Ally zastanowiła się chwilę, przywołując w myślach ich rozmowy na lotnisku. Analizowała je wszystkie tyle razy, że mogła być pewna.

– Nie mówiłeś niczego takiego!

– Nie? To powinienem był powiedzieć! – posłał jej sprytny, a zarazem niewinny uśmiech. Chyba tylko on tak potrafił. – Jeśli nie powiedziałem, no to teraz mówię! Śpiewam dokładnie tak samo jak połowa ludzi na tej planecie, bo druga połowa śpiewa pewnie dużo lepiej, a jedyną różnicą między mną a nimi jest to, że ja zwyczajnie mam odwagę to robić, a oni nie. Teraz nic się nie bój, nie będę cię do niczego zmuszał – przymknął rozbijając jedno oko. – No może zmuszę tylko odrobinę.

– Bradin!

– Nie bój się, proszę... – oparł się o stół, prostując nogi, i przyciągnął Ally, by stanęła przed nim. Nie chciał, by napięta atmosfera towarzyszyła temu, co właśnie miał zamiar zrobić. Nagle spoważniał. Jego delikatne rysy przybrały jakby stężony wyraz, z którego chyba sam nie do końca zdawał sobie sprawę. Znowu przeszywał ją wzrokiem na wylot, a pełne usta zacisnęły się lekko, kiedy przygryzł wargę. Ich twarze znajdowały się teraz na jednakowej wysokości i stanowczo za blisko jak na to, ile Ally była w stanie znieść, nie czując gwałtownie wzrastającego pulsu. Nagle poczuła,

jak ręce Brade'a niepewnie obejmują ją w talii. Obserwowała go, a on z trudem zdołał opanować nerwy. W końcu wypuścił powietrze, po czym odezwał się cicho:

– Chcę ci tylko coś pokazać... a raczej powiedzieć... chcę, żebyś wiedziała, że... – musnął dłonią jej policzek, wodząc wzrokiem za powolnym ruchem swojej dłoni. Szukał potwierdzeń w oczach Ally, ale widział tylko narastający strach. – Chcę, żebyś była pewna, że... – utkwiał w niej oczy tak znacząco, że jeśli jej serce do tej pory było przyspieszonym rytmem, to teraz zaczęło łomotać. – A zresztą – machnął ręką. – Śpiewanie chyba ostatnio wychodzi mi lepiej niż mówienie.

Sięgnął po pilota i nie wypuszczając Ally z rąk, nacisnął przycisk. Z głośników wydobyły się pierwsze takty melodii, a Brade pierwszy raz naprawdę miał wrażenie, że nie wydobędzie z siebie dźwięku. Słowa piosenki zaczęły przewijać się na ekranie, lecz on wcale ich nie potrzebował. Popatrzył głęboko w niebieskie oczy Ally, a słowa popłynęły swobodnie... nie z ust, tylko z serca.

Podkład muzyczny: Erlend Bratland – Lost

If roses are meant to be red  
And violets to be blue  
Why isn't my heart  
Meant for you.  
My hands longing to touch you  
But I can barely breathe.  
Starry eyes that makes me melt  
Right in front of me.  
Lost in this world  
I even get lost in this song  
And when the lights go down

That is where I'll be found.  
Your music's irresistible  
Your voice makes my skin crawl  
So innocent and pure  
I guess you've heard it all before.  
Mister inaccessible  
Will this ever change?  
One thing that remains the same  
You're still a picture in a frame.  
Lost in this world  
I even get lost in this song  
And when the lights go down  
That is where I'll be found.  
Lost in this world  
I even get lost in your eyes  
And when the lights go down  
Am I the only one? [1]

– Ohhh... – śpiewał, patrząc coraz głębiej i coraz bardziej pytająco w błyszczące łzami oczy dziewczyny.

And when the lights go down  
Am I the only one?  
Let me be the only one, Ally...

Dźwięki muzyki cichły coraz bardziej i tylko jego oczekujące odpowiedzi serce nie zwalniało rytmu. Obserwował każde drgnięcie jej powiek, jej ust, lecz nie mógł wyczytać w nich żadnego znaku. Nie poruszyła się, nie wypowiedziała słowa. Spuściła jedynie wzrok, nie chcąc na niego patrzeć.

Obróciła głowę, a oczy Brade'a jeszcze przez chwilę podążały za nią.

– Czy to znaczy, że... – wyszeptał, choć już wcale nie chciał znać odpowiedzi.

Poczuła, jak jego ręce w jej talii zwalniały uścisk i zsuwały się. Nie mogła znieść tego, co musiała w tej chwili powiedzieć.

– To znaczy, że chcę, żeby pozostało tak, jak jest. Żebyśmy byli przyjaciółmi, dobrymi przyjaciółmi, jak dotychczas... Ale nic więcej.

Każde kolejne słowo powodowało jeszcze większy cios niż poprzednie. Wiedział, że kłamała nawet sama przed sobą.

– Czyli robimy krok w tył? Bo zdawało mi się, że ostatnio, jak staliśmy w tym deszczu...

– To był błąd! – przerwała mu, mówiąc to takim tonem, że aż zakreśliło mu się w głowie. Nabrał powietrza i wypuścił je głośno.

– Żałujesz?

– Nie – powiedziała prawdę, choć tak bardzo chciała teraz go okłamać. – Ale wiem, że to nie może się powtórzyć. Nie w tych okolicznościach.

– Czyli mam rozumieć, że nic dla ciebie nie znaczyłem?! To wszystko nic nie znaczyło?! To chcesz mi powiedzieć, Ally? – podniósł głos i rozłożył ręce. Nie umiał uwierzyć, ale zachciało mu się śmiać! Miał ochotę po prostu głośno roześmiać jej się w twarz, żeby zagłuszyć te bzdury. – Jeśli tak było, to powiedz mi to wprost, bo...

– Znaczyłeś! – Ally wyrwała się nagle, cofając się o krok. – Znaczyłeś i nadal znacysz bardzo dużo! – krzyknęła, nie wytrzymując targających nią emocji. – Ale to nie jest takie proste, Bradin! Ja jestem jedna, a ciebie kochają te wszystkie... I ja nie mam zamiaru patrzeć, jak... – urwała, gdy jej głos zupełnie się załamał. Nie chciała tego powiedzieć, nie chciała tego przyznawać!

– One mnie nie obchodzą! – wrzasnął, czując, że traci już nerwy. To

wszystko działo się za szybko. Nie wiedział, czy powinien nią potrząsnąć, czy powtórzyć wspomniany „błąd”, żeby wreszcie zrozumiała! Kolejny raz jego sława miała mu coś odebrać, lecz tym razem dużo więcej, niż odbierała wcześniej! – To jest absurdalne, Ally, nie możesz...

– Poza tym... – zaczęła, unosząc rękę. Widziała ból w jego oczach. Była pewna, że jeżeli nie zrobi czegoś natychmiast, zwyczajnie nie wytrzyma i wyzna mu wszystko. – Nie jestem sama... Wiesz o tym! – powiedziała w oznajmujący sposób, powodując, że serce Brade’a rozpadło się na dwie połówki i opadło jak ciężki, bezwładny kamień. To była tylko obrona, oznaka tchórzostwa i lęku, lecz okazała się chyba najostrzejszą bronią.

Bradin spuścił wzrok, obracając w rękach szarego pilota i starając się wydusić z siebie jakiegokolwiek słowo.

– A czy kiedyś... jeśli dałbym ci czas... jeśli pozwoliłabyś mi poczekać, a ja do tej pory byłbym tylko przyjacielem, to czy... – mówił ledwo dosłyszalnym szeptem, błędząc wzrokiem po podłodze. Sam w to wszystko nie wierzył. Nigdy w tak żalony sposób nie prosił nikogo o miłość.

– Proszę, nie mów nic więcej... – Ally uniosła dłoń i mocno zacisnęła wargi, gdy kolejna fala łez płynęła jej po policzkach. – Proszę, tak będzie lepiej... – wyszeptała. Nie mogła już znieść napięcia, napięcia ani swoich słów, kiedy teraz widziała, jak bardzo go nimi rani. – Brade...? – szepnęła.

Podniósł oczy.

Właśnie wtedy, zagłuszając głos rozsądku, rzuciła mu się na szyję. Wtuliła policzek w jego ramię, by już nie widział jej łez, które jedna po drugiej zaczęły wsiąkać w czarną koszulkę. Objął jej głowę i przytulił do siebie.

– Cichutko, kochanie, nie płacz – głaskał ją po włosach, całując w czoło i przyciskając coraz mocniej do piersi. – Nie płacz. Tylko nie płacz. Poczekał tak długo, jak będzie trzeba, a jeśli nigdy, jeśli ty nigdy... jeśli on...

– słowa uwięzły mu w gardle – to będę przy tobie jako przyjaciel. A teraz zapomnijmy o tym, zapomnij, że o coś pytałem, bo nie chcę, żebyś czuła się niezręcznie – powiedział i złożył ostatni pocałunek na jej czole.

Po paru chwilach prawie przeniósł Al na stojącą w kuchni kanapę, gdzie dalej wtulona w jego ramiona, pochlipywała cichutko. Nie pytał już o nic i już prawie się nie odzywał. Podłużnymi ruchami gładził tylko jej włosy, co jakiś czas odsuwając je z mokrych policzków.

– Gdzie się zatrzymałaś? – spytał już nad ranem, kiedy nadal leżała w jego ramionach, a on zauważył, że przymknęła lekko oczy. Płacz wyraźnie ją zmęczył, a późna pora sprawiała, że powieki robiły się coraz cięższe.

– W hotelu Mercure. Sebastian powiedział, że tam będzie najbliżej.

– No to będziemy musieli jutro – spojrzał na zegarek – to znaczy dzisiaj pojechać tam po twoje rzeczy, bo przeniesiemy cię do nas. Jeśli nie masz nic przeciwko temu – dodał. Wiedział, jak uparta bywała. – Nie musisz się obawiać, mamy duży, przestronny pokój gościnny, więc jeżeli tylko towarzystwo czterech nieokrzesanych, wygłodniałych mężczyzn nie będzie ci przeszkadzać, to uważam, że to świetny pomysł! – zażartował, chcąc sprowadzić atmosferę z powrotem na neutralne tory. – I jeszcze jedno... Czy masz tu ze sobą jakieś imprezowe ciuchy? – dodał i uśmiechnął się z trudem.

– Mhmm...

Jeszcze długo po tym, jak zasnęła, wpatrywał się nieobecny wzrokiem w przeciwległą ścianę pomieszczenia. Natrętne myśli nie pozwalały mu zmrużyć oka, a trafione w sam środek serce krwawiło nadal, choć Brade tak bardzo starał się to ukryć. Wiedział, że musi być cierpliwy bardziej niż kiedykolwiek, że nie może jej naciskać. Że sam sposób, w jaki wtulała się w jego pierś dzisiaj w nocy, musiał starczyć za nadzieję. Już nie chciał, by pomagały mu słowa. Zdał sobie sprawę, że Ally zwyczajnie musi się przekonać, że nie jest jak każda inna. Miał plan, a przede wszystkim miał



cholerny zamiar pokazać jej, jak bardzo ją kocha.

– Na razie będzie po staremu, zobaczysz. Tak długo, jak będziesz chciała, a ja nie pozwolę, by ktokolwiek cię skrzywdził – szeptał do jej ucha, gdy już nie mogła go słyszeć.

Kiedy następnego dnia obudziła się w jego ramionach, robił wszystko, by zachowywać się naturalnie i by ich ciepła relacja nie przerodziła się w pełną niezręczności pustkę. Z kilku znalezionych w studiu, a nadających się jeszcze do spożycia produktów zrobił proste śniadanie. Chcąc jak najskuteczniej zabić ciszę, stwierdził, że pokaże Ally część historii zespołu, skoro teraz miała poznać to wszystko od środka.

Wyciągnął z szafki koncertowe DVD i omawiając szczegóły, pokazywał na przykładach, jak wygląda to, o czym do tej pory tylko opowiadał. Wytłumaczył, dlaczego kłamstwo z operatorem dźwięku przyszło mu tak łatwo, choć nie chciał wydać się sprytny. Starał się nie zauważać, że odległość, w jakiej od siebie siedzieli, zwiększyła się znacznie od wczorajszego wieczoru, i robił wszystko, by nie dać jej odczuć, że jednak go to boli.

Spędzili prawie cały dzień na krzątaniu się po studiu, gdzie Brade, jako prywatny przewodnik, pokazywał Ally wszystko, z czym wiązało się tworzenie muzyki, i w bardzo śmieszny sposób udowadniał, jak absolutnie niezbędny jest każdy ze sprzętów. Zwyczajnie pokazywał jej, jak nagrywa się głos „z tym i bez tego”. Znowu się śmiała, słysząc, że dźwięk bez odpowiedniej aranżacji brzmi inaczej, choć doskonale zdawała sobie sprawę, że Bradin przesadzał, aby ją rozśmieszyć.

Z godziny na godzinę Ally stawała się swobodniejsza. Miała nadzieję, że poczucie zażenowania, jakie towarzyszyło jej jeszcze rano, do wieczora zniknie zupełnie. Miała rację. Gdy słońce chyliło się ku zachodowi, tylko bolesne wspomnienia tego, jak ostro musiała potraktować Brade'a,

przywoływały na myśl wczorajszy wieczór. Poza tym wszystko wróciło do stanu, który niewtajemniczony człowiek mógłby nazwać normą.

Wczesnym wieczorem podjechali pod hotel, zabrali wszystkie rzeczy Ally i spakowali walizkę do bagażnika wysokiego volvo. Wcześniej jednak, jeszcze w hotelu, Al musiała uporać się z nie lada wyzwaniem dotyczącym imprezowego stroju, bo rady Bradina jakoś dziwnie w tej materii nie okazywały się pomocne.

– To ma za duży dekolt – skwitował, gdy wyszła z łazienki ubrana w swoją ulubioną czerwoną bluzkę.

– Ale o czym ty mówisz, ja prawie nie mam biustu, a ty...

– Ale będą się na ciebie gapić! – przerwał jej, nie zwracając uwagi na bezsens dalszej części wypowiedzianego przez nią zdania.

– No to chyba o to chodzi, prawda? – dobrze, że nie zauważyła spojrzenia, które Brade w niej utkwiał, gdy to powiedziała.

Co rusz wchodziła z hotelowej łazienki do sypialni, prezentując się w coraz to nowych rzeczach, a siedzący na łóżku i obserwujący ją Bradin tylko kręcił nosem. Nie wiedział, czy zrobił się małostkowy, czy był zwyczajnie zazdrosny, ale nagle zatęsknił za modą na kombinezony z golfem. Gdy już lekko zdenerwowana podparła się pod boki, rozłożył ręce w przeproszającym geście.

– Nie zrozum mnie źle, wyglądasz zjawiskowo w każdym z tych cholernych ciuchów, ja tylko nie chcę, żeby... – „żeby ktoś chociaż przez chwilę pomyślał o tym, o czym ja myślę teraz bez przerwy” – dośpiewał sobie w głowie.

– OK, już dobrze, dobrze – Ally złożyła na jego policzku pieszczotliwego całusa, po czym jeszcze raz zniknęła za drzwiami łazienki. Po chwili pojawiła się w zwiewnej białej sukience bez pleców.

Twarz Bradina rozszerzył uśmiech, a prawa ręka powędrowała do stojącej

koło łóżka nocnej lampki. Przyciemnił światło. Ally obserwowała, jak jej sukienka oblewa się beżem.

Z powrotem siadł prosto i wpatrywał się w nią coraz bardziej dumnymi oczami. I tak wyglądała seksownie, ale chyba musiał to przeboleć. Jeszcze raz na nią spojrzął.

– Teraz jest przepięknie – mruknął w taki sposób, że poczuła dreszcze.

Powietrze było ciężkie, a noc raczej chłodna jak na początek lipca, gdy tylnym wejściem wchodzili do eleganckiego klubu Memphis. Znajdowali się na obrzeżach Monachium, a klub był schowany w jednej z bocznych ulic.

Jeszcze rano, gdy siedzieli w studiu, Ally ostro odmówiła, kiedy Bradin poprosił, żeby poszła tam z nim, ale on zarzekał się na wszystkie świętości, że tutaj członkowie zespołu są pewnego rodzaju specjalnymi gośćmi. Układ z właścicielem zapewniał, że z Memphis nie wydobędzie się ani jedno kłopotliwe zdjęcie, a wszyscy natarczywi wobec zespołu ludzie opuszczą klub „w trybie natychmiastowym”. Poza tym tu nie przychodził byle kto, raczej sami ludzie z branży. Zamknięte, hermetyczne grono, w którym wprawdzie nie wszyscy się znali, ale każdy akceptował zasady. Brade’owi bardzo zależało na tym, żeby Ally poznała resztę zespołu, a raczej na tym, żeby chłopcy mogli poznać ją. Był przekonany, że jeśli zobaczą dziewczynę, o której ostatnio bez przerwy gadał, przestaną pobłaźliwie przewracać oczami i po prostu się pozamykają. Poza tym istniała możliwość, że zjawi się Patrick, a Brade bardzo chciał, żeby Horst zrozumiał, że Ally to nie zwykła fanaberia czy przejściowe mrzonki. Jeszcze oficjalnie nie była „jego”, ale już teraz wiedział, że zrobi wszystko, by stało się to tylko kwestią czasu.

Anthony oparł się o bar i przytknął do ust drinka.

– Teraz już chyba nie musimy wyciągać go z dołka – zagaił do Bobiego, który stał obok. Obaj obserwowali rozanielonego Bradina, który skakał wokół Ally jak nakręcony.

– Wypada się przywitać – oznajmił Robert.

Ally pamiętała, jak Brade przekonywał, że chłopcy przyjmą ją świetnie. I rzeczywiście tak było.

Anthony i Robert, którego wszyscy pieszczotliwie zwali Bobim, okazali się chyba największymi żartownisiami świata, co momentalnie rozluźniło atmosferę. Al bawiła się cudownie i czuła się, jakby spędziła z nimi parę lat, a nie tylko ostatnią godzinę. Śmiali się i nawet z nią tańczyli. Posyłali przy tym siedzącemu przy stoliku i obserwującemu ich Bradinowi dyskretne znaki pod tytułem: „Stary, świetny wybór”. Przyjęli Al tak sympatycznie, że w ogóle nie czuła się obco. Poznała również Luthera, który – jak twierdził Bradin – był jednym z najlepszych grafików komputerowych w Monachium. Znali się, odkąd powstał zespół, bo to podobno Luther był ich pierwszym basistą. Było to w zamierzchłych czasach, gdy grali jeszcze w garażu, lecz mniej więcej po roku Luther zrezygnował i na jego miejsce pojawił się Robert. Bradin i reszta nie wspominali w wywiadach o Lutherze, by nie sprowadzić na niego chmary ciekawskich fanów. Chłopak wiódł normalne życie i taki rodzaj zainteresowania nie był mu do niczego potrzebny. Jednak od tamtej pory utrzymywali ze sobą stały kontakt i spotykali się prywatnie lub na zorganizowanych imprezach, gdy tylko napięty kalendarz zespołu na to pozwalał.

Brade nie odstępował Ally na krok i co jakiś czas lekko obejmował ją w tali, jakby chciał zaznaczyć, by nikt z nadto się do niej nie zbliżał. Ally natomiast tolerowała to, stwierdzając, że w końcu są na imprezie, więc takie zachowanie jest na tyle normalne, że może uchodzić za „przyjacielskie”.

Z tłumu wyłonił się Sebastian i Ally dostrzegła, że idzie w ich stronę.

– Obrazisz się, jeżeli porwę go na chwilę? – spytał, kładąc rękę na ramieniu Brade’a.

Z nim Bradin też podobno znał się od pieluch, a poza tym Al już zdążyła

go polubić.

– Nie, skąd – odpowiedziała, a oni oddalili się w głąb klubu.

– Gdzie Tom?

– Miał być za godzinę. Musiał jeszcze coś załatwić, ale powinien tu być lada moment – powiedział Brade. Lekko niespokojnie rozejrzał się po sali, kolejny raz szukając brata pośród ludzi.

– Uprzedziłeś go? – dopytywał Sebastian.

– Cały dzień nie odbiera, ale jak przyjdzie, to powiem mu w ostrych słowach, że ma być sympatyczny i zachowywać się przyzwoicie. Nie pozwolę, żeby Ally poczuła się tu nieswojo przez jego durne podejrzenia – odparł Czarny.

– OK, to ja postaram się go namierzyć, a ty, stary, lepiej zadzwoń do matki. Powinieneś jej podziękować – wycelował palec i zaczął oddalać się tyłem.

Sebastian zniknął, a zdezorientowany Bradin odprowadzał go wzrokiem, spoglądając spod zmarszczonych brwi.



Podkład muzyczny: Kevin Rudolf – In the city Tom Rothfeld miał plan. Plan oraz silne postanowienie wprowadzenia go w życie. Zamierzał słodko znieczulić się dużą ilością mocnego alkoholu, a potem ignorować jakiegokolwiek reguły. Lubił ten klub. Gdy tylko zespół pojawiał się w Monachium, znacząco podnosił dzienny utarg Memphis, co przekładało się na świetne układy z właścicielami i ochroną. Tom mógł się tam bawić, szaleć i pić do woli, nie martwiąc się, że cokolwiek z jego nocnych poczynań rano ujrzy światło dzienne w postaci krzykliwego nagłówka. Właściwie wszystko, co proponowało Memphis, pasowało Tomowi jak ulał. Ogromna prywatna łoża, która właściwie była oddzielna salą, pozwalała się odseparować,

a otwarta dyskoteka dla reszty gości stanowiła idealne miejsce poszukiwań potencjalnych „panien Rothfeld”, które już następnego poranka miały być „eks-Rothfeld”. Zabawa zapowiadała się genialnie, a warunki jak zwykle przedstawiały się znakomicie. Dlatego właśnie Tom tak lubił ten klub. Stawał się tam królem życia i mógł robić, co tylko mu się zamarzyło, bez ponoszenia konsekwencji. No może poza tym, że jego publiczny wizerunek obrastał paroma dodatkowymi pikantnymi historiami, wyniesionymi z klubu pocztą pantoflową. Ale nie było zdjęcia, nie było sprawy, więc...

Dzisiaj szczególnie Tom nastawił się na „reset”. Od paru dni nie mógł nawet spokojnie zatankować samochodu, żeby ktoś nie próbował zaczepić go na stacji i pytać o komentarz do tego, co Bradin wypaplał ostatnio na scenie. Tom musiał odreagować, a to była świetna okazja.

Kiedy Brade odszedł z Sebastianem, Ally chciała odrobinę rozejrzeć się po klubie. W końcu nikt jej nie znał, więc bez problemu przemknęła niezaczepiona do sali głównej, usiadła przy barze i zamówiła drinka. Po chwili jednak poczuła się trochę zagubiona i miała wrażenie, że otaczający ją ludzie zbyt badawczo się jej przyglądają. To prawda, nie była z branży, nie była z ekipy, a jej biała sukienka i lekki makijaż w porównaniu z ubiorami innych były tak niewinne, że rzucały się w oczy. Dudniąca muzyka i błyskające światła sprawiły, że coś tuż pod powłoką świadomości zaczęło ją niepokoić.

Leniwie zsunęła się z barowego krzesła i wmieszała w tańczący tłum, z powrotem kierując się w stronę wydzielonej loży. Zrobiła kilka kroków w głąb sali, gdy nagle poczuła czyjeś dłonie, które bardzo pewnie i dosyć natarczywie chwyciły ją od tyłu i przyciągnęły do siebie. W pierwszym momencie była pewna, że to Bradin robi sobie głupie żarty, i chociaż cieszyła się, że znów był obok, charakter tego zachowania zupełnie nie pasował do reguł, jakie ustalili. W końcu mieli zostać przyjaciółmi, a to na pewno nie był

przyjacielski dotyk, wydał jej się przeszywająco erotyczny i wulgarnie jednoznaczny. Męskie ręce zaczęły silnie kierować biodrami Ally w rytm muzyki, a ona zaśmiała się w duchu i postanowiła delikatnie sprowadzić na ziemię najwyraźniej już podchmielonego Brade'a. Droczyła się z nim. Poddawała się silnym dłoniom i prowadziła biodra zgodnie z jego ruchami, to znowu odsuwała się trochę, podpuszczając go. Ciepły, nierówny oddech, który omiatał jej szyję, wywołał przyjemne dreszcze.

– Od kiedy zrobiłeś się taki śmiały, o boski! Wiem, że tysiące dziewczyn mdleje na twój widok, ale chyba zapomniałeś, że ja się do nich nie zaliczam! – zadrwiła, nadal w rytmiczny sposób ocierając się o jego uda. Oczami wyobraźni już widziała minę Brade'a, gdy jutro mu o tym przypomni. Ciemne oczy będą palić się ze wstydu.

– Daj mi pięć minut, a założę się, że zmienisz zdanie... – na dźwięk nieznanego głosu Ally wzdrygnęła się gwałtownie i natychmiast chciała wyrwać, ale zdecydowane męskie ramiona zwróciły ją teraz przodem, przyciskając jej ciało jeszcze mocniej do swojego. W tej chwili ich twarze znalazły się w tak małej odległości, że usta prawie się zetknęły. Spojrzenie ciemnych oczu, otoczonych długimi rzęsami, wprost przeszło ją na wylot.

– Ty nie jesteś Bradin! – wykrzyknęła, szamocąc się w objęciach chłopaka.

– Hmm... czasami, kiedy zobaczę się w lustrze na ciężkim kacu, mam co do tego pewne wątpliwości – cwaniacko mrugnął. – Ale nie, chyba nie jestem Bradin... – zaśmiał się lekko, lecz jego uścisk nie zelżał.

– Puszczaj mnie w tej chwili! – zażądała jeszcze bardziej stanowczo, uderzając małymi piętami o tors natręta, ale on w mgnieniu oka pochwycił jej nadgarstki jedną ręką, całkowicie krępując ruchy.

– Małeńka... spokojnie. Bradin ci nie ucieknie... jeżeli teraz w ogóle popatrzy w twoją stronę – dodał już ciszej, przypominając sobie, że jego brat

od jakiegoś czasu jakby „oślepl” na kobiece wdzięki. Słowa Toma zgubiły się w gwarze rozbawionego tłumu.

– My się nie znamy! Bierz te łapska w tej chwili!

– Nie znamy się? To dziwne, bo jeszcze przed chwilą miałem wrażenie, że tańczyłaś ze mną tak, jakbyśmy byli sobie dość – przyciągnął ją mocniej – bliscy! – kącik jego ust i jedna brew uniosły się równocześnie w błazeńskim uśmiechu. Brązowe oczy chłopaka nadal wpatrywały się w nią z taką intensywnością, że nagle poczuła się bezwładna w jego ramionach. W jego oczach było coś niezwykle znajomego, ale strach i krążąca w żyłach adrenalina nie pozwalały jej w tej chwili zastanawiać się nad tym. Półmrok i migające światła uniemożliwiły rozpoznanie tak podobnych rysów. Nie odrywając wzroku od twarzy Ally, chłopak zbliżył się jeszcze bardziej. Gorący oddech przy jej uchu znów sprawił, że niechciane ciarki przeszły całe ciało. Już miała zareagować kolejnym atakiem furii, ale wszystko działo się w ułamkach sekund. Miękkie usta niebezpiecznie zbliżyły się do jej szyi, kiedy lekko muskając wargami wrażliwą skórę, ciężkim głosem wyszeptał: – W moich ramionach możesz czuć się bezpieczna, ale gdybym cię teraz puścił, leżałabyś na ziemi, mimo że nie minęło jeszcze pięć minut! – powiedział, po czym pocałował ją nagle z taką namiętnością, jak jeszcze nikt nigdy. Wpił się w jej usta gwałtownie i zachłannie, obezwładniając wszystkie zmysły i odbierając oddech. Mięśnie Ally natychmiast naprężyły się we wzbierającej złości. Odepchnęła chłopaka jeszcze mocniej niż wcześniej. Ku jej zdziwieniu jego ramiona ustąpiły zbyt łatwo, a on sam z chytrym uśmieszkiem zaczął oddalać się w głąb sali. Po paru krokach odwrócił się jeszcze na moment, unosząc zalotnie jedną brew, i spojrzał na dziewczynę z nieskrywaną satysfakcją.

– Dla sprostowania, jestem Tom, ale masz rację... może być boski! – powiedział, po czym znikł za kotarą półmroku tak szybko, jak się pojawił,



pozostawiając Ally tak wściekłą, jak tylko można to sobie wyobrazić.

Taaak, Thomas Rothfeld niewątpliwie miał talent i doskonale wiedział, jak go wykorzystać.

Po drugiej stronie sali Sebastian uśmiechnął się chytrze. Veight był człowiekiem praktycznym. Lubił mieć wpływ na to, co się wokół niego dzieje, bawiło go kontrolowanie sytuacji jakby z drugiego rzędu, co w połączeniu z jego dość specyficznym poczuciem humoru tworzyło niecodzienną i nieprzewidywalną mieszankę. Czasami stawał gdzieś z boku, co zresztą przy braciach Rothfeld miał niejako zapewnione, i jak złośliwy chochlik czynił ferment, a potem obserwował, co będzie się działo. Dlatego właśnie nie podbiegł do Toma i nie wyrwał Ally z jego objęć, mimo że widział całą sytuację z pewnej odległości. Z tych samych powodów podszedł do niego teraz, gdy ten, już zrelaksowany, oparty przedramieniem o bar, zamawiał coś i rozglądał się od niechcienia po wypełnionej ludźmi głównej sali.

– Polujesz?

– Robię rekonesans – Tom tylko skinął ręką, by barman zapisał zamówienie na rachunek zespołu, i odwrócił się do przyjaciela.

– I jak? – zapytał Sebastian, ukrywając rozbawienie.

– Widzisz tę brunetkę, tam dalej, po prawej? – Bastian skinął głową, powoli sącząc drinka. – Fajna, seksowna, do tego z pazurkami. A te oczy! Żałuj, że nie widziałeś tych oczu! Są niesamowite! – powiedział Tom, znacząco oblizując wargi. Sebastian wziął głębszy łyk piwa, ciesząc się w duchu na to, co miało nastąpić.

– Widziałem – stwierdził jakby nigdy nic.

– Heee? – Tom spojrział na niego jak na idiotę.

– Widziałem! Poznaliśmy się. Bo widzisz, donżuanie, ta dziewczyna to właśnie Ally! – dodał, po czym zostawił osłupiałego Toma i zniknął między

ludźmi.

## **12. Jesteś moim pragnieniem... moją nadzieją... i moją niepewnością. Dajesz mi wszystko i wszystko możesz mi odebrać**

Siedząc w lekkim rozkroku i trzymając twarz w dłoniach, Tom kłął siarczyście pod nosem.

– Skąd ona się tu, kurwa, wzięła?

Nie wiedział, czy prędzej Bradin zabije go za to zachowanie, czy on zabije Bradina za jego bezmyślność. „Już jesteśmy sprzedani” – pomyślał, kręcąc głową z niedowierzaniem.

Ale jedno musiał szczerze przyznać. Nie dziwił się bratu. Ally była śliczna, a jej niebieskie oczy wręcz hipnotyzowały. Tomowi często zdarzały się podobne wybryki. Wpadał do klubu i bez żadnego zażenowania momentalnie podrywał dziewczynę, ale dzisiaj nie było jak zawsze. Pierwszym zaskoczeniem okazało się to, że Ally – mówiąc delikatnie – nie rzuciła mu się na szyję, a drugim, że poczuł jakieś dziwne, przyjemne rozdrażnienie, gdy... gdy...

Mocno uderzył ręką w stojący przed nim stół. Drinki zachwiały się niebezpiecznie.

– Niech to szlag!

Już miał się podnieść i zwyczajnie wyjść, kiedy do pomieszczenia wpadł zdyszany Bradin, ciągnąc za sobą niewysoką szatynkę.

– Tu jesteś... – uśmiechnął się na widok Toma, po czym obrócił się do towarzyszki, której mina wskazywała na to, że najwyraźniej zobaczyła ducha.  
– Widzisz, Al, to jest właśnie mój niesforny starszy brat – uśmiechnął się

szczerze. – Jest beznadziejnym gitarzystą i nie umie się ubrać, ale poza tym da się go znieść – puścił oczko do Toma, ciągnąc Al jeszcze bliżej w stronę kanapy, na której siedział brat. Brade nie zauważył, że tęczęwki dziewczyny, wprost wlepione w blondyna, rozszerzały się coraz bardziej z każdym krokiem, jednak starszy z Rothfeldów doskonale zdawał sobie sprawę, że igrając z emocjami rozzłoszczonej kobiety, stąpa po grząskim gruncie. Postanowił więc nie czekać na niepewny bieg wydarzeń. Wstał i zaczął podchodzić do Ally. Już z paru metrów wyciągnął rękę. Gdy stanął przed nią, posłał jej prosząco-porozumiewawcze spojrzenie.

– Mój brat nie przesadzał, mówiąc, że jesteś ładna, ba, powiem nawet, że nie znalazł właściwych słów – Tom zerknął wymownie na Bradina. – Szkoda tylko, że wcześniej nie pokazał nam twojego zdjęcia – zaakcentował przeciągle, spoglądając znów głęboko w oczy Ally. Potem bardzo ostrożnie uniół jej dłoń i eleganckim gestem przytknął ją sobie do ust.

Ten luzacko ubrany chłopak gadał w tym momencie, jakby ktoś żywcem wyciągnął go z innej epoki. Wszyscy zgromadzeni w loży wymienili zdziwione spojrzenia, a Bradin tylko zmierzył brata wzrokiem wyrażającym coś pomiędzy politowaniem a kpiną. „Kiedy on zdążył się tak spruć!?” – pomyślał.

Teraz, gdy Ally zobaczyła Toma w pełnym świetle, widziała dokładnie te same kości policzkowe, kształt ust, oczu. Te same cudowne wgłębienia w policzkach, odznaczające szczękę Brade’a, ten sam uśmiech. Tak naprawdę byli bardzo do siebie podobni, różnił ich jedynie kolor włosów i to, co odznaczało się już na pierwszy rzut oka. Tom podszedł do niej pewnym, lekko kołyszącym krokiem, jakby już przez to chciał wszystkim ogłosić, żeby zjeżdżali mu z drogi. Po jego ustach błąkał się niepokorny uśmiech, tak bardzo przepełniony pewnością siebie, jakby Tom był jedynym mężczyzną w pokoju i w taki sposób też patrzył – ostro i w skupieniu, ale jednocześnie

mierzając ludzi tak bezczelnie, że miało się ochotę przywalić w tę roześmianą buźkę. Nie było w nim żadnej delikatności, żadnej łagodności, jedynie coś na wskroś męskiego, co ciężko było zdefiniować. Wzrok Toma był stanowczy, ale równolegle wyrażał coś w rodzaju niewypowiedzianej obietnicy.

Gdy czekał na reakcję Ally, znacząco uniósł prawą brew, przebitą czarnym kolczykiem.

Krew jeszcze wrzała jej w żyłach, lecz dziewczyna stwierdziła, że skoro to właśnie jest ten „sławny” brat Bradina, będzie jeszcze okazja, by się z nim policzyć.

– Jestem Ally – powiedziała głośno, choć cedząc słowa przez zęby. – Miło mi cię poznać.



Robert i Anthony bez przerwy dogadywali sobie i przedrzeźniali się nawzajem. Byli jak dzieci, choć Bobi miał tyle samo lat co Tom, a Anton był rok starszy od Brade'a. Ally szybko zauważyła, że przy nich nie było mowy o jakiegokolwiek nudzie. Istniała natomiast prawdopodobna możliwość, że człowiek zwyczajnie udusi się ze śmiechu. Bradin wspominał wcześniej, że Anton to w istocie najdziwniejszy człowiek, jakiego zna.

– Podczas wywiadów nie odzywa się słowem, ale jak wyłączysz kamery, gada więcej ode mnie! Dasz wiarę?

I rzeczywiście tak było. Antony gadał jak najęty. Z kolei Bobi równie dobrze mógłby robić za wynajętego klauna. Miał naturalny dar, który powodował, że ludzie wkoło niego śmiali się bez przerwy.

Chwilowa nieobecność Bradina, który znowu zniknął, i to, że Tom siedział zamyślony na drugiej kanapie, dawało świetną okazję, którą Bobi miał zresztą zamiar wykorzystać. Z największą przyjemnością przystąpił do „sprzedawania” Ally anegdot o braciach.

– Żartujesz!

– Nie, poważnie! Chodził tam, nawet czasami spał w tym rozwalającym się domu, razem z tymi punkami, a potem poszedł jeszcze na demonstrację, jak chciano im te melinę odebrać! – Bobi prawie płakał ze śmiechu.

– Tom-idealista – parsknął Anton.

– To wszystko bullshit! – doszedł ich zupełnie niewzruszony głos z drugiej kanapy. Okazało się, że Tom jednak słucha.

– Zapytaj Brade’a, niech on ci powie! Tom tam łąził i spał w tamtym miejscu! – krzyczał Bobi, gestykulując i śmiejąc się jeszcze głośniejsze.

Atmosfera była tak świetna, że Ally naprawdę czułaby się jak w gronie starych znajomych, gdyby nie sytuacja, która zaszła jakiś czas temu i od tej pory ani przez moment nie dawała jej spokoju. Tom Rothfeld siedział w bezpiecznej odległości i sączył leniwie drinka, nie integrując się z nikim. To akurat było Ally bardziej niż na rękę.

– OK, ale to wszystko było o Tomie. O Bradzie nie ma żadnych śmiesznych historyjek? – zapytała, a basista z perkusistą aż skulili się w rechocie, na samą myśl, o czym mogliby opowiedzieć.

– Jedynym powodem, dla którego mówimy o starszym z tych wariatów, jest to, że jak zaczniemy gadać o szczylu, to nie skończymy do rana! – dusił się Robert. Ally też się zaśmiała, usłyszawszy, jak go nazywają. Chyba rzeczywiście lepiej, że nie był w pobliżu. Zauważyła jednak, że śmieją się, bo to tylko rok czy dwa różnicy, natomiast tak naprawdę wszyscy traktują się na równi.

– Ale chociaż jedną historyjkę, proszę, proszę, proszę... – nie sposób było odmówić szatynce, gdy zrobiła słodkie oczy i lekko wydeła usta.

– Powiemy jej? – zapytał Anton Bobiego w tak podejrzany sposób, jak gdyby Bradin miał ich potem za to zabić.

– A co nam szkodzi... – nachylili się konspiracyjnie, by już żadne ze słów

nie mogło dotrzeć do Toma. – Słuchaj... – opowiadał. – I wiesz, byliśmy na tej gali, więc on w makijażu i w tych swoich ciuchach. W końcu chciał iść do kibla, a pilnujący koleś mówi Bradinowi, że nie jest facetem, tylko laską, więc nie może wejść do męskiej toalety! Mijają minuty, a on stoi pod tym kiblem i kłóci się z gościem! W końcu tak się wnerwił, że już chwycił za klamrę od paska, żeby facetowi udowodnić, na co tamten, blady jak ściana, kazał mu tylko podnieść nogawkę spodni, wiesz, są włosy – chłop, nie ma – baba. Obserwowałem to z paru metrów. Myślałem, że padnę i...

– A co tu tak wesoło, jak mnie nie ma? – zza pleców Ally doszedł zaciekawiony głos, a czyjeś delikatne dłonie spoczęły na jej ramionach. Bobi spojrział na Brade'a, a jego mina zaczęła wyrażać coś na kształt „wybacz, stary”. Uniósł ręce w geście poddania. Ally trzymała się za brzuch i śmiała tak głośno, że chyba nawet Tom obudził się z letargu.

– Nie zrobiliście tego! – Bradin zmierzył wzrokiem twarze kumpli.

– Brade, ha, ha, jakbyś mógł podnieść nogawkę, bo chcę się upewnić! – szepnęła, po czym zasłoniła twarz, chichocząc.

Później było już znacznie poważniej, godzina też robiła się wyraźnie nocna.

Al stała z Brade'em pośrodku łoży, a jednak czuła, jakby zdarzenia toczyły się zupełnie obok. W ich kierunku podchodzili ludzie, potem kolejni i następni po nich. Wyciągali rękę w geście serdecznego powitania. Nie pamiętała imion ani nie przywiązywała wagi do wypowiedzianych słów. Nie musiała. Jediną rzeczą, która w większości tych uprzejmości była prawdziwa, to napięta atmosfera, ta nienaturalna, pojawiająca się między wierszami nieczystość, której inni najwidoczniej starali się nie zauważać, a którą ona od dziecka potrafiła wyczuć na odległość. Wiedziała, że nie są to bliscy Brade'owi ludzie. Nie było pośród nich Patricka Horsta, o którym słyszała już wczoraj, odkąd o sprawach związanych z zespołem rozmawiali

swobodnie. To byli ludzie z branży, których wypadało znać, a jeśli się znało, z grzeczności należało wypić z nimi drinka i omawiać mniej lub bardziej trywialne banały. Brade traktował ich z dystansem, jednak oni, jakby nie zwracając na to uwagi, ze zdania na zdanie byli jeszcze serdeczniejsi. Zachwycali się wszystkim, od jego ostatnich osiągnięć, po ubiór i poczucie stylu. Byli mili dla Ally, lecz nie pytali o nią. Wiedzieli doskonale, że nie powinni. Perfekcyjnie zachowywali pozory, dostosowując się do istniejących w środowisku konwenansów. Robert chyba dostrzegł znudzenie Al, bo podszedł, by wybawić ją z opresji. Puszczając porozumiewawczo oczko, zapytał:

– Zatańczymy?

Jakiś czas temu muzyka zmieniła się na wolniejszą i bardziej nastrojową, a światła były mniej krzykliwe. Atmosfera robiła się coraz bardziej kameralna, z pewnością z powodu pory. Ally pozwoliła poprowadzić się na sam środek parkietu, a Bobi zakołysał ich ciałami.

– Przepraszam cię za Toma. Nie wiem, co go dziś ugryzło. Z reguły nie jest takim gburem – powiedział.

– Nie musisz przeproszać, Bobi. Nie każdy musi mnie lubić. Ludzie są różni, mogłam zwyczajnie nie przypaść mu do gustu.

Istotnie, Tom Rothfeld nie był dzisiaj najmiłszym ani najbardziej kontaktowym z ludzi, ale ponieważ i Ally, i Tom wiedzieli, o co chodzi, sprawa była jasna.

– Ale on naprawdę taki nie jest. Śmieje się, żartuje, jest jeszcze gorszy ode mnie! O ile w ogóle można to sobie wyobrazić – prychnął. – Może dzisiaj był chory?

Ally uśmiechnęła się dobrotliwie, widząc, jak bardzo Bobi starał się zatuszować jawną niechęć, którą okazywał jej Tom.

– Bobi, myślę, że będziemy mieć jeszcze sporo czasu, żeby się do siebie



przekonać.

– Tak uważasz? – powiedział, a jego słowa zawisły w powietrzu. Ally nie sądziła, by sugerował, że Bradin szybko ją „wymieni”. Miała raczej wrażenie, że Bobi zapytał o to w taki sposób, jakby decyzja należała do niej.

– Mam taką nadzieję, Robert, mam taką nadzieję...

Jeszcze nie świtało. W pokoju panowała ciemność, którą przełamывał tylko samotny blady promień, wpadający przez ogromne okno. Ally weszła niepewnie, patrząc na pas światła księżyca padający na podłogę. Ściągnęła buty. Dotarły do niej myśli, które przez cały ten wieczór krążyły w podświadomości, a przed którymi broniła się, bo bała się momentu, gdy wypłyną na powierzchnię. Małą torebkę położyła na komodzie zaraz obok drzwi. Tak jakby było to potrzebne lub miało ją ochronić przed popełnieniem nieznanego błędu, stawiała bezszelestnie stopy.

Szła powoli, błędząc dłonią i dotykając opuszkami palców kolejnych mebli. Gładziła miękko krawędzie, wdychała zapach pomieszczenia i starała się zapamiętać każdy, nawet najdrobniejszy szczegół.

Wszystko, co zdarzyło się dzisiaj, było tak dalekie od tego, co można by nazwać realnością. Dopiero dziś zobaczyła, jak bardzo Bradin jest rozchwytywany i jak drastycznie jego świat różni się od tego, co przez lata było dla niej normalnością. Dzisiejszego wieczoru dostrzegła, jaką ma pozycję, jak zwracają się do niego ludzie, jak pod pozorem nonszalancji starają się o jego zainteresowanie. Nie wtedy, gdy zobaczyła go w telewizji, nie wtedy, gdy pojawiło się mnóstwo internetowych stron, nie wtedy... lecz dopiero teraz zdała sobie sprawę, z kim ma do czynienia.

Dotykając kolejnych przedmiotów, boleśnie uświadamiała sobie, jak duża część damskiego świata oddałaby wszystko, by być teraz nią. By móc choćby wejść do tego pokoju, choć nie była to sypialnia Brade'a. Od środka wypełniało Al niesamowite ciepło, a zaraz pod jego płaszczem przerażenie.

Znasz to uczucie, kiedy chcesz zachłysnąć się szczęściem, ale boisz się chociażby poruszyć, bo wiesz, jak jest kruche? Tak właśnie się czuła.

Księżyc rzucał cieką smugę blasku na sam środek pokoju, gdzie Ally smętnie usiadła. Skrzyżowała nogi i schowała twarz w dłoniach. Zapomniała na chwilę o Tomie Rothfeldzie, swojej złości, nowo poznanych i obcych ludziach. Teraz myślała tylko o tym, co by się stało, gdyby nagle ktoś nie wrzucił kolejnej monety do tej spełniającej życzenia maszyny i wszystko prysłoby jak mydlana bańka.

– Gdybyś tylko zechciał, nawet nie dopuściliby mnie do ciebie. Mogłabym stać i krzyczeć, a oni zagroziłiby mi drogę...



Ociężale przekręcała się z boku na bok, nie mogąc zmusić powiek, aby się podniosły. Zabawili wczoraj do 5 nad ranem i choć było południe, z pewnością wszyscy znajdujący się mieszkaniu spali jeszcze jak zabici. Mimo że Al zbudziła się w bardzo wygodnym łóżku w pokoju niezwykle luksusowego apartamentu, ani na chwilę nie łagodziło to okropnego bólu nieznośnie rozpierającego jej czaszkę. Miała słabą głowę i zawsze na drugi dzień męczył ją kac morderca. Zmusiła się, żeby iść do kuchni i zrobić sobie kawę, kiedy usłyszała za sobą przeciągłe ziewanie. Uśmiechnęła się do siebie, czując czyjąś obecność. Nie wiedziała dlaczego i nie wiedziała jak, ale od razu poznała, że to ziewanie Bradina. Nie odwracając się nawet, zalała swoją filiżankę.

– Brade, zrobić ci kawy?

– Stanowczo za często mylisz mnie z moim bratem. Nie jesteśmy aż tak podobni! – odskoczyła przestraszona, usłyszawszy niższy i lekko zachrypnięty głos.

Momentalnie odwróciła się i stanęła w bezruchu. To nie był Bradin, lecz

ostatnia osoba, na którą Ally chciałyby się natknąć. W dodatku Tom Rothfeld stał krok za nią! Bez najmniejszego zażenowania stał w samych bokserkach i bezczelnie pochylając się nad Al, sięgnął po coś z półki nad jej głową. Ręka Toma wędrowała w górę, a brązowe oczy bezczelnie taksowały dziewczynę. Cwaniackie spojrzenie tylko dołało oliwy do ognia.

– Masz rację, nie jesteście w ogóle podobni! – odwróciła się do niego plecami i czuła, jak ciśnienie niebezpiecznie jej się podnosi. Dalej stał tuż za nią i miała wrażenie, że się śmiał. – Bradin ma klasę, nigdy nie zachowałby się tak, jak ty! – powiedziała za siebie. – A co do wczorajszego wieczoru, uważam, że powinieneś mnie natychmiast przeprosić! – odwróciła się znowu i popatrzyła na niego bojowo, lecz nawet się nie odezwał.

Teraz ich twarze były stanowczo zbyt blisko, a oddechy prawie się mieszały.

– To, że wczoraj cię nie wsypałam, nie znaczy, że mam ochotę przebywać z tobą w jednym pomieszczeniu. Więc teraz proszę cię, zejź mi z oczu! – nerwy, które gromadziły się w niej już od wczoraj, znalazły ujście.

– Wohoho! Hola, hola, mała! „Zejź mi z oczu”? Wydaje mi się, że to ty jesteś w naszym mieszkaniu! – zaśmiał się kpiąco i lekko odsunął. – Jeśli Brade chce cię tu trzymać, nie będę się wtrącał! Jego głupota, jego sprawa! Ale pamiętaj – uniósł wskazujący palec tuż przed jej nosem. – Ja nie jestem tak naiwny jak on. Jeżeli wydaje ci się, że uwierzę w tę bajkę i przekonasz mnie, że przez trzy miesiące nie wiedziałas, kim on jest, to się, skarbie, grubo mylisz!

By ukryć wzbierającą wściekłość, Ally odwróciła głowę, na co Tom niedelikatnie podniósł kciukiem jej podbródek, by spojrzeć mu w oczy.

– Będę cię obserwował. Brade ma dość zmartwień, a ty nie musisz być następnym.

Patrzyła na niego wściekle.

Tom natomiast wymownie wziął jedno jabłko ze stojącej na kuchni misy, podrzucił je, nadgryzł i jakby nigdy nic zaczął wychodzić. Po chwili przystanął i tylko lekko odwrócił głowę.

– A co do wczorajszego wieczoru, to mógłbym co najwyżej przeprosić Brade’a, skoro ma na ciebie ochotę, ale na pewno nie ciebie. Takich jak ty mogę mieć na pęczki! – rzucił z lekceważeniem.

Jeżeli wczoraj Ally miała jeszcze nadzieję, że jakoś się dogadają, teraz była już pewna, że nie. Miała zamiar omijać tego typa jak najszerszym łukiem i nie patrzeć na niego, jeśli tylko nie będzie do tego zmuszona!

– A niech cię cholera – wyszeptała, obserwując oddalającą się sylwetkę Toma, i upiła mały łyk gorącej kawy.



– No i jak jest? – zapytała podekscytowana Lille, przyciskając telefon do ucha.

– Oj Lille, sama nie wiem, to wszystko jest takie inne i ci ludzie... – Ally spuściła wzrok, strzepując niewidoczne okruszki chleba z ciemnych jeansów. Śniadanie wolała zjeść w „swoim” pokoju.

– Są niesympatyczni?

– Nie, wszyscy są absolutnie bardzo mili – westchnęła. – No, może poza jednym.

– Jakim jednym?

– Niestety jest taki jeden...

– To powiedz Bradinowi, żeby go opieprzył! – stwierdziła Lille, nie widząc problemu.

– Tak, tylko widzisz, to nie takie proste! To nie byle kto, tylko Tom, brat Bradina, najbliższa mu osoba, a zarazem największy cham i gbur, jakiego w życiu poznałam! Uwierz mi, chętnie wygarnęłabym mu wszystko, co o nim

myśle...

W tym momencie żadna z historii, które Ally słyszała wcześniej na temat Toma, nie zdawała się sensowna. Brade twierdził, że jego brat jest wrażliwy, serdeczny, kochający. Że jeśli tylko nadaje z kimś na tych samych falach, staje się najbardziej oddanym z przyjaciół, jakich tylko można mieć. Ally słyszała to wszystko, a teraz przed oczami stanął jej bezczelny playboy, który miał się chyba za samego Boga.

– A to dziwne – Lille zrobiła wielkie oczy po drugiej stronie słuchawki. – Ale skoro są tacy podobni, skoro Brade ci kiedyś mówił, że lubią tę samą muzykę, podobne rzeczy, to Tom pewnie też z czasem przekona się, że równa z ciebie babka. Nie wiesz, co może do ciebie mieć?

– On chyba myśli, że nabrałam Brade’a. Że od początku wiedziałam, kim jest i ściemniałam, żeby...

– Co?! – wrzasnęła Lille. – Ha, ha, szkoda, że nie nagrałyśmy tej rozmowy, kiedy byłam u ciebie. Kiedy widziałas ten koncert. Oj, jak sobie przypomnę, co wygadywałaś. Nawet ten cały Tom nie mógłby pomyśleć, że to ściema. Jak sobie przypomnę, jaka na początku byłaś wściekła... Na początku. Ale teraz już ci chyba trochę prze... ekhem?

Nagle Lille zamilkła, a Ally mogła się założyć, że przyjaciółka właśnie przygryzała wargę, chcąc zapytać o coś zupełnie...

– Zaśpiewał ci już coś? No wiesz, tak tylko dla ciebie...? – spytała tonem wskazującym na kontekst sytuacji, o jaką jej chodziło. Sytuacji, w której śpiewanie byłoby raczej niemożliwe, a jeśli jednak wykonalne, to wymagałoby od niego nie lada wysiłku.

– Nie! Jezus, przestań! Czy ty naprawdę myślisz, że my...

– Nic nie myślę! Oj, dobra, już nic nie myślę! A z drugiej strony nie bądź znowu taka święta! On cię kręci jak cholera i błagam cię, nie wciskaj mi już tej bezsensownej gadki o tym, że się boisz! Nie masz ochoty zobaczyć, jaki

jest... no wiesz... – Lille uśmiechała się do słuchawki bardzo szeroko. – Do diabła, gdybym ja miała koło siebie to chodzące bożyszczcze nastolatek, już dawno zerwałabym z niego te obcisłe ciuchy i...

– Lille, do cholery, możesz WRESZCIE PRZESTAĆ?! – Ally wrzasnęła oburzona, prawie zachłystując się powietrzem i próbując opanować jakiś dziwny ścisk, który nagle poczuła w dole brzucha. Po drugiej stronie słuchawki rozległ się tylko gromki śmiech i nie ustawał aż do momentu, kiedy Ally odezwała się znowu: – Nie rozumiem, co cię nagle śmieszy.

– Jak to, co mnie śmieszy? Ty mnie śmieszysz, dziewczyno! Żartowałam! Ale wiesz co? Jakbym stała przed tobą twarzą w twarz, a nie gadała przez telefon, to na Boga, rzuciłabyś się na mnie, taki miałaś ton! Ty nawet nie znosisz myśli, że inna kobieta mogłaby się do niego zbliżyć! Błagam cię, prześpij się z nim wreszcie, bo rzuca ci się na głowę!

– Lille! – na słowa „prześpij się z nim”, wypowiedziane tak nonszalancko i niesamowicie lekko, Ally znowu poczuła ten sam dziwny ścisk, tym razem jednak dużo przyjemniejszy.

– Wiesz, że mam rację, wiesz, że mam! I nie broń się, tylko wreszcie rób, na co masz ochotę. I zadzwoń do starej przyjaciółki, jak już będzie po wszystkim. Wiesz, ja też chcę mieć coś z życia, tylko uprzedź mnie wcześniej, żebym kupiła popcorn.

– Jesteś niemożliwa, wiesz o tym? – Ally spytała oburzona, ciesząc się jednocześnie, że nikt jej w tej chwili nie widzi, bo czerwieniła się jak burak.

– Wiem! Właśnie za to mnie uwielbiasz.



Jeszcze tego samego dnia świat wyleczył kaca i wrócił do normy.

Niedługo po tym, jak Ally natknęła się w kuchni na starszego Rothfelda, w mieszkaniu zjawiła się spora grupka ochroniarzy. Przyjechała też

makijażystka. Krzętałi się, rozmawiali o wewnętrznych sprawach. Między innymi dlatego Ally postanowiła zjeść u siebie. Nie chciała uczestniczyć w całym tym cyrku, a poza tym bała się, że będzie tylko przeszkadzać. Niecałą godzinę później usłyszała niepewne pukanie, a zaraz potem w uchylonych drzwiach ukazała się męska sylwetka. Brade uśmiechnął się i rzucił jej zalotne spojrzenie spod ciemnych rzęs.

– Mogę?

– Oczywiście. Nie wiem, dlaczego pytasz, w końcu to twoje mieszkanie – odwzajemniła uśmiech i nieświadomie powtórzyła zdanie, które wypowiedział Tom. Wyjątkowo utkwiło jej w głowie. Cieszyła się, że Brade przyszedł, mimo że z głosów dobiegających zza ściany wynikało, że czas wyraźnie go gonił.

Podszedł w jej stronę i stanął tuż przed nią, zakładając ostatnie srebrne ozdoby, które trzymał w ręku. Wczoraj tak strasznie chciała wtulić się w jego pierś, a dzisiaj nie miała już na to odwagi.

– Al, nawet nie wiesz, jak okropnie się czuję. Jesteś tu u nas, a ja nie mogę dotrzymać ci towarzystwa. Cały dzisiejszy dzień mam zawałony wywiadami, których nie mogłem odwołać – tłumaczył się. Nadal odnosił wrażenie, że jeśli nie będzie jej trzymał, ona po prostu mu ucieknie.

– Przestań, jestem tylko niezapowiedzianym gościem, który zwałił wam się na głowy... – Ally odpowiedziała beznamiętnie. W myślach jeszcze odbijało jej się słowo „wywiadami”. Ze smutkiem zauważyła, że jej swoboda przy Bradzie zupełnie zniknęła, odkąd dotarło do niej, jak ważny tak naprawdę był. Kiedyś nie zastanawiałyby się nad kolejnym słowem czy gestem. Dawniej dzwoniła do niego z każdą pierdołą i na pewno przytulałaby się do niego bez zastanowienia, gdyby tylko był wtedy pod ręką.

Uniosła oczy, a Brade widocznie coś wyczuł, bo momentalnie objął ją ramieniem.

– Skarbie, co się dzieje? – spytał zaniepokojony. – Powiedz mi, proszę, bo nie przestanę o tym myśleć przez cały dzień. Będę tam siedział i się zastanawiał, zamiast odpowiadać na pytania! – zażartował, gdy wtuliła się w niego mocniej. Pierwszy raz Ally tuliła się do niego sama i poczuł, jak jego ciało zaczyna reagować na zaciskające się na plecach dłonie. Ułożyła policzki na jego bluzie i wdychała ten znajomy zapach – zapach jego skóry zmieszany z delikatną nutą męskich perfum.

– Czy ty mnie chociaż trochę lubisz? – wypowiedziała niepewnym, wystraszonym głosem. Lekko wyduła wargi i spojrzała na Brade’a całym błękitem swoich oczu. Zrobiła to w taki sposób, że trafiła go idealnie. Tak idealnie, że fala gorąca natychmiast wypełniła jego żyły.

Sprawiła, że w środku aż nim targało. Chciał pocałować ją tak, by wiedziała już wszystko. Chciał chwycić jej włosy i wpić się w miękkie usta, chciał na moment odebrać Ally oddech, by za chwilę znów go przywrócić, chciał poczuć bicie jej serca i obserwować, jak wygina szyję. Chciał położyć ją na tym łóżku i obdarzyć pocałunkiem każdy centymetr jej ciała, chciał...

„Rothfeld, opanuj się, do diabła! Opanuj się, mówię!” – pomyślał. Liczył do dziesięciu, starając się uspokoić nerwy. Przymykając powieki, niemal wymruczał jej do ucha:

– Gdyby nie granice, które sama parę dni temu między nami postawiłaś, a których bez twojej zgody nie wolno mi przekroczyć, uwierz mi, oj, uwierz mi! dzisiaj nie musiałabyś już o to pytać. Udowodniłbym ci na milion sposobów, a na jeden szczególnie chętnie, jak bardzo mi zależy i ile dla mnie znaczysz. I jeśli jeszcze raz zapytasz mnie o to w taki sposób, takim tonem, patrząc tak na mnie, to miej świadomość, że nie wiem, czy dam radę się powstrzymać... – Brade szepnął głębszym niż zazwyczaj tonem, po czym wyszedł. Kiedy zniknął za ścianą, Ally szybko dotknęła dłonią szyi. Miała dreszcze.





– Czy ty możesz się wreszcie zamknąć? Powiedz mi, co cię to w ogóle obchodzi? Będę robił, co i z kim zechcę. To nie jest twoja zasrana sprawa!

– Jak to nie moja, skoro ona pałęta się po naszym mieszkaniu? Za chwilę przejrzy nasze rzeczy, zdjęcia, sprzeda gazetom co lepsze, może jeszcze nas nagra! – wrzeszczał Tom.

– A co by było, gdybyś ty przyprowadził do mieszkania jedną z tych swoich panienek? Co?! Ally nigdy czegoś takiego nie robi, ale te, z którymi ty się zabawiasz, byłyby do tego pierwsze! – wysyczał Bradin, kiedy siedząc na dwóch przeciwległych końcach samochodowej kanapy, jechali do rozgłośni radiowej.

– Ja nie przyprowadzam ich do mieszkania.

– Jasne, że nie! Bo ciągniesz je do hotelu! Tylko do tego się nadają! – wrzasnął.

Tom mógł całe życie zgrywać twardziela, ale Brade zdawał sobie sprawę, że właśnie dopiekl mu do żywego. I nie miał zamiaru na tym poprzestać.

– Posłuchaj, ja nie wtrącam się do twojego życia. Rób, co chcesz i bądź, z kim chcesz. Nie pouczam cię, nie umoralniam. A więc, do diabła, daj mi wreszcie święty spokój! – uniósł ręce. – I jeszcze jedno, Tom... – dodał stanowczo. – Nie życzę sobie takiego zachowania w stosunku do niej, rozumiesz?

– Niby jakiego? Co ja, do cholery, robię?! – oburzył się całym sobą.

– Nic konkretnego, ale twój sarkazm da się wyczuć na kilometr. Nie życzę sobie, żeby Ally zaczęła się przejmować tym, że ty masz do niej jakieś zastrzeżenia.

– Wiesz co? – Tom spytał z politowaniem, gdy samochód zwolnił i zatrzymali się pod tylnym wejściem do stacji radiowej. – Weź ty ją już

wreszcie przeleć, bo stajesz się nie do zniesienia! – rzucił, po czym szarpnął za klamkę i wysiadł. Brade chciał jeszcze ściągnąć go do środka, ale Tom ostrym ruchem wyrwał materiał bluzy, za którą trzymał go brat, i zatrzasnął za sobą drzwi limuzyny. Chmara dziennikarzy natychmiast otoczyła go ze wszystkich stron, a on oddał się rytualnej czynności rozdawania autografów i pozowania ze wszystkimi jak z dobrymi znajomymi. Bradin oparł plecy o kanapę, wzdychając ciężko.

Szyba oddzielająca siedzenia pasażerów od kierowcy niespodziewanie zjechała w dół.

– Powiedz mi, czy ja naprawdę muszę to wszystko znosić za tak marną pensję? – odezwał się głos z szoferki, a niebieskie oczy Horsta zaświeciły się kpiąco.

## 13. Niespodzianka

Tom Rothfeld dyskretnie obrócił głowę, by sprawdzić, czy nikt go nie śledzi. Rozejrzał się uważnie, ale nie. W rozciągającym się za nim słabo oświetlonym holu nie było nikogo, a jedynym słyszalnym dźwiękiem pozostawały odgłosy jego własnych kroków. Ostrożnie otworzył drzwi prywatnej garderoby zespołu. Choć okazja wydawała się idealna, a wymówka była całkiem logiczna, krzykliwe wyrzuty sumienia nie pozwalały mu w spokoju zebrać myśli.

Nie miał pojęcia, dlaczego tak się czuł.

W gruncie rzeczy jego plan nie obejmował niczego niestosownego lub niegodziwego. Chciał jedynie zadbać o dobry interes ich wszystkich i chociaż nie zwykł nikogo prosić, nie widząc innego wyjścia, postanowił przemówić bratu do rozsądku, choćby za JEJ pośrednictwem. Jednak jakieś nieokreślone wewnętrzne uczucie nie dawało mu spokoju. Martwiła go ta dziwna siła, która przyciągnęła go tu teraz, a której zupełnie nie umiał się przeciwstawić. Potrafił kłamać i robił to równie dobrze jak Bradin. Często korzystał z doświadczenia, jakie nabył przez lata treningów, odbywających się przy okazji prawie każdej publicznej wypowiedzi, jednak nie umiał oszukiwać sam siebie. Wiedział, że chociaż sprawa teoretycznie była słuszna, a brat tak naprawdę nie mógłby mieć mu tego za złe, jego własne intencje nie były aż tak kryształowe, jak mogłoby się wydawać. Tom nie umiał ich nazwać, ale jakiś szept z tyłu głowy podpowiadał mu, że nie robi tego tylko i wyłącznie dla zespołu, a łomoczące w myślach pytania sprawiały, że coraz mocniej zdawał sobie sprawę, że ma w tym jakiś niesprecyzowany interes.

Panowała absolutna cisza. Tom nie spodziewał się niczego innego – pomieszczenie zupełnie opustoszało, odkąd Brade wyszedł, zostawiając tam swoje rzeczy. Cisza była teraz sprzymierzeńcem Toma. Jednak coś mu w niej wyraźnie przeszkadzało. Może to, że głosy w jego głowie stawały się nazbyt wyraźne? Zaczął pośpiesznie szukać, jednak przekopanie ogromnej białej torby, a potem przewrócenie do góry nogami prawie całego pomieszczenia nie przyniosło żadnego rezultatu. Poirytowany i z duszą coraz bardziej na ramieniu, stanął na samym środku i założył ręce na piersi.

– Gdzie go schowałeś, do cholery? Przecież nie masz go przy sobie.

Nagle zaklął pod nosem, zdawszy sobie sprawę ze swojej bezmyślności. Dopiero teraz zauważył, jak destrukcyjnie sumienie wpływa na jego inteligencję. Sprawnym ruchem wyciągnął telefon z kieszeni i nacisnął szybkie wybieranie. Odczekał.

Denerwujący dźwięk jakiejś rockowej melodii dochodził, o dziwo, nie z torby Brade’a, nie z kieszeni kurtki, ale z małej czarnej kosmetyczki, stojącej do tej pory spokojnie na stole.

– Ty i te twoje popieprzone pomysły – Tom powiedział na głos i nacisnął szybko czerwoną słuchawkę.

Szczupłe palce błędziły po drobnych klawiszach, wybierając kolejne litery. Wiedział dokładnie, jak powinien szukać, jednak nie znalazł nic pod „Ally”, nic pod „Hanningan”, „Kochanie”, „Słonko” albo pod jakimkolwiek innym słodkim do porzygania zdrobnieniem, które wpadło mu do głowy, a którego Bradin mógł użyć. Prychając pod nosem, wpisał nawet „Iskierka”, ale i pod tą nazwą nie wyświetlił się żaden numer. Książka telefoniczna Brade’a była stanowczo zbyt opasła, by mógł przeglądać ją całą, więc zdecydował się na ostateczne rozwiązanie. Po kolei naciskał klawisze szybkiego wybierania. Zaczął od 2 – wiedział, że od lat 1 jest zarezerwowane dla niego. Telefon nawiązał połączenie, a Tom aż uskokzył, kiedy usłyszał

znajomy dźwięk i poczuł w kieszeni słabe wibracje.

– Co do dia... – zaczął, chwytając nerwowo za swój aparat, lecz gdy zobaczył na wyświetlaczu słowo „Diva”, zrozumiał. Zrobiło mu się dziwnie głupio i wręcz śmiesznie niezręcznie, kiedy powolnym ruchem nacisnął kciukiem 1. Na ekranie pojawił się napis: Wybieranie: Pani Rothfeld.

Już miał się rozłączyć, gdyż „Pani Rothfeld” kojarzyła mu się tylko i wyłącznie z jedną osobą na tym świecie: ich babcią. Nie przypuszczał, żeby nawet Bradin był tak głupi, by zapisać ją właśnie w ten sposób. Po chwili jednak westchnął głośno. Ostentacyjnie przewrócił oczami, gdy wreszcie do niego dotarło.

– Żałosne! – wycedził do siebie.

W słuchawce odezwał się przyjemny kobiecy głos.

– Brade, przecież miałaś być...

Nawet nie zaczekał, aż Ally skończy zdanie.

– I jest! Nie bój się, jeszcze nie zmienia dla ciebie planów, choć jak tak dalej pójdzie, to cholera go wie! – powiedział Tom, lecz ona nie rozpoznała zniekształconego przez telefon głosu.

– Kto mówi?! – zapytała natychmiast zaniepokojona.

– Pomyśl! – przerwał jej. – Ktoś, dla kogo rozmowa z tobą naprawdę nie należy do największych przyjemności – powiedział stanowczo. Zrozumiała. Teraz momentalnie skojarzyła ten ton, a wypowiedziane słowa zwyczajnie nie mogły należeć do nikogo innego.

– Czego chcesz? – zapytała ostro.

– Gdyby to zależało ode mnie, to uwierz mi, niczego bym od ciebie nie chciał, ale myślę, że niestety możesz pomóc. Za pół godziny zaczyna się wywiad i jak znam życie, znów będą nas maglować pytaniami typu „Jak tam twoje sprawy uczuciowe?”. Obawiam się, że mój niezrównoważony psychicznie brat znów może mieć w planie strzelić coś, co będziemy musieli

później tygodniami odkręcać. Więc z łaski swojej – ironizował – jakbyś mogła szepnąć słowo, żeby się na razie przymknął...

– Ale czego ty ode mnie oczekujesz? – Ally spytała zdezorientowana.

– Nie bój się, to nic szczególnego. Zrozumiesz. Wykręcisz zaraz jego numer, a za jakiś czas, gdy do ciebie oddzwoni, przekonasz go sprytnie i „po babsku”, żeby zachował resztki rozumu i nic nie palnął. Umiesz kręcić, jesteś w tym dobra!

Po drugiej stronie panowała całkowita cisza. Ally zamilkła. Po chwili chłodnego zastanowienia, dalej niewiele rozumiejąc, postanowiła puścić złośliwości mimo uszu.

– Myślisz, że on ma zamiar coś o nas powiedzieć?

– Nie wiem, ale jak widać na załączonym obrazku, ostatnimi czasy zgłupiał, więc wszystko jest możliwe. Poradzisz sobie. Liczę na twoją inwencję. I pamiętaj: nie robisz tego tylko dla zespołu, ale i dla siebie. Jeśli prasa się o tobie dowie, będziesz ich miała na głowie, tak samo jak my. Chyba nie chcesz zostać ogłoszona „laską Bradina Rothfelda”? – zapytał, dumny ze swojej przebiegłości. Wiedział, że jeżeli o to chodziło Ally, właśnie dał jej niezłe pole manewru, a jeżeli ona zacznie coś kręcić i sugerować Bradinowi jakieś wypowiedzi, był pewien, że brat nabierze do niej dystansu. Jak do wszystkich zresztą. – Aha, i nie mów mu, że dzwoniłem – rzucił, po czym nacisnął czerwoną słuchawkę.

Jeszcze przez dobre kilka minut Ally wpatrywała się w telefon, jakby aparat był odpowiedzialny za bezczelność tego kretyna. Gotowała się w środku, nie mając najmniejszego zamiaru robić czegokolwiek, o co ON by ją prosił. Była wściekła i w tym momencie naprawdę chciała opowiedzieć Bradinowi o całej sytuacji w klubie Memphis. Pierwszy raz miała ochotę być zwyczajnie złośliwa i porządnie utrzyć Tomowi nosa. Jednak kiedy pomyślała o Bradinie i o tym, jak mógłby się poczuć, głupie pomysły

momentalnie ją opuściły. Właśnie myśląc o nim, wykręciła teraz numer. Żeby przez nią nie sprawił sobie kłopotów.

Tom z uśmiechem oblizwał spierzchnięte wargi, kiedy niesiony przez niego aparat zaczął wydawać wściekłe dźwięki. Pokiwał głową, przytakując sobie w myślach i czekając na rozwój wydarzeń. Mały test, który dla niej wymyślił, nie był może błyskotliwy, ale szybko mógł pokazać, o co naprawdę jej chodzi. Zdawał sobie sprawę, że pomijając fakt zapisu w kontrakcie, na jakiegokolwiek publiczne wyznania było jeszcze zbyt wcześnie i choćby nawet jego bratu całkowicie odjęło rozum, znał go dość dobrze. Bradin absolutnie nie miał w zwyczaju zwierzać się gazetom. Ryzyko jakiegokolwiek wpadki było więc niewielkie. Miał jednak nadzieję, że Ally, odpowiednio podpuszczona i rozochociona, popełni jakiś błąd i jej prawdziwe intencje wreszcie wyjdą na jaw. Wtedy on na pewno dowie się o tym od brata i rozwali to wszystko w drobny mak. Oj, Tom czuł się szlachetnie. Nawet bardzo. Było tak aż do momentu, gdy wyrzuty sumienia znowu się odezwały. Do momentu, kiedy na klawiaturze swojego telefonu nie zaczął wprowadzać kolejnych cyfr jej numeru i podpisywać ich „Ona”.

Chwilę później wszedł do sali, w której robiono sesję zdjęciową.

– Byłem w garderobie, kiedy to cholerstwo zaczęło dzwonić. Nie masz gdzie tego chować, tylko w kosmetyczce? – powiedział, zamasyżuje otwierając drzwi, i prawie od wejścia rzucił bratu telefon.

Bradin pochwycił go i kiedy tylko zobaczył, od kogo pochodziło owo połączenie, uśmiechnął się szeroko i od razu wybrał numer.

– Proszę poczekać, jeszcze parę ujęć! Zaraz damy panu spokój, panie Rothfeld, jeszcze dziesięć minut... – krzyknął fotograf, wychylając głowę zza długiego obiektywu.

Brade nawet się nie odwrócił.

– Potem! – rzucił tylko za siebie, nie zwracając uwagi na zdziwioną

ekipę. Wyszedł do holu, by zyskać odrobinę prywatności.

Odebrała natychmiast.

– Przepraszam, że ci przeszkodziłam, wiem, że jesteś teraz zajęty, ale...

– Możesz dzwonić o każdej porze dnia i nocy, wiesz o tym – Brade uśmiechnął się do siebie. – Nie ma ważniejszej rzeczy od tego, że dzwonisz. Co się stało?

Ally nabrała powietrza, jak gdyby chciała coś powiedzieć, sęk w tym, że zupełnie nie miała pojęcia co. Czuła się idiotycznie. Przecież nie mogła mieć pewności, czy Brade rzeczywiście chciał wspomnieć coś o łączącej ich relacji i z drugiej strony wydawało jej się to do niego niepodobne. Nawet nie chciała myśleć, jak wielką zrobi z siebie idiotkę, jeśli on zupełnie nie miał niczego takiego w planie.

– Wiesz, chciałam ci tylko powiedzieć, żebyś był rozsądny. Wiem, że teraz masz wywiad i... wiesz, to, co powiedziałaś wtedy na koncercie, to, co powiedziałaś do mnie, było naprawdę miłe, ale ja nie oczekuje, żebyś robił takie rzeczy. Wystarczy mi to, co jest. Nie chcę, by ktokolwiek o nas wiedział, jeśli w ogóle tę naszą zwykłą przyjaźń mogę nazwać „nami”... – Al przygryzła wargę i zacisnęła mocno powieki. Cedziła nieskładnie słowa. Teraz już wiedziała, że zrobiła źle, a przedłużająca się cisza jeszcze ją w tym upewniła.

Brade nie miał pojęcia, co jej odpowiedzieć. Nie chodziło nawet o to, że na razie nie miał zamiaru czegokolwiek ujawniać. Zamilkł, bo poczuł, jak coś nieprzyjemnie przewraca mu się w żołądku. Nie chcę, by ktokolwiek o nas wiedział. Jeśli w ogóle tę naszą zwykłą przyjaźń mogę nazwać „nami”. Właśnie w tej chwili jeszcze wyraźniej niż wcześniej zdał sobie z czegoś sprawę. Chciał, żeby ktoś wiedział. Tak bardzo chciał móc chociaż pomyśleć, że w jakiejś części, chociażby malutkiej, Ally jest „jego”. Tak bardzo chciał móc iść z nią ulicą, trzymać ją za rękę i unosząc wysoko głowę, śledzić



skierowane na nich spojrzenia.

– Masz jakiś konkretny powód? – zapytał rozgoryczony, chociaż i tak nie powiedziałby słowa.

– Znasz ten powód – odpowiedziała smutno. Miała serdecznie dosyć ranienia jego i siebie. Nie po tym wszystkim, nie po tych ostatnich dwóch dniach. Christoph musiał zniknąć z jej życia, bez względu na to, jak dalej się ono potoczy.

Bradin przymknął oczy.

– Dobrze, Ally, jak chcesz – nie mogła zobaczyć teraz jego twarzy, ale gdyby widziała...

– W takim razie w porządku. Nie chcę ci dłużej przeszkadzać. Zobaczymy się wieczorem.

– Zobaczymy się wieczorem – odpowiedział krótko.

Zupełnie bez życia wrócił do wypełnionej ludźmi sali.

– Panie Rothfeld?

Odwrócił się, szukając źródła głosu. Nie pamiętał już, po co tu przyszedł i dlaczego tak właściwie miał tu być.

– Panie Rothfeld, jeszcze parę ujęć!

Kiwnął tylko głową i stanął przed obiektywem. Po chwili posłał fotografowi najsmutniejszy uśmiech, jaki ten człowiek kiedykolwiek uwiecznił na zdjęciu.



Tom niedbale rzucił klucze na stół i szybko pokonał schody prowadzące na pierwsze piętro. Dzisiaj zrobił swoje. Uśmiechnął się parę razy do kamery i parę razy zalotnie spojrzął w obiektyw. Odpowiedział na kilka pytań, które powtarzały się w wywiadach tak często, że był już chyba w stanie przewidzieć ich kolejność lub zaproponować dziennikarzom, by odbijali je na

ksero. Na końcu pomógł własnemu bratu przejrzeć na oczy, a przynajmniej miał taką nadzieję. Zrelaksowany i zadowolony z siebie, postanowił poczekać do wieczora na rozwój wydarzeń, a tymczasem chciał najzwyczajniej w świecie zaszyć się u siebie i cieszyć świętym spokojem. Zmierzał właśnie do swojej sypialni, idąc przez hol, kiedy z jednego z pokoi usłyszał zmartwiony kobiecy głos. Al rozmawiała z kimś po angielsku i zadziwiająco dobrze mógł ją słyszeć. W tym samym momencie stwierdził, że chyba muszą przemyśleć kwestię grubości drzwi w tym mieszkaniu.

– Gdzie ty się, do diabła, podziewasz! Przychodzę do naszego mieszkania – nie ma cię. Przychodzę na drugi dzień, znów pusto. Zostawiam kartkę – brak odzewu. Zostaję na noc, dalej gdzieś się włóczysz. Twoja matka nie ma pojęcia, gdzie mogłaś wyparować! Co to ma, do diabła, znaczyć?!

– Powiedziałeś jej o tym? – Ally zapytała przerażona.

Tom stwierdził, że ma ją w poważaniu i po prostu poszedł dalej.

– Powiedziałem jej tylko, że nie zastałem cię raz, chociaż przysięgam, zaraz się poprawię! Czy ja naprawdę muszę dzwonić do Lille, żeby wiedzieć, co dzieje się z moją własną dziewczyną? – Christoph krzyczał wściekle do słuchawki. Całkowicie zdezorientowana Ally z potoku słów zrozumiała jedynie, że rodzice jeszcze nie wiedzą i że nazwał jej mieszkanie „ich” mieszkaniem, jakby podstępem zdobyte klucze miały go do tego upoważniać!

– Jak to do Lille? – zapytała z przejęciem, wiedząc, że nie mógł doszukać się lepszego źródła.

– Mówiła, że jesteś u jakiejś kumpeli – blefował.

Wypuszczając powietrze, Ally podziękowała Bogu. Nie mógł wiedzieć, że wyjechała z Lyonu.

– Chris, nie wściekaj się. Przeniosłam się tylko na parę dni do znajomych. Jak tylko wrócę, spędzimy trochę czasu razem, obiecuję – mówiła pokrętnie,

prawie gubiąc sylaby. Gula, która nagle pojawiła się w jej gardle, wcale nie ułatwiała rozmowy. Nie mogła go teraz rozzłościć. Musiała być potulna i miła.

– Przeniosłaś się? To dlaczego ja nic o tym nie wiedziałem?! Zresztą, co to za cholerni znajomi?! – krzyczał coraz głośniej.

– Nie... nikt. Nie znasz. Nikt ważny! – na te słowa Tom Rothfeld przystanął, odwracając powoli głowę w stronę zamkniętych drzwi pokoju gościnnego. Unosząc z zainteresowaniem jedną brew, cofnął się dwa kroki i wyprężył się uważnie.

– To w takim razie gdzie jesteś? – zapytał Christoph, dziwnie akcentując słowa. W jego tonie było coś nienaturalnego, coś, co powinno było dać jej do myślenia.

– Jestem w.... – gorączkowo szukała w głowie nazwy – w takiej małej miejscowości pod Lyonem. W Macon!

– Taaak? – zapytał przeciągle. – To powiedz mi, moja droga, bo może ja nie jestem profesorem geografii, ale odkąd Macon znajduje się koło MONACHIUM! – wrzasnął, a ona prawie osunęła się na podłogę.

– A... a... a... ale jak to... jak ty...

– Tak! Wiem gdzie jesteś, ty kłamliwa mała szmato! Nie potrafisz zacierać za sobą śladów! Twój cholerny kochaś zostawił po sobie pamiątkę, choć pewnie tego nie zauważyłaś, GDY SIĘ UBIERAŁAŚ! – wysyczał przez prawie zaciśnięte zęby. Ally słyszała jego ciężki, dyszący oddech i mogła przysiąc, że zaczęła się go bać, choć w tym momencie nie mógł jej nic zrobić. – Co!? Myślałaś, że się nie dowiem?! – nie miała pojęcia, jak mógłby wpaść na jakikolwiek ślad obecności Bradina w jej mieszkaniu.

– Posłuchaj! Nikogo u mnie nie było i z nikim oprócz ciebie nic mnie nie łączy...

Tom Rothfeld za drzwiami zmarszczył brwi.

– Sebastian Veight! Znasz tego pana?! – Christoph zapytał ironicznie, a Ally poczuła, że kompletnie zgłupiała. – Bo jeśli tak, powiedz mu, że jakimś cudem w naszym mieszkaniu znalazł się jego kwitek z monachijskiej pralni. Nie jest zrealizowany, więc może mieć problem z odebraniem rzeczy, ale że ja jestem osobą życzliwą i współczującą, postanowiłem OSOBIŚCIE MU GO DOSTARCZYĆ!

Oczy Ally przybrały rozmiar pięciozłotówek, gdy znaczenie tych słów dotarło do ośrodka rozumienia mowy.

– Jak to... dostarczyć?

– TAK TO! Jestem w Monachium, dziecino! Powiem więcej: jestem tu i zabieram cię z powrotem, a jeżeli usłyszę chociażby słowo sprzeciwu, twoja matka jeszcze dziś dowie się, gdzie jesteś. Na pewno bardzo się ucieszy. W końcu czy nie miałaś właśnie teraz przygotowywać się do rozpoczęcia studiów, pilna uczennico? – Christoph mówił z nieskrywaną satysfakcją, a sączącą się żółć dało się wyczuć nawet przez słuchawkę aparatu. – Jeśli myślałaś, że możesz się puszczać na prawo i lewo tuż przed moim nosem, to się, KOCHANIE, grubo pomyliłaś. A teraz zbieraj się i pakuj manatki. Za pół godziny czekam na ciebie w Cafe Russo przy Verhenkampstrasse 14, w samym centrum. Masz się pojawić sama i z walizką. Czekam dziesięć minut. Jeżeli nie przyjdiesz, dzwonię do twojej matki i uwierz mi, powiem jej o wszystkim. Zobaczmy, jak spодoba jej się prawda o pilnej córeczce – zakpił. – Więc jak?

– Za pół godziny w Cafe Russo – powtórzyła.

Drżącą ręką odłożyła słuchawkę.

Poddanie się bez walki nie wchodziło w grę, ale nie miała pojęcia, co robić. Nerwowy oddech spowodował, że zdawało jej się, iż się dusi. Planowała spotkać się z Christophem, może go uprosić, wymyślić coś w międzyczasie. Ostatecznie wrócić z nim do Francji, wytłumaczyć matce,

a potem zwyczajnie uciec. Wszystkie myśli wydawały jej się absurdalne. W tej chwili najważniejsze było jednak to, że musiała teraz wyjść. Zwyczajnie się spakować i uciec, bez tłumaczeń i bez pożegnania. Zrobiło jej się słabo, kiedy przypomniła sobie ostatnią rozmowę z Bradinem. Jak on odbierze jej słowa, kiedy wróci wieczorem i zastanie pusty pokój? Jak się poczuje, kiedy zobaczy opróżnioną szafę? Pomyśli, że go nie kochała, że po prostu stchórzyła. Stchórzyła, bo tak było jej wygodnie. Spazmatyczne łzy spadały na ubrania jak grochy, gdy pakowała walizkę. Zamówiona taksówka stała już pod domem, kiedy Ally ostatni raz ogarniała wzrokiem to mieszkanie – apartament, w którym przez te kilka chwil była najszczęśliwszą dziewczyną na świecie. Przysięgła sobie, że jakoś wytłumaczy wszystko Brade'owi najszybciej, jak to będzie możliwe. Łkając, podała taksówkarzowi adres kawiarni, a ten szybko odjechał, nie pozwalając jej dostatecznie długo obserwować znikającego za zakrętem budynku. Usiadła prosto, patrząc przed siebie i błędząc wzrokiem po desce rozdzielczej. Teraz doszło do niej, że to koniec. To był prawdopodobnie ich koniec. Tak zwyczajny i tak pospolity. Tak płytki i tak pusty. Tyle razy już zdała sobie sprawę, że ta miłość była nierealna, ale po raz pierwszy to nie ona podjęła decyzję. Nie miała wyboru. Znowu zatrzęsnięto przed nią gęste szczebelki klatki, klatki jej życia.

Nie mogła wiedzieć, że niecałą minutę później spod tego samego adresu odjechał jeszcze jeden samochód. Thomas Rothfeld, wyposażony w aparat fotograficzny i w poważnie nadwyreżone w tym momencie nerwy, ruszył z piskiem opon i już po chwili śledził taksówkę z bezpiecznej odległości. Nie prowadził jak zawsze, na luzie, lekko muskając kierownicę. Tym razem ścisnął ją tak mocno, że przez skórę prześwitywała biel kości.

– Nie chciałeś mi wierzyć, Bradin, to ci to, kuźwa, udowodnię. Pokażę ci, kim jest twoja Ally! Może kiedy zobaczysz, jak obściskuje się z jakimś fagasem, wreszcie otrzeźwiejesz! – szeptał wściekle do siebie, podkręcając

radio, by zagłuszyć własne myśli.

Ally zapłaciła szybko i nie czekając na resztę, wysiadła z taksówki. I tak była przegrana. I tak wszystko miało toczyć się już swoim biegiem, bez jej wyboru, lecz niestety z jej udziałem. Szukała Christopha wzrokiem przy wystawionych przed restauracją stolikach. Przepiękne letnie słońce aż zachęcało, żeby tam usiąść, lecz dla niej nie miało to najmniejszego znaczenia. Dotarła do celu przed czasem, nie chcąc pozwolić Christophowi na podejmowanie jakichkolwiek kroków. Zupełnie zrezygnowana usiadła w jednym z ogródków i zamówiła wodę. Czarny land cruiser zaparkował po drugiej stronie ulicy.

Tom miał stąd świetny widok. Wręcz wymarzony. Wysokie auto pozwalało zrobić niezastłonięte niczym zdjęcie, a mała odległość gwarantowała idealną ostrość. Zacierał ręce na samą myśl o tym, jak niezbity dowód przyniesie wieczorem do domu i jak bezsprzeczne będą jego argumenty, gdy dzisiaj przedstawi je bratu. Dla Bradina byłyby w stanie zrobić wszystko i szczerze mówiąc, najchętniej wysiadłby teraz z samochodu i zwyczajnie przywalił facetowi, który miał się pojawić, nie szczędząc także Ally paru ostrych zdań. Jednak wszystko zaczęło nabierać innych barw, kiedy wreszcie czerwona honda zatrzymała się koło kawiarenki, a zza kierownicy wysiadł oczekiwany „chłopak”. Tom nadstawił aparat i już miał udokumentować czułe powitanie, kiedy jego oczy rozszerzyły się prawie dwukrotnie po tym, co zobaczył. Wysoki blondwłosy mężczyzna, który nawet z tej odległości był widocznie starszy od Ally, podszedł do stolika i bez najmniejszych ceregieli szarpnął ją za ramię. Flesz błysnął tylko raz, po czym aparat opadł Tomowi bezwładnie na kolana. Czułość, której się spodziewał, ustąpiła miejsca zwyczajnej szarpaninie. Wprawdzie nie mógł usłyszeć wypowiedzianych słów, ale widział, że sytuacja wymknęła się spod kontroli. Mężczyzna ścisnął mocno Ally za bark, drugą ręką chwycił małą

walizkę i zaprowadził dziewczynę do samochodu. Tom widział, że krzyczała, próbowała się bronić, a na końcu zobaczył, jak facet zamierza się na nią ręką i zwyczajnie uderza ją w twarz. Głowa Ally przekręciła się na drugą stronę, zasłaniając policzek kurtyną włosów.

Tom nie wiedział, co o tym myśleć. Chyba nie do końca zdawał sobie sprawę, co robi, gdy szarpnął za klamkę i wybiegł na ulicę. Przecież był na nią zły, jeszcze przed momentem był tak cholernie wściekły, że sam prawie miał ochotę to zrobić. Jednak teraz, kiedy cała ta scena rozegrała się przed jego oczami, coś ścisnęło go w dołku i kazało mu zwyczajnie biec za Ally. Ruchliwa monachijska ulica nie ułatwiała przedostania się na drugą stronę, a samochody hamowały z piskiem opon, kiedy zatrzymywały się tuż przed nim. Nie wiedział, co czuje i co każe mu uparcie biec dalej, ale pozostawił wszystkie swoje myśli i uświadomił sobie, co poczułby Brade, gdyby to zobaczył. Tom był już o kilka metrów, kiedy czerwona honda odjechała z krawężnika, pozostawiając go za sobą. Kolejni przechodnie przypatrywali mu się uważnie, lustrując ubranie i przyglądając się jasnym włosom wystającym spod czapki. Był w Niemczech. Wszyscy od razu go rozpoznawali. Nie zastanawiając się ani przez moment, podbiegł z powrotem do swojego wozu i ruszył za oddalającą się hondą.



Zupełnie wykończony Bradin przekroczył próg mieszkania, chcąc jak najszybciej spojrzeć w niebieskie oczy Ally. Mimo że kolejny raz nieświadomie go zraniła, pragnął zwyczajnie pogadać. Wiedział, że pewnie nie wytrzyma i w końcu wyskoczy z jakimś durnym tekstem typu: „Czy naprawdę nie chcesz tego wszystkiego?“, a ona pewnie kolejny raz wyleje mu na głowę kubel zimnej wody, ale miał nadzieję. Miał nadzieję, że może z jakiegoś powodu Ally jeszcze dzisiaj zechce ułożyć głowę na jego

ramieniu, jak zrobiła to rano.

– Al? – zawołał, odkładając kurtkę i rozglądając się po pomieszczeniach. Znikąd nie dochodził żaden dźwięk i panująca w mieszkaniu cisza nagle zaczęła go drażnić. Zaglądał do kolejnych pokoi. – Ally? – zapytał, stając przed jej drzwiami i pukając delikatnie. Nikt się nie odezwał. – Al, to ja, chciałem tylko... – urwał, czując się jak idiota. „Co, chciałeś, Rothfeld?! Co chciałeś tylko?!” Pomyślał, że dziewczyna śpi. Mimo że pora była o wiele za wczesna, mogła przecież zwyczajnie chcieć odpocząć. Po półgodzinie bezcelowego błąkania się po mieszkaniu nie wytrzymał. Uchylił delikatnie drzwi gościnnego pokoju i najciszej jak potrafił, wszedł do środka. Jego oczom ukazał się dziwny widok. Na toaletce nie było kosmetyków, a podróżna torba nie stała jak zwykle w rogu przy ścianie. Zaniepokojony podszedł do szafy i zamasyżycie otworzył jej skrzydło. Pusto. Wieszaki i półki. Puste. Bradin poczuł, jakby ktoś uderzył go w brzuch. – Nie zrobiłaś mi tego... – cichy szept wydobył się z zaciśniętego gardła, a chłopak rzucił się w stronę telefonu.



Znacznie przekraczał dozwoloną prędkość i choć łamanie przepisów nigdy nie było mu obce, sportowa honda oddalała się coraz bardziej. Żałował, że nie zatrzymał ich w mieście, nie wybiegł na światłach i nie roztrzaskał facetowi szyby. Teraz było już jednak za późno. Wiedział, że za chwilę wjadą autostradę, a wtedy będzie musiał ich gonić nie wiadomo dokąd. Z całej siły wcisnął pedał gazu. Mocny silnik zawył głośno. Mijał kolejne samochody, nie dbając już o bezpieczną odległość, choć zdawał sobie sprawę, że kierowca hondy za chwilę go zauważy. Tom nie wiedział, co miał zamiar zrobić, ale działał pod wpływem impulsu, zresztą jak przez większość życia. Napędzany adrenaliną, ostro skręcił kierownicą. Teraz wszystko działało



się już bardzo szybko. Tom wyprzedził hondę, ostro zajechał jej drogę i zmusił ją do zmniejszenia prędkości.

– Co, u licha! – krzyknął Christoph, próbując wyprzedzić auto drugim pasem, lecz Tom uparcie na to nie pozwalał. Ułamki sekund mijały, a przed oczami Ally wszystkie obrazy przewijały się w przyśpieszonym tempie. Miała wrażenie, że ogląda film, niemy obraz, w którym ktoś zwyczajnie wyłączył głos. Wrzeszczący Christoph, nagły skręt kierownicy, pojawiający się jakby spod ziemi samochód i gwałtowne hamowanie, gdy czarny land cruiser zatrzymał się tuż przed nimi. Siła rozpędu spowodowała, że samochód Toma obrócił się bokiem, całkowicie tarasując jezdnię.

Rothfeld natychmiast wyskoczył z auta, nie dbając o to, by zamknąć drzwi czy chociaż zgasić silnik. Szedł dość szybko swoim sławnym chwiejnym krokiem, lecz nawet to, że przed chwilą prawie spowodował wypadek, nie zdjęło z jego twarzy tego bezczelnego, cwaniackiego uśmiechu.

Ally ostrożnie podniosła głowę, którą do tej pory skrywała w dłoniach. Zapłakane, wystraszone oczy jakby z niedowierzaniem patrzyły na wysoką sylwetkę, luźne ubranie, włosy jaśniejsze niż Brade'a...

– Tom? – szepnęła, przecierając oczy. Wściekły wzrok Christopha natychmiast zwrócił się w jej stronę.

## 14. Strach

Strach. Niewielki strach nie przeraża ani nie paraliżuje. Pobudza i wyostrza zmysły, przyspiesza reakcje. Powoduje nagły skok adrenaliny. W konsekwencji dodaje siły i odwagi. Sprawia, że wszystko odczuwamy bardziej, mocniej, a każda emocja przybiera na sile.



Zanim Christoph zdążył zareagować w jakikolwiek sposób, Tom gwałtownie otworzył niezablokowane drzwi i wyciągnął Ally na zewnątrz, po czym sprawnym ruchem schował ją za plecami.

– Nic ci nie jest? Nie zrobił ci krzywdy? – zapytał trzęsącą się dziewczynę, a ta, zasłaniając twarz rękami, pokręciła głową. Rozdygotane dłonie Ally natychmiast objęły Toma w pasie, a ona sama przywarła całym ciałem do jego pleców. Drobnny, obolały policzek wtulił się w materiał obszernej koszulki. – Już wszystko będzie dobrze. Zabiorę cię do domu – wyszeptał, kiedy kierowca czerwonej hondy wściekle otworzył drzwi. Christoph usłyszał niemiecki akcent i wszystko było już dla niego jasne.

– Co to ma wszystko znaczyć? Kim, do diabła, jesteś?! – powiedział, rzucając się w ich stronę. Po chwili stanął tuż przed Tomem. – Co ty sobie, gówniarzu, wyobrażasz, co? – wysyczał przez zaciśnięte zęby. Ich twarze znajdowały się jedynie parę centymetrów od siebie, a rozwścieczone oczy obydwo wpatrywały się w siebie wzajemnie. Tom jeszcze wyżej uniósł brodę i zmrużył powieki, przekręcając głowę lekko na bok.

– Nie twoja sprawa, palancie, kim jestem! – Ally zdziwiło jego

oprowadzenie. – Więcej nie podniesiesz na nią swoich brudnych łap albo ci je powykęcę! – powiedział, akcentując groźnie każde słowo, i jeszcze mocniej wlepił wzrok w Christophę.

– Nie moja, frajerze? A mnie się zdaje, że jednak MOJA, skoro chodzi o MOJĄ dziewczynę! Puszczaj ją w tej chwili, bo jeśli nie, to tak ci obije tę cwaniacką buźkę, że będziesz się musiał własnej matce przedstawiać!

Thomas tylko zaśmiał się pod nosem.

– Kiedy ja, jakbyś nie zauważył, wcale jej nie trzymam! Jak widzisz, „twoja dziewczyna” woli kogo innego, więc skończ tę żalną szopkę i zjeżdżaj! – dwóch mężczyzn patrzyło na siebie z zajadłą determinacją. Głosy stawały się coraz cięższe, a oddechy szybsze.

– Taki jesteś kozak, co? Myślisz, że coś znaczysz dla tej dziwki? Jakoś nie przypominam sobie, by wykrzykiwała TWOJE imię, kiedy pieprzyła się ze mną jeszcze tydzień temu! – Christoph stwierdził z nieskrywaną satysfakcją.

Ally zamarła.

Plecy Toma jakby lekko zeszywniały, a wszystkie mięśnie napięły się bardziej. Naturalnie ciemne oczy zrobiły się prawie czarne, kiedy nagle rozerwał jej uścisk i odrzucił jej rękę do tyłu. Odepchnięta, cofnęła się o kilka kroków.

– Tom, to nie tak! – zdążyła jedynie krzyknąć, kiedy jego pięści gwałtownie zacisnęły się na koszuli zaskoczonego Christophę. Z całej siły rzucił go na maskę i przygwoździł do blaszanego korpusu. Dyszał ciężko tuż nad jego twarzą. Jeśli wcześniej był zły, teraz zwyczajnie się wściekł i już nie było z nim żartów. Bronił honoru brata i nie miał zamiaru łatwo dać za wygraną. Powoli i dokładnie wypowiadał każde słowo, przyduszając lekko przeciwnika i krępując jego ruchy.

– Mnie też nie wspominała o tobie, kiedy świetnie się WCZORAJ

zabawialiśmy! A teraz albo grzecznie dasz mi jej rzeczy i odjedziesz, albo złamię ci rękę i sam je wezmę, a tobie będzie dużo ciężiej prowadzić z powrotem. Wybieraj! – Christoph jeszcze przez chwilę starał się wyrwać, ale kiedy poczuł ostry ból w prawej dłoni, znieruchomiał.

– A bierz sobie ją, TOM! – prychnął. – Zabieraj te puszczałską kretynekę w cholerę! Tylko uważaj, bo coś mi się wydaje, że masz konkurencję. Sebastian Veight coś ci o tym powie. A teraz puszczaj! – Tom zwolnił uścisk, a blady blondyn wyprostował się natychmiast, ostentacyjnie poprawiając kołnierzyk koszuli. Szybkim ruchem otworzył bagażnik i zwyczajnie wyrzucił podróżną torbę na środek jezdni. Tom wziął ją szybko i cały czas obserwując Christopha, podszedł do Ally. Otulił ramieniem przerażoną dziewczynę, która momentalnie skryła twarz w jego piersi.

– Bierz ją sobie! – usłyszeli jeszcze, oddalając się w stronę auta Toma. – I tak była kiepska!



Strach. Ogromny strach obezwładnia. Przerza i zdaje się być ostatecznością. Miesza zmysły, odbiera zdolność postrzegania. Zalewa umysł i przejmuje nad nim władzę. Tak samo zresztą jak nad sercem.



Pokonując po parę schodów naraz, Brade zbiegł na dół do ogromnego salonu. Telefon leżał dokładnie w tym samym miejscu, gdzie go zostawił. Aż do tej chwili spoczywał spokojnie na obszernej kanapie. Gdy tylko Brade go dostrzegł, wręcz rzucił się na aparat i natychmiast wybrał połączenie. Kolejne sygnały wlekły się w nieskończoność, a on chodził w kółko, nerwowo przeczesując włosy. Oddech przyśpieszał, a puls wzrastał z każdą mijającą sekundą oczekiwania.

– Błagam cię, odbierz. Błagam cię, kochanie, tylko odbierz! – nie miał pojęcia, co mógłby jej powiedzieć, jak miałby ją nakłaniać, ani nawet, co myśleć... Przecież sama spakowała swoje rzeczy i zdecydowała się uciec. Zwyczajnie uciec. Wiedział tylko jedno: nie mógł pozwolić jej odejść! Nie teraz! – Kocham cię, Ally, zrobię wszystko, co zechcesz, tylko odbierz! – szeptał gorączkowo, zaciskając mocno powieki. Bał się, że stracił ostatnią szansę. Już była tu z nim, już mógł mieć świadomość, że w tym mieszkaniu dzieli go od niej tylko jedna ściana, ta jedna, cholerna ściana, a teraz... – Al! Proszę, nie odkładaj słuchawki! Błagam, tylko się nie rozłączaj! – wykrzyczał, gdy tylko usłyszał, że połączenie zostało odebrane. Serce o mało nie stanęło mu w piersi. Nie planował mówić jej tego w takich okolicznościach, ale nie miał wyboru. Nabrał powietrza i jednym ciągiem powiedział wszystko, co już od tak dawna chciał. – Kocham cię, Ally! Zakochałem się w tobie jak wariat! Nie wiem, co zrobiłem źle, nie wiem, dlaczego uciekłaś, ale wszystko naprawię! Przysięgam! Będę poświęcał ci więcej czasu! Wywiady mogą poczekać! Wszystko poczeka, tylko proszę, nie wyjeżdżaj. Kocham cię, słyszysz?

Brade zamarł, gdy zamiast jej głosu z drugiej strony doszedł go ciężki męski śmiech.

Telefon, który Christoph wyrwał Ally zaraz po tym, jak wpakował ją siłą do hondy, jednak na coś mu się przydał. To żarliwe wyznanie, które właśnie usłyszał, spowodowało, że dobry humor znowu mu powrócił! Słyszając roztrzęsiony głos chłopaka, który widocznie był owym Sebastianem, doskonale się bawił.

Z każdym kolejnym dochodzącym go dźwiękiem Brade bladł jeszcze bardziej. Nie rozpoznał głosu Christopha, nie miał prawa. Nigdy wcześniej z nim nie rozmawiał. Jednak męski głos oznaczał tylko jedno: nie była sama.

– Ha, ha... no proszę, proszę! Ciekawe, ilu jeszcze was jest!? Ciekawe, ilu

wodziła za nos!? Spóźniłeś się, kolego! Ktoś już ją sobie zabrał... – Christoph cmoknął, pyszniąc się swoją przewagą. – Z determinacji tamtego mógłbym wywnioskować, że nie odda jej tak łatwo! Ha, chyba że dużo mu zapłacisz – rzucił bez zastanowienia. – W końcu za dziwki się płaci. Ale wiesz – zamilkł na moment, specjalnie przeciągając słowa – w łóżku jest kiepska, nie dałbym ani grosza! Próbowałem, nie polecam! – zadrwił, po czym się rozłączył.

Bradin poczuł, jakby cała krew odpływała z jego ciała w dół. Ostatnie słowa, które usłyszał, spowodowały, że coś ścisnęło go w dole brzucha. Oddech przychodził mu z trudem, kiedy jak obłąkany podszedł do nowoczesnej komody i oparł o nią rękę. Przymknął powieki, by nie oglądać, jak obcy facet w jego myślach sięga do piersi Ally, zdejmując jej ubranie. Christoph obejmował ją i dotykał zachłannie, a Brade cały czas nie mógł zrozumieć, dlaczego odsuwał od siebie świadomość, że tak właśnie się działo. Przecież Al kogoś miała, nadal ma.

Zbierały mu wargi, a palce na komodzie zeszyły się w silnym zacisku. Zamaszystym ruchem zrzucił wszystko, co na niej stało, a potem oparł się na łokciach i tylko dyszał. Dopiero po dłuższej chwili zaczęły do niego dochodzić kolejne słowa tego nieznanego człowieka i w jednym momencie fakt, że był to Christoph, przestał być już pewny w jego głowie. Bo niby z czego to wynikało? Natomiast kolejne zdania zaczęły krzyczeć. „Ktoś sobie ją zabrał? Jak mógł ją zabrać! Zapłacić? Spróbować?” Parę kolejnych migawek stanęło Brade’owi przed oczami. Jeżeli przedtem się bał, teraz zwyczajnie chciał postradać zmysły. Momentalnie przypomniał sobie o dziwnych listach, które już przecież od jakiegoś czasu przychodziły na adres studia i do domu ich matki. Tych parę nienawistnych listów, przesyconych groźbami. Policja założyła od razu, że to zakochana nieszczęśliwie fanka, kobieta, a przecież równie dobrze mógł to być facet. Albo faceci. Ktoś chciał się zemścić! Tylko za co? Jak dowiedzieli się

o Ally? Jak się dowiedzieli?

– NIE!... NIEEEE!... – Brade wrzasnął, gdy każde słowo nabrało innego znaczenia. Usiadł i zanurzył dłonie we włosach. Palce zacisnęły się na czarnych kosmykach, kiedy w jego głowie rozgrywał się najczarniejszy scenariusz. Próbowałem, nie polecam. Nagle dotarło do niego, co mogą oznaczać te słowa...



Tom jechał szybko i od momentu, kiedy wsiedli, nie wypowiedział już ani zdania. Już nie obejmował Al ramieniem. Już nie pocieszał. Skupiony patrzył przed siebie. Wyraz jego twarzy mówił tak dużo, że wcale nie musiała pytać.

– Tom, ja chciałam...

– Zamknij się! – uciął jej momentalnie, gdy tylko otworzyła usta.

– Ale proszę cię, ja tylko...

– Nie interesuje mnie, co masz mi do powiedzenia! Zrozumiałaś? Zrozumiałaś? – wrzasnął. – Czy mam zacząć ci to rysować!

Ally czuła się strasznie. Upływały minuty, a ona oddychała coraz ciszej, obserwując przez okno mijane budynki. Tom ani raz na nią nie spojrzał. Nie obrócił się w jej stronę. Nie zrobił tego nawet wtedy, kiedy odezwał się znowu.

– Czy to prawda? – zapytał w taki sposób, że brzmiało to bardziej jak stwierdzenie. Zwróciła powoli głowę, przyglądając mu się badawczo. Była roztrzęsiona i rozbita.

– Co jest prawdą?

– Nie zgrywaj idiotki! Nie przede mną! Pytam, czy spałaś z tym facetem tydzień temu?! – Tom warknął, dalej nie odrywając wzroku od jezdni.

Ally spuściła głowę, gdy wspomnienia tej fatalnej nocy powróciły. Nocy, kiedy bolało, bo Bradin ją oszukał, nocy, kiedy tak bardzo go potrzebowała,

kiedy marzyła o jego dotyku... i kiedy pojawił się Christoph. W kącikach oczu zaświeciły się łzy.

– Tak – odpowiedziała całkiem cicho, a jednocześnie najgłośniejszym głosem, jak w tej chwili była w stanie.

– No to już nic więcej nie muszę wiedzieć! – Tom zmienił gwałtownie bieg.

– Ale...

– Nie obchodzi mnie to! Rozumiesz?

– Powiesz mu? – zapytała po kilku milczących minutach, zupełnie tracąc nadzieję. Znała przecież odpowiedź.

– Czy mu powiem? – Tom wybuchnął śmiechem. – Czy mu powiem, że się PUSZCZASZ, kiedy on ryzykuje dla ciebie karierę? Kiedy on jeździ do ciebie jak wariat? Pytasz, czy to mu powiem?! – krzyknął, jeszcze dodając gazu. – Uważasz, że powinienem go okłamywać, żebyś ty dalej mogła kręcić i grać w te swoje gierki?

Zamilkła. Pobladła, a serce opadło jej jak ciężki kamień. Wiedziała, że tego Brade'owi już nie wytłumaczy. Może gdyby to stało się miesiąc temu, dwa, ale nie w zeszłym tygodniu. Minęło parę kolejnych, napiętych minut, kiedy Tom z ciężkim westchnieniem wypuścił powietrze.

– Nie powiem mu...

Zupełnie zdezorientowana Ally podniosła wzrok i popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Dlaczego?

– Właśnie dlatego. Bo tu nie chodzi o to, co ja sądzę. Bo z technicznego punktu widzenia jeszcze z nim nie jesteś. Bo niedługo sam się przekonasz, z kim ma do czynienia, i przejrzy na oczy. Bo chcę mu tego oszczędzić. Starczy? Za długo go znam i za dobrze... Dostałby szału. Poza tym gdybym mu powiedział, to i tak nie zmieni faktu, że zwyczajnie poszłaś się z kimś



pier... – Tom machnął cynicznie ręką, nie chcąc nawet dokańczyć. W tej chwili jego telefon nagle głośno się odezwał. Niezdarnie przeszukał kieszeń jedną ręką, po czym przyłożył aparat do ucha. Prawie odskoczył, gdy usłyszał ton po drugiej stronie.

– Tom, DZWONIEŃ NA POLICJĘ! Ktoś porwał Ally! ROZUMIESZ? PORWALI JĄ! Pamiętasz te listy z pogrózkami? Nie wiem, jak się dowiedzieli, ale mają ją! Tom, oni chcą zrobić jej krzywdę! Nie wiem, czy któryś już czegoś jej nie zrobił! Przysięgam, że jak dorwę sukiny...

– Uspokój się!

– JAK TO SIĘ USPOKÓJ!? ONI JĄ MAJĄ! JA ZARAZ ZWARIUJĘ, A TY MI MÓWISZ, ŻE MAM SIĘ...

– Nie oni, tylko ja ją mam. Siedzi koło mnie. Będę domu za dwadzieścia minut. Czeka tam na mnie.

Brade tkwił w tej samej pozycji na tej cholernej kanapie. Z palcami zanurzonymi we włosach i z łokciami opartymi o kolana. Nie poruszył się nawet o milimetr od czasu, kiedy wykonał telefon. Serce i skołatanе nerwy jeszcze wygrywały mu marsza, a myśli dopiero powoli zaczęły obierać zdrowy stan i oddalać przerażające obrazy. Obrazy jej i jakichś obcych mężczyzn, którzy nie wiadomo co chcieli z nią zrobić! Wszystko to już kilka razy rozegrało się w głowie Brade'a, a miał bujną wyobraźnię. Nawet nie potrafił myśleć, co by się z nim stało, gdyby to jednak okazało się prawdą.

Wszedłszy zaraz za Tomem, Ally stanęła w drzwiach i zobaczyła Brade'a w salonie. Siedział ze spuszczoną głową, miał strapioną sylwetkę. Wyglądał jak ktoś bardzo stary albo wyczerpany. Czarne włosy opadały poszarpanymi kosmykami, a długie palce beznamiętnie spoczywały na chudych kolanach. Nie zareagował na pierwszy szelest czy szum.

– Brade?

Powoli podnosił przestraszone oczy, jakby po kolei badał wzrokiem, czy

jest cała. Spojrzał na nogi, ramiona, nieposzarpane ubranie. Nie zdążył nawet wydusić słowa, kiedy Ally naraz odrzuciła na bok torebkę. Podbiegła i rzuciła się Brade'owi na szyję. Wtuliła się w niego najmocniej, jak potrafiła. Poczuł, że nagle wszystko w nim ucichło.

Usiadła okrakiem na jego biodrach, zaplotła mu ręce na karku i popatrzyła w oczy. Brązowe tęczęwki stały się każdym pojedynczym strachem, który dziś odbił się Brade'owi w myślach. Najpierw był przekonany, że uciekła, a potem, że ktoś tak okropnie ją skrzywdził. Mocnym, gwałtownym ruchem przyciągnął Ally do siebie i opierając jej policzek o swój, westchnął głośno. Widziała, jak z trudem zaciskał powieki.

– Kochanie...

Tom wszedł do salonu tuż przed nią. Stanął w drzwiach i tylko patrzył.

Nie wzruszał się. Nie robił tego nigdy. Był twardy i stanowczy. Jednak to, co zobaczył, rozbroiło go kompletnie. Nigdy nie widział własnego brata w takim stanie. Cokolwiek się działo, to właśnie Bradin zachowywał trzeźwy umysł. Trzymał sytuację w garści. To on miał stalowe nerwy, kiedy coś nawalało, gdy byli na scenie i nic już nie dało się zrobić. Obserwował brata wtedy i widział go teraz. Kiedy Al weszła do tego pokoju. Kiedy ją zobaczył. Kiedy dziękował Bogu, że jednak jest cała. Kiedy najczulej jak potrafił gładził jej czerwony od ciosu policzek. Całował opuchnięte powieki, przymykając przy tym swoje. Ale to nie jego gesty czy słowa Bradina powiedziały Tomowi najwięcej. To sposób, w jaki Brade na nią patrzył, sprawił, że wszystko stało się jasne. Tom już wiedział, że wybicie mu jej z głowy będzie znacznie trudniejsze, niż pierwotnie przypuszczał. Dzisiaj na własne oczy zobaczył, jak mocno jego młodszy brat zakochał się w tej dziewczynie.



Podkład muzyczny: Lifehouse – Everything

Przed chwilą Brade ułożył Ally do snu jak małe dziecko. Nakrył ją szczelnie kołdrą i pogłaskał po raz ostatni po skroni. Wiedział, że powinien stąd wyjść, opuścić jej pokój, chociaż wcale nie chciał tego robić. Ani teraz, ani nigdy. Obserwował jeszcze przez chwilę, jak jej oddech staje się bardziej miarowy, a kiedy był już zupełnie cichutki i spokojny, przybliżył się jeszcze i kucnął przy krawędzi łóżka. Wyglądała tak niewinnie, kiedy spała. Była tak bezbronna...

– Nie wiem, co bym zrobił, gdyby ktoś dzisiaj mi ciebie odebrał. Chyba bym zwariował.... – szepnął, choć wiedział, że ona nie słyszy. – Wiesz, że jesteś wszystkim, co ma teraz dla mnie jakiegokolwiek sens? Wszystkim, Ally! Najchętniej nie odstępowałbym cię na krok, bo jeśli nie ma cię przez pięć minut, takie krótkie pięć minut... – zamyślił się, z uśmiechem przypominając sobie, ile razy ostatnio stracił wątek podczas wywiadów czy pomylił się przy pracy – ...zastanawiam się, gdzie jesteś, co robisz, niecierpliwie się jak jakiś wariat.

W rzeczywistości wcale nie kłamał, bo myśli o niej stały się tak natrętne, że zaczynał nimi każdy oddech. Miał prawie dwadzieścia lat, a czuł się jak zakochany gówniarz, który nie panuje nad niczym. Nad uczuciami, nad emocjami, czasami nawet nad ciałem. Był dorosłym mężczyzną i miał doświadczenie w tych sprawach. Nie tak duże, jak pozwalałaby na to jego sława, ale spore. A teraz czuł się bezbronny, a jednocześnie pełen jakiejś mocy, która nie mogła znaleźć ujścia.

– Moje serce wali jak oszalałe, kiedy jesteś blisko. Myślę o wszystkim, co chciałbym ci dać i czego tak uparcie nie chcesz ode mnie wziąć – powiedział, patrząc na przymknięte powieki i na odznaczający się w białej pościeli zaczerwieniony policzek. – Nie daruję mu tego, przysięgam – przybliżył się i nieśmiało dotknął wargami jedyne miejsce na jej twarzy, którego nie

wolno mu było dotykać. Jej ust. Złożył na nich najczulszy z możliwych i najbardziej świadomy w swoim życiu pocałunek. Jego serce nabrało gwałtownego pędu, kiedy poczuł pod wargami omdlałą miękkość jej ust. Zaraz potem pomyślał, że zwyczajnie oszaleje, gdy do jego zmysłów dotarł wilgotny dotyk jej języka. Rozkoszował się każdą sekundą i z każdą chwilą bardziej tracił nad sobą kontrolę. Wiedział, że jeżeli zaraz się nie opanuje, wpije się w jej wargi tak mocno, jak już dawno tego pragnął, i po prostu ją obudzi.

Brade czuł, że zwyczajnie drży, kiedy się od niej odsuwał. Tak naprawdę całe jego ciało drżało. To było absurdalne, co potrafiła z nim zrobić, choć była tego zupełnie nieświadoma.

– Ich liebe dich – wyszeptał, spoglądając po raz ostatni. Potem powoli wyszedł i cichutko zamknął za sobą drzwi.



– Śpi? – spytał Tom.

– Chyba tak, była wykończona – odparł Bradin, przecierając skronie. Wyglądał na zmartwionego i zmęczonego. Oboje siedzieli w salonie i wpatrywali się w płomienie tłące się w kominku. Tom kończył już drugie piwo, natomiast Bradin czuł się gorzej, niż jakby zagrał dwa koncerty i przebiegł maraton.

– Co z jutrem? – rzucił Tom.

– Jak to: co z jutrem?

– No będziesz musiał ją tu zostawić, przecież mamy nagranie! – Tom wiedział, że to nie jest najlepszy wieczór na poruszanie drażliwych tematów. Sam jednak był już zmęczony i chciał ustalić tylko plan jutrzejszego dnia.

– Zapomnij – Bradin powiedział stanowczo. Nadal patrzył na ogień. Myślał o wszystkim, co się dzisiaj zdarzyło, i o wszystkim, co dzięki Bogu

się nie stało.

– Co to ma niby znaczyć?

– Ona jedzie z nami – Brade odparł jakby nigdy nic.

Tom prawie zakrztusił się piwem.

– Zwariowałaś! Przecież wiesz, że nie możemy wpuścić obcych ludzi do studia.

Tom zastanawiał się, czy jego brat o tym zapomniał, czy rzeczywiście zwyczajnie postradał rozum. Przemawiały za tym wszystkie inne argumenty, poza tymi, które i tak były oczywiste.

– Nie, nie rozumiesz mnie, Tom. Albo ona jedzie z nami, albo ja nie ruszę się stąd na krok i chyba Bobi będzie śpiewał, bo na ciebie raczej bym nie liczył.

Tom zamilkł na chwilę, a potem wpatrując się w jasne płomienie, zapytał:

– Wiedziałeś, że ona kogoś ma?

Pytanie zawisło między nimi, a w pokoju było słychać tylko ciche trzaski ognia. Przedłużające się milczenie stało się dla Toma bardziej wymowne niż jakakolwiek odpowiedź, a Bradin nie mógł uwierzyć, jak bardzo zabołał go ten moment. Właśnie ten jeden moment.

– Wiedziałem – wyprostował nogi i powoli położył je na stoliku przed sobą.

Tom podniósł się lekko.

– „Wiedziałem?”. Tak po prostu?!

– Umoralnianie w twoim wykonaniu jest ostatnią rzeczą, jakiej dzisiaj potrzebuję.

Tom spojrział na niego i nie wiedział, kogo Bradin chciał teraz oszukać, ale jeżeli mu się to udało, to okłamał jedynie siebie.

– Więc chcesz być tym drugim?!

– Nie jestem tym drugim – właśnie tego brakowało mu do dzisiejszego

bólu.

– Ha! No jasne! Sorry, zapomniałem! Nie jesteś nawet tym drugim! Kiedy chciałeś z nią być, odmówiła. Zajebicie! – Tom parsknął, kręcąc głową, i upił łyk piwa. W rzeczywistości nie było mu do śmiechu. Nie umiał beczynnie patrzeć, jak jego brat się marnuje.

Bradin jedynie przejechał ręką po zmęczonych skroniach.

– Zamkniesz się sam czy mam ci w tym pomóc?! – powiedział.

– Ale czemu się rzucasz?! Przecież to cholerna prawda! Laska kogoś ma! Ja nie mówię, żebyś nie próbował go spławić i zagarnąć ją sobie dla siebie, bo to jest normalne. Ale kurwa, Bradin... jeśli byli razem... aż do dzisiaj... przez cały ten czas, od kiedy ją poznałeś, no... – Tom nie wiedział, jak to powiedzieć, a jednocześnie tego nie zrobić.

– Streszczaj się!

– No chyba sam wiesz, co to oznacza! Przecież chyba nie myślisz, że ona z nim nic nie... tego – wydukał Tom.

Bradin zerwał się z kanapy jak oparzony.

– Naprawdę uważasz, że mało mi nerwów na dzisiaj?! Musisz mi jeszcze TYM dowalić?! – wrzasnął.

– Ja nie staram ci się dowalić – tłumaczył Tom – tylko coś ci uświadomić. Godzisz się na to, żeby twoja panna spała z innym facetem! Nie przeszkadza ci to?!

Bradin momentalnie zatrzymał się w miejscu, a spojrzenie, które posłał bratu, spokojnie można by uznać za mordercze. Podszedł do Toma powoli i naprawdę musiał się powstrzymać, żeby nie chwycić go za te zbyt duże szmaty i porządnie nim nie potrząsnąć. Zwarł szczękę, żeby w ogóle móc cokolwiek powiedzieć.

– Jeśli wydaje ci się, że nie myślałem o tym każdej nocy, odkąd ją poznałem, to się grubo mylisz! Jeśli myślisz, że nie mam dość tego, kiedy śni

mi się, jak ON jej dotyka, to właśnie ci mówię: MAM TEGO SERDECZNIE DOSYĆ! Jeśli uważasz, że na samą myśl o tym nie trafiał mnie szlag, TO WIEDZ, ŻE MNIE TRAFIAŁ! Ale staram się nawet tego do siebie nie dopuszczać, więc z łaski swojej NIE RÓB TEGO ZA MNIE! – wrzasnął Bradin, po czym odszedł pośpiesznie w stronę schodów.

Po chwili Tom usłyszał, jak ktoś trzasnął drzwiami na piętrze tak mocno, że prawie wyleciały z futryny.

## 15. Odwrócona talia kart

Ally czuła się, jakby dopiero co zamknęła oczy. Było bardzo wczesnie, jeszcze nie wzeszło słońce. Szczelnie przykryta lekką kołdrą właśnie przekręcała się na drugi bok, kiedy usłyszała, jak ktoś delikatnie uchyla drzwi do jej pokoju. Wiedziała, co to oznacza. Ona miała wolne, ale dla Brade'a to był zwykły dzień pracy i pewnie właśnie przyszedł się pożegnać. Jeszcze wczoraj wspominał, że dziś ma nagranie.

– Wyjeżdżasz, Brade... – powiedziała smutno, choć nie zdążyła jeszcze otworzyć oczu.

Tom stanął pośród mroku.

– Jeszcze raz powiesz do mnie Bradin, a naprawdę zacznę się zastanawiać, czy coś jest ze mną nie tak – szepnął.

Poderwała się i usiadła na łóżku. Natychmiast zapaliła nocną lampkę.

– Co tu robisz!?! – złowrogo zmarszczyła powieki.

– Spokojnie...

– Posłuchaj, jeżeli masz zamiar znowu mnie obrażać, to...

– To co, mam zejść ci z oczu!?! – Tom przerwał jej, kpiąc.

Dziewczyna nie odezwała się słowem, ale jej niebieskie oczy wpatrywały się w niego z nieskrywaną wściekłością.

– Posłuchaj, miałem cię obudzić, bo mnie o to prosił. Mojemu bratu do końca pomieszało się we łbie i stwierdził, że dzisiaj pojedziesz z nami, więc radzę: zbieraj się szybko, bo nie mam zamiaru na ciebie czekać. A poza tym... przyszedłem przeprosić – Tom podszedł do jej łóżka i jakby lekko przygryzł wargę. Bradin też tak robił i wtedy zawsze wyglądał przeszywająco



seksownie. – Nie mówię, że będę ci ufał – ciągnął – albo że będę cię lubił. Bo pewnie nie będę. Są przez ciebie same kłopoty, a tego, o czym dowiedziałem się wczoraj, nawet nie będę komentował – machnął z politowaniem ręką, lecz ton jego głosu był raczej przyjazny. Zupełnie inny i dużo cieplejszy niż zazwyczaj. – Zdaje się, że jednak będziemy na siebie skazani. Osobiście mam cię po dziurki w nosie, ale...

– Masz talent do przeproszania. Mówił ci to ktoś?! – przerwała mu, zakładając ręce na piersi. Siedziała na łóżku i była zdrowo naburmuszona.

– Ale! – Tom zaznaczył głośniejszym i bardziej stanowczym głosem. – Ale mój brat za coś cię... – chrząknął – ...ceni, więc widocznie pod jakimś względem musisz być wyjątkowa. Byle nie pod takim jak on, bo dwóch wariatów pod jednym dachem nie zniosę – dodał szybko.

Nie chciała się zaśmiać, jednak sposób, w jaki to powiedział, i jego wymowne spojrzenie nie pozostawiły jej wyboru.

– Słuchaj. Na imprezie nie miałem pojęcia, że ty to TY, dlatego wyszło, jak wyszło – mówił, nie wchodząc w szczegóły. – Ale chyba w końcu nic wielkiego się nie stało i nie ma z czego robić „halo”. Za „na pęczki” przeproszam, to nie było fair... chociaż to prawda! – kącik jego ust zawadiacko się uniósł. – Byłem nieprzyjemny i nie dałem ci szansy. Umówmy się więc na zawieszenie broni. Co do reszty myślę, że po prostu na razie postarajmy nie wchodzić sobie w drogę. A więc jak?

Ally delikatnie pokiwała głową i uśmiechnęła się, bo pomimo z pozoru szorstkich słów on też się uśmiechał. Zrozumiała, że Tom po prostu taki jest. Na pozór cholernie szorstki, nie przebiera w słowach, ale jest w nim coś, co łączy fasadę. To był właśnie ten uśmiech. Tajemniczy, zalotny, niby pewny, a zarazem jakby trochę zawstydzony półuśmiech sławnego playboya, który w rzeczywistości tak naprawdę był zupełnie kimś innym. Był facetem, który wczoraj wyciągnął ją z auta i skrył za swoimi plecami.

Tom nic nie powiedział, tylko odwrócił się na pięcie. Już miał wyjść, kiedy usłyszał za sobą cichy, wypełniony przemyśleniem głos:

– Dziękuję, Tom.

– Za co?

– Za wszystko.

Uniósł powoli jedną brew i specjalnie przeciągnął tę ciszę.

– Nie dziękuj. Przecież już raz ustaliliśmy, że jestem boski, pamiętasz? – przypomniał jej bez najmniejszego zażenowania. Zapowietrzyła się na chwilę, Tom się zaśmiał. – A teraz zbieraj się, bo za piętnaście minut masz być w aucie. Jazda! No już!

Uśmiechnął się, po czym zniknął.

Ally myślała, że zamknął za sobą drzwi, jednak Tom jeszcze przez moment obserwował ją przez cienką szparę.

W popłochu wyskoczyła z łóżka i zaczęła wyciągać kolorową bieliznę. Cienka koszulka i kuse nocne szorty idealnie opinały jej zgrabne ciało, a kasztanowe włosy omiatały plecy. Stojąc za niedomkniętymi drzwiami, Tom nieświadomie oblizwał wargi, kiedy Al pochyliła się nad walizką. Choć wiedział doskonale, że nie powinien był patrzeć, nie umiał oderwać wzroku. Była śliczna, naprawdę śliczna. Nawet drobny biust wyjątkowo mu w jej przypadku nie przeszkadzał. Z reguły wołał większy, ale u niej... Ciemne tęczęwki Toma zaświeciły się mocniej, a ciśnienie zdrowo mu podskoczyło, kiedy dostrzegł, że Ally uchwyciła dół koszulki, żeby ją z siebie ściągnąć.

– Obudziłeś ją? – odskoczył, gdy usłyszał nonszalancki głos Bradina gdzieś z końca korytarza. Momentalnie odsunął się od drzwi i domknął je dyskretnie. Na horyzoncie pojawił się znajomy brunet, który od razu zmarszczył brwi, ujrawszy dziwną i spłoszoną minę brata. – Coś nie tak?

– Ehm... nie, nie. Zaraz będzie gotowa – Tom powiedział nieskładnie, patrząc chyba wszędzie, tylko nie Brade'owi w oczy.

– Zajrzę do niej.

– NIE! – zerwał się Tom, zatrzymując rękę brata, która już miała nacisnąć na klamkę.

– A co ci odbiło?

– Chcesz żyć? Nie wchodź tam! Ona właśnie się rozbiera!

Czarny powoli odwrócił głowę. Skrzyżował ręce na piersiach i lustrował Toma badawczo.

– A skąd ty to, do cholery, możesz wiedzieć, co?



Bobi i Anthony już na nich czekali, kiedy lekko spóźnieni dotarli do studia. Tom z politowaniem poklepał się w czoło, bo Brade uparł się, że on i Ally pojedą jego samochodem, zamiast jak ludzie wsiąść do vana, którym specjalnie przyjechał po nich Tobias. Na dłuższe dyskusje nie było czasu, więc starszy z Rothfeldów wtrącił jedynie, że widocznie w tym stadium głupoty wszystko stało się możliwe.

Niedługo po nich na miejscu zjawili się producenci. Od drzwi patrzyli na Ally wyjątkowo nieufnym wzrokiem, gdyż dotychczas nikt „trzeci” nie brał udziału w nagrywaniu nowych kawałków. Zawsze istniało ryzyko, że ktoś mógłby coś zarejestrować, wynieść, a później za niemałe pieniądze opchnąć mediom. Ally poczuła się nieswojo, kiedy dostrzegła, że Bradin bierze ich na stronę i coś im zawzięcie tłumaczy. Mężczyźni kręcili głowami. Tylko jeden z nich poklepał Brade’a po ramieniu, po czym podszedł i serdecznie się przywitał.

– No to teraz zobaczysz, jak ciężko pracujemy, żeby dalej nabierać ludzi, że nasza Diva umie śpiewać – uśmiechnął się. – Jestem Patrick, Patrick Horst – przedstawił się, podając rękę. Ally odwzajemniła gest. – A nimi się nie przejmuj – wskazał na pozostałych. – Petera sam urobię, a reszta to banda

starych dziadów. Cała wytwórnia to banda starych dziadów. Miłej zabawy – Horst odwrócił się i dostrzegł, że wszyscy z zespołu stoją praktycznie w bezruchu. – No jazda, jazda, co się tak gapicie?! Nigdy nie widzieliście dziewczyny Bradina? Wiem, że jest ładna, ale potem będziecie się przyglądać, a teraz do roboty, bo nie chce tu siedzieć do nocy! – Patrick puścił do niej oczko, po czym odszedł w stronę reszty producentów.

Ally momentalnie rzuciła Brade’owi karcące spojrzenie.

Kącik jego ust unosił się powoli w górę, a ciemne tęczęwki błysnęły spod długich rzęs. Brade wiedział, co robi. Trenowany przez lata uwodzicielski uśmiech zawsze działał. Zadziałał i tym razem. Patrząc na niego w tej chwili, Ally poczuła, jak przechodzą ją ciarki.

Zespół siedział w kółku na wysokich, przypominających barowe krzesłach, a z każdym wyśpiewanym wersem Al była coraz bardziej oczarowana. Widziała, jak świetnie bawią się tym, co robią. Miała wrażenie, że właśnie w tym momencie, gdy Brade siedział przy mikrofonie i uśmiechał się do Toma, był szczęśliwszy niż wtedy, kiedy obserwowała go w telewizji, na scenie.

Martwiła ją natomiast jedna rzecz, z której wcześniej nie do końca zdawała sobie sprawę. Gdy wyjeżdżali do studia, było bardzo wcześnie, jednak przed wyjściem ochroniarz przypomniał wszystkim, by założyli kaptury bluz i okulary. Jej też, o dziwo, miało to dotyczyć. Ally zdziwiła się najpierw, nie wiedząc, o co chodzi, ale zrozumiała, gdy tylko przekroczyli próg. Za bramą wjazdową do budynku, w którym znajdował się apartament, stało około trzydziestu osób, w większości dziewczyn. Na ich widok wydały z siebie tak ogłuszające piski, jakich Ally jeszcze w życiu nie słyszała. Widziała tłumy fanów wtedy na koncercie, zdawała sobie sprawę, czemu równa się sława, ale nie przypuszczała, że można zostać tak zaszczytnym. Kiedy zapytała później, dlaczego, gdy przywiózł ją tu Bastian, tak nie było,

Patrick odpowiedział, że wczorajszy wywiad szedł na żywo, więc fani „dowiedzieli się”, że Bitter Grace powrócili ze Stanów. Adres apartamentu już dawno przedostał się do prasy, zresztą tak samo jak adres studia.

Małe studyjne pomieszczenie miało wręcz genialną akustykę, a nowy kawałek, choć jeszcze niegotowy, zapowiadał się na kolejny hit. Ally stała tam z całą ekipą, mogła być przy tym obecna, mogła przyglądać się Brade’owi przy pracy i po raz pierwszy poczuła się dziwnie dumna, tak nieprawdopodobnie dumna! Była tam jako „jego dziewczyna”, choć doskonale zdawała sobie sprawę, że pod względem „technicznym” to przecież nie do końca prawda. Patrzyła na niego, obserwowała, jak się uśmiecha, jak gestykuluje, jak bardzo jest profesjonalny... i jak cholernie jest przystojny. Dziś jeszcze bardziej zachwycił ją swoim głosem, chociaż przecież już go słyszała. Teraz nie dziwiła się fankom, że tak za nim szaleją, zresztą rozumiała je chyba od początku. W tym momencie sama najchętniej rzuciłaby mu się na szyję i pozwoliła na wszystko, czego tylko by chciał. Nie zasługiwała na niego. Nie miała pojęcia, co w niej widział, ale chyba po raz pierwszy postanowiła spróbować. Spróbować już więcej się nie bać, postarać się zaufać, mimo że on jest tylko facetem, i to facetem, który ma tyle okazji.

Śpiewał, patrząc na nią spod ciemnych rzęs.

Oj, w tym momencie mogła być nawet jedną z tych okazji. Mogła być jego okazją, jak one wszystkie. Jeszcze raz spojrział na nią przeciągle, a Ally modliła się tylko, by nie zobaczył w jej oczach tego, co właśnie wytwarzała jej fantazja. Pierwszy raz poczuła to tak silnie, że chyba nawet lekko się speszyła. Co to mogło być?

On wiedział. Zauważył. Rozpoznał, bo setki razy widział to samo w oczach tysięcy dziewczyn. Pożądanie.

Uśmiechnął się sam do siebie i spuścił głowę, by po chwili popatrzeć na nią takim wzrokiem, że ugięły się pod nią kolana. Teraz poczuli to oboje.

Brade tylko patrzył, a Ally wiedziała, że właśnie w tej chwili rozbierał ją wzrokiem. Powoli przesuwał oczy, badając każdy milimetr jej ciała i przygryzając delikatnie wargę na samą myśl o tym, co i jak by z nią robił, kiedy...

– Rothfeld! Na Boga! Skup się! Ja wiem, że jest lato i hormony buzują, ale ludzie chcą pracować! Później będziecie się na siebie napalać, teraz jest robota! – Robert wysilił się na grobowo poważny ton, po czym parsknął głośno. Wszyscy wybuchli tłumionym śmiechem, Ally opuściła głowę, a Bradin przysiągł sobie w myśli, że kiedyś zabije basistę.



– Posłuchajcie, na dzisiaj koniec, kawałek jest dobry, spróbujemy może jeszcze parę innych riffów, Tom – Patrick zwrócił się do niego, a ten potakująco kiwnął głową. – Ale tak poza tym partie gitarowe są OK. Tylko błagam cię, zrób coś z tym Recall!

– Patrick, daj chłopakowi spokój, jest dużo lepiej, niż się spodziewałem – powiedział uspokajająco Peter Loitzfilg. – Dobra, zmywamy się, pakujcie manatki i...

– Ja jeszcze trochę zostanę! – zawołał Bradin w stronę zbierającego się Horsta. Patrick przystanął zdezorientowany, ale potem popatrzył na Ally i stwierdził, że dziś nie ma zamiaru kłócić się z Czarnym.

– No dobra. Tobi – zwrócił się do ochroniarza, już prawie wychodząc – zostaniesz z nimi, a potem ich odwieszysz.

– Nie, Patrick! Chcę zostać sam i przyjadę sam! – Bradin stwierdził głośno i wyraźnie. Przecież nikt, do cholery, nie będzie mu mówił, co może, a czego nie. Nie był dzieckiem.

– A ty patrzyłeś dzisiaj przez okno? – spytał kpiąco Horst.

– Patrzyłem i poradzę sobie!

– Brade, dobrze wiesz, że...

– Patrick – przerwał mu brunet – należy mi się to! – powiedział sugestywnie i na moment porozumiewawczo zerknął na Ally. To, co manager zrozumiał poprzez to spojrzenie, to już zupełnie inna sprawa. – Będę ostrożny – poprosił Brade.

Patrick westchnął jak wyrozumiały człowiek, któremu zabrakło sił. Potem usłyszeli już tylko zatraskujące się za nim drzwi.

– Posłuchaj, Tobi odstawił samochód za studio, gdzie dziewczyny nie mają dostępu, dlatego wyjdziemy tyłem. Ale i tak załóż porządnie kaptur – powiedział do Ally, poprawiając jej go na głowie, i pocałował ją czule w policzek. – No i nie wystrasz się, bo będę musiał trochę przygazować na wyjeździe.

– Dlaczego? – zapytała zdezorientowana.

– Żeby nie miały czasu zrobić zdjęć. Mam nadzieję, że dzisiaj nikt za nami nie pojedzie, ale jeśli tak, jakoś je zgubimy. Chodź.

Kiedy tylko samochód Brade'a pojawił się w polu widzenia fanek, te zerwały się ostro do biegu. Wcisnął mocno gaz, podbijając kołami grudki ziemi, ale za chwilę hamował już z piskiem opon, bo jedna z dziewczyn postanowiła najwyraźniej umrzeć pod kołami i zagroziła mu drogę. Brade zatrzymał się, żeby jej nie potrącić, a wtedy już wszystko potoczyło się gwałtownie. Reszta praktycznie rzuciła się na maskę. Fanki zaczęły stukać w szyby i szarpały za klamki. Zablokowane drzwi nie miały szans się otworzyć, ale makabryczny odgłos spowodował, że Ally odskoczyła natychmiast i nieświadomie wtuliła się w ramię Bradina, który wprawdzie był opanowany, ale na zakrytej okularami twarzy malowało się skupienie. Zdawało jej się, że przechodził przez to po raz setny. Uchylił lekko szybę po swojej stronie, a Ally pomyślała, że zwariował, lecz wtedy nagle dziewczyny odeszły sprzed maski i zbiegły się w jego stronę.

Gdy to zrobiły, wcisnęła gaz, a białe volvo ruszyło znowu z piskiem opon.

Ally oddychała głęboko, a jej serce waliło tak głośno, że Brade na pewno je słyszał. Czowała się tak, jakby właśnie wyrwali się stadu hien. Oderwał rękę od kierownicy i nie spuszczać wzroku z jezdni, ujął jej rozedrganą dłoń. Ściągnął okulary i zrzucił kaptur. Jechali szybko, byli już bezpieczni.

– Kto to był, do cholery! To chyba nie są fani? – zapytała łamiącym się głosem, chociaż nie chciała pokazać, jak bardzo się przestraszyła.

– Nie, to są stalkerki. Chodzą i jeżdżą za człowiekiem krok w krok, a ich głównym życiowym celem jest chyba jak najbardziej uprzykrzyć mi życie – westchnął. – Bóg mi świadkiem, że mam ich serdecznie dosyć. Z drugiej strony my też próbujemy je zawsze bezczelnie wykiwać, tak jak ja dzisiaj. To niestety jedyny sposób. Tom kiedyś zatrzymał się, bo myślał, że jeżeli da autograf, porobi sobie z nimi zdjęcia i chwilę pogada jak człowiek, to w końcu przestaną nas śledzić. Ale gdzie tam, zaczęły się na nim wieszać i nie chciały go puścić. Proszę, nie myśl już o tym, nie myśl o nich – Brade pocałował delikatnie jej dłoń, ale wyczuł, że lekko ją cofnęła.

Kiedy palce Brade'a dotknęły jej ręki poczuła się trochę lepiej... chociaż nie, wcale nie. Miała ochotę uwiesić mu się na szyi i płakać. Chciała, żeby zatrzymał samochód, wziął ją w ramiona i utulił jak dziecko. Tak bardzo się bała, gdy ta wariatka zaczęła walić w jej szybę. Dziewczyna zorientowała się, że Ally nie jest którymś z członków zespołu, a kiedy wtuliła się w Brade'a, zaczęło się najgorsze. Fanka wyzywała ją od dziwek tak głośno, że Ally słyszała ją doskonale nawet przez zamkniętą szybę. W głowie dalej pobrzmiwał dźwięk szarpanej klamki. W końcu nie wytrzymała. Wybuchła głośnym płaczem i przytuliła głowę do jego ramienia. On tylko delikatnie objął ją jedną ręką i scałowywał z policzka jej łzy.

– Już dobrze, już dobrze. Nikogo już nie ma.

Zamyślonym wzrokiem śledził kolejne światła mijających go aut. Było



już prawie całkiem ciemno, lecz w jego duszy zrobiło się jeszcze ciemniej.  
Płakała przez niego.

## **16. Uwierz, że nasza miłość jest bezkresna. Jak ocean i jak błękit twoich oczu**

– Ja się uduszę! Anton, ty widziałeś jego minę? – basista skulił się, gdy dojeżdżali z powrotem pod bramę apartamentu. Już od dwudziestu minut Robert i Tony zwijali się ze śmiechu i prawie płakali, przypominając sobie wszystko po kolei. Nie byli ślepi. Widzieli, z jakim zapałem Bradin wziął się dzisiaj do śpiewania, udając, że to oczywiście normalne. Że zawsze tak profesjonalnie i z zaangażowaniem zabiera się do pracy. Jasne! Po tylu latach znali się tak doskonale, że niewiele mogli przed sobą ukryć. Pozostali członkowie zespołu zdawali sobie z tego sprawę tak samo dobrze jak wokalista.

Bradin był świadomy, że nie tylko brat, ale i kumple widzą po nim wszystko. Starał się to ukryć, ale przy Ally chyba nie potrafił. I taka była prawda. Chłopcy widzieli doskonale, jak bardzo się starał, a przede wszystkim zauważali pożądlive spojrzenia spod lekko spuszczonej powiek. Te, którymi obserwował ją, gdy nie miała o tym pojęcia, te, w których wręcz dotykał ją wzrokiem, kiedy nie mogła się zorientować. Byli facetami. To, o czym Brade myślał w tych momentach, było dla nich jasne.

Basista z perkusistą bawili się w najlepsze. W pewnym momencie nawet Horst dorzucił swoje prześmiewcze pięć groszy – skomentował, że Brade lepiej śpiewa, kiedy jest „na głodzie”. Tylko Tom jakoś nie włączał się do tej dyskusji. Siedział oparty na jednej ręce i nieobecny wzrokiem wpatrywał się w przewijający się za oknem krajobraz. Jak na siebie był stanowczo za cichy, a kiedy już odzywał się półsłówkami, wydawał się nieswój. Z letargu

wyrwało go dopiero nietypowe pytanie rozbawionego basisty:

– Tomi, bo ty będziesz wiedział. Kiedy on ostatnio... no wiesz... coś tego?  
– zagadnął Robert, charakterystycznie przechylając głowę. Sugerował sytuację, o którą zapytał. Rozbawiony Anton parsknął głośno, a Tom miał wrażenie, że usłyszał również lekko duszącego się na przednim siedzeniu Horsta. Powoli podniósł głowę i jakby mierząc ich wzrokiem, kpiarsko się uśmiechnął. Nie podobała mu się ta sytuacja i niespecjalnie podobała mu się ta rozmowa.

– Widzę, stary, że wstydzisz się nazywać rzeczy po imieniu – ironizował.  
– Ale nie dziwię ci się. Rozumiem. Gdybym miał twoje doświadczenie w tej kwestii, też wolałbym się nie wychylać. A więc może sprecyzujmy. Chodzi ci o to, kiedy Brade ostatni raz z kimś spał?

– Nie zgrywaj się, tylko gadaj. Widziałeś go dzisiaj? Przecież jakby mógł, toby się normalnie na nią rzucił! – Robert zaśmiał się krótko, lecz potem nagle ucichł i podniósł brwi, jakby właśnie w tym momencie coś go oświeciło.

– Ej, słuchajcie, a może ona jest taka dobra, że on zwyczajnie nie może się doczekać, aż wróca do łóżka? Mnie nie było ostatnio w apartamencie, ale ty, Tom, powinieneś coś słyszeć, śpisz za ścianą!

Rothfeld nie odezwał się słowem, nie zdążył.

– Ha, ha, trafiłeś, stary! – wypalił Anton. – A myślisz, że czemu nie pojechali z nami do mieszkania? Czarny pewnie nie mógł już dłużej wytrzymać! Ludzie, na miejscu tej dziewczyny, gdyby tak na mnie patrzył, tobym się go bał! Poważnie. Ha, ha, ja nie chcę wiedzieć, co się tam działo, jak zamknęliśmy za sobą drzwi. Jezus, tam jest kanapa! Ja na niej więcej nie siadam! – zaśmiał się, ostentacyjnie wycierając ręce o spodnie.

„Męskie rozmowy” w ich gronie zawsze wyglądały podobnie. Ba, czasami były dużo ostrzejsze i znacznie bardziej wulgarne, jednak nie

wiedzieć czemu właśnie ta dzisiejsza drażniła Toma jak nigdy dotąd. Starał się nie reagować, ale w pewnym momencie zwyczajnie nie wytrzymał. Nie miał pojęcia, dlaczego Bobi aż tak działał mu dzisiaj na nerwy. Ten jednak ciągnął:

– Wiesz, jaki Czarny jest wybredny. Jak już jakąś przyprowadził, zawsze była pierwsza klasa. Pamiętasz tę ostatnią? Jak jej było...? – Bobi nie mógł sobie przypomnieć.

– Którą? – spytał Anton.

– No tę, co była półtora roku temu!

– Mówisz o Violet, tej piosenkarce?

– No, Violet! Właśnie!

– Ty, to ona była ostatnia? Pieprzysz!

– Nooo, z tego, co wiem... – przeciągnął Bobi.

– PÓŁTORA ROKU TEMU?! – Anton prawie się zadławił, a Tom czuł, że coraz gorzej znosi mimowolne przysłuchiwanie się tej gadce. Nie wiedział, do czego miała prowadzić. Nawet nie umiał określić, co tak bardzo go drażniło. Nieraz przecież śmiali się z Bradina, kpiąc z jego niechęci do łatwych przygód i z tego, że w życiu tylko parę razy tak naprawdę wykorzystał sytuację. Robili to nawet przy nim i Brade nie miał większych obiekcji, zwyczajnie miał ich w poważaniu. Tom nerwowo strzelał palcami i nie miał pojęcia, dlaczego tak się czuł.

– Ty, półtora roku, stary... ha, ha... To on ją tam ROZNIESIE! Dobrze, że studio jest na uboczu, bo inaczej współczułbym sąsiadom.

– JA JEMU współczuje, Bobi! Tyle czasu bez niczego, czujesz?

– A co się przejmujesz?! Jest głupi i nie korzysta z życia, to jego sprawa. Ale ta Ally jest niezła! Naprawdę niezła! Chyba nawet lepsza niż Violet – cmoknął wymownie Robert. – Ładna, sympatyczna... – rozmarzył się na moment i już można było mieć wrażenie, że doda coś sensownego. – Ale

cycki mogłaby mieć większe!

– Tak, cycki mogłaby mieć większe! – przytaknął Anton.

– A WY moglibyście mieć więcej we łbach! Ona jest DLA NIEGO! Więc może zamkniecie się jeden z drugim i zostawicie swoje zasrane opinie dla siebie! – Tom wybuchł nagle. Nawet się nie zorientował, kiedy to się stało. Bobi znieruchomiał na chwilę, po czym śmiejąc się jeszcze głośniej, trącił Anthony’ego w ramię.

– Ty, patrz, Rothfeld zrobił się święty! Patrz, patrz, patrz. Ja nie wytrzymam! Który dzisiaj jest? Musimy to zapisać!

– A spieprzaj! – Tom warknął spod czapki.

– Sam spieprzaj! Jakoś nigdy ci nie przeszkadzało, jak mówiliśmy o kimkolwiek innym, baaa, sam darłeś się najgłośniej!

– Ale to jest laska Brade’a i ja nie pozwolę...

– TOM... – Robert przybliżył się do niego i prawie zaśmiał mu się w twarz. Między facetami nie tylko słabości Brade’a były widoczne jak na dłoni. – Tomi... To ja mam pomysł. Może zafarbuj włosy na ciemno i włóż obcisłe ciuchy, skoro liczysz na to, że ona kiedyś się POMYLI – zaniósł się śmiechem i dopiero mocne uderzenie o kabinę vana sprowadziło go na ziemię. Ręce Toma zaciskały się na jego bluzie, a Rothfeld patrzył mu w oczy, jakby zwykle przyjacielskie dogadywanie sobie miało się naprawdę źle skończyć.

– Odszczekaj to!

– Ale co ci odbiło!?

– Powiedziałem: ODSZCZEKAJ TO! – niski ton głosu Toma wskazywał na to, że żarty się skończyły.

– Dobra, dobra! Wyluzuj! – Bobi pośpiesznie uwolnił się z uścisku i zaczął zbierać swoje rzeczy. Założył kaptur i posłał Tomowi ostatnie zdziwione spojrzenie. Czarny van minął bramę i zajechał pod tylne wejście. –

Wiesz co, Rothfeld? – rzucił, wyskakując z vana. – Młodemu bym się nie dziwił, skoro z żadną tyle czasu nie spał! Ale skąd w tobie tyle agresji, to nie mam pojęcia! A teraz zbieraj tyłek, bo piwo mroziło się cały dzień...



– Wstawaj, jesteśmy na miejscu – usłyszała przez sen, kiedy poczuła, że ktoś delikatnie ujmując jej twarz i gładzi policzek. Powoli uchyliła powieki i uśmiechnęła się, kiedy w świetle samochodowej lampki zobaczyła znajome ciepłe oczy i okalające je czarne włosy. Widocznie musiała przysnąć, choć wcale nie wiedziała, kiedy to się stało. Jeszcze ospale podniosła głowę, która nadal spoczywała na ramieniu Brade’a.

– Gdzie jesteśmy? – zapytała, nie mogąc rozpoznać miejsca. Tak naprawdę... nie było nawet czego rozpoznawać.

– O to chodzi, moja droga, że dokładnie w samym centrum niczego – uśmiechnął się.

Brade nie mógł wyjść z podziwu. Al była najsłodsza istotą pod słońcem, kiedy spała, a gdy tylko otworzyła oczy, powieki otoczone brązowymi rzęsami mrugały słabo, dodając jej jakby dziecięcej niewinności. Chyba właśnie wtedy pomyślał, że chciałby oglądać ją już zawsze, kiedy się budziła.

Prócz ciemnych oczu Bradina nie potrafiła znaleźć wokół siebie niczego znajomego. Niczego, co dawałoby choćby najmniejszą wskazówkę, gdzie mogliby być. Wyglądało na to, że siedzieli w samochodzie pośrodku szczego pola! Dookoła żadnych świateł ani zabudowań. Istne pustkowie.

– Jesteśmy niedaleko domu, góra jakieś pół godziny drogi od Monachium – zapewnił ją, gdy zobaczył, że się zastanawia. – Wiem, że jest późno i całkiem ciemno, ale o to chodziło. Nie martw się, nie będziemy musieli tu nocować – wyjaśnił z uśmiechem, otwierając przed nią drzwi. Uchwycił ją w pasie, przytrzymał delikatnie, a Ally przylgnęła do jego piersi, gdy pomógł

jej wysiąść z wysokiego auta. Lubiała, gdy pokazywał, że jest silniejszy, niż na to wyglądał. Powoli postawił ją na ziemi, a kiedy tylko jej stopy dotknęły podłoża, obrócił ją tak, by opierała plecy o jego pierś. Wzdrygnęła się, gdy poczuła, jak szczupłe palce Brade'a obejmują od tyłu jej talię i przysuwają ją bliżej, ale nie protestowała.

Rothfeld oparł podbródek na ramieniu Ally i wyszeptał dziewczynie do ucha:

– A teraz popatrz... – wskazał ręką w górę, a jej oczom ukazał się nieopisany widok. Niebo mieniło się milionem gwiazd, świecących tak jasno, jak jeszcze nigdy wcześniej nie widziała. Przede wszystkim wydawało jej się, że jest ich dwa razy więcej niż zwykle. Przez chwilę stali w milczeniu, po czym on w końcu się odezwał. – Nienawidzę wsi, zresztą wiesz o tym, sam ci to kiedyś mówiłem. Wyjątkiem jest Zwickau, ale to inna sprawa. Kocham miasta, ich zgiełk i gwar, ale tylko pośrodku niczego gwiazdy świecą tak wyraziście i mocno. To nic nadzwyczajnego. Po prostu tutaj nie ma smogu, który unosi się nad miastami i powoduje, że światło połowy gwiazd zwyczajnie nie dociera.

Poczuła, jak uchwycił jej dłoń. Przytrzymując ją w swojej, wskazywał na co mniejsze punkciki. Złączone palce błędziły razem po rozgwieżdżonym niebie.

– Popatrz tam – wskazał na całkiem malutką. – I jeszcze tutaj – przeniósł jej wskazujący palec na drugą stronę nieba.

– Czyli czasami są, czasami ich nie ma? Czasami ich nie widać? – Ally zapytała.

– Pojawiają się tylko na specjalne okazje – kącik jego ust dygnął pobłaźliwie nad jej barkiem.

Stali tak jeszcze przez chwilę. W zupełnym bezruchu i w ciszy cieszyli się każdą sekundą tej ulotnej bliskości. Właśnie tu i właśnie teraz Ally czuła

się na właściwym miejscu. Kiedy stał tuż za nią i obejmował ją. Z każdą minutą zapominała o przykrej stalkerce i tym wszystkim, co przecież stało im na drodze. Zapominała o groźbach Christopha i reakcji rodziców, która pewnie byłaby piekielna. Na chwilę zapominała nawet, że będzie musiała wrócić na studia i że Brade'a pewnie przy niej nie będzie. Była świadoma, że jest tak niewiele czasu, który mogą sobie dać, a to, co mają, to moment, chwila. Jednak stała otulona jego ramionami jak małe dziecko, które wie, że robi źle, ale nie może się powstrzymać. Zdziwiła się, kiedy odsunął się pierwszy.

Z jakimś zagadkowym uśmiechem Brade otworzył bagażnik. Po chwili wyjął z niego koc, dwie duże poduszki, szampana i kieliszek. Dalej trzymał to wszystko na rękach, kiedy posłała mu wyraźnie pytające spojrzenie. Dopiero gdy zobaczył jej wzrok, uświadomił sobie, jak to musiało wyglądać.

– Nie, nie, nie, nie, nie! Za kogo ty mnie masz? – zaprzeczył szybko, kręcąc głową.

Kpina w jej oczach wcale nie zniknęła.

– Rozumiem, że chcesz mnie spać i wykorzystać? – zapytała przekornie, ale dosłowność tego sformułowania aż go poraziła.

– Posłuchaj, przecież nie będziemy tu stać, więc... pomyślałem... że... że ten koc – urwał. Zdał sobie sprawę, jak to brzmi. W końcu zaczął zupełnie rzeczowo. – Pakowałem to w pośpiechu o 6 rano. Kryłem się przed Tobim i Horstem, żeby mnie przypadkiem nie zauważyli, bo nie mogli się dowiedzieć, że planuję ruszyć się ze studia. Nie będziemy siedzieć w samochodzie, po to jest koc. Poduszki, żeby było wygodniej – to w końcu cholerne pole. A szampan... szampan... sam nie wiem, jest dla ciebie, ja prowadzę. I błagam, nie patrz tak na mnie, bo zaraz naprawdę poczuję się jak jakiś wariat – spuścił zrezygnowany ręce, a niepewny wzrok sprawił, że Ally nie miała już wątpliwości. Stojąc przed nią z kocem i poduszkami, nie



wiedząc, co robić, Brade wyglądał wręcz zniewalająco.

Roześmiała się głośniej, żeby po chwili dostrzec jeszcze większe jego zagubienie.

– Wiesz, że nie mógłbym zabrać cię w publiczne miejsce. Wiesz, że nie moglibyśmy normalnie pójść do kina czy chociażby spacerować ulicą, trzymając się za ręce. Nawet gdybym chciał zabrać cię na prawdziwą randkę, to...

– To my jesteśmy na randce, panie Rothfeld? – zapytała, podchodząc powolnym, ponętym krokiem. Nie wiedziała, skąd nagle znalazła w sobie odwagę, by zwyczajnie z nim pogrywać. Już otworzył usta, by znowu zacząć się tłumaczyć, kiedy delikatnie położyła palec na jego wargach i ciepło popatrzyła mu w oczy. – Wiesz co? Piszą, że jesteś zupełnie niesamowity. Myślałam, że to przesada... – uśmiechnęła się i zrobiła minę, jakby przez moment się wahała. – Ale teraz widzę, że chyba jednak mają rację.



– Nie boisz się czasami? – Ally uniosła głowę na poduszce, by móc dostrzec wyraz jego twarzy. Chciała zobaczyć, czy mignie w nim cień zawahania, jakiś grymas. Brade siedział tuż przy niej, wpatrywał się w przestrzeń, a jego barki zwieszane były na kolanach.

– Momentami boję się jak cholera. Ręce mi się trzęsą, a język więźnie w gardle. Mam wrażenie, że nie wydobędę z siebie dźwięku. Że będę tam stał jak dziecko, zupełnie bezsilny.

– I co wtedy robisz?

– Co robię? To są sekundy. Gdy tylko wyjdę na scenę i jeszcze nie zabrzmia pierwsze dźwięki, nie rozbłyszna światła... kiedy jeszcze nikt mnie nie widzi, zamykam oczy. Zamykam je i przypominam sobie, jak kiedyś siedzieliśmy z Tomem na daszku nad gankiem i jak bardzo o tym marzyliśmy

– Brade podniósł się trochę, jeszcze bardziej kuląc kolana pod brodą. Nagle zrobił się dużo poważniejszy niż jeszcze przed chwilą. Zaczął nerwowo skubać drobne frędzelki koca. Mówił, a Ally miała wrażenie, że wszystkie te sytuacje właśnie stają mu przed oczami. – Za każdym razem, gdy w najmniej oczekiwanym momencie flesz oślepią mi oczy, usiłuję przypomnieć sobie, jak bardzo tego chciałem, jak długo na to pracowałem, jak długo wszyscy pracowaliśmy. Za każdym razem, gdy w pierwszych rzędach, tuż przede mną, dziewczyny walczą ze sobą i mdleją, a ja nic nie mogę zrobić, staram się wmawiać sobie, że to nie moja wina. Nie zawsze skutkuje – uśmiechnął się smutno. – Gdy coś nawala dopiero na scenie, a ja muszę ratować sytuację z sercem w gardle, wiem, że to część mojej pracy. To niestety cena, którą muszę płacić za to, że mogę żyć z tego, co kocham. Po prostu. Zdecydowałem dawno temu, a każdy płaci za swoje wybory, Ally, każdy...

„A od niedawna, kiedy się boję, przypominam sobie twoje oczy...” – pomyślał.

– A te dziewczyny, Brade, stalkerki? Jak często tak jest? Nie przypuszczałam, że to aż tak wygląda...

– Ja na początku też nie przypuszczałem, zresztą chyba nikt... Ale na to nie mam wpływu. Łażą za nami i będą łązić, dzwonić, pisać. Są jak natrętny cień. Unieszczęśliwiają cię, bo same są nieszczęśliwe. Poza tym Horst ustawił wszystko trochę nie tak, jak byśmy chcieli. Kiedy zaczynałem, byłem gówniarzem, a kiedy wszystko się rozkręciło i zaczęło być o nas głośno, miałem szesnaście lat. Niewiele wiedzieliśmy o prawdziwym show-biznesie, mieliśmy idealistyczne marzenia. Potem okazało się, że twardy rock to nie dla nas, bo zwyczajnie na razie nas wyśmieją, więc Horst zrobił z nas trochę kukły. Spece od marketingu poprzerabiali piosenki, dodali trochę rzewnych tekstów i teraz śpiewam o miłości. Nie muszę dodawać, co się wtedy dzieje.

– Kobiety szaleją – Al powiedziała ze śmiechem, lecz nie ironicznie.

– Dlatego są stalkerki i niekiedy to wygląda tak, jak mogłaś dzisiaj zobaczyć. Ale nie będę się skarżyć, Ally. Horst nie miał wyboru. Inaczej w ogóle byśmy nie wypłynęli – z powrotem ułożył głowę na poduszce. Po chwili zwrócił czekoladowe oczy w stronę nadal wpatrzanej w migocące gwiazdy dziewczyny. Trzymała w dłoni smukły kieliszek. Wodził wzrokiem po jej drobnych policzkach i delikatnych ustach, podziwiał zgrabny nos i oczy, które nawet teraz, w mroku, były tak nieprawdopodobnie niebieskie.

A gdybym chciał ci to wszystko dać? Czy weźmiesz mnie ze sobą? Ale pamiętaj, oni pójdą za mną. Co mam zrobić, byś chciała biec ze mną...?

– Natarczywe fanki, które dzisiaj spotkaliśmy, są częścią mojego życia, którą muszę znosić. Wszyscy przy mnie też.

W końcu dopiero teraz mógł jej o tym mówić. Do niedawna był dla niej przecież zupełnie innym człowiekiem.

– Ale wiesz – dodał po chwili – skłamałbym, gdybym powiedział, że zamieniłbym dzisiaj to życie na coś innego. Może właśnie dlatego, że tyle czekałem, a może dlatego, że jednak tak szybko się udało. Może dlatego, że nie umiem inaczej albo po prostu nie umiem robić nic innego. Może, bo potrafię wyjść i wykrzyczeć to, co zamyka się w słowach piosenki, a ktoś uważa, że robię to z emocjami. Może dlatego, że właśnie scena jest jedynymi emocjami w moim życiu – powiedział, dziwiąc się, jak łatwo zdołał to z siebie wyrzucić. – Kiedy pierwszy raz stanąłem przed prawdziwymi fanami, wiedziałem, że będę pamiętał tę chwilę do śmierci. Kocham, gdy śpiewają piosenki, które sam napisałem, nawet jeśli są z domieszką Horstowego „szlifu”. Kocham to zmęczenie, kiedy nie potrafię już zrobić kroku, a muszę jeszcze zejść ze sceny. Wtedy wiem, że właśnie wykonałem kawał dobrej roboty. Kocham to, kiedy piszę o czymś, a Tom dobiera do tekstu melodię. Wszystko w życiu ma dwie strony medalu, Ally. Wszystko raz przynosi szczęście, a raz sprawia ciężki do zniesienia ból. Wszystko... –

„nawet miłość” – dopowiedział sam sobie w myślach. – Jedyne, czego mogę żałować, to to, że moja praca dotyka rodzinę. Mężczy tych, których Kocham. Nie pozwala im na spokój, a ja nie mam na to najmniejszego wpływu. Wiem, że to się nie zmieni, bez względu na to, co powiem. Wiem, bo próbowałem...

Ally czuła, że na sercu robi jej się jakoś ciężko. Jasność migocącego nad nimi firmamentu nadal odbierała jej dech, ale gdy patrzyła na siedzącego obok niej Brade'a i słuchała jego słów, wszystko jakby bladło. Wiedziała, a raczej zdawało jej się, że to, co mówił, dużo go kosztuje. Zastanawiała się, czy ponosi ją wyobraźnia. Nie chciała, by dzisiaj się martwił.

– A poza tym to kwestia przyzwyczajenia – skłamał. Do tego wszystkiego można przywyknąć.

– No właśnie! To wszystko ma też swoje plusy! A niektóre z tych plusów wrzeszczą na koncertach tak głośno, że można ogłuchnąć! – stwierdziła, zerkając na niego z boku, i zabawnie uniosła brodę. – Nie wmówisz mi, że cię to nie kręci! – nie wiedziała dlaczego, ale gdy to powiedziała, nagle poczuła się cholernie zazdrosna. Brade popatrzył na nią z kpina, jednak już nie mogła się powstrzymać. – No przestań! Tysiące kobiet piszczy na twój widok i nie uwierzę, że to nie łechce twojego ego. Każdy facet byłby wniebowzięty.

Bradin roześmiał się w głos, co jeszcze bardziej ją ukuło. Nawet nie starał się zaprzeczać!

– Poza tym widziałam cię na scenie! Patrzysz na nie tymi swoimi oczami – zmrużyła własne. – Robisz to w taki sposób! – wiedziała, że jeżeli powie „seksowny”, wyjdzie na idiotkę. Wytoczyła więc pokrewne oskarżenie. – Robisz to specjalnie!

Pewnie nigdy nie zebrałaby się na odwagę, by powiedzieć mu to wprost, gdyby nie dwa kieliszki szampana, które zdążyła już wypić.

Dziwnie zadowolony Bradin oblizał w tym momencie wargi i obrócił się

na kocu w jej stronę. Uśmiechnął się do siebie, wiedząc doskonale, jak to zrobić.

– Co robię specjalnie? To? – pochylił się tuż nad Ally, a jedna ciemna brew uniosła się powoli. Utkwił wzrok w jej oczach, sukcesywnie opuszczając się nad nią i zmuszając do opuszczania pleców coraz niżej na koc. Dziewczyna wstrzymywała oddech, czując na sobie najbardziej przeszywające i najseksowniejsze spojrzenie, na jakie było stać Brade’a. Lata sesji zdjęciowych nie poszły na marne. Al była pewna, że jej serce na chwilę stanęło, kiedy dość niespodziewanie zniweczył dzielącą ich odległość i pocałował ją, chociaż w efekcie poczuła tylko cmoknięcie w nos. Zaraz potem parsknął śmiechem. Była gotowa przysiąc, że mogłaby go udusić, tym bardziej że właśnie udowodnił jej, że wszystkie jej wcześniejsze postanowienia sekundę wcześniej szlag trafił. – Trzymam się tylko twoich zasad – położył się po swojej stronie koca i z uśmiechem włożył ręce pod kark.

– Nie mów mi o zasadach... – dalej oddychała nierówno, choć nie szybciej niż on, tylko że on świetnie się maskował.

– Nie ja je ustaliłem, Ally – zauważył. Patrzył w niebo z zupełnym spokojem, a ona nadal nie mogła dojść ze sobą do ładu. Chciała choć na chwilę skupić się na kimś innym niż na nim. – Właśnie o tym mówiłam. Tom też robi to specjalnie! – odsunęła się, kładąc się na kocu, i triumfalnie skrzyżowała ręce na piersiach.

– Bo to jest część naszej pracy – odparł obojętnie.

– Jasne. Ta przyjemna część?

– Jesteś zazdrosna!

– Chciałbyś – fuknęła.

– Jesteś, ha, ha! Przecież widzę! – stwierdził z dumą, a jego pierś uniosła się wyżej. To, co w tej chwili czuł, bardzo mu pasowało. Nigdy nie rozumiał,

czemu ten zwykły, wyćwiczony gest tak bardzo rozbijał je wszystkie, ale jeśli kiedykolwiek miałyby się na coś przydać, to właśnie dzisiaj. Nachylił się znowu nad Ally i delikatnym ruchem odgarnął włosy z jej twarzy, po czym tak samo spojrzął jej w oczy. Jednak tym razem to ona przybliżyła się tak bardzo, by mieć jego usta kilka milimetrów od swoich. Patrzyła na niego ufnie, przenosząc wzrok z jednej tęczęwki na drugą, jakby się upewniała. Myślał, że serce wyskoczy mu z piersi. Niby mimowolnie rozchyliła wargi, poddając się i łamiąc wszystkie zasady, kiedy nagle...

– Rothfeld! Zasłaniasz mi gwiazdy – stwierdziła stanowczo.

– Ciekawe, bo ja dalej mam dwie przed oczami... – wyszeptał niewzruszenie. Wprawdzie się odegrała, ale Bóg jeden wiedział, ile ją to kosztowało. Jeszcze przez moment wpatrywał się w niebieskie tęczęwki. Nie chciał jej naciskać.

– Mam się odsunąć? – spytał.

– Tak – odpowiedziała, gdy nadal pochylał się nad nią.

– Dlaczego?

– Bo chyba zwariuję...

Pozwolił jej wziąć oddech i się uspokoić. Pozwolił jej śmiać się z kilku bzdur, kiedy sam doprowadzał własne emocje do ładu, a w końcu pozwolił jej położyć głowę na swoim brzuchu i skulić się w kłębek. A potem pozwolił sobie głaskać ją po głowie, przeczesać palcami długie kasztanowe włosy. Były prawie proste, ale ich końcówki ładnie się podwijały. Było spokojnie. Przez chwilę miało być spokojnie.

– A Tom? Jak na to reaguje?

– Tom też to kocha, ale inaczej niż ja. Ja uwielbiam tę atmosferę, ona mnie napędza. A Tom kocha po prostu grać. Czasami myślę, że mógłby dalej siedzieć w tym garażowym studiu i byłby jednakowo zadowolony. Oczywiście gdyby dziewczyny wtedy tak samo na niego leciały i mógłby je

podrywać w równie bezczelny sposób! – Brade dodał szybko, a Ally parsknęła. Zaśmiała się, przypomniawszy sobie (teraz tak dla niej komiczną) scenę poznania starszego z braci Rothfeldów.

– Czy myślisz, że twój brat kiedykolwiek byłby w stanie mnie polubić?

To pytanie lekko go zdziwiło, ale nie zastanawiał się długo i wypalił pierwszą rzecz, jaka w tym momencie przyszła mu na myśl.

– Szybko się do ciebie przekonam, zobaczysz. A wtedy sama się zorientujesz, że jest prawie tak cudowny, jak ja. Mam tylko nadzieję, że też się w tobie nie zakocha, bo kto jak kto, ale ten wariat to dość poważna konkurencja! – zażartował, a po chwili zgiął się od kuksańca, którego z największą przyjemnością mu wymierzyła. Nie zwróciła uwagi na najważniejszą rzecz, którą jej powiedział, chociaż zrobił to zupełnie nieświadomie. – Ale kiedyś to wszystko się skończy – Bradin ciągnął dalej. – Za dziesięć, za dwadzieścia lat zestarzejemy się, a piszczące nastolatki powychodzą za mąż. Może jeszcze trochę pogramy na kameralnych imprezach. Może czasem zagrają Recall w jakiejś podrzędnej radiowej stacji. Będziemy zapraszani raczej jako relikty czegoś, co kiedyś było wielkie, a teraz jest już tylko mglistym wspomnieniem. A potem nikt nie będzie już o nas pamiętał. I wtedy wszystko obróci się w nicość. Wtedy będę sam wychodził do warzywniaka i bawił się z moimi dziećmi w parku, tak jak każdy normalny człowiek. Będę chodził do kina, teatru i zabierał żonę do restauracji. Znowu zaczniemy grać w garażu i chyba dopiero wtedy ponownie staniemy się prawdziwym zespołem. I wszystko wróci do starego porządku.

Ally patrzyła na niego nieodgadzionym wzrokiem. Tak bardzo chciała, by jej serce przestało rozplýwać się w niekontrolowany sposób, gdy słyszała takie słowa z jego ust. Nie wiedziała dlaczego, ale za każdym razem gdy tylko wspominał o dzieciach, wyobraźnia gnębiła ją jeszcze bardziej. Już

widziała siebie trzymającą na rękach „małego Bradina”. Niesfornego Rothfelda, o tak samo brązowych oczach i identycznie jak on nieumiejącego usiedzieć na miejscu. Nieznośnego brzdąca, który pewnego dnia zaczęłby dziwnie się ubierać i swoim czarem łamać kobiece serca, dokładnie tak jak tatuś. Te myśli sprawiały jej ból, ale ten ból był jeszcze do zniesienia. Gdy w następnym obrazie przed jej oczami ukazał się Brade schodzący ze sceny i biorący na ręce niezdarnie biegnące do niego dziecko, coś w niej pękło. Ból stał się nie do wytrzymania.

„A kocham je najbardziej za to, że tak przypomina mi ciebie...” – pomyślała.

Najmocniej bolało chyba to, że wszystkie te marzenia wydawały jej się tak nieprawdopodobnie nierealne, szczególnie teraz, gdy na własnej skórze odczuła, jak wygląda jego świat, i kiedy poznała tę matnię, którą Brade nazywał rzeczywistością. Jej serce zaprzeczało tym myślom, gdy za każdym razem tonęła w jego brązowych oczach. Chciało krzyczeć, że przecież musi być jakiś sposób. Ale ona wiedziała. Jest tylko jedną z tysięcy, może z milionów, które tak samo widziały przy nim swoje szczęście. Różnica polegała jedynie na tym, że ona zakochała się w nim, zanim dowiedziała się o wszystkim.

I skąd te myśli o dziecku? Przecież jeszcze nie czuła się gotowa, by być matką. Nigdy nawet o tym nie myślała. Przecież nawet ze sobą nie byli! Doszła do wniosku, że chyba powoli zaczyna wariować. Uniosła się lekko na jednej ręce, przybliżyła do Brade’a i ułożyła głowę na jego piersi. Natychmiast ją objął.

Podkład muzyczny: Gavin DeGraw – Belief

Spojrzała leciutko do góry.

– Za dziesięć, za dwadzieścia lat pewnie tak będzie, ale już dzisiaj na chwilę możemy coś zmienić. Dzisiaj możemy udawać, że tego wszystkiego,



co cię otacza, po prostu nie ma. Przez jeden wieczór możesz być zwykłym chłopakiem, którego poznałam na lotnisku, a ja mogę być dziewczyną, która właśnie leży tu z nim pod tym rozgwieżdżonym niebem. Wszystko dzisiaj jest proste i nic nie stoi nam na przeszkodzie. Dziś nie ma fanów ani wytwórni. Dziś nie ma koncertów, wywiadów, nie ma Christopha, który pewnie niedługo zadzwoni do mojej matki... Dziś jesteśmy my. Ally i Brade... a ja leżę przy tobie i czuję się tak dobrze, że aż mnie to przeraża – szepnęła niepewnie.

Gdy Brade usłyszał te słowa, miał nadzieję, że Ally nie poczuła tego, co właśnie stało się z jego sercem.

– Jeden wieczór normalności?

– Tak...

– Jeden wieczór, kiedy mogę robić, co chcę, i spełniają się wszystkie życzenia?

– Tak... – powiedziała cichutko i tak jak on dalej obserwowała gwiazdy. – Gdybyś mógł dzisiaj zrobić, co tylko zamarzysz, co by to było?

– Ha! To jest długa lista, Al. Nie wiem, czy umiałbym się zdecydować...

– Spróbuj!

– OK – zastanowił się przez moment, po czym teatralnie odchrząknął. – Ale dalej śpiewam czy robię już coś innego?

– Robisz, co tylko chcesz. Dziś nie ma to znaczenia.

– Dobrze – odparł, przymykając powieki. – Jestem dźwiękowcem, tak jak ci kiedyś naopowiadałem. Śpiewam tylko czasami i jedynie w kameralnych klubach. Jestem doceniany, ludzie lubią mnie słuchać, ale ta muzyka jest dojrzała, nie tworzę pod publikę. Nie ma piszczących nastolatek, nie ma ochroniarzy, nie ma całej tej matni – zamilkł na krótką chwilę. – Dalej piszę piosenki, ale teraz już nie wtrąca się do nich wytwórnia. Mogą się podobać lub nie.

– Mów dalej...

– Chcesz wysłuchać najważniejszego?

– Mhm...

– Mam kogoś! Jestem szczęśliwy jak nigdy i żyję jak normalny człowiek. Jej niebieskie śmiejące się oczy witają mnie, kiedy wracam do naszego wspólnego domu, a ja staram się dać jej wszystko, co tylko potrafię. Oczywiście poza moim sercem, bo już dawno dostała je na własność. Jesteśmy nieprzytomnie zakochani i mamy tyle planów... – ścisk w żołądku, który poczuła w tym momencie, był ponad jej siły. Nie mogła słuchać dalej.

– Jeden dzień, Bradin, to ma być tylko jeden dzień...

– Dlaczego tylko jeden?

– Bo to nie może trwać dłużej, to nierealne – powiedziała szybko. Czują, jak serce, całkowicie rozdarte emocjami, podchodzi jej do gardła. Oczy Ally natychmiast się zaszkliły, ale przysięgła sobie, że teraz się nie rozpłaczę. Obydwoje tak naprawdę wiedzieli, że mówią metaforami, ale to on wreszcie odważył się przyznać to głośno.

– Nieprawda, Ally! NASZ jeden dzień może trwać tak długo, jak zechcesz, tylko ty nie pozwalasz mu nawet się zacząć! – poderwał się i pochylił, by znowu znajdować się tuż nad nią. – Chcesz usłyszeć, co bym zrobił, gdybym miał jeden wieczór? Czego bym chciał, gdybym dostał tę jedną szansę? Chcesz?! Cofnąłbym się do tego cholernego studia, zaśpiewał tę samą piosenkę, a ty byś się zgodziła! Tego właśnie bym chciał! To jedno chciałybym zmienić! Bo ze wszystkim innym sobie poradzę, ale nie zmuszę cię, żebyś zaczęła mnie kochać. Nie potrafię! – prawie krzyknął, kiedy zadrżała, a łzy bezsilności spłynęły jej po policzkach. W końcu szepnęła najciszej, jak potrafiła:

– Masz swój jeden dzień, Bradin. Powiedziałam, że dzisiaj wszystko jest możliwe. I jest... dzisiaj możemy być razem...

Przez moment zawahał się, zastanawiając się, o co dokładnie jej chodzi, lecz potem zwyczajnie się odsunął. Usiadł na kocu i zwiesił ręce na kolanach.

– Nie chcę!

– Dlaczego...

– Bo nie chcę cię na jeden dzień, Ally! Nie rozumiesz tego?! – wybuchł, odwracając się do niej całym sobą.

– A ja nie chcę pamiętać, jak bardzo byłam z tobą szczęśliwa, kiedy ktoś wreszcie mi cię odbierze!

– Kto miałby mnie odebrać?

– Któraś z nich! – Ally krzyknęła, połykając łzy, a wyraz jego twarzy momentalnie się zmienił. Nie wiedział, co mógłby powiedzieć, nie miał pojęcia, co jej obiecywać. Chyba dopiero wtedy zrozumiał, że ona po prostu się boi. Boi się kolejnej krzywdy, zranienia, upokorzenia i tego wszystkiego, co już raz przeżyła, a co do tej pory wbijało się w duszę jak cierń. Christoph był pod tym względem idealnym wyjściem. Nic do niego nie czuła, więc nie mógł jej zranić.

Warga Ally zadrgała leciutko, gdy Brade z chłopięcą nieśmiałością pogłaskał kciukiem jej policzek. W wystraszonych tęczęwkach widział wszystkie obawy, wszystko, przed czym chciała się obronić. Już wiedział, że dzisiaj wcale nie potrzebuje odpowiedzi. Może poczekać, może dać jej czas. Już teraz wiedział, że sam nie będzie już nic mówił, nie będzie zapewniał ani prosił. Teraz patrząc w jej oczy, znalazł najprostsze rozwiązanie. Zdecydował, że pokaże Ally swoją miłość i będzie to robił, aż ona się upewni.

Opierając się na jednym nadgarstku i pochylając tuż nad nią, ujął jej drobną dłoń i przyłożył do swojej piersi. Jego szalejące w tym momencie serce było chyba najlepszym dowodem.

– Czujesz to? – powiedział, patrząc z największą czułością, a ona przez

ły tylko skinęła głową. Jej oczy zrobiły się jakby jaśniejsze, a na twarzy pojawił się nikły uśmiech. Poczwała... przed chwilą poczuła chyba najpiękniejszą rzecz w swoim życiu.

– NASZ jeden dzień będzie trwał zawsze, dopóki ono bije dla ciebie... a ja proszę tylko, byś z czasem spróbowała w to uwierzyć. Bo ja wierzę – popatrzył i czekał, a za moment zapłakana twarzyczka rozchmurzyła się nieco. Usta Ally wyszeptały niepewnie:

– I nie odejdziesz?

– Nie, chyba że sama nie będziesz już mogła na mnie patrzeć – uśmiechnął się, powodując, że ona też wreszcie to zrobiła.

– I nie oszukasz mnie?

– Nigdy...

– I nie będziesz dawał się obściskiwać tym dziewczynom! – powiedziała, groźnie marszcząc nos i udając obrażoną. Zmienili sytuację w żart, lecz Ally mogła przysiąc, że czuła się najszczęśliwszą dziewczyną na świecie. Leżeli tam i śmiali się, ale ona wiedziała, że Brade mówi poważnie... i wierzyła.

– Cóż, tego nie mogę zagwarantować – cmoknął śmiesznie – ale daję słowo, że będę się wyrywał – oboje parsknęli.

– Będziesz uciekał?

– Ile sił w nogach!

– A gdzie?

– Do ciebie...

– A skąd wiesz, że będę cię chciała? Przecież na razie tylko ty opowiedziałeś mi o NASZYM dniu, ja nie powiedziałam ani słowa – droczyła się, patrząc na niego figlarnie.

Brade westchnął cierpliwie i przewrócił oczami.

– No dobrze, słucham. Co waćpanna sobie życzy?

Al z powrotem ułożyła się na jego ramieniu i wtuliła jeszcze mocniej.

– Hmm... od czego by tu... Wychodzę na taras i codziennie słyszę na nim szum spokojnego morza albo oceanu, tak jak słyszałam w Stanach, kiedy byłam dzieckiem. Jestem spokojna i czuję się bezpieczna. Fotografuję. Robię to, co kocham, już nigdy do niczego się nie zmuszam... I mam kogoś, wiesz?

– powiedziała, unosząc lekko głowę. Zauważyła, jak ciemne tęczęwki radośnie się zaświeciły. Z powrotem ułożyła się wygodnie i kontynuowała: – Mam kogoś i jestem tak bardzo szczęśliwa. Mogę czuć jego dłoń w swojej dłoni, gdy tylko zechcę, i wiem, że ona zawsze podtrzyma mnie, kiedy będę miała upaść. Mogę powiedzieć mu wszystko, bo wiem, że mnie zrozumie... a brązowe oczy zawsze będą sprawiały, że rozpląnę się w jego ramionach, tak jak teraz. Będę...

Jej słowa cichły, a oddech stawał się wolniejszy, kiedy wtulona w koszulkę Brade'a, starała się wypowiadać ostatnie życzenia. Popatrzył na nią z taką miłością, ale już nie mogła tego zobaczyć.

– Chodź, śpisz już.

– Nie, nie śpię – zamajaczyła, lecz jej powieki same się przymykały. – Nie chcę iść spać. Mamy tu tylko chwilę. Później już tak nie będzie, później nasz dzień się skończy i... – mamrotała półprzytomnie.

– Mówiłem ci, że póki wierzysz, że się uda, ten dzień nie może się skończyć. Ally, tu nie ma nic nadzwyczajnego. To tylko noc, rozgwieżdżone niebo... środek pola! – dodał ironicznie. Powoli spakował do samochodu poduszki. Potem uniósł śpiącą Ally przed sobą, by ułożyć ją na siedzeniu pasażera. Gdy szedł z nią rękach, jeszcze się ocknęła.

– Nie, Bradin... – spojrzał na nią, a ona uchyliła nieznacznie powieki. – Pokazałeś mi gwiazdy takimi, jakie wtedy widziałeś je ty. Wtedy, w Zwickau. Wtedy, gdy jeszcze wszystko było inne, a ty i Tom właśnie tym gwiazdom powierzaliście swoje dziecięce marzenia. Pokazałeś mi siłę w dążeniu do celu i udowodniłeś, że marzenia się spełniają, jeśli tylko mamy

je w sercu... Nie pokazałeś mi dziś gwiazd, Brade... tylko wiarę...

„Czy z każdą minutą musisz tak bezbłędnie przypominać mi, dlaczego cię kocham?” – pomyślał.

– Nie chcę jechać, Brade, już tu nie wrócimy – zamajaczyła.

– Wrócimy jeszcze niejeden raz, zobaczysz...

Zapiął na niej pasy i ruszył powoli. Białe volvo odjechało, by już nigdy nie pojawić się w tych stronach.

## **17. Prawda – lekarstwo podszyte trucizną. Dawkuj ostrożnie, by się nie zachłysnąć!**

Brade głośno zapukał w mahoniowe drzwi, lecz nie czekał na odpowiedź, nigdy tego nie robił. Pewnym ruchem chwycił za klamkę i nerwowym krokiem wszedł do środka. Odwrócił głowę, by się upewnić, że zamek z powrotem zaskoczył i że żadne z wypowiedzianych słów nie wyjdzie poza ściany pokoju Toma, choć ta ostrożność nie była konieczna – Ally i tak już spała, a poza tym po niemiecku nie rozumiałyby ani zdania. Ogarnął wzrokiem ciemne pomieszczenie i odnalazł znajomą sylwetkę brata. Tom stał pochylony, leniwie opierając łokcie o balkonową balustradę, i wypuszczał z ust smugi szarawego dymu. Tylko ten dym i czerwień żarzącego się papierosa przełamywały kotarę spowijającego go mroku.

– Już po...? – Tom rzucił za siebie. Wydawał się lekko zirytowany, lecz może było to tylko złudzenie. Dyskretnie zwrócił głowę w stronę Brade'a, jakby przez moment rzeczywiście spodziewał się odpowiedzi. Gdy jej nie otrzymał, zwyczajnie wypuścił dym z ust i znowu spojrział w przestrzeń. – Wybacz, ale dzisiaj nie mam ochoty wysłuchiwać żadnych pikantnych historyjek, więc jeśli przyszedłeś, żeby opowiedzieć mi o...

– Błagam, zamknij się – odezwał się Bradin. Jego głos był tak zmęczony i obojętny, jakby chłopak nie spędził cudownego wieczoru z dziewczyną, tylko co najmniej opracował ze szczegółami strategię podboju małego państwa. Zazwyczaj, i do tego wszyscy się przyzwyczaili, energia aż rozpierała Czarnego. Nawet po najbardziej wyczerpującym dniu, gdy wykończona ekipa miała jedynie siłę na to, by wymownie przewrócić

oczami, on dalej gadał bez przerwy i mogłoby się wydawać, że bez problemu dałby radę zagrać jeszcze jeden koncert. Dziś było inaczej. Brade podszedł nienaturalnie powoli i tak samo jak Tom oparł ręce o zimny reling balkonowej balustrady. Zwiesił głowę i jakby z obowiązku odpalił papierosa. Po chwili poczuł, jak każdy kolejny wdech skutecznie koi jego umysł.

Przez moment stali obok siebie w milczeniu, w tej samej pozycji, jednakowo uważnie obserwując zastygłą w mroku przestrzeń. Mogli milczeć. Robili to często. Obaj wiedzieli, że ich myśli od dziecka znajdują własny język, w jakiś zagadkowy sposób sprowadzając swój tok do jednego punktu. Słowa nie dawały im więcej niż parę zwyczajnych porozumiewawczych spojrzeń. To była ich siła. Z nią mogli iść dalej najbardziej wyboistą drogą. Mogli stawiać czoła wszystkiemu, co postawił przed nimi los. Wiedzieli, że razem wyjdą obronną ręką z największej opresji. Tak było podczas dziecinnych, szkolnych bójek i tak było na scenie. Tak było, gdy tłumaczyli się przed matką, choć nie ustalili wcześniej wersji wydarzeń, i identycznie, gdy prawie rzucali w siebie przedmiotami w kłótni, której powód był jasny tylko i wyłącznie dla nich. Parę razy naprawdę potrzebowali siebie nawzajem, ale przez większość życia wystarczyła jedynie pewność wzajemnej obecności.

– Musisz mi pomóc – odezwał się w końcu Bradin, ciężko wypuszczając smugę dymu. Nie zwrócił wzroku w stronę Toma. Patrzył dalej przed siebie tak skupiony, jakby coś obserwował, jednak przed jego oczami rozpościerała się jedynie ciemna nocna pustka.

– Chodzi o...? – zaczął Tom.

– Tak.

– I jeszcze coś?

– W dalszej kolejności, ale jedno wiąże się z drugim.

– Jak dużo nie wiem?



– Sporo – powiedział Bradin, po czym znowu zamilkł, a panującą między nimi ciszę mąciły jedynie odległe odgłosy pogrążonego we śnie Monachium. Słowa jak zawsze nie były potrzebne; rozumieli się bez nich.

– W takim razie jak chcesz podejść gnoja? – Tom zapytał spokojnie, kiedy kolejny papieros żarzył się już w jego dłoni.

– Tradycyjnie – odparł, lecz brat natychmiast wyczuł w jego głosie nutkę niepewności. Bradin nie był na tyle naiwny, żeby nie przewidzieć konsekwencji takich działań.

– Tradycyjnie to można z prasą. Wiesz, że jak raz zaczniesz w ten sposób pogrywać...

– A masz lepszy pomysł?! – Brade syknął nerwowo, a jego otwarta dłoń z impetem uderzyła w barierkę. Wiedział, że przekupstwo to chyba najgłupsze rozwiązanie, ale w obecnej sytuacji zwyczajnie nie widział innego wyjścia. Dwie pary jednakowych brązowych tęczówek zwróciły się w swoją stronę. Bracia stali naprzeciwko siebie i w tym momencie zdawali się identyczni, choć przecież różniło ich tyle nieznaczących szczegółów.

– Kiedy? – rzucił nerwowo Tom.

– Jutro.

– Jak go namierzymy?

– Mam numer.

– Skąd?

– Od Ally.

– Ona wie?

– A kto powiedział, kretynie, że sama mi go dała?! – Brade ponownie wlepił wzrok z majaczący światłami horyzont. Cała ta gra była ryzykowna i obiektywnie patrząc, chyba niezbyt honorowa, ale przecież nie od dziś wiadomo, że cel uświęca środki, więc... – Ona nie może się dowiedzieć... – powiedział. Przygasił papierosa i prawie wgniótł jego resztkę w denko

popielniczki.

– Kiedyś i tak się dowie – odparł Tom.

– Kiedyś to ja się tym zajmę.

– Bradin... za dwa dni wyjeżdżamy... Jak ty, do diabła, chcesz to złożyć do kupy?

– Normalnie. Powiem chłopakom, że mają zmyć się rano razem z nami. Jutro, pod nieobecność Ally, wpadnie tu Gabrielle i spakuje wszystkie potrzebne nam rzeczy. My dołączymy do nich już na miejscu. Horsta biorę na siebie.

– Kto będzie gadał z tym frajerem?

– Ja.

– A co ja będę robił?

– Ty, Tom, będziesz mnie trzymał, jeśli wpadnę na pomysł, żeby dać mu w mordę. Z samego rana – Brade rzucił za siebie, zamykając drzwi.



Następnego dnia, gdy Ally obudziła się w miękkiej aksamitnej pościeli, zastanawiała się, czy „wczoraj” zdarzyło się naprawdę. Kiedy kolejny raz odtwarzała w głowie te momenty, gdy Brade pochylał się nad nią, przyjemny dreszcz przebiegał po jej plecach, przynosząc delikatne uczucie podniecenia. Skarciła się, zdając sobie sprawę, że teraz sama myśl o Bradzie przyprawia ją o takie reakcje! Zresztą coraz częściej łapała się na tym, że jej wyobraźnia sama dopowiada „dalszy ciąg”, który... chyba aż za bardzo jej się podobał. Lekko zawstydzona, zaczęła chichotać pod nosem jak złapana na czymś niestosownym nastolatka.

Prawie tanecznym krokiem dotarła do kuchni. Dziś nic nie było w stanie jej zasmucić albo zdenerwować. Ani to, że sok w lodówce był skisły, a jednak dalej tam stał, choć dawno powinien znaleźć się w koszu (faceci!),

ani to, że pewnie niedługo Christoph spełni wszystkie swoje groźby, jeżeli już tego nie zrobił.

Al nie wiedziała dlaczego, ale od jakiegoś czasu czuła się silniejsza. Miała wrażenie, że przy NIM jest w stanie uporać się prawie ze wszystkim... prawie, bo przecież nie na każdą sprawę miała wpływ... Ale dzisiaj to się nie liczyło. Tego dnia miała ochotę krzyknąć, że jest wolnym człowiekiem, że ma wszystko... i że jest tak bardzo zakochana. Zakochana w najcudowniejszym i najseksowniejszym chłopaku na tej ziemi, któremu najwyraźniej też nie była obojętna. Uśmiechnęła się do tej myśli i obróciła radośnie na jednej nodze, kiedy jej oczy zatrzymały się na czymś, co nie pasowało do otoczenia. Na samym środku kuchennego stołu leżała niewielka biała koperta. Dostrzegłszy widniejące na niej własne imię, otworzyła ją pośpiesznie. Wzrok natychmiast przykuło dość schludne pochyłe pismo.

Ally,

Wczoraj było tak cudownie, że nie chciałem ci nic mówić, ale dzisiaj niestety już muszę, bo zaraz sama zauważysz. Grobowa cisza przecież nie jest naturalna dla tego mieszkania ;-)

Rozglądnęła się niepewnie. Rzeczywiście, znikąd nie dochodził nawet szmer. Nie było słyhać choćby cichego pochrapywania Roberta, którego odgłos zazwyczaj o tej porze jeszcze niósł się po apartamencie.

O tym koncercie we Włoszech wiesz, ale niestety coś wypadło nam wcześniej i musiałem się zwinąć z samego rana. Spałaś tak słodko, że nie miałem serca Cię budzić, chociaż nie przeczę, że walczyłem ze sobą, by nie zrobić tego w pewien... hmm... ciekawy sposób, za który pewnie od razu bym dostał... chociaż... gdybyś wiedziała, o czym teraz myślę, dopiero wpadłabyś w szal. Chyba nic nie

poradzę na to, że tak cholernie na mnie działasz... gdybyś tylko wiedziała, jak bardzo...

Ally poczuła, że właśnie zakręciło jej się w głowie, a z jej ust wydobył się mimowolny pisk.

Nie chcę cię tu zostawiać, szczególnie że wyjeżdżam prawie bez słowa, ale uwierz mi, że nie mam wyboru. Najchętniej zabrałbym Cię ze sobą, ale zwyczajnie (na razie) nie mogę. Jak wrócę, wszystko wynagrodzę Ci tak, jak tylko mi na to pozwolisz...

Natomiast co będzie później, to już niespodzianka i dowiesz się w swoim czasie :-) Teraz zła wiadomość – zostawiamy Ci Tobiego :-). Wiem, że jego towarzystwo to koszmar, więc dzisiaj przyjdzie do Ciebie Gabrielle. To świetna dziewczyna i na pewno się polubicie, a poza tym pokaże Ci miasto. Przecież nie mogę Cię trzymać w moich czterech ścianach, chociaż z rąk nie mam zamiaru Cię wypuścić :-). Wróc... Inaczej: nie wyobrażam sobie, bym Cię wypuścił...

W pierwszej szufladzie mojego biurka znajdziesz klucze do tego mieszkania, są Twoje (tylko proszę, nie przeglądaj tych kartek, które leżą obok, bo te piosenki nie są jeszcze skończone i zapadną się pod ziemię). Zdaję sobie sprawę, że siedzenie z Tobim przez prawie tydzień nie należy do największych przyjemności, więc jeżeli będziesz chciała, on odwiezie Cię, gdziekolwiek sobie zażyczysz, ale pod tym jednym warunkiem, że pozwolisz mu po sobie przyjechać jeszcze przed moim powrotem :-). Przepraszam jeszcze raz, że Ci nie powiedziałem.

Muszę kończyć, bo ten idiota, mój brat, nagle zrobił się punktualny.

Całuję...

Czarny

– Idziesz? – warknął Tom.

– Już, do cholery, już kończę.

– Co tam tak piszesz? Kocham cię, pragnę... – dusił się Robert, opuszczając mieszkanie z podręczną torbą w ręku.

– A czekaj, może się przekonamy?! – krzyknął Anton. Momentalnie zaszedł Bradina od tyłu i sprawnym ruchem wyrwał mu z ręki kartkę. Czarny natychmiast rzucił się w jego stronę, lecz niewielka koperta wylądowała już w dłoniach Bobiego, któremu pomysł perkusisty najwyraźniej się spodobał. Szybko przechwycił list i już biegł w stronę toalety, żeby stamtąd na głos go wszystkim przeczytać, kiedy ręce Bradina mocno przygwoździły go do ściany.

– Co ty sobie, do diabła, wyobrażasz, co?! Czy ja nie mogę mieć nawet odrobiny prywatności? – Bradin wykrzyczał mu prosto w twarz. Wyrwał Bobiemu papier i szybko schował go do tylnej kieszeni spodni. Lekko oszołomiony Robert popatrzył na niego badawczo.

– Luz, chłopie, przecież bym tego nie zrobił. Droczyć się nie można? Zresztą wy obaj jesteście ostatnio jacyś nerwowi... no ale tobie to akurat wcale się nie dziwię – powiedział, a stojący obok Anton momentalnie zrozumiał aluzję i parsknął.



Ally i Gabrielle spacerowały szerokimi ulicami Monachium i od dobrych paru godzin rozmawiały. Bogate wystawy zachęcały, a letnie słońce poprawiało humor. Sportowe pantofle nie obcierały nóg Ally i wyglądały wdzięcznie, kiedy jak małe dziecko zeskoczyła radośnie ze schodów.

Gabrielle, nie oglądając się na to, co przystoi trzydziestoletniej kobiecie, zrobiła to samo, a idący za nimi Tobi zmarszczył czoło w pobłażliwym zwątpieniu.

Latynoskie rysy Gabrielle najwidoczniej starzały się wolniej, a może to temperament dodawał jej młodzieńczego wyglądu, ale człowiek obserwujący ją z boku nie powiedziałby, że jest o wiele starsza od Ally. W każdym razie na pewno wykiłby stwierdzenie, że to zamężna kobieta z dwójką kilkuletnich dzieci. Również zachowanie Gabrielle pozostawiało wiele do życzenia w kwestii powagi. Miała jasną duszę i wewnętrzną radość, co cieszyło Ally, bo skutecznie rozpędzało wszelkie jej obawy i problemy, które powracały co dzień.

Tego popołudnia jednak słońce było zbyt wysoko, by się martwić, a sama sytuacja wydawała się zbyt ciekawa, by zaprzętać sobie głowę czymś innym. Gabrielle znała Brade'a bardzo długo i Ally czuła przyjemne podekscytowanie – mogła dowiedzieć się czegoś z pierwszej ręki. Wszystko, co słyszała, niezwykle ją cieszyło, ale z początku postanowiła skromnie zaprzeczać, że z Brade'em łączy ją jakaś zażyłość. Mówiła o „przyjaciołach” i uśmiechała się tajemniczo, jednak Gabrielle zupełnie nie dawała się nabrać na te ostrożności. Wszystko wyszło na jaw, kiedy Ally przymierzała sukienkę w jednym z kolejnych z butików.

– Bierże to, dziewczyno! On zwyczajnie padnie, jak cię w tym zobaczy!  
– Gabrielle pisnęła, zacierając ręce i wlepiając radosne oczy w przeglądającą się w lustrze Al.

Niebieskie tęczęwki zaświeciły się natychmiast i badawczo odprowadziły kobietę w taflę lustra.

– Kto... jak mnie zobaczy? – zapytała Ally, chcąc sprawdzić, czy na pewno dobrze zrozumiała.

– No jak to kto? Bradin! Przecież zgłupieje do końca! – Gabrielle ogłosiła

z uśmiechem na całą szerokość twarzy. – Dziewczyno, cała ekipa aż huczy od plotek, więc przestań kręcić! To widać po nim gołym okiem... a poza tym Peter Loitzfilg się wygadał – powiedziała, szturchając Al. Gdy dostrzegła jedynie zaskoczenie, ciągnęła: – Posłuchaj, my, którzy pracujemy z zespołem, i tak zawsze wiemy o wszystkim, a poza tym charakter tej pracy wymusza pewną rzecz. Ciągłe każdy z nas jest pod obstrzałem, więc gdybyśmy nie ufali sobie nawzajem, po kolei odwożonoby nas do okolicznego wariatkowa.

Ally pogładziła sukienkę na biodrach i postanowiła być bardziej otwarta.

– Ty też jesteś pod obstrzałem? – zapytała.

– Im dłużej będziesz z nami, tym lepiej pojmiesz, jak to u nas funkcjonuje. Pracując z Brade'em, człowiek ma na głowie prasę. Oczywiście ma to znacznie mniejszy wymiar, a presja jest niewspółmiernie mniejsza od tej, którą on odczuwa, ale tak, każdy z nas miał już paparazzich pod domem, każdy! Ja sama doświadczyłam najwięcej kłopotów, bo kiedy zaczęłam pracować w ekipie, byłam jeszcze przed trzydziestką, a więc nie taka stara jak teraz – Gabrielle uśmiechnęła się. – Okazało się, że jestem jedną z dwóch kobiet pracujących z Bitter Grace. Jest jeszcze Marianne, kucharka zespołu, jeżdżąca z chłopakami w trasy, ale ona nie mogła wzbudzać niczyich podejrzeń. Zrozumiesz to, kiedy ją zobaczysz. W każdym razie szybko przekonałam się, dlaczego jesteście tylko dwie. Prasa namierzyła mnie natychmiast. Gdziekolwiek się nie pojawiałam, tam zaraz pojawiał się aparat. Przez miesiąc spekulowano, z którym z chłopaków jestem. Bulwarówki zdawały się nie zauważać, że mam męża i dzieci. Z Bradinem łapano mnie najczęściej, więc wychodziły z tego kosmiczne jaja. No cóż, pozostaje mi tylko się cieszyć, że brali mnie za jego miłość, mimo że jestem dziesięć lat starsza. Odpowiadając na twoje pytanie: tak, Ally. To absurd. I ten absurd jeszcze da ci w kość, a teraz bierz ten ciuch i idziemy na kawę.

Ally z zadowoleniem kupiła sukienkę. Czuła się dobrze, bo kobieta, z którą spędziła ten dzień, była szczerą i nie traktowała jej z protekcyjną wyższością. A mogła, zważywszy na to, że świetnie znała Brade'a i zdawała sobie sprawę, że Ally chłonie każde słowo o nim.

Objuczone zakupami, z kolorowymi torbami leżącymi po każdej ze stron, siedziały przy małym stoliku kawiarni przy Richard Strauss Strasse i znad kubków latte obserwowały zachodzące za szklanymi budynkami słońce. Niemiecka kawa smakowała trochę inaczej niż te, które Al piła we Francji, ale nie miała pojęcia dlaczego.

– Słuchaj, mówię ci, znam go długo i wiele już widziałam. Spokojnie mogę dać uciąć sobie obie ręce, że za tobą szaleje.

Ally uśmiechnęła się trochę do siebie, a trochę w spodek kubka z kawą.

– Wiesz, Gabrielle, to wszystko nie jest takie proste... – melancholijnie zamieszała łyżeczką. – On, ja, ta cała pokręcona sytuacja. Poza tym muszę spojrzeć prawdzie w oczy. Niedługo wyjadę, bo moje studia nie będą czekać.

– Ally...

– Będzie nas dzielić odległość, jego obowiązki, paranoja i tysiące dziewczyn – Al powiedziała rozsądnie. – One nie przestaną się na nim uwieszać, ja będę daleko. W końcu to tylko facet, Gabrielle, tylko facet...

Kobieta westchnęła w zamyśleniu.

– OK, to facet, ale uwierz mi, że chciałabym móc kiedyś zobaczyć, że mój mąż tak za mną lata, jak Brade za tobą. Sama sobie odpowiedz, jakie uczucie jest tego powodem, a ja dodam tylko, że jeszcze go takiego nie widziałam – stwierdziła konspiracyjnym szeptem. – Nigdy tak nie wariował. Nigdy nie robił aż takich głupot. Myślisz, że kiedy przyjechał cały mokry przed koncertem w Berlinie, nie domyśliłam się, że chodzi o dziewczynę? Horst darł się na niego jak wariat, a Brade tylko stał i uśmiechał się pod nosem. Nigdy tak nie było Ally, nigdy. Nawet przy Violet nie zauważałam



takiej zmiany.

Ścisk w żołądku sprawił, że Ally o mało nie wypluła kawy, której łyk przed momentem zaczerpnęła. Pierwszy raz słyszała o tej dziewczynie, ale kontekst, w jakim Gabrielle wymówiła to imię, był oczywisty.

– Jakiej Violet?!

– No, Violet, tej piosenka... – urwała, zauważywszy, że twarz Ally nagle się zmieniła, choć dziewczyna bardzo chciała to ukryć. – Nie mówił ci? – Gabrielle zapytała w zakłopotaniu, gdy Ally miała wrażenie, że jej powieki robią się sztywne od zbyt rzadkich mrugnięć. – Przepraszam, nie powinnam się wtrącać. Myślałam po prostu, że... skoro jesteście razem, powiedział ci... Boże, czuję się idiotycznie.

– Niepotrzebnie – Ally odparła szybko, lecz jej głos był tak roztrzęsiony, że nie przekonałaby nikogo. Miała ochotę powachlować się ręką przed twarzą, chociaż tak naprawdę zrobiło jej się zimno, a nie gorąco.

– Ally... – Gabrielle chwyciła delikatnie jej dłoń. – Ally... – powtórzyła głośniej. – To nie tak.



Prawie powłócząc nogami, przekroczyła próg mieszkania przy Sendinger Strasse. Obolałe stopy i fizyczne zmęczenie były niczym w porównaniu z wykończeniem psychicznym.

Nie miała pretensji o tę dziewczynę, nie chciała rozliczać Brade'a z jego wcześniejszego życia, bo sama też miała własne. Ale dlaczego o niczym jej nie powiedział?

Tłumaczenia Gabrielle, że to historia sprzed półtora roku, zamknięty etap, bardziej ją bawiły, niż uspokajały.

– Zamknięty etap – prychnęła smutno, kładąc torebkę na komodzie. – Szkoda, że nie wspomniałeś o nim słowem.

Nie była pewna, co dokładnie powoduje ten dziwny ból, ale czuła się fatalnie. Czy dla Violet Bradin też był taki sam? Czy też tak się starał? Czy tak samo dla niej śpiewał, tak samo jej... dotykał?

Kiedy dzisiejszego ranka Ally wyciągała z szuflady komplet kluczy do tego mieszkania, do jego mieszkania, wyobrażała sobie, że odleci ze szczęścia, gdy pierwszy raz ich użyje i wejdzie tu jak do siebie. A teraz? Teraz nawet nie zwróciła uwagi, kiedy przekręciła je w zamku i to zrobiła. Już nie chodziło o fanki, o nieznajome dziewczyny, o platoniczne uwielbienie, tylko o realną osobę, która kiedyś miała prawo nazywać go... swoim.



Stanowczo zbyt mocno dociskał pedał gazu, choć byli już prawie u celu. Umówione miejsce, opuszczony francuski port, w mniemaniu Brade'a gwarantował anonimowość, poza tym dzisiaj nie miał ochoty na ciemne okulary, kaptury i inne dziwne przebieranki. Chciał patrzeć facetowi w oczy, gdy będzie załatwiał sprawę. Miał ochotę na tę męską rozmowę. Naprawdę miał.

– To ten – Tom wskazał na wysokiego blondyna, który niedbale opierał plecy o jedną ze ścian portowego budynku.

– Jesteś pewien?

– Całkowicie. Będę was obserwował – stwierdził.

Bradin już otwierał drzwi, kiedy Tom zauważył, że brat ładuje do kieszeni jeszcze jeden plik banknotów. Tom nagle szarpnął go za ramię.

– Czekał. Ile chcesz mu dać?

– A czy to ważne?

– Kuźwa, ważne, bo jak się zorientuje, że może od ciebie ciągnąć, to na tym jednym razie się nie skończy. Powiedz mi, czy ty naprawdę nie możesz

załatwić tego jak człowiek? Pojechać do jej starych, coś nawymyślać, łypnąć oczami na matkę, zbajerować ojca...

Brade oparł łokieć na drzwiach samochodu.

– I co im powiem, Tom? Że kim jestem? Przyszłym zięciem, choć ona wciąż się waha, czy chce ze mną być? A może mam dodać, że ledwo zdałem maturę i nie wybieram się na studia? Lub to – recytował kpiarskim tonem – że ich córkę też planuję odwieść od tego pomysłu i robię to z czysto egoistycznych pobudek, choć ona jeszcze o tym nie wie?

Przestał mówić piskliwie i mina mu zrzędła.

– Wyrzucą mnie za drzwi!

– No dobra, zapłacisz mu i co dalej?! – odparł Tom. – Przecież skoro już tak się na nią uparłeś, a daj Bóg, żeby ci przeszło, to i tak kiedyś będziesz musiał wszystko wyprostować! Ten facet nie będzie kłamał w nieskończoność, a ona po czasie też zacznie się zastanawiać! To na dłuższą metę nie ma najmniejszego sensu, Bradin!

– Jak pytałem cię wczoraj, czy masz lepszy pomysł, nie byłeś taki wyszczekany!

– Ile mu dajesz? – warknął Tom.

– Gównu cię to obchodzi.

– Ile!?

– Tom...

– Ile!?

– Pięć tysięcy – powiedział, wyszarpując ramię z uścisku brata. – I nic ci do tego.

– Ile??? – Tom wrzasnął, ale drzwi samochodu właśnie zatrzasnęły się za Brade'em.

## 18. Kim jestem, żebyś mnie kochał?

Nazywała się Pearl Mathiele, chociaż gdy się urodziła, jej nazwisko nikogo nie miało obchodzić. Nikt nie miał o nim usłyszeć i nie przypuszczano, by kiedykolwiek było drukowane pogrubioną czcionką w porannej gazecie. A jednak dziś Pearl wiedziała, że to się odmieni. Powolnym krokiem podeszła do lustra i spojrzała na swoje ciało. Było szczupłe. Miała długie ciemne włosy i jasną karnację.

Mimo smutku potrafiła przyznać – gdyby nie zapadnięte policzki i zmęczona rozpaczą twarz, byłaby piękna, taka, jaką pewnie by zaakceptował. Zaakceptowałby, gdyby zdawał sobie sprawę z jej istnienia i gdyby na drodze ich szczęścia nie stawały kolejne przeszkody. Przeszkody takie jak Gabrielle Schultz.

Odgłosy spazmatycznego szlochu roznosiły się po pomieszczeniu, a kolejne wypowiedane w amoku słowa były bełkotliwe. Jękliwy odgłos płaczu wyrażał tak głęboki żal... żal i nienawiść, którą dusiła w sobie, a która teraz miała znaleźć ujście. Pearl była blada jak papier, a wyraźne sińce pod oczami wskazywały, że znajdowała się w tym stanie już od jakiegoś czasu. Nigdy jednak nie myślała o sobie tak źle, jak dzisiaj.

Popatrzyła we własne odbicie surowym wzrokiem. Chwyciła za żyletkę i dalej wpatrując się w lustro, wykonywała kolejne nacięcia. Dłoń wykrzywiała się w każdą stronę, a kości palców wydawały okropne, strzelające dźwięki.

Usta wykrzywiały się w grymasie, który jednak bardziej przypominał uśmiech niż cierpienie. Ciemne strużki krwi spływały gęsto po jej

nadgarstkach, lecz była pewna, że nic sobie nie zrobi. Nie zamierzała się wykrwawić, zabić, nie chciała żadnych konsekwencji poza serią blizn i przyjemną, choć bolesną ulgą. Wiedziała, jak się ciąć, by nie zrobić sobie krzywdy. Nie była głupia. Chciała żyć, bo przecież teraz miała nie tylko istnieć dla niego, ale i być z nim. Była przekonana, że oto nadejdzie ten dzień. I nadszedł.

Szkarłatne krople plamiły powierzchnię klawiatury, gdy Pearl znowu wpisywała adres tamtej strony. Strony, którą odwiedzała coraz częściej, lecz do tej pory nie zdecydowała przybliżyć się za jej pomocą do wykonania swojego zmyślnego planu. Nigdy, aż do dzisiaj.

Nieostre zdjęcie, które ukazało się dzisiaj rano w gazecie, nie było pierwszym, jakie zrobiono im razem, za to dla Pearl było ostatnim. Poprzysięgła sobie, że jeżeli kiedykolwiek jeszcze ta stara żmija Gabrielle położy na Bradzie swoje ręce, one nigdy już nie drgną. Tymczasem dziś ta bezczelna suka pozwoliła sobie na wiele więcej.

Zakapturzona kobieca postać, wtulona delikatnie w jego ramię, była prawie niewidoczna, za to to, z jaką czułością Bradin spojrzał na tę zamaskowaną dziewczynę, było aż nader wyraźne. Widziała. Widziała, jak jego brązowe oczy patrzą na tamtą istotę. Wówczas chory z miłości umysł Pearl podjął finalną decyzję.

Była pewna. Gabrielle Schultz już więcej się do niego nie zbliży. Już więcej go nie dotknie. Niedługo skończy się też czas, kiedy będzie jej dane w ogóle zaczerpnąć oddech.

Na początku Pearl szukała, robiła rozeznanie. Przyglądała się modelom i gładząc ekran monitora, zastanawiała się, który bardziej nadawałby się do spełnienia tak honorowego zadania. Dzisiaj, gdy bulwarowy dziennik przelał szalę goryczy, nie miała już wątpliwości. Wybierając model Smith&Wesson 430, zastanawiała się jeszcze przez moment nad kolorem, po czym machnęła

ręką i nacisnęła „enter”.

– Co za różnica, suko, z jakiej broni zginiesz? Ważne, że zdechniesz.



Starannie złożywszy kolejną bluzkę, Al ułożyła ją na dnie torby. Po raz ostatni przeglądnęła wszystkie kąty i posprawdzała miejsca, gdzie mogłaby coś zostawić, ale nic nie znalazła. Przez dłuższą chwilę szamotała się z suwakiem walizki, po czym, gdy wreszcie się zapiął, usiadła na torbie i schowała twarz w dłoniach.

Wczoraj podeszła do komputera i postanowiła poszukać Violet. Kierowana zwykłą babską ciekawością szybko wpisała litery...

Dziś czuła się jak człowiek absolutnie nieumiejący znaleźć sobie miejsca.

Na ekranie monitora ukazywały się jarzące zdjęcia, a na nich ktoś, kogo zupełnie się nie spodziewała. Piękna brunetka prężyła się w kokieteryjnych pozach, a rząd śnieżnobiałych zębów ukazywał się w perlistym uśmiechu. Uśmiech Ally za to momentalnie zrzędł.

Sądząc po skąpych strojach i prowokacyjnych gestach, dziewczyna na pewno nie zaliczała się do nieśmiałych. Przeciwnie. Wydawała się tak pewna siebie i swojej kobiecości, jakby tabuny mężczyzn codziennie leżały u jej stóp. Choć Ally była ładna, Violet była jedną z tych, które nie przechodzą ulicą niezauważone. Do tego najwyraźniej była utalentowana. Trzy nagrody Comet i dwie nominacje do European Music Awards mówiły same za siebie. Była kimś. Kimś, kogo Brade mógł podziwiać. Kimś z jego świata i kimś z jego bajki. Dziewczyną marzeń, na którą zasługiwał. Pod jednym ze zdjęć widniał napis: „Kobięcy głos pokolenia”.

– Myślałam, że kiedyś mówiłeś, że wolisz mniejszy biust. Ale może dzięki niemu ona tak śpiewa! – Al zakpiła na głos, ale poczuła się jeszcze żałośniej. Żałowała, że kiedykolwiek zobaczyła Violet, bo tak naprawdę nie

była na to gotowa.

Postanowiła też nie dzwonić do Brade'a.

Jeszcze tego dnia, gdy spacerowała z Gabrielle po Monachium, kupiła telefon w niemieckiej sieci, której nazwy nie umiała wymówić. Nie łudziła się, że Christoph zwróci jej własność, a poza tym z ostrożności postanowiła nawet o nią nie prosić. Kontakt ze światem był jednak koniecznością, a sam fakt, że stała się dumną posiadaczką numeru w niemieckiej sieci, napawał ją jakimś dziecinnym szczęściem. Uparła się jednak. Nie zadzwoni. „Choćby miało mnie pokreć dzisiaj nocy” – myślała. Zbyt wysoko ceniła sobie własne poczucie dumy. Poza tym wiedziała, że nie wytrzyma i przy pierwszej nadarzającej się okazji rzuci jakąś niewybredną uwagę na temat Violet, a była pewna, że rozmowa telefoniczna to nie najlepsza okazja na wyjaśnianie nieporozumień.

Apartament zdawał jej się tak niesamowicie pusty, kiedy nie rozbrzmiewał w nim śmiech Brade'a, a on sam nie przechadzał się po nim i nie rzucał Ally ukradkowych spojrzeń, które jednak widziała. Teraz dziewczyna snuła się bez celu, a każdy zakątek mieszkania zionął smutną ciszą. Czowała coś między złością i dezorientowaniem, a bardzo nie lubiła, kiedy musiała męczyć się wątpliwościami. Postanowiła więc odpocząć. Od wszystkiego, co tutaj zostawi, i od myśli.

Dopiero gdy zdecydowała się na parę dni wrócić do Lyonu, zauważyła, jak bardzo zaniedbała pewne sprawy. Miała przygotowywać się do rozpoczęcia studiów, znaleźć pracę, miała zaczepić się w Aranel, ale od tego pamiętnego wieczoru, kiedy Brade „pokazał jej” prawdę i wywrócił jej życie do góry nogami, wszystko to wydawało się jakieś małe.

Teraz lista kandydatów w agencji fotograficznej była już pewnie zamknięta i świetna praca, delikatnie mówiąc, przeszła Ally koło nosa. Pretensje mogła mieć tylko i wyłącznie do siebie, lecz jakoś trudno jej to

przychodziło.

Christoph nie odzywał się, nie znał jej nowego numeru telefonu.

Bała się zadzwonić do domu.

To był ostatni bilans jej życia.

Lyon tymczasem w ogóle się nie zmienił. Był tak samo urokliwy, z jego uliczek dochodził ten sam gwarny śmiech, a mieszkanie Ally było tak samo puste i emanujące beznadziejną obcością jak wtedy, gdy wyjechała. Mimo ładnych ozdób, oryginalnych kap, burgundowych abażurów o złożonych obszyciach, w których lubowała się, odkąd pamięta, nadal przypominało studencki kąt. Miejsce, w którym bywa się rzadko, jedynie sypia. Ostatnio nie bywała tu wcale. Miała wrażenie, że puste, surowe okna aż krzyczą, że coś zaniedbała, więc przekornie je zasłoniła. Najbardziej potrzebowała kogoś, kto przywróciłby spokój. Chciała usłyszeć parę ciepłych słów.

Lille od razu dała upust swojemu zdziwieniu.

– No ja cię witam! Nie można się do ciebie dodzwonić! I co to za numer? Tylko mi nie mów, że jego, bo nie chcę posiadać poufnych informacji! – była spłoszona.

– Spokojnie. To nie numer Bradina, tylko mój. Co się z tamtym stało, nawet nie pytaj.

– Christoph?

– Christoph.

– Kłopoty?

– Dopiero będą – Ally westchnęła zrezygnowana i oparła łokcie o blat paskudnego żółtego stołu. Był jednym z niewielu mebli, które zastała w tym mieszkaniu po wynajęciu go, i ostatnim, który pasował do jej gustu. – Czy ty nie wiesz przypadkiem, czy Chris nie wszczął wojny? To znaczy... Czy nie zadzwonił do mojej matki i nie powiedział o wszystkim? Jesteś bliżej źródła informacji, więc...



Po drugiej stronie słuchawki zapadła wręcz nienaturalna cisza. Dopiero po chwili dało się słyszeć słaby, zmartwiony głos Lille.

– Ale ja chyba nic nie rozumiem...

– To znaczy?

– Widzisz, wczoraj przypadkiem wpadłam na twoją mamę. Wygadywała totalne brednie. Była zachwycona! Od tej pory próbowałam się do ciebie dodzwonić, ale się nie dało, no i...

– Jakie brednie? – Ally czuła, jak serce niebezpiecznie podchodzi jej do gardła.

– Twierdziła, że Christoph z tą prukwą Irminą przyszli ostatnio do was na kolację i on cały czas opowiadał, jak świetnie się między wami układa i że planujecie jakiś dłuższy wyjazd. Al, ja zgłupiałam!

Ally po drugiej stronie była tak samo zdezorientowana jak Lille.

– Powiedz mi natychmiast o co chodzi! – Francuzka starała się dociec.

– On zwariował! – Ally krzyknęła, zrywając się na równe nogi.

– To jest dziwne – zasugerowała Lille.

– Ale jak? To wszystko... jak... ach!

– Nie mam pojęcia! Mogę ci powiedzieć tylko to, co słyszałam, a wolałam nie ciągnąć twojej matki za język.

– Przecież to jest niedorzeczne! Po tym, co zrobił? Po tym, co mówił? Przecież on mnie nienawidzi! Po co miałby iść mi na rękę? – Ally wybuchła. Zaczęła nerwowo chodzić od kuchni do holu.

– Ally... ty chyba o czymś mi nie powiedziałaś...

– To znaczy?

– Co on zrobił?

Opowieść o małym porwaniu i całkiem spektakularnej próbie odbicia zakładnika wyszła krótko i jakoś mniej dramatycznie, bo Ally od dziecka nienawidziła ubarwiania faktów.

– Tom odbił cię z jego rąk?! – Lille prawie pisnęła z zachwytu.

– Tak, ale to przecież nie o to cho...

– Jak to nie o to! Dziewczyno, to takie romantyczne! Niegrzeczny chłopak i bohater w jednym. No żartujesz, że cię to nie bierze?!

– Przestań, proszę cię – Ally odrzekła zmęczona.

– Ale co przestań? To się robi coraz ciekawsze, ty moja „nałożnico wielkich tego świata” – Lille ogłosiła z takim wiwatem, jakby to co najmniej miała być prawda.

Ally zaśmiała się mimowolnie, chociaż w obecnej sytuacji wcale nie było jej do śmiechu.

– Przepraszam. „WIELKICH”? Uważasz, że zdążyłam się już zająć więcej niż jednym?

– Niekoniecznie, ale zrobiłam mały rekonesans w internecie, bo z okładek czasopism pamiętam ich wszystkich jako chłopców. I wiesz, co ci powiem? – Lille wymownie zwolniła. – Ten twój „cham i gbur”, jak go nazywasz, to cudowne ciacho! I do tego tak męski, że niech go cholera! – powiedziała rozmarzonym głosem.

– Mówisz o Tomie?

– No chyba nie o Bradzie!

– Dziękuję! – Ally oburzyła się teatralnie.

– A proszę cię bardzo!

– Wiesz co? Claude powinien słyszeć cię w tym momencie! – droczyła się dalej, bo doskonale wiedziała, że chłopak przyjaciółki nic sobie nie robił z jej częstych zachwyków nad innymi facetami. Lille co jakiś czas specjalnie rozplýwała się, opowiadając o jakimś „przypadkiem poznanym nieznanym”, ale Claude zawsze kwitował to uśmieszkiem. Byli chyba jedną z najbardziej popieprzonych par, jakie tylko można sobie wyobrazić. Klócili się prawie bez przerwy, za każdym razem zaklinając się na wszystkie

świętości, że jedno nie odezwie się do drugiego, by już na drugi dzień obściskiwać się i wyznawać sobie miłość. Istna paranoja. Brak zazdrości jednak trochę denerwował Lille. Ally też w jakiś sposób dawało to do myślenia. Nie wyobrażała sobie, by mogła powiedzieć coś takiego przy Bradzie, choć przecież nie byli razem. Czasami zdawało jej się, że w jego żyłach zamiast krwi płynie esencja jakichś męskich odruchów.

– Dobra, słuchaj, Lille, nie czas na pierdoły. Chcę się dowiedzieć, o co chodzi Christophowi, bo zdaje mi się, że to nie jest gest sympatii. On coś knuje, a ja muszę wiedzieć co, póki to wszystko nie wybuchnie jak bomba. Postarasz się wyciągnąć coś z mojej matki?

Lille obiecała, że trochę powęszy.

– Al, a co z Bradinem? – zawołała, zanim Ally się rozłączyła. – Powiedz, że dałaś mu szansę. Powiedz, że już się nie opierasz... – mówiła prawie proszącym tonem.

Ally momentalnie spowaźniała. Obecnie przed oczami przewijały jej się raczej ujęcia ciemnych włosów i prowokacyjnych póz Violet niż jakiejś wspólnej przyszłości.

– To nie jest takie proste, Lille. To nie takie proste.



Ally wiedziała, że to, co robi, jest kompletną stratą czasu, ale w jej przypadku strata czasu była błogosławieństwem. Od momentu przekroczenia progu swojego starego mieszkania nie umiała znaleźć sobie miejsca. Przeglądanie zakupionych książek sprowadzało się do odwracania kolejnych stron, bo gdy próbowała przeczytać ledwo linijkę, gdzieś między wierszami pojawiał się Bradin. W akcie desperacji zabrała się nawet do sprzątania, ale po pierwszych dwóch dniach mieszkanie było już tak czyste, że nawet jej własna matka nie mogłaby mieć uwag, co stanowiło nie lada osiągnięcie. Ally

wariowała z nudów, a poza tym tęskniła za nim jak dziecko.

Każdego dnia miała poczucie zmarnowanego czasu, bo nie widziała sensu w niczym, co w jakiś sposób nie wiązałoby się z wspomnianiem Brade'a. Z drugiej strony czuła się jak uwięziona. Chwytała się czegokolwiek, by czas płynął szybciej.

Dzwoniąc dziś do Aranel, nie miała najmniejszych nadziei, że procedura rekrutacyjna jakimś cudem jednak się przedłużyła. Teraz zresztą Ally i tak nie przyjęłaby tej pracy, bo przekonała się na własnej skórze, że siedzenie w Lyonie, tak daleko od Brade'a, nie działa na nią najlepiej.

– Agencja Fotograficzna „Aranel”, w czym mogę pomóc? – delikatny, nieco znudzony głos bez wątpienia należał do Weroniki.

– Cześć, tu Ally Hanningan. Nie wiem, czy mnie pamiętasz... Słuchaj, dzwonię tylko z ciekawości. Wiem, że lista jest już zamknięta, ale może wiesz, kogo wybrali?

Weronika natychmiast przypomniała sobie dziewczynę, której zdjęcia swego czasu zrobiły spore zamieszanie w Aranel.

– Wiem, ale dlaczego nie przyszłaś, kiedy cię zawiadomili? Nie pojawiłaś się następnego dnia!

– Powiedzmy, że miałam pewne zawirowania – Al stwierdziła bez szczegółów, ale przyjaźnie. Weronika dyplomatycznie ominęła temat.

– Byłaś druga.

– To miło – Ally uśmiechnęła się.

– Wybrali okropnego dupka – odezwała się markotnie Weronika. – Michel jakiś tam, dziwne nazwisko, niefrancuskie, nie pamiętam. Zdjęcia robi niezłe, ale straszny z niego palant. Jeszcze nie zagrzał tu miejsca, a już panoszy się jak szara gęś! – obie dziewczyny roześmiały się głośno. – Ally, masz czas? – dodała po chwili.

– Szczerze? Mam go aż za dużo.

– Od dwóch dni w Aranel jest pusto jak w grobie. Mam tu prace wszystkich kandydatów i chyba nawet znajdę gdzieś zdjęcia tego bufona. Wpadnij na kawę, pośmiejemy się.

Ally zastanowiła się przez moment.

– W gruncie rzeczy... czemu nie?

Tak minęło jej kolejne blade popołudnie, choć jeżeli ona znajdowała się po jednej stronie lustra, po drugiej wcale nie działa się lepiej. Brade miał wrażenie, że zachowuje się jak zakochany gówniarz, jednak wcale go to nie złościło. Przeciwnie – nie pamiętał, kiedy ostatnio pracował z tak wielkim zapałem i kiedy widział w swoim życiu tak głęboki sens. Chciał się starać, udowadniać. Miał o kim myśleć. I myślał bez przerwy. Nawet teraz, gdy ktoś trzymał mu parasol nad głową, a on przemykał przed deszczem do wielkiej limuzyny, śmiał się do siebie jak sztubak. Z rozkoszą odtwarzał w pamięci, w jakiej... przyjemnej życiowej sytuacji... Ally śniła mu się ostatnio. Zresztą już nie pierwszy raz marzył o tym, by pozwoliła mu na wszystko. Tak bardzo chciał jej bliskości, choć podświadomie nazwał to inaczej. Uśmiechnął się pod nosem, przypomniawszy sobie kilka swoich przygód.

Bradin nie był święty i choć daleko było mu do Toma, parę razy skorzystał z uroków sławy. Miał swoje lata i nie wystarczało mu trzymanie dziewczyny za rękę. Pragnął Ally, pragnął jej całej i pragnął jej teraz. Tak, to było to właściwe słowo.

„Ty zwariowałaś, a świat się kończy!” – śmiał się z siebie, kręcąc głową i w zamyśleniu patrząc przez szyby samochodu wiozącego go do hotelowego apartamentu. Długie ulice Rzymu zamieniły się teraz w brukowane potoki, lecz jemu przyszło do głowy, że kiedy deszcz spływa za oknem, jakoś lepiej mu się myśli. Brade wiedział, że dziś jego pościel będzie tak samo zimna. Nienawidził kłaść się do pustego łóżka, ocierać barkami o krochmaloną kołdrę i mieć jedynie marzenia.

Podparł się na łokciach, poprawił poduszkę, a skóra na nagim brzuchu napięła się w zarysie mięśni. W świetle lampki nocnej widoczne były wszystkie tatuaże. Sięgnął ręką, by ją zgasić.

W Lyonie światła również gasły. Przez niezamknięte drzwi łazienki siedząca na podłodze Ally dobrze to widziała. Żarówki w bloku naprzeciwko znikwały jedna po drugiej, a ona sączyła wino, siedząc przed sięgającym ziemi łazienkowym lustrem. Jak psychoanalitik rozmawiała ze swoim pijanym obliczem, wmawiając sobie, że nie powinna nic czuć. Uniosła ręce do góry, wsunęła palce we włosy i starała się ułożyć je tak, jak widziała na jednym ze zdjęć Violet. Potem odchyliła szyję. Wyobrażała sobie, że Brade ją całował. Myślała o kształcie jego ust, jego barkach. Czuła się bezpieczna, wiedząc, że nikt poza nią nie widzi tych wyobrażeń.

– Myślisz, że cię odtrącam... – powiedziała do lustra, gdy mądre słowa, przeplatane grzesznymi myślami, przerwał dźwięk esemesa.

Wiesz, że wariuję za każdym razem, kiedy jesteś obok?

Lekko zmrużyła oczy, by literki nie rozmazywały się na wyświetlaczu. Nagle zrobiło jej się dużo cieplej, a na twarzy pojawił się chytry, bardzo kobiecy uśmiech.

– Wiesz, że wariuję, hi, hi, wariuję – powtarzała na głos, trzymając w ręce prawie pusty kieliszek. Delikatnie odsunęła bluzkę i odsłoniła dekolt. Przejechała po nim smukłymi palcami, rysując małe kształty tam, gdzie chciała teraz poczuć jego dotyk. Pijana wyobraźnia podsuwała wręcz erotyczne obrazy, a Ally nie wzbraniała się przed nimi. Przekonywanie siebie, że Brade nie jest dla niej, postanowiła odłożyć na bardziej sprzyjający moment. Świat lekko zawirował jej przed oczami.

Przecież możesz tylko patrzeć, nie wolno Ci dotknąć.

Zaśmiała się, wysyłając wiadomość.

Brade natychmiast podniósł się na łóżku. Tak naprawdę był przekonany,

że spała. Nie spodziewał się odpowiedzi, nie czekał na nią. Minęło kilka minut. Ręce przeczesywały nerwowo ciemne włosy. Miał ochotę zwyczajnie czymś się walnąć, kiedy po raz czwarty napisał, a potem skasował odpowiedź. Nie miał pojęcia, na ile może sobie pozwolić, a myśli, które pojawiały mu się w głowie, nie podsuwały bezpiecznych rozwiązań.

Może nie wolno mi dotknąć, ale nie zabronisz mi o tym marzyć.

Wysłał to i natychmiast poczuł się jak idiota. Al za to bawiła się w najlepsze. Alkohol dodawał odwagi, a ona znacznie z nim przesadziła. Tak dawno jawnie nie kokietowała mężczyzny, że z podekscytowania aż przygryzła wargę.

Dzisiaj nie musisz marzyć, Bradin. Gdybyś tylko był teraz koło mnie... nie musiałbyś już tylko patrzeć.

Momentalnie poderwał się na równe nogi i poczuł, jakby serce przeskoczyło mu o dwa takty. Jeszcze raz przeczytał wiadomość. Nie miał pojęcia, czy ta kobieta zdaje sobie sprawę, co robi, ale on sam też nie wiedział, co się teraz dzieje. W jakimś cholernym odruchu napisał jej szczerą prawdę. Nie umiał ująć tego inaczej. Nie umiał i nie chciał.

Nawet nie wiesz, jak bardzo Cię pragnę...

Opadł z powrotem na poduszki i głęboko nabrał powietrza. Jak mogła mu to robić? Teraz, gdy był parę tysięcy kilometrów od niej? Jak mogła teraz bawić się jego zmysłami i okrutnie doprowadzać go do szaleństwa? Gdy tylko pomyślał, że ona chce, a on nie może nic zrobić...

Dzisiaj mógłbyś mi pokazać... ale... skoro Cię nie ma? Wiesz, jutro pewnie się rozmyślę...

– A masz! Za tę twoją Violet! – powiedziała pod nosem. Wino szumiało jej w głowie.

Miał wrażenie, że ściany hotelowego pokoju zaczynają schodzić się ku sobie, a każdy mięsień jego ciała drży, że opalona skóra blednie, a pragnienia

zaciemniają myśli. Objął wzrokiem pusty pokój, na wpół przykryte własne ciało, które odbijało się w przeszklonych drzwiach prywatnej łazienki. Wiedział, co pragnął zrobić, o czym pomyślał. Jednocześnie ogarnął go bezsilny smutek.

Wiesz, co się ze mną dzieje, kiedy tak się bawisz? – napisał.

Przez krótką chwilę rozważał jeszcze chwycenie za kluczyki samochodu. Wiedział, jak daleko jest. Zdawał sobie sprawę, że to nie ma sensu, ale... nie wiedział, jak to ująć, było mu po prostu przykro.

Pośpiesznie wykręciła numer i zaczęła rozbawionym głosem:

– No? Co się dzieje? Powiedz mi...? – specjalnie przeciągała wyrazy.

Nadal wpatrywał się w swoje odbicie. Nocne światła Rzymu, wpadające przez szpary w żaluzjach, kładły poprzeczne pasy na jego nagim ciele jak na więziennym ubraniu. Czuł się żałosny, dostrzegłszy wypukłość w bokserkach, a nawet upokorzony. Ułożył dłoń na nagim brzuchu. A potem znów spojrzął w swoje odbicie, samotne w chłodnym łóżku. Czy tylko na to zasłużył?

Spuścił głowę. Czarne włosy opadały na twarz.

– Nie chcesz wiedzieć, Al. Nie chcesz wiedzieć... Gdybym tylko był tam dzisiaj z tobą, wreszcie pokazałbym ci, jak bardzo... jak mocno... i co znaczy męska tęsknota.

– Ciii – urwała mu i zaśmiała się głośno. – Oferta jest ważna „tylko w lokalu”.

Uśmiechnął się smutno.

– Wykończysz mnie, wiesz o tym?

– Nie mogę cię wykończyć, bo wtedy nie miałabym z ciebie pożytku... – zachichotała, sugerując dobitnie, co miała na myśli.

– Bawisz się mną, Ally! Bawisz się tym, jak cię kocham... – powiedział już ściszonej tonem. Słyszał w jej głosie, że coś wyraźnie było „nie tak”.



Chyba domyślał się co. Teraz już wiedział, że ta rozmowa jutro przestanie dla niej istnieć.

– No cóż, przystojniaku... miłych snów.

– Mogą być o tobie?

– A będą niecenzuralne?

– Jak diabli – wymruczał.

– Dobranoc – ostatnim, co usłyszał, był stłumiony śmiech. Po nim nastąpił jedynie głuchy sygnał.

Potem minuty wlekły się niemiłosiernie. Niespokojnie obracał się z boku na bok, próbując zasnąć, ale nawet nie zmrużył oka. Jej słowa, zalotny ton, wszystko, co dzisiaj się stało... co się nie stało... dalej odtwarzało się w jego głowie. Zmrużył mocno powieki i zaklął. „Jak gówniarz. Jak zwykły gówniarz, Rothfeld, naprawdę!” – pomyślał, po czym wstał i poszedł wziąć zimny prysznic. O tak, zimny prysznic był dokładnie tym, czego teraz potrzebował. Jeżeli nie mógł mieć nic więcej. A później położył się znowu, już w innym nastroju. Nie czuł upokorzenia, bo przyjął, że jego miejsce powinna zastąpić radość. W końcu dziś Ally pozwoliła mu na wszystko, choć tylko w jego marzeniach.

Potworny ból głowy, z którym Al obudziła się następnego dnia, ledwo pozwalał skupić myśli. Z wczorajszego wieczora nie pamiętała zupełnie nic.



Rozłożony na halowym krześle Patrick Horst zaplatał ręce o oparcie i przyglądał się ekipie dźwiękowców. Nerwowa atmosfera zmieszana z przyjemnym podekscytowaniem udzieliła się już każdemu z ekipy, ale wszyscy bez wyjątku lubili tę adrenalinę. Doskonale zdawali sobie sprawę, że nigdy nie jest tak, aby wszystko technicznie grało według planu i uwielbiali obserwować następujący bieg wydarzeń. Zawsze byli ciekawi, co

tym razem się spieprzy.

Scena była już prawie złożona i chociaż ostatnie próby świateł nie wyszły najlepiej, a przy przewożeniu wysiadł im jeden zasilacz, Horst zaledwie się nie martwił. Trwający właśnie soundcheck wyglądał właściwie tak samo jak zawsze, ale jeden drobny szczegół przykuł uwagę Patricka i natychmiast wywołał lisi uśmiech na jego twarzy. Oj tak, Patrick umiał wyczuć intratny interes.

Jeszcze niedawno wokalista, którego odkrył lata temu i który od tego momentu był dla niego istną żyłą złota, wyglądał trochę, jakby uleciało z niego życie. Dalej oczywiście był profesjonalny i skrupulatny, ale na próbach snuł się po scenie w ciemnych okularach i widać było, że dawna pasja przerodziła się w nużący obowiązek. Patrick, choć nigdy się do tego nie przyznał, doskonale zdawał sobie sprawę, jak wiele wymagał od zespołu, ale przecież wszyscy z tego żyli. Wytwórnia stawiała określone warunki, a nikomu nie trzeba było tłumaczyć, że „pięć minut” w tej branży trwa dla niektórych wyjątkowo krótko. Nie mogli pozwolić sobie na spuszczenie z tonu.

Sam Bradin pewnie jeszcze długo zagryzałby wargi i harował ponad siły, gdyby jego głos nie postanowił się zbuntować i nie wysłał go jakiś czas temu na przymusowy urlop. Przeciążone prawie codziennymi koncertami struny i tylko pięćdziesiąt procent szans na to, że kiedykolwiek jeszcze zaśpiewa, były wtedy przyczyną niejednej bezsennej nocy producentów i managerów. Universal na moment się opamiętał, lecz to było dawno. Teraz wszyscy zapomnieli o diagnozie specjalisty, który powiedział, że gardło Bradina jest tak naprawdę jedną wielką ruiną i gdyby lekarz nie wiedział, jaki ten chłopak jest młody, stwierdziłby, że pod nóż kładzie mu się wokalista, który daje koncerty od trzydziestu lat, a nie od pięciu. Milionowe straty i konieczność odłożenia trasy spowodowały, że Rothfeldowi pozwolono odetchnąć, jednak

po paru miesiącach wszystko było po staremu. Póki Bradin dawał radę, każdy robił dobrą minę do złej gry. Każdy, łącznie z Horstem.

Patrick był z nim od początku i to on wiedział najlepiej, jak bardzo Bradin zmienił się przez te lata. Jak bardzo posmutniał. Lecz dzisiaj znów było inaczej, co nie umknęło uwadze Patricka. Dziś Brade śpiewał piosenki w całości, chociaż, by dźwiękowcy wiedzieli, jak dostroić nagłośnienie, mógł zaśpiewać tylko najwyższe partie. Biegał po scenie pełen energii, mimo że nikt go nie widział, a spodziewane tłumy miały pojawić się dopiero wieczorem. Dziś nikogo nawet nie objechał, chociaż zazwyczaj wymagał od reszty tylko trochę mniej niż od siebie. Znowu był tym samym radosnym chłopakiem, którego Horst parę lat temu wyciągnął z małego garażu w Zwickau. Stał przed mikrofonem i uśmiechał się do jeszcze pustej hali.

Manager domyślał się, co, a raczej kto może być powodem tej nagłej zmiany, ale tego, co miało stać się później tego dnia, nie miał szans przewidzieć.

Podkład muzyczny: Lafée – Wer bin ich

Mężczyźni, którzy chcieli związać się z Ally Hanningan, nieraz robili rzeczy, które chwytaly ją za serce. Większość z nich nigdy nie dostała szansy, jednak Al musiała szczerze przyznać, że bywali pomysłowi. Nawet Adam, o dziwo, nie okazał pod tym względem wyjątkiem, przynajmniej na początku tego błędu, jak nazywała ich związek. Al widziała już dużo i nie przypuszczała, by łatwo było ją zaskoczyć, jednak to, co zrobił pewien ciemnooki brunet w czwartym dniu od swojego wyjazdu, rozculiło ją jak nic innego w życiu. I nie chodziło o kwiaty, które, opatrzone jakimś dziwnym bilecikiem, przyszły do niej rano. Przepiękny bukiet białych lilii ledwo mieścił się w rękach kuriera. Bo co miało znaczyć:

Dziękuję za to, co mi dałaś, chociaż pewnie tego nie pamiętasz.

Nie miała pojęcia, o co chodzi.

Ubrana w kuchenny fartuch, z włosami spiętymi w ciasny kucyk, kończyła właśnie zmywanie naczyń, kiedy jej komórka zaczęła nagle wibrować. Numer zastrzeżony mógł oznaczać tylko jedną osobę.

– Słuchaj mnie uważnie, bo mamy mało czasu – Brade odezwał się szybko.

– Bradin, ja nic nie słyszę, co to za hałas? Wyłącz to, bo dzisiaj głowa mi pęka.

Uśmiechnął się do siebie. Potwierdziły się jego wczorajsze podejrzenia.

– Na hałas niestety nic nie poradzę, ale pamiętasz to DVD, które pokazywałem ci, jak byliśmy w studiu? Koncert już się zaczynał, a ja wbiegałem na scenę w połowie piosenki.

– Pamiętam – powiedziała całkowicie zdezorientowana.

– Postanowiłem namieszać i zrobić po staremu. Dzisiaj będzie tak samo. Połowę piosenki śpiewam za kulisami, a dopiero potem wychodzę. Nie możesz tu z nami być, ale chcę czuć, że jesteś ze mną... i chcę, żebyś wiedziała, że ciągle o tobie myślę, nawet teraz, kiedy naprawdę nie powinienem... – dodał niskim, seksownym głosem i zaśmiał się uroczo. – OK. Nie rozłączaj się.

Mówił bardzo szybko i chyba dopiero w chwili, gdy Ally usłyszała pierwsze dźwięki melodii, dotarł do niej sens jego słów. Doszły ją jakieś trzaski, a potem:

– BE MY SIN, BABY... – szept potoczył się z ogromnych głośników po wypełnionej do granic hali.

Kiedy dobiegł ją czysty, melodyjny głos i rozpoznała słowa piosenki, zrobiło jej się słabo. Słyszała go tak dobrze jak wtedy, kiedy byli w studiu i kiedy śpiewał tylko dla niej. Nie mogła wiedzieć, że Brade, trzymając telefon tuż przy mikrofonie, śpiewa raczej do małego aparatu niż do nagłaśniacza. Dopiero przy refrenie, gdy musiał wejść na scenę, włożył

telefon do tylnej kieszeni spodni. Po sali rozszedł się ogłuszający pisk.

Jego głos słyszała już gorzej, chociaż nadal dobrze, za to wszelkie krzyki docierały do niej doskonale. Wiedziała, co się tam dzieje, i potrafiła sobie wyobrazić, co czuje każda z tych dziewczyn. Marzyły o kimś, kogo nie mogły mieć, kogo pewnie nawet nigdy nie będą miały okazji poznać. I wiedziała coś jeszcze: gdyby znały go tak dobrze jak ona, kochałyby go jeszcze bardziej. Starła się wsłuchiwać w delikatny ton jego głosu i zastanawiała się, co powiedziałby na to Patrick. Brade na pewno nie dostał pozwolenia na ten cyrk.

Kiedy ucichły ostatnie dźwięki, Brade przywitał się z fanami, a potem odwrócił się, udając, że chce napić się wody.

– Teraz muszę kończyć, bo jak widzisz, jesteśmy trochę zajęci, ale chcę, żebyś wiedziała, że jesteś tu ze mną. Cały czas mam cię przed oczami... Kocham cię, Ally – popatrzył z tęsknotą na telefon, lecz ostatnie słowa wypowiedział dopiero wtedy, gdy zamknął srebrną klapkę. Z uśmiechem znowu podbiegł na przód sceny:

– Dobrze się bawicie?

Powolnym ruchem zakryła twarz dłońmi. Jeszcze nie do końca rozumiała, co przed chwilą się stało, ale zdaje się, że Bradin Rothfeld właśnie zadzwonił do niej ze sceny. Pamiętała to DVD, pamiętała ten koncert i nagle przed oczami stanęły jej tabuny wrzeszczących dziewczyn, z których każda była gotowa oddać pięć lat życia, byle tylko móc go dotknąć. Al wybuchła jakimś dziwnym śmiechem. On był tam, grał, kochały go tłumy. Ona siedziała w tym skromnym, wynajętym mieszkaniu i opierała ręce o blat kuchennego stołu, zastanawiając się, dlaczego, do cholery, wybrał właśnie ją...

Tego wieczoru Bradin już więcej się nie odezwał, a ona prawie nie zmrużyła oka. Nie mieściło jej się w głowie, jak i kiedy dostała to, o co wcale nie prosiła, a co dawało jej tak nieprawdopodobne szczęście.

Gdy tylko zamknęła oczy, widziała, jak on stoi tam na scenie, śpiewa, wyciąga rękę, jakby chciał jej dosięgnąć. Widziała jego spojrzenie... dokładnie takie samo jak wtedy, gdy zabrał ją na tamto odludne pole i przywłókł ten cholerny koc. Widziała przed sobą jego smutne oczy, kiedy po raz pierwszy przyjechała do Niemiec i znalazła go w studiu. Widziała każdy moment, pamiętała każdy gest, słyszała każde słowo... słyszała je prawie tak wyraźnie, jak pisk fanek, gdy śpiewał. I wiedziała, że pod jednym względem nic ją od nich nie różni. Kochała go tą samą obłąkaną miłością.

## 19. Cienka linia granicy

Tom nie miał pojęcia, co strzeliło Brade'owi do głowy. W tym momencie mógł przysiąc, że nie miał.

– Że co chcesz zrobić?

– To, co słyszałeś.

– Czy mi się wydaje, czy już raz śpiewałeś dla niej piosenkę i skończyło się to raczej... hmm... kiepsko? – zakpił Thomas. Upił łyk piwa i z głośnym stukiem odstawił kufel.

– To była inna sytuacja – Brade spuścił głowę.

– Tak, Bradin, inna! Żebyś wiedział, że inna! Wtedy zrobiłeś z siebie idiotę tylko przed nią, a teraz masz zamiar ośmieszyć się przed paroma tysiącami ludzi!

– Kuźwa, Tom, gdybym mógł poradzić sobie bez ciebie, uwierz mi, zrobiłbym to! Wyszedłbym sam i to zagrał. Ale wiesz doskonale, że w cztery dni się nie nauczę! – mówił proszącym tonem, a Tom wiedział, że robi to specjalnie.

– W miesiąc byś się nie nauczył – prychnął.

– Zakład? – Bradin wypalił zdenerwowany.

– A co to da? Koncert jest za niecały tydzień, mamy parę dni na próby... Bradin... to będzie porażka!

– Są słowa, napisałem nawet cholerną muzykę, mimo że wiesz, że nie jestem w tym najlepszy! – wściekł się.

– Aranżacja, Bradin! Aranżacja! My swoje, OK. Ja mogę to zagrać, ty to zaśpiewasz, ale żaden z dźwiękowców nie będzie na to przygotowany.

Ustawią sprzęt pod inną piosenkę! Nie chciałbym tego nawet słyszeć, a co dopiero być wtedy na scenie! Tylko zupełnie nie rozumiem, dlaczego muszę ci to tłumaczyć jak dziecku. Do cholery, wiesz, co będzie! – Tom wstał z barowego krzesła i machnął ręką.

– Pomożesz mi czy nie? – Brade zapytał twardo, unosząc głowę znad wysokiej szklanki. Nie miał zamiaru cackać się z Tomem. Czasu było mało, a i tak wiedział, że nie odpuści.

– Uparłeś się.

– Tom, do diabła, tak czy nie?

Starszy z Rothfeldów obrócił się powoli, patrząc na brata przez ramię.

– I co ty byś beze mnie zrobił?

– Zatrudniłbym gitarzystę! Poważnie! – powiedział, chwytając kurtkę. Dopił drinka i obaj szybko skierowali się do wyjścia, a stojący nieopodal Tobias podążył za nimi jak cień.

– Taaa... gitarzystę, niekiedy kierowcę, a na pełen etat tłumacza z „babskiego na niemiecki”! Powinieneś mi płacić! Przysięgam, że odjęło ci rozum. Boże, żeby tylko mnie tak nie pokarało, nigdy... – mamrotał Tom.

Pomijając absurdalną prośbę Brade’a, spędzili całkiem miłe popołudnie. Nikt nie nagabywał ich w knajpie, widocznie zbyt drogiej jak na kieszeń potencjalnych fanek pseudorocka, albo też we Włoszech tracili na popularności. Tom jednak zastanawiał się nad czymś zupełnie innym. Nie był jeszcze pewien, czy Ally można było ufać, ale nie mógł zaprzeczyć, że cieszyło go to, co widział. Jego dwudziestoletni brat świergotał jak trzynastolatek i do nawet najbardziej błahej rzeczy podchodził z podwójnym zapalem. To przypominało Tomowi czasy, kiedy nie byli jeszcze sławni, wszystko było normalne, a Bradin cieszył się życiem i nie był tak wychudzony z nerwów. W końcu więc zgodził się pomóc bratu w realizacji jego chorego pomysłu, chociaż uważał, że bardziej melodramatycznie sprawy



załatwić już się chyba nie da. Wiedział też, że on sam pewnie oberwie za to nie gorzej niż Bradin, ale czy to pierwszy raz mieli siedzieć przed Horstem ze spuszczoneymi głowami, a w głębi duszy dusić się ze śmiechu?

Lekko poprawił melodię, którą Bradin napisał ze słuchu, i każdego wieczora, aż do wyjazdu, ćwiczyli w hotelowym pokoju. Mieli być w Monachium na dwa dni przed koncertem, lecz wtedy nie byłoby warunków na sekretne próby. Sam pomysł zaśpiewania nowej piosenki zamiast ostatniej był o tyle dobry, że nie musieli wtajemniczać w to reszty zespołu. Bradin nie chciał, żeby Robert i Anton ponosili konsekwencje jego wybryku. Tom się z tym zgadzał.

Plan był prosty, wręcz banalny. Wychodzą na scenę we dwójkę jak zawsze przy ostatnim kawałku i zaczynają. Nikt z ekipy nie zorientuje się, że coś nie gra, aż do momentu, kiedy usłyszą pierwsze dźwięki gitary. Wtedy Horst pewnie dostanie zawału, ale przecież nie zwlecze ich ze sceny!

Gdy zarwali kolejną noc i stwierdzili, że są gotowi, Bradin był tak dumny, jakby co najmniej nagrał cały album.

Tom odłożył gitarę.

– Dlaczego akurat tak chcesz to zrobić? – zapytał.

Powietrze w hotelowym pokoju, gdzie siedzieli, było przesiąknięte papierosowym dymem, więc postanowił na chwilę wyjść na obszerny taras. Tylko on i Bradin potrafili nakopcić przy pracy w taki sposób, że w powietrzu można było powiesić siekierę. Noc była ciepła, ale pochmurna.

Czarny nie odpowiedział od razu. Wyszedł za bratem i oparł rękę o balustradę. Spoglądał z góry na migoczące światła zasypiającego Rzymu.

– Wiesz, mógłbym to zrobić normalnie... – powiedział nagle poważny. – Nawet chciałem! Mógłbym tak po prostu ją pocałować, powiedzieć, co mam powiedzieć... ale wiesz... – wypuścił siwy dym w stronę nieba, a ciepły wiatr rozwał jego włosy. – Chcę, żeby poczuła, że jest wyjątkowa. Poza tym

przecież tak dużo o niej wiem. Wiem, jak została zraniona i jak strasznie się boi przeżywać to znowu. Wiem, bo sama mi o tym wszystkim powiedziała. A teraz czuję, jak wzdryga się lekko, gdy dotykam jej ręki, i jak odsuwa się, gdy tylko chcę się do niej zbliżyć. Chyba za każdym razem bardziej mnie to boli, Tom. Za każdym razem bardziej! – Brade opadł jakby bezwładnie, a balustrada boleśnie wbijała się w szczupłe ręce. – Ona wie, że żyjąc z kimś takim jak ja, będzie narażona na ataki. Do tego wydaje jej się, że skoro mam tyle pokus, na pewno będę z nich korzystał. A ona nie jest taka twarda, Tom. Nie taka, jaka się wydaje – spuścił głowę i można by przysiąc, że cała radość z przygotowania utworu nagle go opuściła. – Nawet gdybym do znudzenia powtarzał jej, że nie chcę innych kobiet, pewnie mi nie uwierzy.

– Bradin...

– Tom, ja chcę zrobić coś, co ona zapamięta! – popatrzył prosto w oczy brata. – Co z tego, że Horst będzie mnie chciał potem zabić? Zrozum! Jeżeli kiedykolwiek zdołam ją przekonać, że tak da się żyć, że da się żyć ze mną, to będziemy musieli trzymać wszystko w tajemnicy. Będę budził się koło niej i parę godzin później opowiadał gazetom, że nikogo nie mam! To jest cios, Tom. To tak, jakbym wstydził się do niej przyznać! Nie dziw mi się, że chcę jej dać to, co mogę, wszystko, co mogę!

Tom westchnął głęboko. Jego brat jeszcze nigdy nie był tak poważny, gdy mówił o jakiegokolwiek dziewczynie.

– Po pierwsze, to ty posłuchaj. Nie chcę zostać za szybko szwagrem ani wujkiem, a biorąc pod uwagę twoje podejście do sprawy, jak tak dalej pójdzie, za niedługo mogę się nim stać – zaśmiał się. Bradin spojrzał na niego ze złością. – Poza tym nie może cię nie zechcieć, w końcu jesteś moim bratem!

– Bratem gościa, który rządzi światem... – Brade spuścił głowę i dokończył szeptem głupią, dziecinną rymowaną, którą powtarzali, gdy

mieli po kilka lat.

Thomas poklepał go po ramieniu. Wchodząc z powrotem do hotelowego pokoju, odwrócił się na moment.

– I jeszcze jedno. Tym razem ci daruję, ale błagam, nie zostawiaj laskom kluczy do naszego mieszkania. Tam są moje majtki. Nie chcę ich później oglądać na ebayu – parsknął, a po chwili odezwał się jeszcze. – I Brade... ułoży się.

„Dlaczego nie możemy się zgubić? Czy naprawdę będą nas szukać?”



Ally obiecała sobie, że dopóki go nie zobaczy, nie będzie zadawała sobie żadnych trudnych pytań i, o dziwo, dotrzymała słowa. Nie robiła tego ani przez kolejne dni, kiedy siedziała w Lyonie, ani wtedy, gdy przyjechał Tobi, ani w drodze, ani nawet wtedy, gdy Czarny otworzył jej drzwi tak zabójczo przystojny, jak chyba jeszcze nigdy wcześniej.

Stojąc w progu, ciężko przełknęła powietrze.

Czy za każdym razem, kiedy spojrzała w jego oczy, musiała czuć się jak zahipnotyzowana? Nie zdążyła nawet wypowiedzieć słowa, kiedy została przyciągnięta za nadgarstek. Ręce Brade'a momentalnie powędrowały do jej talii i przysunęły ją mocniej. Dwa ciała przywarły do siebie na płytkim oddechu, a Ally myślała, że zaraz zemdleje.

– Witam panią, pani Rothfeld! – wyszeptał i uśmiechnął się delikatnie, ale nie odsunął się nawet o milimetr. Bosko ciemne oczy badawczo przypatrywały się jej wystraszonej twarzy, po czym zatrzymały się na pełnych, różowych ustach. Jeszcze raz spojrzał jej w oczy, jakby pytał o pozwolenie...

– Ho, ho, ho. Łuu. Ha, ha, ha – z wnętrza salonu rozległy się gromkie wiwaty i nagłe brawa. Ally odskoczyła i wysunęła się z ramion Brade'a,

dopiero w tej chwili dostrzegłszy idącego się w ich stronę Bobiego. Jeszcze na moment uchwyciła wzrok Bradina, wyrażający coś między zakłopotaniem a wściekłością.

Najwyraźniej on też nie miał pojęcia, że ktoś ich obserwuje.

– Chodź, Al, przywitaj się ze mną. Jego zostaw na potem, jeszcze się najesz tym „wiejskim Romeem” – Bobi machnął ręką i objął ją w przyjacielskim uścisku. Miała wrażenie, że za chwilę zapadnie się pod ziemię. – A ty, Rothfeld, naprawdę, zacznij brać lekcje u Toma, bo zabierasz się do niej jak pies do jeża! – parsknął Bobi.

Spojrzał na Bradina znad ramienia Ally i złośliwie puścił mu oczko. Wiedział, że jest już martwy, ale zabawę miał przednią.

Wieczorem wszyscy siedzieli w salonie, a chłopcy pokazywali Al najstarsze wywiady i nagrania z czasów, kiedy słuchały ich tylko ściany garażu. Jeżeli kiedykolwiek miała wątpliwości, czy rozumie Brade’a, gdy mówił o spełnionych marzeniach, teraz pozbyła się wszystkich. Chyba dopiero dzisiaj tak naprawdę dostrzegła, ile musiał mieć siły i determinacji, żeby przejść od tego, co widziała na ekranie, do tego, co działo się teraz. Od momentu, kiedy przekroczyła próg, ani na chwilę nie zostali sami.

Zawsze, gdy tylko myślała, że mają minutę dla siebie, pojawiali się Robert lub Anton. Pod wieczór do mieszkania przyjechał także Tom, który zachowywał się wyjątkowo sympatycznie, co raczej nie było do niego podobne. Nie chcąc się zanadto przyzwyczajać, Al zwała tę zmianę na kojący wpływ włoskiego powietrza.

Jej puls dopiero jakiś czas temu powrócił do normy po tym, co stało się przy drzwiach, ale czuła, że już tęskni za Brade’em, mimo że siedział metr od niej. Zachowywali teraz jakiś śmieszny dystans, ale co jakiś czas spoglądali na siebie. Nie trzeba było nic więcej. Oboje rozumieli, co się dzieje, a reszta nie miała żadnego znaczenia. Ally nawet nie zdawała sobie sprawy, ile

zmieniło się przez ten czas, kiedy wyjechała. Ile zmieniło głupich parę dni. Uświadomiła sobie, że choćby najmocniej broniła się przed tym uczuciem i tak z nim nie wygra... więc postanowiła się poddać. Dzisiaj wiedziała, że jest gotowa być z Brade'em. Że jest gotowa spróbować. Że chce tego wszystkiego: przeciwności, problemów, tęsknoty, a nawet łez... Że chce budzić się w środku nocy i uświadamiać sobie, że przecież wyjechał, by potem móc witać go w drzwiach, rzucać mu się w ramiona. Jednak wcześniej musieli wyjaśnić sobie parę spraw, a pewna uwodzicielska brunetka o nietypowym imieniu zajęła honorowe miejsce na początku tej listy.

Teraz jednak nie było ku temu sposobności. Wszyscy członkowie zespołu rozsiedli się wygodnie na rogowej kanapie i Ally wiedziała, że jeżeli zacznie odciągać Bradina w ustronne miejsce, żarty Bobiego staną się dużo bardziej dosadne. Co jakiś czas posyłała mu tylko porozumiewawcze spojrzenie, a młodszy Rothfeld uśmiechał się przeproszająco. Bezdźwięcznie poruszał ustami. Odczytywała z nich jedno słowo: „potem”.

Powiodła za nim wzrokiem, gdy szedł do kuchni po kolejne napoje. Ciemne jeansy i szary T-shirt świetnie pasowały do nowo nabytej opalenizny. Uwielbiała jego przyciągającą, nietypową urodę, wysokie kości policzkowe, długie rzęsy i ciemne oczy. Dłonie, pokryte krzyżówką uwypuklonych żył, choć nie tak wyraźnych i gęstych jak u Toma. Podobał jej się opalony, choć z nich dwóch i tak Tom miał dużo bardziej śniadą cerę. Zastanawiała się przez chwilę nad różnicami w ich wyglądzie i pomyślała, że poza cerą i kolorem włosów mogliby uchodzić za bliźnięta. Teraz nie rozumiała, jak mogła nie rozpoznać Toma wtedy w klubie. Ich oczy... były przecież identyczne. Kiedy Brade wrócił, nonszalancko niosąc w dłoniach kilka butelek piwa, Ally położyła się na kanapie i niby od niechcienia ułożyła głowę na jego kolanach. To był pierwszy drobny sygnał, który mówił mu, że ta noc może się jednak potoczyć inaczej, niż myślał.

Razem ze wszystkimi oglądała to, co zaproponował Anton. Szybko zorientowała się jednak, dlaczego perkusista wybrał właśnie tę starą kasetę. Bradin miał na niej może dziesięć lat. Nagrywany przez matkę, śpiewał w przydomowym ogródku jakąś niemiecką piosenkę i robił to w tak miaucząco-wyjący sposób, że wszyscy dusili się ze śmiechu. Nie dało się tego słuchać. Czarny uniósł pilota i pośpiesznie wyłączył nagranie, lecz w drodze powrotnej jego ręka nie spoczęła już na kanapie, jak wcześniej – ostrożnie, niby niepostrzeżenie położył ją gdzieś na brzuchu Ally. Delikatnie uchylił rąbek jej koszulki i wsunął pod nią dłoń.

Ally wzdrygnęła się. Co chwilę przesuwał delikatnie palce po jej brzuchu. Przechodził od talii w dół, to znowu dwa, trzy centymetry w górę. Dotykał jej subtelnie, ledwo muskał, bacząc na to, by nikt nie zauważył, co robił. Wsłuchiwał się w przyśpieszający oddech Ally.

To było zadziwiające, w jaki sposób jego drobne gesty potrafiły wzbudzić w niej falę erotycznych myśli. Przeszywających erotycznych myśli! Siedzieli otoczeni ludźmi, więc starała się nie reagować na tę sytuację, jeśli tylko było to możliwe. Pobladła natychmiast, gdy napotkała spojrzenie Roberta, skierowane wprost w jej stronę.

Przez moment wyglądał tak, jakby chciał się odezwać, jednak tego nie zrobił. Zdziwiona stwierdziła, że wyraz jego twarzy odzwierciedlał bardziej aprobatę niż kpinę. Mimo wszystko przygotowała się na jakiś docinek o gówniarskich podchodach, tak niezręczny, że oboje z Bradinem zapadną się zaraz pod ziemię. Jednak zawsze żartujący Bobi tym razem siedział cicho. Tak naprawdę nie rozumiała dlaczego.

Za to Robert Zwilling wiedział. Pięćset euro, które dostał od Bradina za „zamknięcie jadaczki”, dalej grzało jego kieszeń.



– Pamiętasz, pisałem ci o niespodziance tuż przed naszym wyjazdem – zaczął Bradin, podnosząc się lekko, i cwaniacko uśmiechnął się do Ally. Stremowana wzrokiem Roberta, już od paru godzin siedziała na właściwym miejscu.

– A to nie chodziło o ten telefon z koncertu... ze sceny? – zapytała.

Oczy Toma przybrały rozmiar medali olimpijskich, gdy zmierzył brata wzrokiem.

– Nie, skarbie. To był zwykły spontan. Niespodzianki w moim wykonaniu wyglądają inaczej. Gdyby się zastanowić, to są trzy, a nie jedna. Od której mam zacząć?

– A której powinnam najbardziej się bać?

Pomyślał przez chwilę.

– Z drugiej strony i tak na razie mogę powiedzieć tylko o jednej... ale to jest zarazem ta sama, której możesz najbardziej się obawiać.

– O tak, bez wątpienia – doszedł ich bełkotliwy śmiech Bobiego. Basista właśnie objadał się stojącymi na stole chipsami.

– Otóż... zacznijmy od tego, że Tom będzie nago! – powiedział Bradin z miną tak niewzruszoną, jakby omawiał wczorajszą pogodę.

– To prawda – potwierdził Tom jak gdyby nigdy nic. Uwielbiał robić sobie z ludzi jaja, a spojrzenie, jakie w tym momencie posłała im Ally, było bezcenne. Mina dziewczyny rozbawiała go do łez, ale zachował wymaganą powagę.

– Będzie normalnie – ciągnął Bradin, zerkając porozumiewawczo na brata. – Tom się rozbierze, będziecie mieć sporo czasu, pomieszczenie będzie ustronne, zadbamy o nastrój, odpowiednie światło... – Ally poczuła w gardle dziwny ścisk. Co to, do cholery, miało znaczyć? I dlaczego Brade mówił o tym tak spokojnie? Ten natomiast kontynuował. – Nikt nie będzie wam przeszkadzał, no i oczywiście Tom ci zapłaci... – przeciągał, wykonując przy

tym dosyć sugestywne gesty dłonią. Przez głowę przebiegało jej tysiące myśli, z których wszystkie przybliżały ją do niedorzecznego i coraz bardziej chorego wniosku. – On pozbędzie się ciuchów, a kiedy już to zrobi, ty... ty... cykniesz mu parę zdjęć! – powiedział Bradin i wybuchł w końcu śmiechem, a pozostała trójka razem z nim. Tylko Allison patrzyła na nich jak osłupiała i miała wrażenie, że nagle zaczęli mówić do niej po chińsku. Nie odezwała się ani słowem.

– A teraz poważnie, skarbie – Bradin objął ją ramieniem i pocieszająco pocałował w policzek. – Tom już od dawna jest umówiony z jednym magazynem na wywiad. Dziennikarze chcą rozmawiać tylko z nim, więc pewnie planują wyciągnąć z niego coś o jego wątpliwej prawdziwości...

– Spieprzaj!

– ...podbojach – dokończył Bradin. – Tom będzie ściemniał, jaki z niego gieroj, ale do tego potrzebne są jeszcze zdjęcia, na których, o ile to w ogóle wykonalne...

– Ostrzegam...

– ...będzie wyglądał seksownie i interesująco. Oczywiście nie mają być w pełni nagie.

– Chociaż nie miałbym z tym problemu! – wtrącił Tom.

– Wiemy, ale nie ma zainteresowanych! – skwitował Bradin. – Na szczęście Tom będzie w gaciach, więc istnieje szansa, że nie zostanie ci trauma do końca życia. Kwestię scenerii i aranżacji pozostawiamy tobie. Posłuchaj, Al... – powiedział w końcu rzeczowo, widząc, że dziewczyna patrzy na niego jak na wariata. – I tak ktoś będzie musiał jutro zrobić tę sesję. Ty fotografujesz. Dlaczego nie miałyby być to pierwsza autorska sesja Ally Hanningan?

– Jutro?!

– Gdybym powiedział ci wcześniej, mógłbym mieć pewne problemy ze



ściągnięciem cię tu z powrotem, więc... – rozłożył ręce i uśmiechnął się rozbrajająco.

Był z siebie cholernie dumny. Już wiedział, że zaskakiwanie jej to jedna z najfajniejszych rzeczy w życiu.

Tymczasem w głowie Ally rodziła się masa pytań, ale stwierdziła, że najpierw wyprostuje największe niedorzeczności.

– Pomijając nawet to, jak idiotyczny jest ten pomysł, to nikt mnie nie zna, nie jestem profesjonalistką, gazeta się nie zgodzi!

– Już się zgodziła – powiedział Tom.

Ally wykonała tylko gest, który sugerował, że oczekuje dalszych wyjaśnień.

– Bo to był warunek udzielenia wywiadu – Bradin upajał się własnym sprytem. – Albo ty, albo nici z tych bzdur, które Tom będzie im wciskał.

Gotowała się ze złości. Przez następne dwie godziny chłopcy na zmianę starali się przekonać ją, żeby się zgodziła. Wyglądało na to, że dokładnie przemyśleli całą sprawę. Najgorsze było jednak to, że na wszystko mieli odpowiedź, i to całkiem sensowną. Nawet Bobi i Anton żywo namawiali ją do tego wariactwa. W końcu więc się poddała i powiedziała, że spróbuje, chociaż w głębi serca wiedziała, że to ciężka głupota. Przecież nawet nie do końca wiedziała, jak obsługiwać naprawdę profesjonalny aparat...

Zatopiona we własnych myślach, przysłuchiwała się toczonym wokół rozmowom. Była jak nieobecna, a kolejne nachalne wątpliwości pojawiały się jedna za drugą z taką prędkością, że z głowy wyparowały jej nawet amory. Kiedy Bradin wstał i poszedł po następne piwo, nagle się ocknęła i zawołała za nim:

– Nie powiedziałaś mi, co to za gazeta...

– Co?

– Nie powiedziałaś mi, co to za gazeta!

Spokojnie upił łyk piwa i od niechcienia, z tylko jemu pasującą nonszalancją, odpowiedział:

– „Vanity Fair”.

Trzy dni wcześniej

– Czy ty kompletnie postradałeś rozum? – wykrzykiwał Patrick, chodząc w tę i z powrotem po hotelowym pokoju. Jedną dłoń opierał na biodrze, a drugą przeczesywał gęste włosy. – Czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, o co mnie prosisz? – zapytał, jakby mówił do dziecka.

– Zdaję sobie i mówię ci, że to tylko wyjdzie nam wszystkim na dobre. Poza tym będziesz mógł ją sprawdzić – odparł Bradin.

– Posłuchaj, to, że „Vanity Fair” zgodziło się, by sesję robiła jakaś niedoświadczona, nieznana nikomu dziewczyna, to sprawa redaktora naczelnego. Zresztą można go zrozumieć. Jeśli obiecałeś, że w zamian Tom opowie o swoich łóżkowych podbojach...

– Dostali wyłączność! – wtrącił Brade, uśmiechając się szeroko.

– Na wyłączność... – ciągnął Patrick – ...to pewnie zgodziliby się nawet, żeby sesję robiła moja babcia. Ale Bradin, to, o czym ty mówisz, to jakaś paranoja!

Horst nie mógł uwierzyć, że wokalista, który zwykle był bardzo racjonalny w kwestiach dotyczących zespołu, wyskakuje z tak idiotycznym pomysłem. Już wtedy, gdy Bradin poprosił o spotkanie w cztery oczy, manager wiedział, że będą kłopoty. Teraz jednak nie wierzył własnym uszom!

– Jeszcze raz. Po kolei. Czyli mam rozumieć, że chcesz, żeby Universal podpisał z nią kontrakt i żeby została oficjalnym fotografem zespołu, jeździła z wami w trasy i miała monopol na sesje? – zrobił znaczącą pauzę. – ZWARIOWAŁEŚ! Po pierwsze, nigdy nie mieliście oficjalnego fotografa, zawsze wynajmowaliśmy kogoś, kiedy było trzeba, albo magazyn przysyłał

swojego człowieka. Nie widzę powodu, dla którego ta sytuacja miałaby się zmienić. Po drugie, Universal nigdy się nie zgodzi.

– Zgodzi się, jak mnie poprzesz – wtrącił.

– A po trzecie! – Patrick powiedział jeszcze głośniej. – Jeśli prasa odkryje, że podróżuje z wami dziewczyna w waszym wieku... ładna... Jeśli ktoś cyknie wam dwuznaczną fotkę, leżymy! Kto się będzie potem z tego tłumaczył, Bradin, kto? Pamiętasz, jak atakowali Ginę? Musieliśmy zmienić ją na Gabrielle, bo trzydziestoparoletnia kobieta z dwójką dzieci już nikomu nie przeszkadza. Ale już nawet pomijając to – machnął ręką. – Przede wszystkim, powtarzam: PRZEDE WSZYSTKIM, czy pomyślałeś o tym, co będzie, jeśli za dwa miesiące ona ci się odwidzi albo znudzi? Będziemy mieć rozgniewanego szpiega we własnych szeregach! NA ROCZNYM KONTRAKCIE! Będzie obrabiała nam wszystkim dupy i sprzedawała to do gazet, a wytwórnia jeszcze JEJ ZA TO ZAPŁACI!

Bradin absolutnie nie wierzył, by mogło się tak stać, ale Horst miał trochę racji, więc trzeba było uderzyć z innej strony.

– A gdyby nie podpisywała kontraktu z wytwórnią? Gdyby wyłączyć z tego Universal? Procent od zdjęć i wywiadów będziemy im odpalać taki sam jak zawsze, a oni nie będą związani kontraktem. To dla nich świetny interes!

– Nie będą związani? A kto będzie?

– Ally podpisze kontrakt z Bitter Grace jako z zespołem. Zamieścimy klauzulę, że w razie jakichkolwiek niedogodności zespół, za zgodą wszystkich członków, może rozwiązać współpracę ze skutkiem natychmiastowym.

– I kto będzie za to płacił, Bradin? Kto będzie płacił kary, jeśli gazeta zamówi sesję, a ta nie będzie się do niczego nadawać? Pytam! KTO?! Bobi? Anton?

Brade podniósł wzrok i jakby wyprostował się bardziej.

– Ja będę odpowiedzialny...

Horst zamilkł. Zwątpił!

– Patrick, posłuchaj, wiem, co myślisz. Proszę cię tylko o jedną rzecz: żebyś po sesji Toma obejrzał te zdjęcia i obiektywnie je ocenił. Jeśli będą beznadziejne – OK, nie było rozmowy, ale jeśli będą dobre, chcę, żebyś dał jej szansę... Wiesz, że tak naprawdę nie musiałbym pytać cię o zdanie... – dodał, gdy manager dalej milczał – ...ale je cenię.

Patrick odwrócił się i zmierzył Brade'a nienawistnym wzrokiem. Poczuli się, jakby ktoś pokazał mu jego miejsce w szeregu. Najbardziej bolało go to, że Bradin miał prawo tak powiedzieć. Nigdy wcześniej jednak tego nie okazał. Rzeczywiście, Rothfeld, poza planem trasy i urlopów, nie musiał pytać Horsta o nic. Wszyscy, łącznie z samym Bradinem, wiedzieli, że to właśnie on jest gałęzią, na której siedzi całe Bitter Grace i wszyscy ludzie z ekipy. Z nim wszystko się kręci, a bez niego cała ta karuzela upadłaby na pysk. Jednak Brade pamiętał, że to Horst wyciągnął ich z zapyziałego garażu. Do końca życia będzie mu za to wdzięczny. Ale chyba nadszedł czas, by pewne rzeczy się zmieniły.

Horst ruszył wściekle w stronę wyjścia.

– Nie jesteście już dziećmi, Bradin. Rób, co chcesz – powiedział i trzasnął drzwiami. Gdy wyszedł, powtórzył jeszcze raz cicho: – Nie jesteście już dziećmi... – a potem delikatnie się uśmiechnął.



Po jakimś czasie, gdy wszystko wydawało się już ustalone, a dyskusja zesłała na ostatnie wydarzenia w Prison Break, Ally dalej się gryzła. Postanowiła chociaż na moment pójść do swojego pokoju, wykorzystując pretekst rozpakowywania się na względne pozbieranie myśli. Odetchnęła z ulgą, gdy

parę minut później usłyszała cichutkie pukanie. Wkładając do szafy ostatnie spodnie, rzuciła jakby za siebie:

– Ja nie wiem, jak namówiłeś do tego Toma, ale nie myślą...

– Wcale nie musiał mnie namawiać – głęboki, lekko zachrypnięty głos nie należał do osoby, której się spodziewała.

Tom podszedł powolnym krokiem i po chwili stanął tuż za nią. Al odwróciła na niego zaciekawione oczy i chyba po raz pierwszy nie czuła się w jego obecności skrepowana. Uśmiechnął się przyjacielsko. Wziął spodnie z jej dłoni i włożył na półkę, której jeszcze przed chwilą nie mogła dosięgnąć.

– Tom, czy to jest jakiś żart? Powiedziałeś mi ostatnio, że są ze mną same kłopoty. Miałeś rację. Ja nie chcę niczego spieprzyć, zrozum.

– Nie spieprzysz – powiedział ciepło.

– Ale ci ludzie! Przecież tam będzie ekipa, oni mnie wyśmieją!

– Nikt nie spojrzy na ciebie krzywo, póki ja tam będę – powiedział uspokajająco, unosząc lekko jej spuszczone bródkę. – Pomogę ci.

Podniosła oczy, zerkając ufnie w skupioną twarz Toma.

– Poza tym jeśli wszystkie nasze kłopoty byłyby tak słodkie jak ty...

– Al! Tu jesteś! Przecież szukam cię po całym... – Bradin wpadł do pokoju i stanął jak wryty. Spodziewał się wszystkiego, ale na pewno nie tego, co zobaczył. Jego własny brat stał stanowczo zbyt blisko jego własnej dziewczyny i unosząc kciukiem jej podbródek, szczyrzył się w zalotny i bardzo pewny siebie sposób. Przez moment myślał, że ma zwidy.

Podszedł powoli, mierząc Toma wzrokiem, lecz ten nie odsunął się ani nie odskoczył. Zachowywał się całkiem naturalnie, jakby nic właściwie się nie stało.

– Możesz mi wytłumaczyć, co tu się, do diabła, dzieje?! – Brade podniósł ton, ale nie krzyknął. Nie chciał, by Ally wyczuła jakiś niepokój w tej

wymianie zdań.

– Twoja drobna dziewczynka nie umiała dosięgnąć do tej półki. To się dzieje, kretynie.

– I co? Miałaś zamiar ją podsadzić? – wysyczał, niebezpiecznie przybliżając się do Toma.

– Czy tobie kompletnie odbiło?

– Eeeeej! Brade, sam pouczyłaś wszystkich, że mają mówić po angielsku w mojej obecności, a teraz co? Proszę mnie tu nie obgadywać za plecami!

Bez troski ton Ally całkowicie zbił go z tropu. Gdyby coś się tu działo, przecież zareagowałyby inaczej, a ona najwidoczniej nawet nie zauważyła napięcia.

– Przepraszam. Mówiłem mu tylko, że jest potrzebny na dole. Bobi czegoś od niego chce. Zresztą, odprowadzę go – powiedział, dalej nie spuszczać wzroku z brata. Tom po chwili oddalił się w stronę drzwi. Rzucił jeszcze jakieś urwane zdanie, którego nie zrozumiała. Brade zniknął zaraz za nim. – Co to miało być? – młodszy z Rothfeldów rzucił wściekle. Złapał Toma za ramię i poprowadził w ciemne miejsce dość długiego korytarza. Blondyn momentalnie wyszarpnął rękę.

– Odjebało ci, poważnie! – powiedział, nie zwalniając kroku.

– Wiem, co widziałem!

– Co widziałeś, Bradin? Co widziałeś! – Tom krzyknął i przystanął, spoglądając bratu prosto w twarz. – Czy ty naprawdę myślisz, że przystawiałbym się do niej pod twoim nosem?

– Ale gdyby to nie było pod moim nosem, to przystawiałbyś się!

– Lecz się! – burknął i już chciał ruszyć dalej, ale silny uścisk Bradina zatrzymał go w miejscu. Palce Czarnego zacisnęły się na przedramieniu brata.

– Ona ci się podoba! Jak zwykle... Zawsze podobały nam się te same... –

prawie syknął.

Tom wziął głęboki wdech, bojąc się, że zaraz przestanie nad sobą panować. Ciężko było wyprowadzić go z równowagi, ale jedna osoba opanowała tę sztukę do perfekcji. Ten ktoś był dwa lata od niego młodszy i z umiłowaniem nosił na scenie damski makijaż. Tom już wiedział, że nie powstrzyma się, żeby mu nie dopieprzyć, chociażby dla zabawy.

– OK, jest ładna, zgrabna i delikatna. Tak... PODOBA MI SIĘ, jak tysiące innych, takich jak ona! Jutro zaśpiewasz dla niej piosenkę z miłosnym wyznaniem, którą ja będę grał! Po co miałbym ci pomagać, jeżeli chciałbym zagarnąć ją dla siebie? Przecież wystarczyłoby trzymać się starej zasady!

Bradin od razu wyprostował się bardziej, a jego palce jakby mocniej zacisnęły się na ramieniu brata. „Stara zasada” obowiązywała jeszcze w czasach, kiedy byli dziećmi. Była prosta: to dziewczyna wybiera.

– Ani mi się waż! – wypalił, groźnie przybliżając twarz do twarzy Toma.

– Bo co mi zrobisz? Przekupisz mnie?



Gdy całe mieszkanie pograżyło się we śnie, wreszcie mogli mieć siebie nawzajem. Robert chyba z wrodzonej złośliwości postanowił jako ostatni dotrzymać im towarzystwa aż do 2 w nocy, ale w końcu też się poddał. Wychodząc z salonu, rzucił jeszcze:

– Tylko nie za głośno, bo po tych ścianach strasznie się niesie.

Potem momentalnie zrobił unik przed lecącą w jego stronę poduszką.

Kiedy tylko basista znikł na pierwszym piętrze, a jego oddalające się kroki były ledwo słyszalne, Brade natychmiast posadził Ally na kolanach. Ku jego zdziwieniu, dziewczyna zmarszczyła nosek i wstała z powrotem, tajemniczo się uśmiechając. Po chwili zrozumiał: nie chciała zejść, tylko się poprawiała. Patrząc mu zalotnie w oczy, usiadła okrakiem na jego biodrach

i popchnęła go ręką na oparcie kanapy. Męskie dłonie natychmiast objęły jej talię i przysunęły jeszcze mocniej, by usadzić dziewczynę w odpowiednim miejscu. Kokieteryjne błękitne spojrzenie spotkało się z przeszywającym męskim wzrokiem. Ally odchyliła się lekko, położyła ręce na klamrze paska Brade'a i znów tak popatrzyła. Spojrzała na niego tak samo niepewnymi oczami, jak w ten dzień, kiedy już raz ledwo się powstrzymał. Jeżeli wtedy przeszła go fala gorąca, teraz nawet nie wiedział, co to było.

– Tęskniłeś? – zapytała i przygryzła wargę.

– Cholernie...

– Wyobrażałeś to sobie? – zaśmiała się prowokująco.

– A jak myślisz?! – powiedział, powoli przesuwając ręce na jej plecy.

Opuszki zatrzymały się w miejscu, gdzie pod bluzką wyczuł napięcie jej stanika.

Nie potrafiła z nim igrać. Była za słaba. Nie umiała... Chociaż?

Zakołysała włosami, sprawiając, że ładnie opadły jej na jedno ramię. Pochyliła się trochę do przodu i jakby nigdy nic powolnym ruchem zjechała biodrami lekko w dół. Uwielbiała kierować męskim podnieceniem. Teraz doskonale jej się to udało. Brade nabrał ustami powietrza.

Jego ciało momentalnie zaczęło reagować na każdy gest i najmniejszy dotyk. Siedziała na nim okrakiem, a zgięte w kolanach nogi obejmowały jego uda.

– Znowu się mną bawisz Al... Bawisz się, jak chcesz...

– Źle ci...?

– Cudownie... – wyszeptał, przymykając powieki, i odchylił szyję. Jego oddech stawał się coraz cięższy i głębszy. – A może tak? – szepnął, uniósł ją na biodrach i przyciągnął ją do siebie, a ona powoli oparła się o niego ciałem. Teraz oboje to poczuli. Wiedzieli, jak niebezpieczną toczą grę, grę na granicy własnych zmysłów i pragnień. Grę, w której oboje tak bardzo chcieli



przegrać.

Przyłożył dłoń na jej policzku i namiętnie zawadził kciukiem o jej wargi. Ich usta dzieliły milimetry.

Czuł, jak ciało Ally, przyparte do jego piersi, drży. Słyszał szybkie bicie jej serca.

– Tu jest granica – szepnął, choć wiedział, że dawno już ją przekroczyli. Trzymał twarz Al w dłoniach, a ona nie odpowiedziała, jedynie oparła czoło na jego czole. Ręce Brade’a powoli ześlizgnęły się na jej pośladki. Popatrzył jej w oczy. Teraz oddychali przy sobie i istniał już tylko jeden szept, jeden rytm i jeden głos. – Al... – wydyszał. – Wiesz, że to już nie jest przyjacielski dotyk... że już nie będzie jak kiedyś. Chcesz tego? – brązowe tęczęwki przewiercały ją na wylot. Poczowała, że coś się z nią dzieje. Gwałtowny ścisk w okolicach podbrzusza rozgonił wszelkie trzeźwe myśli i nagle była gotowa zrobić to tu i teraz, mimo że byli w salonie, mimo że jeszcze nie rozmawiali o Violet... Zamiast odpowiedzieć, rozchyliła wargami usta Brade’a i jednocześnie zaczęła odpinać klamrę paska jego spodni. – Boże, zaraz oszaleję... – przymknął powieki i pocałował ją gwałtownie. Jęknął w usta Ally, czując ciepło jej języka, kiedy nagle cały pokój wypełniło jasne, rażące światło, a od ścian odbił się zduszony rechot.

– Ha! Wiedziałem! Wiedziałem! – Robert zwijał się ze śmiechu, opierając się o futrynę, żeby nie upaść.

– KURWA! ZWILLING!

– Pieprzę twoje pięćset euro. Założyłem się z Antonem o tysiąc, że was przyłapię!

## 20. Lustro

Rozgrywająca się właśnie scena wyglądała nader groteskowo. Brade biegł, co chwilę o coś się potykając, i prawie zabił się na zakręcie, kiedy podjechał na małym dywaniku, pokonując na nim dobre parę metrów. Już prawie go miał. Niemal uchwycił palcami koszulę, ale znowu wyślizgnęła mu się z rąk. Bobi był jakiś metr przed nim. Zataczał się ze śmiechu i co jakiś czas obijał barkiem o ściany.

– Zabiję cię, przysięgam! – wrzeszczał Bradin, a w jego oczach można było wyczytać rzeczywistą chęć mordy, kiedy drzwi, za którymi właśnie zniknął basista, zatrzasnęły się tuż przed jego nosem. Brade kopnął w nie z całej siły i zaklął siarczyście, a zza ściany wydobył się jedynie głośny chichot i klaśnięcie dłoni, jakby ktoś przybijał komuś piątkę.

– Dzizys, Rothfeld, musiałbyś widzieć swoją minę! Bezcenne! – krzyknął Bobi, dalej nie mogąc się uspokoić. Oparł ręce na kolanach. Naprawdę się zmęczył. Czarny, nawet wyrwany ze snu lub postawiony w tak niezręcznej i krępującej ruchy sytuacji, był cholernie szybki. Od momentu ich dziecięcych zabaw minęło już sporo czasu i Robert zdążył zapomnieć, że w ucieczce przed Bradinem ma się małe szanse.

– Pieprz się, Zwilling! – krzyknął wściekle, uderzając otwartą dłonią w drewniane drzwi, które załomotały groźnie.

– „Pieprz się” to chyba ja powinienem tobie powiedzieć! A raczej życzyć. Stary, ona wyglądała na tobie jak wijący się kot! – śmiał się Bobi.

– Zamknij się, bo jak... – Brade urwał, gdy poczuł czyjaś dłoń na swoim ramieniu. Nie miał pojęcia, że ktoś za nim stał. Zresztą w tej chwili był tak

skupiony na wyobrażaniu sobie konającego w bólach Roberta, że nie zauważyłby nawet słonia, gdyby minął go w korytarzu. Tom uśmiechnął się lekko. Mogli mieć dzisiaj ze sobą na pieńku, ale przeciwko innym zawsze jednoczyli siły. Blondyn uniósł przekłutą brew w geście wyrażającym ciekawość. – A weź, kurwa, nawet nie pytaj! Przecież jak go dorwę, to mu nogi z dupy powyrywam! – wyjaśnił młodszy z Rothfeldów.

Tom parsknął i momentalnie oblizał spierzchnięte wargi. Kolejne tłumaczenia były zbędne. Popatrzył wymownie na brata, po czym jego twarz przybrała wyraz zrozumienia, lecz w oczach dalej tańczyło lekkie politowanie.

– I ty go ścigasz?

– A co, miałbym mu darować? – Bradin oburzył się błyskawicznie, ale zamilkł, kiedy Tom dalej przyglądał mu się z przekąsem.

– A może, kretynie, zamiast uganiać się za spoconym grubawym basistą – odchylił się i powiedział to głośniej, tak aby sapiący za drzwiami Robert dobrze go usłyszał – pójdziesz do niej i „dokończysz dzieła”? W pokoju czeka napalona laska, a ty sterczysz tutaj i dobijasz się do tego buca!? Nie wierzę... – machnął ręką i oddalił się w głąb korytarza.

– Taak...!!!

– Bradin!

– Al... no już!

– Nie!

– Tak, do diabła!

– Nawet mnie nie proś.

– Błagam.

– Nie.

– Proszę, otwórz...

– Zostaw mnie w spokoju! – powiedziała, opierając się o zamknięte drzwi

swojej sypialni, i bezwładnie osunęła się po nich. Usiadła na ziemi, odchyliła głowę i oparła ją bezsilnie o futrynę. Czuła się okropnie. Chyba nigdy w życiu nie narobiła sobie podobnego wstydu! Kiedy tylko przypomniała sobie, jak to musiało wyglądać, żołądek ścisnął jej się w małą kulkę i wydobyła z siebie cichy jęk. Z drugiej strony zdawała sobie sprawę, że to tylko i wyłącznie jej wina i jeżeli może mieć do kogoś pretensje, to powinna stanąć przed lustrem. Boże... w czyimś domu, w obcym miejscu, została nakryta przez chłopaka, którego ledwie znała...

– Ally, proszę cię, otwórz drzwi. Porozmawiajmy. Przecież nic się nie stało! – Brade stał tam, tłumaczył i gestykulował, tak jakby to miało w czymś pomóc i rzeczywiście mogła go zobaczyć.

Nie wiedziała dlaczego, ale po prostu nie miała ochoty spojrzeć mu w oczy. Wstydziła się. Czy tego, że Bobi wszedł dokładnie w momencie, kiedy odpinała Bradinowi pasek? Chyba nie... Zwyczajnie przerażała ją myśl, że Brade tak dalece zawładnął jej umysłem, pozbawił ją umiejętności trzeźwej oceny. Było jej głupio przed samą sobą, bo wiedziała, jak bardzo tego chciała... Jak jakaś kretynka przed chwilą była gotowa kochać się z nim w CHOLERNYM SALONIE, do którego przecież każdy mógł wejść! Nie tylko Robert. Wszystkie wnętrzości wykonały pełen obrót, gdy wyobraziła sobie, co by było, gdyby basista zjawił się tam, powiedzmy, kwadrans później!

– Nic się nie stało! Masz rację... i bardzo dobrze, że się nie stało! Przecież to byłaby jakaś masakra! – stwierdziła.

Brade zdążył usiąść, ale w tym momencie zerwał się na równe nogi i prawie zaczął się krztusić.

Ostentacyjnie przewróciła oczami. Usłyszała dziwne odgłosy i już wiedziała, że trafiła prosto w męską ambicję, choć wcale nie o to jej chodziło.

– Że, przepraszam, co?!

– Oj, mówiłam o Bobim. Brade, proszę, porozmawiajmy jutro. Pozwól mi dzisiaj w samotności spalić się ze wstydu i powyzywać się za swoją głupotę. Obiecuję, że rano wszystko wróci do normy, ale dzisiaj zwyczajnie... Boże, ja chyba umrę, jeśli jutro natknę się na niego. Po prostu zapadnę się pod ziemię!

– Albo on się zapadnie – Al wzdrygnęła się, usłyszawszy dużo cięższy, ochrypły głos, który teraz rozpoznałaby już wszędzie. Bradin momentalnie podniósł wzrok. Ujrawszy stojącego nad nim brata, prawie bezdźwięcznie wyszeptał:

– Co ty tu, do diabła, robisz!? Ally jest zrozpaczona! Zjeżdżaj.

Tom nie silił się na cichy ton. Najnormalniej w świecie przeszedł na niemiecki i zaśmiał się lekko.

– Chcesz się zabawić? – uniósł brew, na co Bradin posłał mu wystraszone spojrzenie, jakby zapomniał, że ona przecież nie zrozumie. – To zamknij się i obserwuj!

– Tom! Co ty tam robisz!? To jest prywatna rozmowa, więc...

– Sorry, skarbie, ale słysząc was nawet w mojej sypialni, więc nie wiem, czy cokolwiek, co powiedzieliście, można by nazwać prywatnym. Poza tym jak słyszę te jego lamenty, to aż mi się w żołądku przewraca, więc... – urwał i syknął. Bradin kopnął go w kostkę tak mocno, że Tom zobaczył wszystkie gwiazdy. Nabrał powietrza, zacisnął zęby i mówił dalej. – A co do Bobiego, to zapewniam cię, że jutro to ty będziesz się z niego śmiała, a nie on z ciebie. Zdjęcie jest kiepskiej jakości, bo zrobiłem je komórką, ale mam nadzieję, że poprawi ci humor. I jeszcze jedno: zapewniam cię, że jeżeli on zobaczył ciebie dzisiaj, dobierając się do tej łamagi, mojego brata, to teraz właśnie siedzi zamknięty i robi to samo, co na tej fotce. Tylko się nie przeraż – schylił się i nie zwracając uwagi na Bradina, próbującego wyrwać mu zdjęcie z ręki, wsunął je pod drzwi. Dalej siedząca na ziemi Ally podniosła zawiniątko i szybko je rozłożyła. Z fotografii patrzyły na nią przerażone oczy

Roberta, który... ekhem... najwyraźniej mocno zaskoczony, nakrywał rękami pewną część swojego ciała. W rogu zdjęcia majaczył kawałek kotarki zamontowanej w koi tourbusa, a na ekranie telewizora wyświetlał się film o dość jednoznacznej treści. Jeszcze raz popatrzyła na minę basisty i wybuchła głośnym śmiechem. Po drugiej stronie drzwi zupełnie zdezorientowany Bradin posłał bratu pytające spojrzenie. Kąciki ust blondyna uniosły się cwaniacko.

Odwróciła złożoną karteczkę i zaśmiała się znowu. Po drugiej stronie zobaczyła tylko jedno zdanie: Zawsze do usług. Boski.

## 21. Jesteś wszystkim, czym ja jestem

Tom po raz kolejny przekręcał się na drugi bok, szczelnie nakrywając uszy poduszką, ale podniesiony ton i szybko wypowiedane zdania i tak dochodziły do niego zza ściany. Przewrócił oczami, gdy następna fala jeszcze głośniejszego trajkotu dobiegła do jego uszu. Leniwie podparł się na przedramionach, żeby spojrzeć na leżący koło łóżka zegarek. Była 6.15.

– Czy jemu odbiło? – ziewnął.

Zważywszy na to, że prawie do 3 musiał wysłuchiwać lamentów Brade’a pod drzwiami obok, tego było już stanowczo za wiele. Konieczność słuchania go w tym momencie znacznie przekraczała potencjał jego i tak ubogo rozwiniętej cierpliwości. Klnąc soczyście, zerwał się na równe nogi i już po chwili zaczął łomotać w drzwi brata. Kiedy miał już naprawdę porządnie w nie walnąć, otworzyły się zamasyście, a kompletnie ubrany i starannie uczesany Bradin opierał jedną rękę na biodrze, a drugą przyciskał telefon do piersi.

– Rozmawiam! Nie teraz! – powiedział, chcąc dać do zrozumienia, że to nieodpowiedni moment na towarzyskie pogaduszki.

– Wiem, bo słyhać cię na połowie piętra!

– Jestem zajęty – warknął.

– Taa, jak kuternoga w konkursie kopania w dupę – Tom wlaźł, trącając brata ramieniem. Nie zwracał uwagi na jego zdziwienie i śledzący wzrok.

– Tak, tak, Gertie, już jestem. Tak.

Tom przez moment zastanawiał się, dlaczego Bradin rozmawia z pomocą domową, która pracowała u nich w Zwickau, ale po chwili wszystko stało się

aż nazbyt jasne. – Lilie. Dużo lilii. Jak najwięcej. I świece, koniecznie takie małe, w różnych kolorach, najlepiej krwistoczerwone i fioletowe. Zapalisz je dopiero wtedy, jak dam ci znać, że jestem niedaleko. Tak. Przygaszone, nastrojowe światło i ta płyta, trzecia od góry, taka biała... Nastaw ją koniecznie – po tych słowach brata Tom prychnął głośno. – Oprócz tego przekąski, kolacja, jak ustaliliśmy, a na łóżku... hmm... ja wiem, cholera, wymyśl coś... Płatki róż?

Starszy z Rothfeldów wybuchł takim śmiechem, że aż wypluł popijaną kawę, którą moment wcześniej wyjął bratu z ręki.

– Paczkę gum, pani Gertrudo! Paczkę gum pod poduszkę! I skórzane stringi! – Tom krzyknął, a Bradin momentalnie rzucił w niego pierwszym lepszym przedmiotem, który niestety okazał się ostatnim z właściwych.

– Tak, Gertie, to Tom. Tak, pozdrowię.

Rothfeld schylił się i niepewnie podniósł książkę, która przed chwilą poleciała w stronę jego głowy. Przetarł oczy, myśląc, że chyba ma omamy, a po chwili wrzasnął jeszcze głośniej:

– Seks tantryczny?!

– Jaaa... oddzwonię później! – Bradin zamarł, po czym momentalnie rzucił się w stronę brata. Tom odskoczył. Trzymał książkę wysoko, to znowu kulił się, odpierając ataki brata, który najnormalniej w świecie wskoczył mu na plecy i wszystkimi siłami próbował wyrwać ilustrowany album. Tom odpychał się jedną ręką, a drugą szybko przewrócił kartki i zaczął czytać teatralnym głosem:

– Seks tantryczny jest aktem duchowego i cielesnego zespolenia. Pozwala pogłębić duchowe aspekty zbliżenia, dając partnerce nieopisaną rozkosz... – urwał, gdy Bradin zamaszystym ruchem ręki zdołał wyrwać mu książkę. – Ty żartujesz? – Tom zwinął się w kłębek i ciężko opadał na fotel, dysząc. – Błagam, powiedz, że żartujesz!



Czarny stanął tuż przed nim i uśmiechnął się tajemniczo. Oparł ręce na biodrach.

– Naprawdę nigdy się nie zastanawiałeś, dlaczego Violet miała takiego fioła na moim punkcie?



Sebastian ze zdumiewającą prędkością przełączał kolejne kanały telewizyjne. Gdy trafił na muzyczny, pogłodził. Pakował parę drobnych przedmiotów do małego plecaka. „Aparat, przepustka za kulisy, portfel, okulary przeciwsłoneczne...” – wyliczał w myślach, analizując, czego jeszcze mógł zapomnieć.

Elane Veight niedbale oparła się o szafę przy wejściu.

– Kochałeś to... – powiedziała, wciskając synowi stos kanapek z pasztetem. – Uwielbiałeś, a teraz tylko się za nim włączysz. Na twoim miejscu w ogóle bym tam nie szła. To mogłeś być ty, Sebastian!

– Mamo, doskonale wiesz, że Bradin zawsze śpiewał lepiej, poza tym sporo mu zawdzięczam. Zawsze zabiera mnie ze sobą na rozdania nagród, załatwia wejściówki...

– Tak? – stanęła, zakładając ręce na piersiach. – Czy ty naprawdę nie rozumiesz, że byłbyś tam teraz z nim, gdybyście wtedy razem pojechali do Horsta? Gdyby on nie wystąpił sam? Teraz nie byłoby Bitter Grace. Byłbyś wokalistą. Albo byłby duet.

– Mamo, biorąc pod uwagę nasz wiek, wyglądalibyśmy jak para młodocianych gejów, więc...

– Byłbyś sławny! Byłbyś bogaty! Nie musiałbyś żyć w jego cieniu jak jakaś tania marionetka, którą ktoś pociąga za sznurki – zdenerwowała się Elane.

– Tak... i byłbym dokładnie tak samo zaszczuty! Nie wiem, czy

chciałbym tak żyć – czy ktokolwiek by chciał!

– Nie wiesz, bo nie miałeś szansy się przekonać! To właśnie Bradin Rothfeld odebrał ci tę szansę, a ty mu na to pozwoliłeś!

– Jesteś niesprawiedliwa! – powiedział Sebastian, dopinając opaskę plecaka. – Bradin nie ma obowiązku brać mnie w miejsca, które dzięki niemu widziałem. Nie musi tego robić, nie jest mi nic winien!

Bezwładnie opadł na łóżko, czując, że dziś naprawdę nie ma siły kolejny raz prowadzić tej samej dyskusji. W kółko tej samej, odkąd Bitter Grace nagrali pierwszy singiel, a jego matka nie mogła przeboleć, że Bradin nie pociągnął go za sobą, mimo że wtedy jeszcze wcale nie miał wpływu na to, co się działo.

– Ja jestem niesprawiedliwa? Bóg wie, ile pieniędzy pożyczyłam Katherine, kiedy były jej potrzebne! Bóg wie, ile razy dawałam jej samochód, kiedy Bradin jeździł na konkursy. Teraz on powinien ci się jakoś odwdzięczyć!

– Mamo, wiesz, że Katherine wszystko ci oddała, i to z nawiązką.

– Tak? – oburzyła się Elane. – Nie oddała mi świetlanej przyszłości mojego syna, który miał śpiewać, a teraz włóczy się jedynie po trasach w roli przybłądy! Przyjaciela z bożej łaski! Żal mi cię, Bastian, żal mi cię, bo jesteś taki ślepy. Nie rozumiesz, że on trzyma cię przy sobie, żeby móc się chępić?! Wie, że patrzysz w niego jak w obraz, wie, że mu zazdrościsz, a kiedy ma gorszy dzień, zaprosi cię na jakąś galę, żeby pokazać ci, że to on jest górą. On odbiera nagrodę, a ty patrzysz. Klaszczesz. Aplauz – to jest twoja rola! Więc wznosmy gromkie brawa dla wielkiego Bradina – zakpiła Elane, klaszcząc w dłonie.

– I tak pójdę dzisiaj na koncert, nie powstrzymasz mnie – rzucił Bastian.

– Ależ rób, co chcesz – odpowiedziała z westchnieniem. – To jest twoje życie i jesteś już za stary na dobre rady. Wystarczająco dużo już ich na ciebie

zmarnowałam...

Przystanąła w drzwiach, jakby chciała jeszcze coś powiedzieć, a potem po prostu wyszła.

Ciemne plamy majaczyły przed oczami Sebastiana, kiedy prawie do krwi przygryzał wargi. Kiedyś myślał, że z czasem słowa matki i jej niezmiennie zawiedziony ton przestaną boleć, lecz się mylił. Z wiekiem, gdy naturalna męska chęć udowodnienia własnej wartości stawała się silniejsza, zdania Elane wypalały jeszcze większe piętno. Sebastian nienawidził tego. Nienawidził sposobu, w jaki uwielbiała przypominać mu, co stracił. Doskonale pamiętał jej dumne oczy i piski zachwyty, kiedy był dzieckiem. Kiedy występował przed złożoną z rodziców publicznością i wygrywał kolejne szkolne konkursy. Brawa, uśmiechy czy gorączkowe owacje nie znaczyły nic w porównaniu z radosnym uśmiechem matki, do której zaraz potem podbiegał i wtulał się w fałdy jej sukienki. Pamiętał to, jakby każda z tych chwil wydarzyła się wczoraj, a zaraz potem przychodziły kolejne myśli, już smutniejsze, bliższe i bardziej namacalne. Był nikim. Studentem dziwnego kierunku, chłopakiem o zbyt jasno tlenionych włosach, praktycznie bez marzeń. Był przyjacielem z dzieciństwa, który jako jedyny nie wyśmiewał się delikatnych rysów twarzy Brade'a. To on nauczył Rothfelda jeździć na rowerze i razem po raz pierwszy podglądali przebierającą się dziewczynę. Był wspomnieniem błogich i beztroskich czasów. I to miało mu wystarczyć, by czuć się kimś u boku Brade'a. Dzisiejszego dnia poczuł, że już dłużej nie potrafi.



Cały dzień chodziła jak na szpilkach, a w żołądku czuła nieprzyjemny ścisk. Na samą myśl o tym, co dzisiaj miało ją czekać, robiło jej się dziwnie słabo. Była na doskonałej drodze, by ośmieszyć się na całej linii, i to nie

tylko przed Brade'em. Wydawało jej się, że od rana nic jej nie wychodzi. Najpierw nasypała do kawy soli zamiast cukru, potem stłukła dwa talerze, ale kiedy omal potknęłaby się o własne nogi, stwierdziła, że już za nic więcej nie będzie się brać tego dnia. Przynajmniej ograniczy szkody!

Od samego rana przez mieszkanie przewijało się mnóstwo ludzi. Widziała Tobiasa, Patricka, a nawet Petera. Atmosfera wieczornego koncertu wisiała w powietrzu.

Starając się nie zwracać niczyjej uwagi, Al zrobiła sobie kawę i usiadła w kąciку, by obserwować cały ten galimatias. A było na co patrzeć. Tom i Bradin biegali w popłochu po mieszkaniu, bez przerwy czegoś szukając. Klócili się przy tym tak, że można było przypuszczać, że za chwilę zabraknie im wyzwisk. Patrick chodził w kółko, wrzeszcząc coś przez komórkę, a Peter stał przed nim, przysłuchując się rozmowie, i gestem pokazywał Horstowi, że ten „ma coś z głową”. Tylko Tobi, z rękami założonymi za siebie, stał spokojnie i z takim samym jak Ally zaciekawieniem obserwował rozgrywającą się na ich oczach telenowelę. Po chwili podszedł i stanął obok niej.

– Niezłe, co?

– Nooo, muszę przyznać, że to połączenie komedii z filmem akcji, a jeśli Tom zaraz się nie uspokoi, chyba jeszcze zaliczymy kryminał. Zawsze tak jest? – uniosła do ust kubek z kawą, ale nie odwracała wzroku. Było zbyt ciekawie.

– Tak? To znaczy?

– No... wiesz... – powiedziała, omiatając gestem ręki całe pomieszczenie i wskazując na wszystkich skaczących jak w ukropie.

– Ha, ha. Patrick i Peter to standard! Zawsze zachowują się identycznie. W zeszłym roku Horst zmienił jakieś ustalenia w ostatnim momencie, nie wiem dokładnie, o co chodziło, ale chyba coś ze światłem. Nieważne.

W każdym razie Peter Loitzfilg tak się wnerwił, że wyrwał mu tę komórkę i wyrzucił za okno. To było chyba... niech pomyślę, w Portugalii, chyba w Portugalii. Pech chciał, że komórka lecąca z hotelowego okna wpadła wprost do basenu, a wszyscy wiedzą, że to Horst ma najwięcej potrzebnych numerów, obdzwania wszystkich i dokonuje finalnych ustaleń. To była dopiero jazda, mówię ci.

– A oni? – wskazała palcem na braci.

– Oni? Oni skaczą sobie do gardeł dla zabawy!

– Co? – zdziwiła się, bo mimo że nie rozumiała ani zdania z tego, co mówili, była pewna, że zaraz się pozabijają.

– Oni się cieszą, Ally. Są na pełnym luzie, dlatego tak się zachowują. Dziś grają w jednej ze swoich ulubionych hal, tutaj, w Monachium, przed „własną” publicznością. Zwyczajnie rozpiera ich energia, a Bradina w szczególności – spojrzał na nią z góry i pokiwał znacząco głową. Al tylko spuściła wzrok i uśmiechnęła się zawstydzona. – Tak, tak, dziewczyno, dodasz mu skrzydeł. I może to plotki, nie wiem, ale dzisiaj powinnaś bardzo uważnie wsłuchiwać się w ostatni kawałek na koncercie... – powiedział, puszczając oczko, i oddalił się w stronę skaczącego jak w ukropie Horsta.

Po godzinie Ally znowu weszła do salonu. Toma już nie było, natomiast Bradin biegał w kółko, tak jak wcześniej. Myślała, że to tylko z powodu koncertu, ale on wiedział, że to nie do końca prawda. Zaraz wychodził na soundcheck, potem miał jeszcze jakiś wywiad, a o 20 koncertowa arena znowu miała należeć tylko do niego. Szybko porwał dużą białą torbę, założył okulary na głowę i już miał wybiec, kiedy zauważył smętnie siedzącą przy stole Ally. Wiedział, o co chodzi, tak dobrze ją znał. Zatrzymał się w pół kroku i przystanął. Czekali na niego już długo, więc mogą poczekać jeszcze trochę. On też długo czekał. Za długo. Podszedł do dziewczyny i przysiadł na

krześle obok niej. Kciukiem przyciągnął jej spuszczone brodę, by popatrzyła mu w oczy.

– Obiecuję ci, że wszystko będzie dobrze. Proszę, nie martw się. Nie załatwiłem tej sesji po to, żeby zrobić ci przykrość. Jeżeli nie chcesz, to...

– Nie, ja chcę... tylko... Bradin, ja naprawdę uważam, że sobie nie poradzę. Robiłam sesje do magazynów, ale to były jakieś podrzędne szmiry, a to jest „Vanity Fair”! – powiedziała to tak, jakby chciała, by słowa wypłynęły z jej ust drukowanymi literami. – Oni mają inne wymagania, profesjonalną ekipę, ci ludzie zaraz się zorientują, że...

Przyłożył delikatnie palec do jej ust, nie pozwalając słowom dalej płynąć. Przybliżył się bardziej i teraz jego oczy były dokładnie na wysokości jej niebieskich, lekko zaszklonych tęczówek. Przymknął powieki, wtulił twarz w jej szyję i choć zapach jej perfum mieszał mu myśli, powiedział do ucha ledwo dosłyszalnym szeptem:

– Jeśli będziesz się bała, wyobraź sobie, że stoję za tobą... Końcówki czarnych włosów muskały delikatnie jej dekolt, gdy to mówił. Nieświadomie lekko odchyliła głowę. Zbliżył usta do odkrytej skóry i z każdym następnym słowem muskał wargami szyję Ally. Gorący dreszcz wzmagął się, a ona odpływała.

„Bo tak długo czekałem na ciebie...” – pomyślał.

– Stoję i obejmuję cię, opieram głowę na twoim ramieniu i szepczę wszystko, co i teraz chciałbym ci powiedzieć... a ty powoli unosisz aparat i naciskasz wyzwalacz. A jeżeli dalej będziesz się bała, pomyśl, że przytulam cię mocniej, tak mocno, jak tylko tego potrzebujesz, aż zgubisz się w moich ramionach i poczujesz bezpiecznie – szeptał, starając się nad sobą panować. Jego palce błądziły gdzieś we włosach Al, czuł jej puls na swoich wargach. Dziś jednak nie byli gwałtowni, ich pieszczoty znów były czułe i niewinne.

Potem ujął jej twarz w dłonie i jakby na pożegnanie musnął wargami

policzek, specjalnie zahaczając o kącik ust. To nie był pocałunek. To było coś pomiędzy zachowywaniem pozorów, które sypały się w piach, a bronieniem się przed miłością. Oparł nos na jej nosie i zamknął oczy. Była gotowa przysiąc, że w tym momencie mógłby zrobić z nią, co tylko by chciał. Co tylko by chciał! Jeżeli można być pijanym czyimś dotykiem, to ona właśnie tak się czuła. On natomiast podejmował decyzję.

Ledwo usłyszała, jak odsunął krzesło. Chyba nie do końca była świadoma, kiedy powiedział, że postara się szybko skończyć wywiad i może nawet jeszcze uda mu się wpaść na jej pierwszą sesję.

Wcale nie chciał wychodzić, ale wiedział, że soundcheck już od pół godziny trwa bez wokalisty, a Tom pewnie dwoi się i troi, by kolejny raz ratować mu tyłek. Ręce jeszcze mu się trzęsły, kiedy wsiadł do samochodu i starał się odpalić stacyjkę. Nagle spojrział w dół i ujrzał swoje spodnie, a raczej poważne wybrzuszenie na nich, zaśmiał się w duchu. „Co ty ze mną robisz, Ally, co ty ze mną robisz...” – z dezaprobatą pokręcił głową. Nie miał już nastu lat, a takie reakcje na ten rodzaj pieszczot zdarzały mu się ostatnio, gdy był... „No przecież nie mogę tak wyjść!”

„To wracaj...”

Ocknęła się dopiero wtedy, gdy zatrzasnęła za sobą drzwi. Gdyby nie siedziała, pewnie zwyczajnie nie ustałaby na nogach. Opuszkami palców dotknęła wilgotnego kącika warg.

Wcale jej nie uspokoił, choć teraz bała się czegoś zupełnie innego.

O 16, gdy przekraczała próg wynajętego fotograficznego studia, dalej miała duszę na ramieniu. Co do jednego Bradin się nie mylił: za każdym razem, kiedy pomyślała o nim, wszystkie troski dotyczące sesji odchodziły w mgnieniu oka. Za to natychmiast pojawiały się nowe, rozprasające i dużo bardziej nieznośne. Ale czy to naprawdę były troski? Szła tutaj, prawie unosząc się w powietrzu. Koniuszkami palców gładziła skórę szyi, dokładnie

w miejscach, w których nadal palił ją ten dotyk. Podrygiwała jak nastolatka i uśmiechała się do własnych pragnień. Pragnień, które już dawno były odważne, a teraz stały się wręcz niecenzuralne! Był jej. Tak bardzo lubiła, gdy jej o tym przypominał, a kiedy robił to w taki sposób, w tak bosko podniecający sposób, wiedziała jedno: chciała jeszcze...

– Rothfeld, przysięgam, powinni cię za to zamknąć – szepnęła i weszła do studia.

W pomieszczeniu czekały już na nią makijażystka i specjalistka od światła. Przedstawiły się jako Sara i Nina. Jak szybko można było wywnioskować z wyniosłego tonu ich głosu, pracowały dla czasopisma. Sara była krępową szatynką o dość sporym biuście, natomiast Nina mogłaby posłużyć za ilustrację do encyklopedycznej definicji klasycznej biurowej sukni. Miała krótkie, nastroszone włosy w kolorze wyzywającej miedzi, mocno zarysowaną szczękę i kwadratowe okulary, które jeszcze wyostrzały owal twarzy. Sara była niska, Nina sporo wyższa, lecz obie wyglądały na co najmniej pięć lat starsze od Ally i patrzyły na nią z taką pogardą, jaką tylko można było zawrzeć we wzroku. Ally przeszła obok. Udawała, że nie dostrzega, jak ją obserwują. Rozpakowywała się właśnie i przygotowywała sprzęt, kiedy do studia swoim sławnym, nieco kołyszącym krokiem wszedł Tom Rothfeld. Odłożył na bok przyniesioną gitarę, serdecznie objął Al ramieniem i pocałował ją w policzek na powitanie.

– Jak się czujesz, brzdącu? – zapytał, gładząc jej włosy, a oczy Sary i Niny powiększyły się prawie dwukrotnie.

Ally poczuła się dziwnie. Tom nigdy jeszcze tak do niej nie mówił. To było zalotne i nieokrzesane, trochę słodkie, gdy wypowiedział to ochrypłym głosem.

– Słuchaj, oni tylko chcą, żebyś zrobiła mi seksowne zdjęcia. Uwierz, to naprawdę nie jest takie trudne – powiedział, uśmiechnął się i jednym



sprawnym ruchem zrzucił obszerny T-shirt. Mocno popatrzył jej w oczy.

Wprawdzie już raz widziała Toma w samych bokserkach, ale wtedy była na niego tak wściekła, że chyba nie zwróciła na to uwagi. Dopiero dzisiaj tak naprawdę zauważyła, jak pięknie wyrzeźbione było jego ciało. Miał śniady, opalony tors, pokryty kilkoma tatuażami, a mięśnie ramion i brzucha odznaczały się wyraźnie. Ciemna opalenizna tylko je podkreślała. Od pępka w dół schodziło parę sporych żył, kończących się gdzieś za białą gumką bokserek. Wystawała spod nisko opuszczonych, ledwo trzymających się na biodrach dżinsów.

Tom wiedział, jak wygląda. Po prostu stał i na nią patrzył.

– Tom... stań tam – pokazała niezręcznie. – To znaczy odejść trochę.

Uśmiechnął się, ujrawszy, jak Al spuszcza wzrok. Wyglądała trochę jak wystraszone dziecko, które wstydzi się, że patrzy.

– Tam? – bawiło go zagadywanie dziewczyny i obserwowanie jej zmieszania.

– Tak, dokładnie tam – wyglądał zniewalająco. Teraz wszystko złożyło się Ally w całość. Jego ton, głos, sposób, w jaki lubił patrzeć, jego ciało. Wszystko w nim było wręcz przeszywająco męskie, i chociaż on i Bradin mieli tak podobne rysy, Tom nie miał nic z delikatności młodszego brata. Nie mylił się natomiast w jednym: zrobienie mu seksownych zdjęć nie było trudne. Szczerze mówiąc, Al chyba w życiu nie dostała łatwiejszego zadania.

– A teraz pomyśl o czymś przyjemnym...

– Robię to, odkąd tu wszedłem... – odparł, zanim zdążyła dokończyć zdanie.

Gdy brała do ręki aparat, dostrzegła na sobie spojrzenia kobiet z ekipy. Ostre, powątpiewające i wyczekujące. Przymknęła powieki.

A jeśli będziesz się bała...

Wspomnienie jego dotyku, jego ust, jego miłości wyzwoliło w niej nagłą

determinację.

„Nie boję się, Brade... ani trochę!” – pomyślała.

Jasny flesz rozświetlił pomieszczenie.

– Dobrze. Teraz, Sara, włącz mi to czwarte tło, a ty, Tom, weź gitarę. Taaak... dobrze! Schył lekko głowę. OK. Odchył rękę do tyłu. Nieźle. Dobra. Światło trochę wyżej, ciemniejsze, ciemniejsze. Jeszcze jeden cień trochę na policzek!

Nim się obejrzała, minęło półtorej godziny. Skupiona patrzyła w obiektyw, kadrując ujęcie za ujęciem. Czuła, że efekt będzie doskonały.

– OK, zrobimy jeszcze jedno. Teraz w tych czarnych spodniach. Tom, usiądź swobodnie na krześle i rozstaw lekko nogi.

– Ha, ha, czuję się jak obiekt seksualny – zaśmiał się głośno.

– Powinieneś – rzuciła Nina tonem, który nie pozostawiał wątpliwości. Tom nawet nie spojrział w jej stronę.

– Dobrze. Jeszcze ostatnie ujęcie. Nie tak, musisz się trochę pochylić. Albo... czekaj, zrobimy to inaczej – powiedziała Ally.

Tom siedział w lekkim rozkroku, niedbale opierając nagie plecy o krzesło. Eleganckie czarne spodnie zupełnie nie pasowały do jego codziennego stylu, ale w połączeniu z wystającą gumką bokserek i wyrzeźbionym torsem stwarzały piorunujący efekt. Na głowie miał szarą czapkę, a niesforne jasne włosy kontrastowały z brązem jego oczu. Położył dłonie luźno na udach, jak mu kazała.

– Nie, jeszcze nie tak. Przepraszam cię, Tom, ale muszę – Ally podeszła bliżej i nagle usiadła na nim okrakiem. Usadowiła się na jego udach, dla równowagi zaplotła stopy o jego łydki i odchyliła się lekko do tyłu.

– „Przepraszam”? Jak dla mnie całą sesję możesz siedzieć mi na... ekhem...

Pomyślał, że chyba uwielbia jej metody pracy. Podnosił wzrok i powoli

taksował całą jej sylwetkę. Zmieniała coś w aparacie, więc nie widziała tego.

– OK, gotowy? – spytała, nieświadoma niczego.

– O taak – posłał jej najbardziej seksowne spojrzenie prosto w obiektyw. Tak naprawdę pamiętała je. Dokładnie tak samo patrzył na nią Bradin, gdy do salonu wparował im Robert. Ally zmarszczyła brwi, a jej ręka zadrżała nieznacznie. Zrobiła zdjęcie, lecz nie była zadowolona. Kadr był nieostry i wykonany za blisko.

– Poczekaj, Tom, muszę się... – jeszcze raz ustawiła ujęcie, odchylając się coraz bardziej w tył na jego udach. – Jeszcze trochę... jeszcze moment...

Gdy migawka błysnęła, tylko szybki refleks Toma zapobiegł temu, co miało się stać. Ally zachwiała się nagle i już miała zlecieć na plecy, gdy chwycił ją mocno za biodra i przyciągnął do siebie. Dziewczyna opadła na jego nagi tors i oparła jedną dłoń na jego piersi, a drugą dalej trzymała dyndający gdzieś z boku aparat. Oboje dyszeli cicho.

– Wohółł! Mało brakowało! – uśmiechnął się, kiedy podniosła na niego wystraszone oczy. Na moment czas zdawał się stanąć w miejscu. Al siedziała na Tomie, wtulając się w niego mocniej, a on patrzył w jej oczy i gładził jej dłoń na swojej piersi. Trwali tak przez kilka długich sekund, zastanawiając się, dlaczego żadne z nich nie chce wykonać ruchu. To była chwila, a może wieczność, kiedy poczuwszy na sobie jej ciało, zrozumiął...

– Jezus, już myślałam, że... – odezwała się nagle wyrwana z osłupienia Nina.

– A ja myślałem, że robimy tu zdjęcia, a nie kręcimy reklamę prezerwatyw...

Bradin opierał bark o framugę drzwi. Powolnym krokiem wszedł do pomieszczenia i położył na podłodze wielką torbę. Odgłos jego butów jakby ze zdwojoną siłą odbijał się na posadzce.

– No to widzisz, jak się, bracie, pomyliłeś – Tom rzucił niezręcznie, gdy

Ally próbowała zsunąć się z jego ud.

– I jak było? – Brade zapytał niby niedwuznacznie, ale na ułamek sekundy Tom uchwycił jego wzrok i wystarczyło. Bradin wziął aparat z ręki Al i odłożył gdzieś z boku.

– Bosko! Ale już skończyliśmy. Spóźniłeś się – zaświergotała rozpromieniona. Czy ze wszystkich możliwych sformułowań musiała wybrać właśnie to? Bradin popatrzył na nią smutno, ale nie zauważyła tego.

– Skończyliście? Tak szybko, Tom? – powiedział kpiąco, spuszczać wzrok, by zaraz potem spojrzeć na brata z takim wyrzutem, jak chyba jeszcze nigdy. Widział. Widział wszystko. I za dobrze znał Toma, by dać się na cokolwiek nabrać.

Ally sprawnie pozbierała swoje rzeczy i była w tak dobrym humorze, że gdy mijają Sarę i Ninę, nawet podziękowała tym żołzom za pomoc. Oczywiście kiedy się odwróciła, kobiety wymieniły pobłażliwe uśmiešky. Ruszyła przodem, podrygując z zadowolenia, a za nią ramię w ramię szli Rothfeldowie. Milczeli. Wiedzieli, co teraz się stanie.



Ally udało się minąć Tobiasa i właśnie przechodziła przez długi korytarz. Do koncertu została niecała godzina. Wiedziała, gdzie znajdzie Brade'a. Idąc cichutko, zalotnie poruszała biodrami. Uchyliła delikatnie drzwi garderoby i weszła bezszelestnie.

Brade coś przekładał, przestawiał, patrzył z uwagą chyba na jakąś kartkę. Skradała się coraz bliżej, cały czas obserwując jego odwróconą sylwetkę. Przeszło jej przez myśl, jak lubi linię jego ramion. Już wyciągała ręce, żeby objąć go od tyłu, kiedy nagle gwałtownie się odwrócił i złapał ją w pasie. To on miał się wystraszyć, tymczasem z jej ust wydobył się pisk. Brade uniósł ją tak, że jej stopy oderwały się od podłoga.

– Mój mały kotek się skrada? – powiedział stęsknionym głosem. W jednej sekundzie utkwiał w niej spojrzenie spod pomalowanych czarnym cieniem powiek. Bez zastanowienia jedną ręką odsunął rzeczy ze stołu i natychmiast posadził Ally tuż przed sobą. Jeszcze nie widziała go takiego. Pomalowany wyglądał... nie znała takiego słowa. Wprawdzie raz widziała go w takim wydaniu w telewizji, ale wtedy nie stał przed nią i nie rozchyłał lekko jej ud, by podejść bliżej.

– A co, kotek nie może?

Dłonie Ally, ułożone na torsie Brade'a, przesuwały się coraz wyżej, aż zaplotły się na jego szyi.

Jej rozpuszczone włosy i delikatna kokieteria sprawiały, że wyglądała tak naturalnie i dziewczęco, jak uwielbiał. Szlag właśnie trafił jego skupienie.

– Tylko jeśli chcesz, żebym przez cały koncert myślał, co zrobię, jak zejść ze sceny – powiedział bez ceregieli. Zaśmiała się. Właśnie zdała sobie sprawę, że to ona nie wytrzymała i przyszła jeszcze trochę ponapastować go przed występem.

– A co zrobisz? – niewinnie spuściła wzrok, bawiąc się przez moment metalową ozdobą na jego barku.

Ręce Bradina powędrowały niżej.

– Może zacznę od tego? – delikatnie objął jej pośladki, a potem przysunął mocno. Nabrała głęboko powietrza, udając oburzenie. Śmiesznie zmarszczyła nos i odezwała się najbardziej pretensjonalnym tonem, na jaki była w stanie się zdobyć bez parsknięcia przy tym śmiechem.

– Ja nie wiem, co pan sobie wyobraża, panie Rothfeld, ale jeżeli myśli pan, że... – już nie słuchał. Czekoladowe spojrzenie przebiegło gdzieś nad nią, a z jej ust zamiast dalszych słów wydobył się cichy jęk.

Zaczął całować jej szyję.

– Myślę, że nie powinienem był dzisiaj wychodzić... – powiedział

troskliwie w tym samym czasie, gdy jego szczupłe ręce wkładały się pod jej łopatki. Tulił ją i całował tak jak dziś rano, a Ally po raz drugi tego dnia starała się zapanować nad łomoczącym sercem. Wtedy zorientowała się, że Brade powoli kładzie jej plecy na stole. Coś boleśnie wrzynało jej się w bok, ale to nie miało znaczenia. Czuła każdy najmniejszy ruch jego warg. Sprawiały, że coraz bardziej traciła zmysły. Wiedziała, że znowu przekraczają granicę i kiedy to zrobią, nie będzie odwrotu, ale tak bardzo nie chciała, żeby przestał.

Nagle westchnęła cicho. Nierówny oddech dziewczyny omiół jego kark.

– Wczoraj... wczoraj w nocy, kiedy przyszedł Bobi, zdawało mi się, że tego chcę...

Gdy usłyszał te słowa jego wargi zaczęły zatrzymywać się powoli. Wsparł się na rękach i trochę uniósł nad jej ciałem. Popatrzył jej w oczy.

– Myślałam... myliłam się... – szepnęła.

Koniuszki czarnych włosów dalej ocierały się o jej ramiona, gdy zdezorientowany patrzył na nią.

– Brade...

Nagle zakręciło mu się w głowie. Na chwilę zrobiło mu się tak cholernie źle, że nie potrafił się nawet poruszyć, a jednak zdołał odsunąć się od niej. Wyprostował się i przeczesał dłonią włosy. Nie mieściło mu się w głowie. Zwyczajnie nie mieściło mu się w głowie! Miał ochotę po prostu roześmiać się jej w twarz.

– Brade... – właśnie wtedy mała dłoń dosięgła jego ręki. – Chcę tego – Al wyszeptała wyraźnie. – Teraz to wiem, jestem pewna – zsunęła na ramię materiał swojej bluzki i odsłoniła rąbek stanika.

– I nie powiesz mi już: „Bądźmy przyjaciółmi”?! – zapytał z wyrzutem.

– No nie wiem, nie wiem – uśmiechnęła się, lecz on był poważny.

– Nie powiesz. Bo już nie będę tego słuchał! – znów się zbliżył i chwycił

w palce jej brodę. W żyłach jeszcze buzowała mu złość i może właśnie dlatego nie pocałował Al w usta, lecz odwrócił twarz dziewczyny i odgarnął jej włosy. Wiedział, co chce zrobić, wpijając namiętne wargi w małe zagłębienie nad jej obojczykiem. Odpływała, kiedy zaczął ssać czułe miejsce. – Tak teraz będę cię budził... – powiedział pewnym tonem, choć w środku aż dygotał z nerwów. Pierwszy raz w życiu miał przed tym tremę. Miękkie usta całowały Al coraz zachłanniej, wywołując gwałtowne dreszcze, a ona czuła, że zaraz oszaleje. Nie odrywając się od niej, powędrował niżej. Delikatnie odsunął materiał jej bluzki i teraz składał pocałunki na opalonym brzuchu. Wargi muskały skórę, schodząc niżej i niżej, kiedy wysunął dłonie spod jej pleców i pomknął nimi w górę jej ud. Zaczął głaskać ich wewnętrzną część. Letnia spódniczka unosiła się, kiedy jego ręce wędrowały coraz wyżej i wyżej, a usta i język znalazły się na wysokości pępka. Dłonie pokonywały kolejne centymetry, a szczupłe palce coraz odważniej i mocniej gładziły skórę ud Ally.

Serce waliło jej niekontrolowanie, gdy był już na tyle blisko, że za moment mógłby wyczuć cienki materiał jej stringów. Westchnęła głęboko, czekając na ten ostatni ruch... tak bardzo chciała, żeby jej dotknął...

Na tym etapie wariował już z podniecenia. Ostatkami sił próbował pokonać siebie, choć pożądanie zaciemniało mu umysł. Był o krok, żeby odchylić materiał, o krok, żeby przesunąć dłoń wyżej... tak naprawdę był o krok, by zerwać z niej ciuchy zębami i wreszcie dać ujście temu, jaką miała nad nim władzę. Jej ciężki oddech doprowadzał go do obłądu, kiedy właśnie na moment dopuścił do głosu swoje serce.

„Naprawdę tak chcesz to zrobić, naprawdę tutaj? W garderobie, przed koncertem, jak z pierwszą lepszą? Opanuj się!” – jeszcze parę centymetrów. „Opanuj się” – jeszcze jeden mały ruch. „Opanuj się” – będzie cudownie. „OPANUJ SIĘ, DO DIABŁA, PRZECIEŻ TO ONA!”

Wiedział, że to zły moment.

Zaplanował coś jej powiedzieć, złożyć pewną obietnicę i zrobić to w najbardziej osobisty sposób, na jaki mógł się zdobyć. Powinna o tym wiedzieć, zanim stanie się cokolwiek więcej, zanim pójda do łóżka i wszystko będzie już jasne. To, co chciał zrobić, miało być wstępem, a nie tylko zwieńczeniem.

„Przecież to już niedługo...”

Jego dłonie zatrzymały się w połowie ruchu. Powoli wysunął je spod kusej spódniczki i objął Ally mocno, unosząc jej plecy do góry. Jeszcze nie do końca wróciła do zmysłów i tak naprawdę nie wiedziała, co się stało, kiedy poczuła jego oddech tuż przy swojej skroni. Dłonie Brade'a głaskały głowę i włosy dziewczyny, a on przyciskał policzek do jej policzka. Jego głos drżał niepewnie.

– Nawet nie umiem ci powiedzieć, jak bardzo tego chcę. Bóg mi świadkiem, że niczego w życiu bardziej nie pragnąłem, niczego i nikogo nie chciałem tak bardzo, jak ciebie, ale... ale nie tak... i nie tutaj.

Odsunęła się trochę i spojrzała mu w oczy. Aż przewróciło jej się w żołądku i poczuła, że robi jej się słabo. Spuściła wzrok i ugładziła materiał zadartej spódnicy. Nigdy w życiu nie poczuła się tak... tak...

– Przepraszam – wyszeptała, nie patrząc na niego.

– Kochanie, za co chcesz mnie przeprosić? Przecież...

– Przyszłam tu zupełnie niepotrzebnie, nawet nie wiem po co... – zaczęła z tą swoją obojętnością, której czasami używała do odrzucania go. – Zakradłam się do twojej garderoby i zachowałam się jak jakaś... jak jakaś – słowa uwięzły jej w gardle, a ręce zaczęły nerwowo poprawiać ubranie. – Do zobaczenia, Bradin.

Nie chciała, żeby na nią patrzył. Tak naprawdę miała ochotę jak najszybciej stąd uciec. Poczuła się tak wzgardzona i odrzucona... Jak zwykła,



tania dziwka. Odwróciła głowę, a po policzku spłynęła zabłąkana łza. Ally starła ją natychmiast i pośpiesznie zsunęła się ze stołu. Bez słowa wyminęła Bradina i prawie biegiem skierowała się w stronę drzwi. Lodowaty dreszcz wstrząsnął nim od środka, kiedy wreszcie dotarło do niego, co w tej chwili myślała.

W ostatnim momencie chwycił jej nadgarstek i zatrzymał ją w biegu. Chciał odwrócić Ally do siebie, ale sprawnie wyrwała dłoń. Zrobił jeszcze jeden krok i tym razem zdecydowanie przyparł ją do ściany. Małe ręce zwinęły się w pięści i ostatni raz próbowały go odepchnąć, kiedy uchwycił je i przywarł do dziewczyny całym ciałem. Już nie mogła się ruszyć, ale odwróciła twarz na bok.

– Al! – nie reagowała. – Ally, spójrz na mnie – mocniej zacisnęła wargi.  
– Ally, proszę cię, spójrz na mnie!

Krew zapulsowała w jego żyłach, a on sam, nie tracąc ani chwili więcej, odwrócił jej twarz ku swojej i zmusił ją, by spojrzała mu w oczy. Wyrывała się, kiedy prawie krzyknął:

– Wiesz, dlaczego tak jest? Wiesz, dlaczego zachowuję się jak wariat za każdym razem, kiedy jesteś obok? Wiesz, dlaczego hamuję się, jak tylko mogę, żeby nie zerwać z ciebie ciuchów, chociaż w myślach zrobiłem to już z milion razy? Bo tak bardzo boję się cokolwiek spieprzyć, że strach odbiera mi rozum! Bo tak bardzo chcę, żebyś była tego pewna! BO TAK CHOLERNIE CIĘ KOCHAM. Rozumiesz?! Kocham cię, jak jeszcze nigdy nikogo nie kochałem!

Stała przed nim tak bezbronna i wąta, spoglądając niepewnie w brązowe tęczęwki, które teraz były prawie czarne. On za to był już pewien. Lekko pochylił się do niej.

– Tak bardzo chciałem poczekać z tym na dogodną sytuację... powiedzieć ci to tak, jak planowałem... Czekałem jak idiota, nie wiedząc, że cię ranię... –

najczulej i najdelikatniej przyłożył usta do jej powiek i scałowywał jeszcze płynące łzy. Przymknęła oczy. Błądził po jej twarzy i schodził coraz niżej, aż stęsknione usta napotkały to, czego tak bardzo pragnęły. Końcówką języka rozchylił jej wargi, a kiedy nie protestowała, mocno objął palcami jej brodę. Potem pocałował ją tak głęboko i namiętnie, jak zawsze o tym marzył. Kiedy ich wargi wreszcie się złączyły, kiedy poczuł ciepło i rozkosz jej ust, wszystko inne utraciło znaczenie. Miała wrażenie, że zemdleje, kiedy poczuła zimny kolczyk w jego języku, a Brade całował ją, odbierając jej oddech i zmysły. Całował ją tak, by zapomniała o świecie, bo on właśnie zapominał o swoim. W końcu westchnęła w jego usta, a on uśmiechnął się przez pocałunek.

– I co, lubisz mnie już? – zapytał zaczepnie, patrząc, jak dziewczyna cała drży. Nie potrafiła zdobyć się na nic innego jak tylko na pokiwanie głową. Jeszcze mocniej ją objął, przyciągnął do siebie i już miał kontynuować, kiedy rozległo się głośne pukanie do drzwi. Brade, głaszcząc włosy Al, uśmiechnął się czule.

– Jestem zajęty! – zawołał. Kolejny raz zbliżył wargi do jej warg, kiedy łomot jeszcze przybrał na sile. Horst najwyraźniej nie miał zamiaru się poddać.

– Zajęty? Tobie się chyba coś poprzestawiało! Za pięć minut widzę cię na sali! – Patrick wrzasnął oschle. – Masz być gotowy i skupiony. I nic mnie nie obchodzi!

Po chwili usłyszeli cichnące kroki.

Bradin przewrócił oczami, a Ally uśmiechnęła się łagodnie.

– Musisz iść? – zapytała, bo choć nie zrozumiała ani słowa, pewne rzeczy stały się dla niej oczywiste.

– Nie chcę, ale chyba będę musiał. Tłumy dziewczyn czekają – parsknął, a ona uderzyła go w ramię. Popatrzył na nią z miłością.

Teraz czuła, jak bardzo byli prawdziwi.

– Ale jutrzejszy dzień będzie dla nas. Jutrzejszy i każdy następny. Zabieram cię do Zwickau.

– Porywasz mnie? – zapytała, spoglądając na niego spod półprzymkniętych powiek.

– Można to tak nazwać – powiedział, składając jeszcze jeden pocałunek na jej szyi. – Porywam i ostrzegam, że mam bardzo nieczne zamiary.

Zaśmiała się i lekko odsunęła.

– A nie uważasz, że to trochę za wcześnie? Spotkanie z rodzicami to chyba nie najlepszy pomysł na...

– Mama i Frank od tygodnia są na Kubie. Stwierdziliśmy z Tomem, że zafundujemy im małe wakacje. Ale nie bój się, spotkanie z teściową i tak cię nie ominie – szeptał, a ona chichotała cicho, czując, jak jego wargi znowu rozpalają jej zmysły. Jednoznacznie dawał jej do zrozumienia, czego pragnął.

– I będziemy tam sami? – specjalnie przeciągała sylaby, mówiąc słodkim głosem. Odgarnęła włosy.

– Całkowicie – wymruczał do jej ucha. – Nie mam zamiaru wypuszczać cię z łóżka...

Zamknęła powieki. Jeśli tak wyglądał przedsmak, to co będzie, kiedy...

– Obiecuj mi coś, Bradin. Obiecuj, że to będzie już jutro... – wyszeptała, obezwładniona kolejną falą namiętnych pocałunków.

## 22. A żyć możesz tylko dzięki temu, za co mógłbyś umrzeć

Prawie tanecznym krokiem przemierzyła pomieszczenie. W końcu opadła na kanapę i wydała z siebie radosne piśnięcie. Uśmiechała się do własnych myśli, przypominając sobie raz po raz jego słowa. Dotykała opuszkami palców swojej szyi, na której dalej czuła obezwładniające ciepło. Zacisnęła mocno powieki, by nie stracić ostatniego obrazu. Obrazu ich razem i jego śmiejących się oczu. Dziś nie mogła uwierzyć, że to wreszcie dzieje się naprawdę. Że on będzie z nią, że jest z nią i że wszystkie te rzeczy, o których nawet bała się marzyć, mają szansę się spełnić. Że to szczęście, jakie czuła, gdy był przy niej, nie jest ulotne.

Westchnęła głęboko. W myślach wtulała się w jego czułe ramiona i prosiła, by już jej z nich nie wypuszczał. Palce Ally zgrabnie błędziły po klawiaturze, kiedy wyciągnęła telefon i wybierała znajomy numer. Musiała komuś powiedzieć. „Komuś” zawsze oznaczało Lille.

– Odlatuję... – zaświergotała, a po drugiej stronie usłyszała głośne parsknięcie.

– Gdybym cię nie znała, zaczęłabym się bać. Mówisz jak naćpana – Lille skwitowała krótko, nie zdając sobie sprawy, że w gruncie rzeczy niewiele minęła się z prawdą.

– Bo jestem... – Ally mruknęła słodko. Już widziała, jak oczy przyjaciółki właśnie powiększają się znacznie, a ona sama pewnie dławi się powietrzem.

– ŻE CO?

– Dokładnie tak, Lille. Dokładnie tak się czuję. On jest moim

narkotykiem i jeśli chcesz, możesz uznać, że właśnie jestem naćpana – stwierdziła rozmarzonym tonem. Odchyliła głowę, położyła ją na oparciu kanapy i znowu przymknęła powieki. Przyspieszony puls jeszcze się nie uspokoił, a Ally wcale nie chciała, by wrócił do normy. Po raz kolejny odtwarzała wszystko w myślach. Przypominała sobie pełne usta, dotyk jego języka i ten niebiański dreszcz, który przeszył jej ciało, kiedy go poczuła.

– Jesteś tam? ŻYJESZ?

– Ledwo... – odpowiedziała zgodnie z prawdą.

Lille, jakby nagle olśniona, podskoczyła na swoim krześle, przez co prawie rozlała stojącą przed nią na biurku kawę.

– JEZUS, kurde, opowiadaj, jak było! Tylko ze szczegółami, proszę! Żadnych wykrętów. No już!

– Dobrze, więc... – Ally zaśmiała się, doskonale wiedząc, czego spodziewa się jej przyjaciółka. – Więc... zakradłam się do garderoby tuż przed koncertem, był sam, znaczy, byliśmy sami... – specjalnie przeciągnęła napięcie.

– W GARDEROBIE?! Wody, wody... Al, ty diabolicco, zapolowałaś na niego!

– Można to tak nazwać... – zachichotała.

– No mów, bo przecież zaraz mnie skręci!

– No więc my... to znaczy... – udawała zakłopotanie. – Kurde, przycisnął mnie to ściany i pocałował tak, ŻE JA ZARAZ OSZALEJĘ, Lille, JA DO TEJ PORY NIE WIEM, JAK SIĘ NAZYWAM! No i zabiera mnie do domu, do Zwickau. Do miejsca, które zawsze było jego kryjówką i które tak bardzo chronił, i...

– TYLKO TYLE? Przepraszam, o to tyle szumu? O głupi pocałunek?

Jęk zawodu, który rozszedł się w słuchawce, był tak głośny, że Ally na moment odsunęła aparat.

– Nooo... i leżałam na stole – dodała niby nonszalancko. – Ale jest jeszcze coś, coś dużo ważniejszego, Lille – uśmiechnęła się do siebie, nawijając na palec kosmyk włosów. – Dzisiaj wiem, dziś jestem pewna, że on mnie kocha. Naprawdę kocha... Tak, jak zawsze tego chciałam. Tak, jak powinna wyglądać miłość...

– A co, pokazał ci to na tym stole? – Lille prychnęła kpiąco. Miała wisielcze poczucie humoru, rzadko pozwalała sobie na romantyzm, lecz Al nigdy nie miała jej tego za złe. Po prostu były bardzo różne. To także w jakiś sposób przyciągało je do siebie i pomagało w rozumieniu świata, który przecież często poznawały razem. Dzisiaj jednak, mimo że zawsze dzieliły się najdrobniejszymi wspomnieniami, Ally zrozumiała jedno. Przygryzła wargę i chyba właśnie w tym momencie zdała sobie sprawę, że przecież tego nie wytłumaczy, nie opowie, bo nie można opowiedzieć gestów i spojrzeń. Nie potrafiła wyjaśnić, co zobaczyła w oczach Brade'a, gdy zdecydował się poczekać, i nie umiała opisać, jak na nią patrzył, kiedy wyznawał jej miłość.

Lekko odsunęła aparat i spokojnie patrzyła w przestrzeń.

Znowu była tak pewna, jak kiedyś. Znowu mogłaby przekonywać godzinami, stawać przeciw wszystkim i wszystkiemu, gdyby było trzeba. Tylko po co? Uśmiechnęła się i uniosła głowę, zdając sobie sprawę, że już nie jest jej potrzebne, by ktokolwiek inny wierzył. By ktokolwiek rozumiał. Ona wierzyła. I wiedziała. Zastanawiała się przez moment i chyba nawet nie pojmowała do końca głębi swoich słów, kiedy wyszeptała:

– Tak, Lille. Można powiedzieć, że pokazał mi to właśnie wtedy. Kiedy ja leżałam na tym stole i chciałam oddać mu wszystko, a on mi na to nie pozwolił...

Nacisnęła czerwoną słuchawkę i odłożyła telefon. Uśmiechała się blado, a po szczupłym policzku spłynęła drobna łza. Łza inna niż wszystkie. Inna niż te, których do tej pory nie szczędziło jej życie. Przygryzła wargi i zakryła

je dłonią, kiedy kolejne ciepłe krople spłynęły po policzkach. Najśłodsze krople. Łzy szczęścia, które dał jej Brade. Zamknęła oczy i przypomniała sobie pewną noc.

– Chcesz usłyszeć, co bym zrobił, gdybym miał jeden wieczór? Czego bym chciał, gdybym dostał tę jedną szansę? Chcesz?! Cofnąłbym się do tego cholernego studia, zaśpiewał tę samą piosenkę, a ty byś się zgodziła! Tego właśnie bym chciał! To jedno chciałbym zmienić! Bo ze wszystkim innym sobie poradzę, ale nie zmuszę cię, żebyś zaczęła mnie kochać. Nie potrafię!

– Masz swój jeden dzień, Bradin. Powiedziałam, że dzisiaj wszystko jest możliwe. I jest... dzisiaj możemy być razem...

Na moment zawahał się, zastanawiając się, o co dokładnie jej chodzi, lecz potem zwyczajnie się odsunął. Usiadł na kocu i zwiesił ręce na kolanach.

– Nie chcę!

– Dlaczego...

– Bo nie chcę cię na jeden dzień, Ally! Nie rozumiesz tego?! – wybuchł i odwrócił się do niej całym sobą.

– A ja nie chcę pamiętać, jak bardzo byłam z tobą szczęśliwa, kiedy ktoś wreszcie mi cię odbierze!

– Kto miałby mnie odebrać?

– Któraś z nich! – Ally krzyknęła, połykając łzy, a wyraz jego twarzy momentalnie się zmienił. Nie wiedział, co mógłby powiedzieć, nie wiedział, jak jej obiecywać. Chyba dopiero wtedy zrozumiał, że ona po prostu się boi. Boi się kolejnej krzywdy, zranienia, upokorzenia i tego wszystkiego, co już raz przeżyła, a co do tej pory wbijało się w duszę jak cierń.

Teraz, gdy patrzył jej w oczy, znalazł najprostsze rozwiązanie. Zdecydował, że pokaże jej swoją miłość i będzie to robił, aż ona zyska pewność. Znów opierając się na jednym nadgarstku i pochylając się tuż nad nią, ujął jej drobną dłoń i przyłożył ją do swojej piersi. Jego szalejące w tym

momencie serce było chyba najlepszym dowodem.

– NASZ jeden dzień będzie trwał zawsze, dopóki ono bije dla ciebie...



Obrócił się przez ramię, po raz kolejny sprawdzając przypięty do paska odsłuch. Poprawił go i przymocował ponownie, chociaż to wcale nie było potrzebne, ale chciał być pewien. Dzisiaj sam miał zamiar wszystkiego dopilnować.

Wyglądał podobnie jak za każdym razem, a jednak inaczej. Obcisłe czarne dżinsy i półgolf wykończony jakimiś metalowymi ozdobami dodawały mu tajemniczości, a ciemny makijaż i lekko podniesione włosy dopełniały dzieła. Sprawiały, że wyglądał wręcz zniewalająco. Już w podstawówce rysy jego twarzy przyciągały spojrzenia. KobiECE serca od zawsze były szybciej w jego obecności, ale nikt nie przypuszczał, że Brade aż tak wyprzystojnieje z wiekiem. Teraz mówiono, że był idealny, a gdy tylko spojrzał na dziewczynę, każda tonęła w głębi jego oczu. Tych samych brązowych oczu, które, mimo widocznego na twarzy skupienia, dziś emanowały młodzieńczym, chłopięcym blaskiem. Jego rysy były poważne, a słowa stanowcze, gdy przekazywał dźwiękowcom ostatnie wskazówki. Nie stał się miłszy czy nagle pobłażliwy, lecz jego oczy zdradzały wszystko. Były uśmiechnięte. Od półgodziny biegał po operatorskich stanowiskach, testował mikrofony, był jak w transie. Rozmawiał z ekipą, ustalał szczegóły, zadawał pytania i odpowiadał w odpowiednich momentach, ale tak naprawdę dalej stał tam z nią, opierał jej ciało o ścianę i trzymał ją w ramionach. Nadal wsłuchiwał się w ton głosu Ally i głaskał ją po drżącym policzku, dalej całował jej usta. Dzisiaj nic nie miało dla niego znaczenia. Ani to, czy światła będą odpowiednie, ani to, czy sprzęty zadziałają poprawnie, ani to, jak zareaguje Horst, gdy wszystko będzie już jasne. Dzisiaj liczył się jedynie



wyraz jej twarzy i radość w jej oczach, kiedy on zaśpiewa tę piosenkę, a ona będzie wiedziała, że to dla niej. Był młody, szaleńczo zakochany i tak cholernie szczęśliwy...

Wskazówki zegara nieubłaganie zbliżały się do godziny rozpoczęcia i wiedział, że nie ma zbyt wiele czasu, by dokonać ostatnich koniecznych ustaleń. Wezwał do siebie trzech ochroniarzy i zaprowadził ich do miejsca, skąd, po ukryciu się w skrzydle sceny, można było dostrzec pierwsze rzędy. Tłumacząc coś zawzięcie i wyciągając dłoń, wskazał im postać drobnej szatynki, która w tym momencie wyglądała na lekko zagubioną.

– Larry, ty i Hans staniecie za nią i będziecie pilnować, by nic jej się nie stało. Żadnego ścisku, żadnych pchających się fanek. Ben, ty staniesz z boku i będziesz obserwował, czy nikt się do niej nie zbliża. Otoczcie ją dyskretnie, tak żeby tego nie odczuła, ale nie dopuszczajcie do niej nikogo poza członkami ekipy. Gdziekolwiek będzie chciała się dostać, wpuście ją! Aha... i jeszcze jedno! Podacie mi ją na scenę, kiedy o to poproszę.

Trzej barczyści mężczyźni wymienili zdziwione spojrzenia, a potem jeszcze raz zerknęli na Brade'a badawczo, lecz w końcu jednocześnie kiwnęli głowami i oddalili się w stronę publiczności.

Od rozpoczęcia koncertu dzieliły go jedynie minuty. Stał samotnie, obserwując z oddali wzdychającego Bobiego. Kątem oka dostrzegał odległą sylwetkę Toma. Każdy z członków zespołu wychodził z innego miejsca, więc mieli parę minut na ostatnie chwile samotnego skupienia. Brade powtarzał w myślach kolejność piosenek, kiedy tuż za swoimi plecami usłyszał niski głos.

– Na twoim miejscu bym tego nie robił – Sebastian stanął tuż obok, ale nie patrzył na Bradina. Jego wzrok błędził gdzieś w oddali, a on sam wydawał się nieobecny.

– Czego? – Rothfeld odwrócił się nieznacznie, spoglądając na przyjaciela,

jednak Bastian stał niewzruszony. Skrzyżował ręce na piersiach i z jakąś dziwną determinacją dalej lustrował zgromadzony tłum.

– Na twoim miejscu nie śpiewałbym tej piosenki, chyba że chcesz wygrać konkurs na frajera roku, w takim razie się nie wtrącam – rzucił prześmiewczym tonem, po czym zrobił parę kroków, jakby chciał się oddalić i zostawić Bradina z jego myślami.

Rothfeld momentalnie stanął przed nim i zagroził mu drogę. Był zupełnie zdezorientowany. I o to właśnie chodziło. O nic więcej, o nic mniej.

– Skąd...?!

Sebastian spojrzał znacząco, skupiając wzrok dokładnie na tęczęwkach przyjaciela.

– Tom się wygadał z tą piosenką... zresztą... – westchnął. – Szczerze mówiąc, dziwię się, że sam mi nie powiedziałeś. Znamy się tyle czasu, Brade...

– Ja nie pytam, skąd wiesz o piosence! Pytam o resztę! Co to, do diabła, miało znaczyć!? – chwycił Sebastiana za ramiona i zatrzymał go w miejscu, ale był spokojny. W jego oczach nie było złości, jedynie zagubienie i wyczekiwanie. – Do cholery, o co ci chodziło?!

– Nie wiem, czy powinienem ci to mówić, Bradin... – spuścił wzrok. – Naprawdę nie chcę. To nie jest dobry moment... Zaraz zacznie się koncert... Nie powinieneś teraz się zamartwiać, a to... to by cię rozbiło.

– Dobry moment, żeby niczego mi nie mówić? Bastian! – Brade poczuł, jak krew pulsująca w jego żyłach zaczyna dopływać do skroni. – Dlaczego miałbym zrobić z siebie frajera? O czym ty gadasz!

– Bradin... – podniósł wzrok, a jego rysy zastygły w całkowitej powadze. – Mówię ci to tylko dlatego, że znamy się od zawsze, że tyle razem przeżyliśmy i wiele ci... – odchrząknął – zawdzięczam – dokończył pocieszająco, a jego powieki nawet nie drgnęły.

Sebastian patrzył Bradinowi w twarz. Wypowiadał kolejne słowa i widział, jak ten, z którym przeżył dzieciństwo, a zarazem ten sam, który odebrał mu wymarzoną dorosłość, sekunda po sekundzie traci grunt pod nogami. Wiareę we wszystko, czemu w życiu ufał. Usta Brade'a otwierały się z niedowierzaniem, a zagubione oczy błędziły gdzieś po ziemi. Spokojnie przyglądał się, jak na twarzy Czarnego maluje się wręcz fizyczny ból i wodził wzrokiem, śledząc zaprzeczające gesty. Bradin nie mógł uwierzyć. Uwierzyć, że dwie osoby, które kochał najbardziej poza własną matką i którym bezgranicznie ufał, byłyby w stanie zrobić mu tak wielkie świństwo. OSZUKIWAĆ I KŁAMAĆ Z UŚMIECHEM NA USTACH, ZAPEWNIAJĄC O MIŁOŚCI. Patrzeć na jego radość i dawać mu nadzieję, a tymczasem... Nie mógł uwierzyć, że to WŁAŚNIE ON mógł mu to zrobić, przez cały ten czas spoglądając mu w twarz. Jego własny brat. Jego brat. Tom.

– Wiesz, nie mówiłbym tego, gdybym nie widział ich na własne oczy. I uwierz mi, to nie był przyjacielski pocałunek, zresztą znasz go – Bastian wypuścił ze świstem powietrze. Rzeczywiście mu ulżyło. Wiedział, że trafił w sedno. Nikt nie znał Toma tak dobrze jak Bradin i nikt tak dokładnie nie mógł sobie wyobrazić, jak to mogło wyglądać. – Tylko pamiętaj: nie chcę się wcinać między was. Zrób z tym, co chcesz, ale nie mów mu, że ci powiedziałem. Kuźwa, jednakowo was lubię, ale stary, nie mogłem dłużej patrzeć, jak dajesz z siebie robić wała! Ekipa aż huczy od plotek.

– Jakich plotek...? – Bradin zapytał cicho, a kiedy znowu podniósł oczy, były puste.

– Wystarczy. Nie potrzebujesz więcej nerwów. Plotek nie będę ci powtarzał, zresztą nie wiem, czy tkwi w nich choć odrobina prawdy. Tamto sam widziałem, więc... – tłumaczył pokrętnie.

– Jakich plotek, Bastian!?! – Brade wysyczał przez zaciśnięte zęby.

Sebastian mógł przysiąc, że słyszał, jak zawsze radosny głos wielkiego Bradina Rothfelda lekko zadrżał, a na końcu załamał się. Nie bacząc na sprostowania, które przyjdzie mu wymyślać później, postanowił dokończyć dzieła. Jego matka miała rację. Nic nie cieszyło go bardziej niż ten widok. Niż pełne żalu spojrzenie Brade'a, który stracił wszystko.

– Dobra, ale nie miej pretensji – zaczął. – Cała ta farsa trwa od samego początku. Od tej pieprzonej imprezy, na którą ją przyciągnąłeś. Do tej pory nie mogę sobie darować, że sam ją tu przywiozłem, ale do rzeczy. Tam poznała Toma i... stary, no co ja mam ci powiedzieć... Parę razy widziano ich wychodzących razem z hotelu. Obściskiwali się, całowali. Tak słyszałem. Ta bajeczka o porwaniu, którą oboje ci sprzedali, a którą ty łyknąłeś jak dziecko, to też niezła historia. Słyszałem, że, OK, Christoph rzeczywiście tu był, przyjechał po nią, ale zanim zdążył cokolwiek zrobić, natknął się na nich podczas jednej z tych sekretnych schadzek. Wychodzili z hotelu, w którym on właśnie się meldował. Tom trzymał rękę w kieszeni jej džinsów, więc umówmy się, facet dodał dwa do dwóch, zaczął się za rogiem. Resztę znasz. Trochę się poszarpali, Tom spuścił mu łomot, facet się wystraszył. Ale wtedy zadzwoniłeś, Al była rozdygotana, trzeba było coś sprzedać i wymyślili to na poczekaniu. Chwila, czy to nie w ten sam dzień Tom wymknął się wcześniej z wywiadu, a ona zadzwoniła do ciebie i prosiła, byś nikomu nie mówił, że cokolwiek was łączy? – Sebastian rzucił retorycznie, napawając się swoim sprytem.

To, co od dziecka obserwował w oczach Brade'a, właśnie zgasło, zastępowane z każdą chwilą przez głęboką, zimną pustkę.

Ostatni raz poklepał Czarnego po barku, a kiedy ten nawet nie drgnął, nie podniósł wzroku, powoli oddalił się. Na koniec rzucił jeszcze:

– Przecież robili to pod twoim nosem, stary. Naprawdę nic nie widziałeś? Nie czułeś tego?

Nie czuł zupełnie nic. Bo jeżeli serce może pęknąć z bólu, jego właśnie roztrzaskało się, rozpadło na milion drobnych części. Patrzył przed siebie obojętnie i już na nic nie czekał, na nic nie liczył i nikogo nie chciał oglądać. Ani jej, ani Toma, a zwłaszcza tłumu, który zgromadził się w wielkiej jak stadion hali i właśnie skandował jego imię. Obrazy i strzępki zapamiętanych zdarzeń wbijały mu się w umysł jak noże, a kolejne urwane zdania pulsowały w głowie. Wiedział jednak, że nie ma wyboru. Za chwilę wyjdzie przed ludzi, zobaczy ich wszystkich, uśmiechnie się i będzie śpiewał. Głos mu nawet nie zadrży.

A potem ukloni się i z godnością zejdzie ze sceny. I wszystko wróci do starego porządku. Prawie wszystko.

– Czy myślisz, że twój brat kiedykolwiek byłby w stanie mnie polubić?

To pytanie lekko go zdziwiło, ale nie zastanawiał się długo i wypalił pierwszą rzecz, jaka w tym momencie przyszła mu na myśl:

– Szybko się do ciebie przekonam, zobaczysz. A wtedy sama się zorientujesz, że jest prawie tak samo cudowny, jak ja. Mam tylko nadzieję, że też się w tobie nie zakocha, bo kto jak kto, ale ten wariat to dość poważna konkurencja!

...

– Al! Tu jesteś! Przecież szukam cię po całym... – Bradin wpadł do pokoju i stanął jak wryty. Spodziewał się wszystkiego, ale na pewno nie tego, co zobaczył. Jego własny brat, stał stanowczo zbyt blisko jego własnej dziewczyny i unosząc kciukiem jej podbródek, szczyrzył się w zalotny i bardzo pewny siebie sposób. Brade przez moment myślał, że ma zwidy.

...

– OK, jest ładna, zgrabna i delikatna. Tak... PODOBA MI SIĘ, jak tysiące innych, takich jak ona! Jutro zaśpiewasz dla niej piosenkę z miłosnym wyznaniem, którą ja będę grał! Po co miałbym ci pomagać, gdybym chciał

zagarnąć ją dla siebie? Przecież wystarczyłoby trzymać się starej zasady!

Każde kolejne wspomnienie powodowało jedynie, że jego powieki unosiły się i opadały ociężale, jakby w zwolnionym tempie. Wszystko to plus „sesja”, której sam był świadkiem, złożyło się w jakże kompletną i niepozostawiającą wątpliwości całość. W całość, która wypełniała teraz każdą cząstkę wdychanego tlenu, aż zbierało mu się na mdłości. Wyprostował sylwetkę, nabrał powietrza i stawiał kolejne kroki. Szedł zdecydowanie i prężnie jak zawsze. Szedł krokiem showmana wychodzącego na scenę, ale w głębi duszy czołgał się jak człowiek, który nie może już dłużej. Dźwięk gitar i perkusji oznaczał jedno: już czas. Musiał śpiewać w takt wygrywanych przez Toma melodii.



Pearl Mathiele naciągnęła mocno rękawy, starając się ukryć czerwone wciąż blizny, choć tak naprawdę lubiła na nie patrzeć. Jej skóra goiła się jak zawsze nieźle, a pamiątki pozostałe po chwilach słabości z czasem bledły, jednak złamane serce nie potrafiło się zrosnąć, a odebrana nadzieja – powrócić. Stała dzisiaj między nimi wszystkimi i choć zdawała sobie sprawę, że on pewnie jej nie zauważy, nawet nie dostrzeże, wiedziała, że to właśnie dzisiaj skończy się udręka. Ta pałaca udręka, która od jakiegoś czasu była częścią jej życia.

Gdy przepychała się przez otaczający tłum i coraz bardziej zbliżała ku scenie, po raz ostatni wyciągnęła z kieszeni to zdjęcie. Zdjęcie, które pchnęło ją do zamówienia broni i spowodowało, że dzisiaj znalazła się tutaj – czekała na niego ze wszystkimi w wypełnionej ludźmi monachijskiej arenie. Opuszkami drżących palców pogładziła wizerunek jego twarzy, a łzy popłynęły same, kiedy znowu dotarło do niej, z jaką czułością patrzył na zakapturzoną Gabrielle. Nienawidziła sposobu, tego niewinnego sposobu, w jaki ona wtulała się w jego rękę. To było tak bojaźliwe, delikatne i ufne,

takie dziewczęce i niepasujące do dorosłej kobiety. Pewnie za to ją kochał. Nieprzyjemne ukłucie w klatce piersiowej Pearl i nagła suchość w gardle przerodziły się w kolejną falę furii. Dziewczyna natychmiast wsunęła rękę do kieszeni kurtki i uśmiechnęła się, wyczuwszy w niej niewielki, ale jakże słodki ciężar. Smith&Wesson 430, a w nim jedna kula, przeznaczona właśnie dla niej. Jakby opętanym, nieprzytomnym wzrokiem Pearl śledziła twarze zgromadzonych kobiet, szukając tej jednej, tak znajomej, że rozpoznałaby ją wszędzie, a zarazem tak znienawidzonej, że nie chciała oglądać jej nigdy więcej.

Żywej.

W jej głosie nie było wahania, kiedy powtarzała sama do siebie:

– Gdzie jesteś, Gabrielle Schultz... gdzie jesteś...



Wszystkie kolory mieniające się przed oczami Ally, cały ten zgiełk i tłum piszczących fanek były niczym. Bo dzisiaj stała między nimi. Stała i czekała, aż on pojawi się na scenie, a ona będzie wyłapywać ukradkowo rzucane w jej stronę spojrzenia. Spojrzenia pełne miłości, której była pewna, i pełne tęsknoty, jego i swojej, którą miała zamiar zaspokoić, rzucając się w jego ramiona, kiedy tylko wrócą do domu... domu...

Migoczące światła sceny oślepiały go, kiedy, jakby lekko powłócząc nogami, pokonywał kolejne metry. Szedł przed siebie, nie bacząc już na nic. Ogłuszający pisk dotarł do jego uszu, kiedy tylko znalazł się w zasięgu wzroku rozhisteryzowanego tłumu, lecz Brade nawet nie odwrócił się, nawet nie spojrział. Już wiedział, że nie będzie żadnej piosenki, żadnego kolejnego pocałunku ani wspólnych planów... tak jak nie było miłości. Jej miłości. Bo on kochał ją nadal, mimo że w tym właśnie momencie tak bardzo chciał przestać. Wolałby ją znienawidzić, odejść i wymazać każde wspólne

wspomnienie, każdą chwilę i każdy jej uśmiech, którym tak cholernie osładzała mu życie. Spuścił głowę, powoli przyłożył do ust mikrofon i z największym trudem wydobył z gardła pierwsze dźwięki. Przed jego oczami nie było publiczności, nie było fanek. Nie było okrzyków ani transparentów. Była ciemność.



– Coś jest nie tak – Gabrielle nie wytrzymała. Podeszła i nerwowo poklepała Ally po ramieniu. Stojący nieopodal ochroniarze przepuścili ją grzecznie, a szatynka obróciła się natychmiast. Minęła prawie godzina, zespół zagrał już sporo piosenek, jednak Bradin nawet nie starał się udawać tak naturalnej dla siebie ekscytacji. Nie rozbawiał tłumu, nie rozmawiał z fanami. Zapowiadał jedynie kolejne utwory, a każdy następny śpiewał jeszcze smutniejszym głosem niż poprzedni. – Nigdy się tak nie zachowywał. Nie wiesz, o co może chodzić?

– Nie mam pojęcia, Gabi! Nie mam pojęcia! – Al odpowiedziała prawie płaczącym tonem. – On na mnie nie patrzy! Ja... ja nie wiem, co się dzieje! Rozmawiałam z nim przed tym koncertem i wszystko było w porządku! Mówił, że mnie kocha, mówił, że... – zatrzęsała się cała, wtulając twarz w ramię makijażystki, a ta przytuliła ją uspokajająco. Ally zakryła usta dłońmi. Jej głos był bardzo smutny. – On zwyczajnie odwraca ode mnie oczy. Ucieka wzrokiem, kiedy próbuję go uchwycić... W jego oczach jest coś innego. Ja go znam, on jest załamany! – prawie krzyknęła, kiedy nagle perkusja umilkła, a Bradin stanął na środku. Wyciągnął do góry rękę i uciszył tłum. Wszystko odbywało się według z góry ustalonego planu i nawet on wiedział, że i tym razem musi się go trzymać.

– A teraz która z was zaśpiewa ze mną Ramp lights? – wrzasnął, a wcześniej wtajemniczeni, niemający pojęcia o zmianie planów ochroniarze,



momentalnie zwrócili się w stronę wskazanej im dziewczyny. Rozepchnęli się łokciami, by stanąć na krok od Ally i czekać na znak. – Jesteśmy tu z Tomem i któraś z was będzie musiała mi pomóc – Brade uśmiechnął się, lecz dziś kokieteria w jego oczach była zupełnie wyblakła. W ostatnim momencie dostrzegł ruch ochroniarzy. Podbiegł prawie na skraj sceny i rzucił się, by ich powstrzymać, lecz kiedy stanął na jej brzegu, znalazł się jakiś metr od Ally. Pełne bólu oczy spoczęły dokładnie na twarzy dziewczyny, a ona starała się odgadnąć, co chcą jej powiedzieć. A one krzyczały.

Bo gdy mówi serce, muzyka milknie, a słowa bledną...

Podkład muzyczny: Thomas Newman – Plastic bag

Bradin stał w bezruchu. Tom i Robert spojrzeli na siebie nerwowo, ale trwający koncert wykluczał jakąkolwiek reakcję.

– Nie tę, Hans, tamtą – odezwał się w końcu i wskazał na stojącą obok Ally Gabrielle. Mimo że nie do końca wiedział, co robi, jednego był pewien. Nie mógł teraz trzymać Al w ramionach. Nie zniósłby tego.

Zdezorientowani ochroniarze podsadzili Gabrielle na scenę, a ona, starając się nie zdradzić z niczym, objęła go w pasie i nachyliła się do trzymanego mikrofonu. Opiekuńczo otoczyła go ramieniem, a on ocknął się, próbując coś mówić i rozbawić tłum. Wtedy właśnie Ally uchwyciła jedno spojrzenie. Pierwsze tego wieczoru niewymuszone brązowe spojrzenie, skierowane prosto w jej stronę. Tylko on wiedział, ile kosztowało go silenie się na obojętność w tym momencie.

– Gabrielle chyba wszyscy znacie – zażartował, podnosząc głowę wysoko ponad ludźmi. Ally już go nie widziała. Odszedł na skrzydło sceny, mówiąc coś do rozwrzeszczanego tłumu. A potem nie było już kolejnych spojrzeń... tak samo jak nie było już odwrotu. W hali pełnej pisku fanek nikt nie usłyszał szalonego krzyku z głębi sali ani nie dostrzegł błysku wyciąganej broni. Pearl Mathiele wycelowała prosto, choć jej ręce drżały z przerażenia. Instrumenty

jeszcze nie rozpoczęły gry, kiedy Gabrielle próbowała szepnąć coś do Brade'a, a on nachylił się, żeby usłyszeć ją lepiej. Otwarte usta Pearl Mathiele zamarły w niemym przerażeniu. Rothfeld zdołał usłyszeć tylko jedno słowo, zanim obraz przed jego oczami zaszedł niezrozumiałą mgłą, a głuchy huk rozległ się w uszach wszystkich, podobnie jak cisza, która nastąpiła potem.

Nieznajomy, dziwny odgłos tak bardzo nie pasował.

Nagle wszystko się zatrzymało. Stało w miejscu, a każda z mijających sekund wydawała się jej płynąć dużo wolniej i bardziej ospale. Ally nieobecny wzrokiem rozejrzała się wokół. Ujrzała tylko wykrzywione w krzyku twarze, ale nie słyszała dźwięku. Jak w niemym filmie. Ally była jedną z nich. Jedną z bezsilnych, poruszających się na ekranie postaci. Coraz głośniej wykrzykiwała jego imię i chyba krzyczała, że go kocha, żeby jej nie zostawiał, ale czy to miało teraz jakiegokolwiek znaczenie? Czuła, że opada z sił i że się dusi. Wrzask wydobywający się z jej gardła, słowa, których wcale nie kontrolowała i nie była ich świadoma, ginęły w krzykach otaczającego tłumu, ale miała wrażenie, że nic do niej nie dociera. W jej duszy nie rozległ się żaden dźwięk. W tej ciszy słyszała tylko odgłos swojego serca, które właśnie wyrywało się z piersi. Jej powieki opadały raz po raz, jakby w zwolnionym tempie, pozwalając kolejnym łzom spływać po policzkach. Widziała twarz Brade'a, grymas bólu, a potem tylko jego oczy. Spojrzał na nią tak spokojnie, gdy upadał. Zobaczyła, jak jego ciało uderza bezwładnie o twardą powierzchnię sceny, wypadający z dłoni mikrofon. A potem chyba nie widziała już nic... Dławiąc się łzami, wyciągała ku niemu rękę, jakby próbowała go dosięgnąć, ale oszalały tłum trzymał ją w ciasnym uścisku. Nagle poczuła, jak silne ramiona chwytają ją w pasie i unoszą, wyciągają spomiędzy ludzi i stawiają tuż za barierkami. Półprzytomna, czuła, jak dłonie ochroniarza podają ją innym dłoniom, które pewnym ruchem

wciągnęły ją na scenę. Wargi Toma trzęsły się, a jego wzrok był zupełnie mętny, kiedy postawił ją przed sobą i wyszeptał:

– Prosił o ciebie...

Natychmiast zerwała się do biegu i chyba znów wykrzykiwała jego imię, lecz z każdym kolejnym pokonywanym metrem czuła, jak nogi odmawiają jej posłuszeństwa, a oddech staje się płytszy, chociaż gorączkowo starała się zaczerpnąć powietrza. Brade leżał tam na środku, otoczony grupką ochroniarzy. Leżał tak bezbronny i bezwładny. Ktoś krzyczał coś do telefonu, wymachiwał rękami, lecz Ally nie rozpoznawała twarzy. Były jej tak obojętne, kiedy uklękła u jego boku, a on podniósł na nią pełne bólu oczy. Spojrzał na nią tak łagodnie, tak spokojnie, że gdyby nie strużka brunatnej cieczy, spływająca po ciemnych ozdobach doszytych do jego golfu, można by pomyśleć, że zupełnie nic mu się nie stało. Z największym przerażeniem spojrzała w dół i dostrzegła to, czego tak bardzo nie chciała zobaczyć – ranę po kuli i kałużę, która z każdą chwilą stawała się coraz większa. Ally z drżeniem opuściła rękę i dotknęła jego brzucha. Po jej palcach popłynęła ciepła, lepka krew.

Z wysiłkiem wyciągnął ku niej dłoń i pogładził ją po policzku, ścierając z niego słone krople. Delikatnie się uśmiechnął.

– Twoje oczy błyszczą inaczej, kiedy płaczesz. A ja chciałbym jeszcze raz zobaczyć w nich iskierki radości... Moja iskierko, pamiętasz? – powiedział, patrząc na nią z troską, a ona czuła, jak świat właśnie wali jej się na głowę. Wszystkie wspólne chwile zaczęły przesuwać się przed jej oczami jak film. To, jak przyjechał po raz pierwszy do Lyonu, dzień, w którym dowiedziała się, kim jest Brade, i ten wieczór, kiedy leżeli przytuleni pod gwiazdami i roztaczali wspólne plany. Znowu widziała każdy jego uśmiech, czuła jego delikatny dotyk, a teraz patrzyła na niego, jak leży na tej cholernej scenie, i widziała, jak z każdą chwilą uchodzi z niego życie.

Kątem oka dostrzegła Toma, który upadł na kolana i spuścił wzrok, starając się dotknąć dłoni Brade'a, jednak on natychmiast wyrwał rękę. Ally nie rozumiała, co krzyknął, nie pojmowała sensu krótkiej wymiany zdań między nimi. Po chwili spostrzegła tylko, jak Tom unosi się i wstaje, by odejść parę metrów dalej, a potem, cały się trzęsąc, opada i chowa twarz w dłoniach. Bradin jeszcze przez chwilę spoglądał za nim... a potem popatrzył znów na nią. Miała ochotę krzyknąć, wrzeszczeć na całe gardło, żeby ktoś coś zrobił, żeby ktoś ratował Brade'a, ale zamiast tego, zanosząc się spazmatycznym szlochem, wtuliła twarz w jego policzek. Zaciśnęła powieki i błagała:

– Ty nie możesz... Brade, nie rozumiesz? Nie możesz mnie zostawić, nie tak, nie teraz! – wyszlochała, połykając łzy. Patrzyła na jego bladą twarz. Powieki Bradina były jakby zmęczone. Mrugały coraz rzadziej i ledwie się otwierały.

– Ally, ja... – wyszeptał, a ona widziała, że przychodzi mu to z coraz większym trudem. – Kiedyś mieliśmy taką... starą piosenkę, pewnie nigdy jej nie słyszałaś. Nazywała się Faithless. Śpiewałem w niej, że odbiłem dziewczynę bratu...

Ciałem Al wstrząsnęły nagle dreszcze, kiedy obejmując Brade'a, poczuła, jak jego ciało staje się bezwładne i cięższe. Podniosła wzrok i pragnąc jeszcze zdążyć, spojrzała w brązowe tęczęwki. Te, które zawsze świeciły żywym blaskiem, te same, które tak bardzo kochała. Patrzyła na niego zupełnie zagubiona, śledząc ledwie poruszające się wargi, i modliła się, by kolejne słowa nie były ostatnimi. Nie wiedziała, co chciał jej powiedzieć, ale to nie miało żadnego znaczenia. Pragnęła choć jeszcze przez chwilę, przez jedną chwilę mieć tę cholerną nadzieję. Przez krótki, ulotny moment patrzeć na niego, wiedząc, że to jeszcze nie koniec.

– Nigdy tego nie zrobiłem... i nie zrobiłem tego nawet dzisiaj, chociaż

była to chyba ostatnia okazja... – szepnął i z największym trudem westchnął, a ona poczuła, jak jej serce zamiera w bezruchu. – Wiem, że z nim jesteś. I mam nadzieję, że będziesz z nim szczęśliwa. On tylko udaje, że jest taki beznadziejny... – na jego bladej twarzy pojawił się nikły uśmiech, a oczy Ally rozszerzyły się w przerażeniu. Patrzył na nią tak, jakby wcale nie odchodził, jakby zwyczajnie żegnali się na jeden dzień. Spoglądał na nią spokojnie i bez żalu, bo wiedział, że nic go już tu nie trzyma.

– To nieprawda! NIEPRAWDA! – wykrzyczane słowa, przerywane spazmatycznym oddechem, były prawie niezrozumiałe, lecz on już jej nie słyszał. Jego powieki zamknęły się powoli, a na twarzy pozostał ten smutny, spokojny uśmiech.

Przeraźliwy krzyk kobiety odbił się od ścian hali, kiedy bezwładne ciało Brade'a wysunęło się z jej rąk.

– Kto miałby mnie odebrać?

– Któraś z nich! – krzyknęła. Teraz zdecydował, że pokaże jej swoją miłość i będzie to robił, aż ona zyska pewność. Znów opierając się na jednym nadgarstku i pochylając się tuż nad nią, ujął jej drobną dłoń i przyłożył ją do swojej piersi. Jego szalejące w tym momencie serce było chyba najlepszym dowodem.

– NASZ jeden dzień będzie trwał zawsze, dopóki ono bije dla ciebie...

Za miłość złożoną z setek zdań i tysięcy słów...

CIĄG DALSZY NASTĄPI

- [1] Utwór Lost w interpretacji Erlenda Bratlanda. Wykonawca oryginalny: Anouk (Dino Music, EMI 2005).